



Majer BaTaban

= Z HISTORJI =
ŻYDÓW W POLSCE

SZKICE i STUDJA.

===== WYDAWNICTWO =====
„B-cia LEWIN-EPSTEIN i S-ka”
===== WARSZAWA 1920. =====

1. 11. 1912

MAJER BAŁABAN.

Z HISTORJI ŻYDÓW W POLSCE

SZKICE i STUDJA.

*Josieć Lewinowa Pami
Wypisowa z listu do
z wyrazem szlachetnego
13/9 1921
Kupiec*

WYDAWNICTWO

„B-cia LEWIN-EPSTEIN i S-ka”

WARSZAWA 1920.

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

<http://rcin.org.pl>



21.770

Drukarnia L. LEWIN-EPSTEIN
Warszawa, Pawia 38.

PRZEDMOWA.

Zbiorek niniejszy nie stanowi systemu, lecz jest dowolnie wybranym z wielkiej ilości moich szkiców, studjów, krytyk literackich i t. d. Od 23 lat ogłaszam swoje prace historyczne w najrozmaitszych czasopismach naukowych, popularnych i w prasie codziennej. Są one rozsypane w Kwartalniku Historycznym (Lwów), Przeglądzie Historycznym (Warszawa), Jewrejskiej Starinie (Petersburg), Karaimskiej Żizni (Moskwa), Kwartalniku, poświęconym przeszłości żydów polskich (Warszawa), kwartalniku „Ruś„ i w „Lamusie” we Lwowie, Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums (Wrocław), Jahrbuch der jüdisch-literarischen Gesellschaft we Frankfurcie nad Menem, Jahrbuch für jüdische Geschichte und Literatur w Berlinie, „Roczniku żydowskim” we Lwowie i t. d. i t. d. Ogłosiłem także mnóstwo prac w tygodnikach i miesięcznikach popularnych i popularno-naukowych, jak: w „Przyszłości”, „Wschodzie”, „Jedności”, „Moryi” i „Naszym Kraju” we Lwowie, „Jewrejskiej Żizni” w Petersburgu, „Tygodniku Nowym” i „Tygodniku Żydowskim” w Warszawie, „Oesterreichische Wochenschrift” i w „Neue jüd. Nationalzeitung” we Wiedniu, „Allgemeine Zeitung des Judentums” i w „Neue jüd. Monatsblätter” w Berlinie, oraz w różnych dziennikach: lwowskich, krakowskich i warszawskich. Wiele z tych prac miało znaczenie tylko przelotne, inne przeszły do moich większych prac, jako rozdziały lub jako dodatki, lecz największa ich część nie została dotąd razem wydana. Już przed dziesięciu laty wydałem mały zbiorek szkiców

I studjów w języku niemieckim „Skizzen und Studien zur Geschichte der Juden in Polen. Berlin. Louis Lamm 1911”, lecz to, co tam zebrano, stanowi tylko znikomą część moich prac. Obecnie zamierzam wydać całokształt swoich drobnych publikacji i oto wychodzi tom pierwszy. Niestety czas obecny jest dla prac naukowych może jak najgorszy i dlatego musiałem się w tym tomie ograniczyć do rzeczy mniejszych, by nie przekraczać zamierzonych ram wydawnictwa.

Najwięcej jest w tym zbiorze rozprawek biograficznych, odnoszących się do różnych czasów i ludzi. I tak mamy biografję z czasów Jagielly: „Wołczko, faktor Jagielly i celnik ruski”, z epoki Batorego: „Mendel Izakowicz”, z wojen szwedzkich: „Bredło”, z czasów Sobieskiego: „Dr. Emanuel de Jona”, „Becal, celnik ruski” i „Uri Febus, drukarz amsterdamski”. Historia rodziny Kalahora, obejmująca ośm pokoleń, od Zygmunta Augusta do początku XIX wieku, stanowi przyczynek do dziejów sztuki lekarskiej w Polsce, a trzy rozprawki o sztuce drukarskiej przynoszą zupełnie nowy materiał do tej gałęzi kultury. Dwa typy samowładców kahalnych: Lewko Bałaban we Lwowie i Zelman w Drohobyczu, wyjaśniają nam, dlaczego żydzi polscy tak energicznie zwalczali rządy oligarchji kahałnej, a w Hercu Hombergu mamy obraz jednego z licznych „Kulturträgerów”, jakimi nas uszczęśliwiały rządy rozbiorowe. Z historii sztuki — którą obecnie na innem miejscu obszernie opracowałem — umieszczam tutaj mały ustęp o najstarszym cmentarzu żydowskim w Polsce „Zapomniany zabytek”, a ze źródeł historycznych, podaję wstęp do kroniki Natana Hannowera z lat 1648—1652. Przed dziesięciu niespełna laty postanowiłem wydać w polskiem tłumaczeniu wszystkie, znane nam, hebrajskie pamiętniki i kroniki z czasów Chmielnickiego, lecz skończyło się na razie na wydaniu kroniki Hannowera, w kwartalniku Rawity Gawrońskiego p. t. „Ruś”. Kronika ta wyszła też oddzielnie w 200 egzemplarzach; szereg innych kronik mam w przygotowaniu i czekam na lepsze czasy, by je ogłosić

Ogólniejszej natury jest rozprawka p. t.: „Jakim językiem mówili żydzi w Polsce?“, a poza ramy historii żydów wychodzą trzy rozprawki: „Paszkwil z epoki Konfederacji radomskiej“, „Interwencja dyplomatyczna w sprawie żydów krakowskich“ i „Stanisława Augusta projekt reformy żydostwa polskiego“. Ostatnie to studjum było niegdyś polemiką z profesorem Ludwikiem Gumpłowiczem na temat autorstwa t. zw. „Projektu reformy żydostwa Stanisława Augusta“. Niestety rzecz ogłoszona tylko w gazecie codziennej „Kurjer Lwowski“, została przez uczonych przeoczona i dlatego nie uwzględniono jej w rozprawach o reformie żydów podczas Sejmu Wielkiego.

Studjum, nazwane „Judaeco-Polonica“ (str. 116—146) stanowi zbiorek różnych okolicznościowych wierszy na uczczenie wielkich wypadków politycznych, lub na powitanie wielkich mężów, jak np.: Poniatowskiego, Fryderyka Augusta, Napoleona i t. d. Część tych rzeczy ogłosiłem w „Lamusie“, wydawanym we Lwowie przez Michała Pawlikowskiego (Wiosna 1910), poczem przedrukowano je w tygodniku „Jedność“. Obecnie rozszerzyłem zbiorek, dodając doń liczne wiersze okolicznościowe, oraz „ofiare gminy żydowskiej w Krakowie na pomnik Kościuszki“. Zbiorek ten stanowi tylko fragment odnośnej literatury hebrajsko-polskiej i świadczy o tem, jak żywy, a serdeczny udział brali żydzi polscy w losach ojczyzny, oraz w doli i niedoli jej bohaterów.

Majer Bałaban.

W Częstochowie, dnia 25 lipca 1920 r.

Dwa przyczynki do stosunków Jagiełły z żydami lwowskimi. ¹⁾

I. Wołczko nadworny faktor Jagiełły i celnik ruski.

Sprawy pieniężne i majątkowe Jagiełły we Lwowie i na Rusi.

Jagiello miał różne rachunki ze Lwowem i rozmaite sprawy majątkowe na Rusi, które załatwiał lwowski żyd Wołczko²⁾. Wołczko jest zdrobniała i zruszczona forma imienia Wolf, podobnie jak Moszko, Mordko, Abraszko i t. p. Pierwszą wzmiankę o Wołczku znajdujemy w aktach z roku 1404; Wołczko rozlicza się z miastem Lwowem i spłaca na rachunek króla 47 grzywien³⁾. Już ta pierwsza wzmianka wskazuje na to, że Wołczko był bankierem dworu i jego reprezentantem w sprawach pieniężnych. W tej samej rubryce rachunków miejskich przychodzi drugi raz imię Wołczko, lecz obok dodatku judaeus jest określenie de Drohobicz; ponieważ i ten Wołczko rozlicza się z pisarzem miejskim i zostaje winien sześć grzywien za defalkę t. j. wytrącenie z opłat mytnych pewnej sumy, możemy przypuścić, że to ten sam Wołczko, i w ten sposób stwierdzić, że pochodził z Drohobycza⁴⁾. Wołczko dzierżawił bowiem rogatki miejskie i królewskie, a w Drohobyczu żupy solne. W owym czasie nie było w Drohobyczu gminy żydowskiej i tylko poszczególni żydzi mieszkali tam przy salinach.

W roku 1411 (18. maja) rozlicza się „mistrz kanałów” o studnię i jemu wypłaca Wołczko raz jedną kopę groszy, a dru-

¹⁾ Kwartalnik historyczny 1911 r. (tom XXV) str. 228–239.

²⁾ O Wołczku pisał dr. Ignacy Schipper w swej rozprawie p. t.: „Agrarkolonisation der Juden in Polen” (Judische Fragen). Wien 1908 str. 64–78). Celem autora było wykazanie, że Wołczko kolonizował żydami rolnikami Ruś Czerwoną. Na tę tezę się nie godzimy, co niżej wykazemy.

³⁾ Czolowsski: Pomniki dziejowe Lwowa. tom II. pg. 3.

⁴⁾ Ibidem II. 8.

gi raz groszy 51¹⁾). W księgach rachunkowych miasta Lwowa znajdujemy wiele notatek i obliczeń dwojakiego typu z Wołczkiem. Jedne czyni Wołczko jako faktor króla, drugie jako człowiek prywatny. Co do rachunków królewskich czytamy na stronie 342 z r. 1423²⁾: *quitationes, quas Wołczco suscepit: 11. sierpnia, Wołczco Judaeus percepit quitationem regalem a consulibus super 100 et 62 mrc. Polon.*

Item (18. listopada) Wołczco Judaeus percepit *quitationem regalem super 35^{1/2} mrc. Polon. et 1 gr. et illa quitatio data est in Praemislia, domino rege ibidem existente.* Po tej pozycji następują: *Soluta per Wolzczonem: 14. grudnia: uzupełnił W. 50 grzywien zabranych przez Piotra kuśnierza za sukno dla dworu królewskiego, 17. lutego zapłacił 18 kóp groszy, które wysłano do Krakowa „Buchalczynne”, 12. maja zapłacił 26 kóp groszy, 29. czerwca 22 kóp groszy, 5. sierpnia potrącono mu z rachunku 20 kóp groszy, a 9. sierpnia 8 grzywien.* Te sumy pochodzą z rozmaitych rachunków prowadzonych przez Wołczka z mieszczanami lwowskimi Mikołajem, synem Fryderyka, Jerzym Gobilem, Aldhausem ze Sniatyna i t. p.

W rachunkach z r. 1424 czytamy³⁾: Wołczko celnik (*teloneator*) przyjął od konsulów lwowskich kwity królewskie z 10. listopada b. r., opiewające na 81^{1/2} grzywny; 10. kwietnia: przyjął na rachunek dalsze kwity królewskie na 5 i 20 grzywien. W rubryce: *Soluta per Wolzczonem* czytamy: Dnia 6. marca zapłacił Piotrowi kuśnierzowi 10 kóp groszy. Konsulowie wzięli u Wołczka dwie baryły wosku, zawierające 21 kamieni, i to policzyli mu za 25 kóp, mniej 12 gr.

Dnia 21. czerwca zapłacił Wołczko 6 kóp i wyrównał z dawnego rachunku 20 groszy.

¹⁾ Ibidem II. 281.

²⁾ Czołowski: *Pomniki dziejowe Lwowa*, tom III. 342.

³⁾ Czołowski I. c. III. 377.

W r. 1426 wypłacił Wołczko miastu (14. maja) w imieniu króla 173 grzywien, mniej 6 groszy za pobrane przez króla sukno, płótno, jedwab, pieprz, szafran i t. p. Dnia 2 października wypłacił Wołczko Janowi Schrope 3 kopy, 24 grzywien, 2. listopada temuż 11 kóp, 4. listopada 5 kóp, a nadto dał Mikołajowi Lindener 10 średnich postawów sukna angielskiego.

Z dalszego obliczenia konsulów z Wołczkiem wynika, że nie dopłacił jeszcze 76 grzywien i 12 groszy, a nadto przyjął na swój rachunek kwit królewski na 32 M. za popielice i sukno wysłane do Wołoszy¹⁾.

Lecz nie tylko rachunki królewskie załatwiał Wołczko, on wygadzał miastu w częstych potrzebach. Oto w r. 1427 przyzywa Jagiełło do Lwowa. Konsulowie chcą dekorować ulice, trzeba opłacić „familię” czyli pachołków miejskich, wynagrodzić kowali i innych rzemieślników! I oto pożyczka Wołczko „pro expensis ad Regem gratiosum” 7 kóp groszy, a miasto je wpisuje do swych ksiąg „w czwartek po święcie Jerzego” (24. kwietnia). Również i na podarek dla króla (promuneribus regalibus) daje konsulom 3 sztuki jedwabiu²⁾.

Te wyłożone pieniądze potrąca Wołczko z rat płaconych tytułem dzierżawy rogatek miejskich, podobnie załatwia rachunki na rogatkach królewskich.

Ta dzierżawa rogatek i innych dochodów publicznych jest głównem zajęciem Wołczka i dlatego wszystkie pisma urzędowe tytułują go „Teloneator” t. j. celnik; w akcie niemieckim zwie się „der Czolner” (Zoellner). Raz nazywa go król „Officialis Noster”, a więc „urzędnik nadworny”³⁾.

Pod koniec swego panowania wydzierżawia mu Jagiełło chelmskie na lat 5. Wołczko ma płacić rocznie — po-

¹⁾ Czolowski: l. c. III. 432.

²⁾ Ibidem III. 432 (str. 133).

³⁾ Prochaska: Materiały archiwalne № 53.

dobnie jak jego poprzednik żyd Goth — 300 marek i dostarczać konie¹⁾.

Obok interesów pieniężnych, prowadzonych z miastem i królem, pożyczka on pieniądze wysokiej szlachcie. I tak pożyczzył staroście lubelskiemu 100 kóp groszy, Gniewoszowi z Dalewicz 30 kóp groszy i t. p., i t. p.²⁾.

Lecz to wszystko nie wyczerpuje jego energii i oto rzuca się Wołczko na gospodarkę rolną i staje się kolonizatorem na Rusi Czerwonej. Ogromne obszary rozdarowywał Jagiełło między swe sługi i swoich rycerzy z obowiązkiem ściągania na te pustki ludzi i tworzenia osad, wsi i miast. Podobną misję otrzymał Wołczko. I tak dekretem 17. czerwca 1423 r. nadaje Jagiełło wsi Werbiż nad rzeką Szczercem prawo magdeburskie. Wszyscy mieszkańcy tej wsi (katolicy) mają podlegać swemu wójtowi, ten zaś Wołczkowi, ówczesnemu posiadaczowi. Król czyni to na prośbę Wołczka (ad instantes petitiones Judaei Nostri Wołczco), który w ten sposób staje się pośrednio panem wszystkich mieszkańców tej wsi³⁾. Dnia 3. listopada 1425 r. nadaje Władysław Jagiełło pustkowie zwane Werbeżą (położone między Dniestrem, Szczercem i kilku stawami — a więc blisko tamtej wsi) temuż Wołczkowi w celu osiedlenia tego obszaru. Otrzymuje on to pustkowie w dożywocie i ma prawo sprowadzania ludzi „cuiusque status aut sexus, conditionis et generis”. Król z góry zatwierdza wszelkie wolności i prawa, jakie nada Wołczko przyszłym mieszkańcom tej nowej osady. Motywy nadania tego pustkowie Wołczkowi są natury czysto ekonomicznej. Król chce uzyskać pewne pożytki z ziemi, leżącej dotąd odłogiem (Quomodo cupientes quaedam loca vasta et deserta Regni nostri ad statum reducere meliorem), a znając spryt i zapobiegliwość swego celnika i faktora (de

¹⁾ Codex z Biblioteki uniwers. w Pradze VI. A. 7, str. 176.

²⁾ Schipper: Agrarkolonisation str. 75.

³⁾ Akta grodzkie i ziemskie II. 42 (str. 70—1).

industria igitur, circumspectione et providentia Wolzconis Judaei nostri, teloneatoris leopoliensis plurimum confidentes), jemu właśnie porucza misję kolonizowania tego pustkowia¹⁾.

I nie zawiódł się król Wołczko spełnił nadzieje w nim pokładane i oto nadaje mu króli (24. czerwca 1427 r.) sołtysostwo w tej wsi, oraz dwa łany pola i łąki, karczmę, młyn z sadzawką rybną. Z młyna ma należeć królowi trzeci grosz, a każdy szósty grosz z ław, sklepów, jatek i t. p. do Wołczka. Wsi tej nadaje król prawo magdeburskie, a Wołczko ma z racji swego wójtostwa stawić na wojnę jednego konia²⁾. W tem nadaniu są już inne motywy podane niż w dekreście z r. 1425. Oto król chce Wołczkę zachęcić do przyjęcia wiary chrześcijańskiej (ut eo promciore redderetur, munificentiae Nostrae dotibus . . . a suae coecitatis errore revocari et reduci ad cognitionem sanctae fidei catholicae), i ma — o ile się zdaje już przyrzeczenie obdarzonego, gdyż pisze w dekreście: „Noscat igitur aetas . . . quod Wolzcco Judaeus . . . sui moras incolatus in medio Christi fidelium faciens et in ritu suo exsecrabili se exercens, quantum in eo suarum virium sufficiebat facultas, ad mandata Nostrae Majestatis primum reddidit (!).” Otuż ostatnie słowa wskazują na pewne, bodaj, ustępstwa Wołczka i tem możemy sobie wytłumaczyć nadanie mu sołtysostwa, a więc jurysdykcji nad chrześcijanami w owym czasie. Lecz Wołczko nie przyjął wiary chrześcijańskiej i dlatego już w tym samym roku musiał odstąpić sołtysostwo w innej wsi (Karcz) mieszczaninowi Hanuszowi Link za sumę 40 grzywien. Tranzakcji tej (Resignatio) dokonano w grodzie lwowskim 4. sierpnia 1427 r.³⁾ Na ogół zaczynają się między Wołczkiem a poddanymi spory, które osobna komisja królewska musi załatwiać⁴⁾, a nadto otrzymuje na wsi Werbiż lwowska kapituła metropolitalna zapis królewski w wysokości

¹⁾ Akta grodzkie i ziemskie II. 45 (str. 75—6).

²⁾ Ibidem II. 46 (str. 76—8).

³⁾ Ibidem II. 49 (str. 82—83).

⁴⁾ Akta grodzkie i ziemskie II 53 (str. 88—9).

50 grzywien. Z czasem traci Wołczko coraz bardziej łaskę króla, a w r. 1432 otrzymuje kapituła katedralna we Lwowie nowy zapis na tej wsi wynoszący 150 grzywien i to wprost w tym celu, by mogła wykupić z rąk żyda Wołczka (*quibus eandem villam de manibus Volczconis Judaei — de voluntate et consensu nostro speciali — propriis pecuniis liberarent*¹⁾). W rok później daruje król po wieczne czasy wieś kapitule, a czyni to „pro Nostra . . . filiorum Nostrorum carissimorum, Vladisłai et Kazimiri salute”, oraz na intencję powodzenia rozpoczynającej się nowej wyprawy „cum pruthenis Cruciferis”²⁾).

Na tem skończyła się kolonizatorska działalność Wołczka, który odtąd zajmował się tylko kupiectwem we Lwowie oraz dalszem dzierżawieniem dochodów państwowych i miejskich. Jego gospodarkę na wsi można ocenić z dawniejszych nadań królewskich, które z uznaniem wyrażają się o jego zapobiegliwości i pracy. Lecz już liczne spory prowadzone z chłopami, oraz fakt przejścia tych wsi na własność kapituły lwowskiej zbijają twierdzenie dra Schipperera, jakoby część kolonistów rolnych mieli stanowić żydzi. Dr. Schipperer tak wnioskuje: 1) Lokator był żydem, 2) tenże nie był krępowany niczem w doborze kolonistów, 3) żydzi mieszkali na Rusi, z tego wynika, „dass sich darunter auch juedische Kolonisten eingefunden haben”. A jednak „die guten Gruende” autora zupełnie nie dowodzą konieczności, tylko możliwości wniosku, a więc nie uprawniają do umieszczenia biografji Wołczka w rozprawie p. t.: „Agrarkolonisation der Juden in Polen”. Godzę się z p. Schippererem, że wsi: Wołczkow, Volkowa, Volkow, Wołczkowice są — o ile się zdaje — owocem pracy kolonizatorskiej Wołczka, lecz nie podzielam sądu autora, jakoby między osadnikami musieli być żydzi.

We Lwowie posiadał Wołczko dom przy ulicy Żydow-

¹⁾ Akta grodzkie i ziemskie II. 55 (str. 90—92).

²⁾ Ibidem II: 58 (str. 100—103).

skiej (dziś Blacharskiej) w tym miejscu, na którym dziś stoi bóżnica Nachmanowiczów i dom mieszkalny № 27. Pozycja w księgach miejskich z r. 1419: „Suscepi von Enderlen Bekken III srg. dy her von Walczko Juden, von czigeln hat empfangen” wskazuje na to, że Wołczko coś budował lub rekonstruował; suma trzech kóp groszy przezeń zapłacona wskazuje, że kupił jedną trzecią pieca cegielnianego, z czego nie możemy wiele wywnioskować, nie znając rozmiarów ówczesnych pieców¹⁾).

Również trudno osądzić, czy rachunek Wołczka z „magistrem canalium” alias „Wasserleyter” (1411) dotyczy jego spraw prywatnych, czy jest obliczeniem w zastępstwie gminy żydowskiej²⁾. Wiemy bowiem, że gmina żydowska miała u wylotu „ulicy Żydowskiej” studnię, za którą płaciła stały czynsz Radzie miejskiej³⁾.

Wołczko w r. 1441 już nie żył; możliwe, że umarł w tym roku, i to bezpotomnie, bo dekretem z 4. maja t. r. darowuje Władysław Warneńczyk kamienicę zmarłego Wołczka Janowi Sieniawskiemu. Dom ten jest oznaczony jako „domus murata in civitate . . . Leopoliensi, quondam Wołczconis Judaei teloneatoris leopoliensis in plataea Judaeorum ad synagogam Judaeorum sinistra manu de circulo sita, ae Majestatem Nostram devoluta”. Późniejsze akta objaśniają, że przeszła na króla „jure caduco”⁴⁾.

Przeciwko nadaniu króla zaprotestował krewny czy wierzyciel Wołczka, żyd Szachna (również celnik ruski) i dopiero w roku 1448 mógł sąd ziemski wprowadzić Sieniawskiego w posiadanie tej kamienicy.

¹⁾ Czołowski l. c. III. 254. Cały piec cegieł kosztował 9 kóp groszy (das macht IX exg. vor. I offen czigel).

²⁾ Czołowski III. 281.

³⁾ Bałaban: Dzielnica żydowska we Lwowie; jej dzieje i zabytki str. 70.

⁴⁾ Bałaban: Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w., dokument № 1.



№ 1. Pomnik Nachmana Izakowicza (um. 1616)



№ 3. Pomnik Rabina Askenazego (um. 1718).

Po śmierci Sieniawskiego odziedziczyli ten dom żona jego i trzej synowie: Jan, zamieszkały w Olesku, Dobiesław, dziekan radomski, i Paweł. Od Jana, który kamienicę odbudował, otrzymała nazwę „Oleska”. Odtąd zwie się nieraz w aktach „Karaimowska”, coby mogło naprowadzić na domysł, że Wołczko był karaitą. Temu znowu sprzeciwiałby się stały epitet Wołczka: Judaeus, choć nieraz w ten sposób również o karaitach się wyrażano.

Synowie Sieniawskiego obdłużyli ojcowiznę na rzecz żyda Samsona, dzierżawcy ceł ruskich; w roku 1474 zagarnął Samson dom za dług wynoszący 100 M. lecz umarł jeszcze w tym roku, a żona jego musiała za dług skarbowy (130 M.) oddać ten dom staroście Rzeszowskiemu. Dom wkrótce spłonął, a 3 lutego 1504 r. sprzedaje Rzeszowski pusty plac miastu. Miasto sprzedało go Janowi Boratyńskiemu.

Przeciwko temu zaprotestował następcą w urzędzie starościńskim Dobrzeliński i od r. 1528—1544 trwa spór o plac i kamienicę. Zjeżdżały komisje, produkowano dekrety, przesłuchiowano sąsiadów, wkońcu utrzymał się Dobrzeliński, po załatwieniu sprawy na sejmie piotrzkowskim.

Lecz szczęśliwy posiadacz ciągle miał spory z miastem i dlatego sprzedał połowę kamienicy Mikołajowi Herburtowi z Felsztyna (zwanego Odnowskim) za 500 złp., a drugą połowę mu darował.

Było to w r. 1538. Zygmunt I zatwierdził kontrakt, lecz miasto nie dało za wygraną. Herburt chcąc uniknąć wydatków sprzedał kamienicę Radzie miejskiej. Od tego czasu chyliła się kamienica ku upadkowi, aż wreszcie runęła. Na jej podwórzu stał „młyn koński” (kierat), który zgorzał w r. 1571¹⁾.

¹⁾ Dzieje tej kamienicy od r. 1441—1571 obacz: Bałaban l. c., ut supra, str. 56, opracowane na podstawie 42 dokumentów złożonych w Archiwum m. Lwowa, fascykuł 286. Fascyę tę ten zestawiono w latach 1604—1609, gdy Jezuita prowadzili o ten grunt proces z miastem i żydami (Bałaban l. c. cap. VI., str. 89—146).

Rada miejska na sesji dnia 24. września roku 1580¹⁾ uchwaliła sprzedać ten plac żydowi lwowskiemu i celnikowi ruskiemu Izakowi Nachmanowiczowi, a kontrakt sprzedaży podpisano 26. września t. r.²⁾ Izak ugodził słynnego budowniczego Pawła Rzymianina i ten wystawił na frontowym placu dom mieszkalny a na podwórzu bóżnicę. Odtąd jest plac z małym wyjątkiem (1604—1609 Proces z Jezuitami) w rękach żydowskich. W XVIII w. mieścił się w tym domu (frontowym: Blacharska 27) lokal kahału miejskiego, a dziś jest on własnością szpitala żydowskiego. Bóżnica istnieje w całej swej okazałości do dzisiaj³⁾.

II. Czy zatwierdził Jagiełło przywileje żydów lwowskich?

Powszechnie utarło się mniemanie, że Jagiełło — jako neofita — nie zatwierdził żadnych przywilejów generalnych. Dr. Ludwik Gumplowicz pisze: „Prosili wprawdzie żydzi Władysława Jagiełłę, aby im przywileje i nadania Kazimierza Wielkiego potwierdził; Władysław Jagiełło jednak nie uczynił tego, bez wątpienia ze względu na kościół, którego on, jako neofita, gorliwym był sługą”⁴⁾. Za Gumplowiczem — który te słowa pisał w r. 1867 — powtórzył je Nussbaum (1889), a za nim inni. Niejako na uzasadnienie tego faktu służyć może znany i tylekroć cytowany list Zbigniewa Oleśnickiego do Kazimierza Jagiellończyka z r. 1453 (lub 1454). Otóż kardynał zwalczał gdzie mógł żydów, leżało to w planie jego polityki średniowieczno-kościelnej, której był najbardziej typowym reprezentantem. Historyk Jan Długosz, który był słabym odbłaskiem celów i dążeń Oleśnickiego, ilekroć wspomina o jakimś nieszczęściu, pożarze i t. p., przypisuje

¹⁾ Bałaban l. c. dokument nr. 13.

²⁾ Ibidem nr. 14.

³⁾ Bałaban: Dzielnica żydowska. (Dzieje przy ul. Blacharskiej I. 27), str. 58—68).

⁴⁾ Prawodawstwo polskie względem żydów, str. 32.

je nadaniu lub zatwierdzeniu żydom przywilejów. Gdy Kazimierz Jagiellończyk zatwierdził żydom wielkopolskim t. zw. przywilej generalny (zakwestjonowany)—13. sierpnia 1453¹⁾—a żydom małopolskim 24. sierpnia t. r., zwróciła się przeciw królowi cała partja Oleśnickiego, a szczególnie głośno i dobitnie gromił króla mnich Jan Kapistrano, który w tym czasie bawił w Krakowie: „Simili modo praedixit (Capistranus) Casimiro regi, etsi amicissimo, infortunam et clades, quia nimis Judaeis, eorumque perfidiae et usuris connivebat. Cave, inquit, ne haec mea monita spernenti divinum instet supplicium²⁾ . . . Paulo antequam a Cracovia discederet (Capistranus), regem Casimirum in Prussia contra Cruciferos bellantem admonendum duxit, ne Orthodoxorum inimicus faveret aut haereticis vel Judaeis quorum plurimi Prussiam et Poloniam incolebant, privilegiis muniret”³⁾.

Do króla wprost pisał Kapistrano (28. IV. 1454): „Privilegia inconsulte jam de facto concessa, et injuste sibi (inimicis Crucis Christi) tradita, revoca et ad juris communis formam redige”⁴⁾.

Także Oleśnicki pisał do króla (1453 lub 1454)⁵⁾: „Pri-

¹⁾ Data stwierdzona przez Gumpłowicza.

²⁾ Wadding: *Annales Minorum* T. XII. pg. 164 Nr. 6. Graetz: *Geschichte der Juden*. Tom VIII, str. 434.

³⁾ Wadding l. c. pg. 195. Ciekawem jest, że Kapistrano posłał egzemplarz przywilejów generalnych (żydowskich) papieżowi Mikołajowi V. i tak mu w tej sprawie dnia 13/X 1454 napisał: „Rex Poloniae . . . consilium meum non tenuit, sicut nec de privilegiis Judaeorum, quorum copiam Vestrae Sancitati cum aliis libellis meis contra haereses Rochyzani et sequacium mitto” (ibidem* (ibidem p. 197).

⁴⁾ Wadding l. c. pg. 196.

⁵⁾ *Monumenta medii aevi. Codex epistolaris saeculi XV. T. II. pars posterior* pg. 146—7 (Ed. Szujski). W tym liście porusza Oleśnicki kilka spraw państwowych a między niemi i tę. Gumpłowicz (l. c. str. 153) podaje ten list po polsku bez podania źródła, którem jest niazawodnie praca Dzieduszyckiego. Bloch (*Die Generalprivilegien der poln. Judenschaft*, str. 40 — 1 uw. 1.) podaje tekst łaciński z okropną pomyłką: *Johanne C a p i t a n o* zamiast *Capistrano*.

dem S. V. in fidei dedecus et offensa privilegia quaedam et libertates Judaeis concessit, et fasissima quaedam, sub nomine et titulo domini regis Casimiri, privilegia, quae pater vester divae memoriae, pro omni tempore vitae, me praesente et teste et ipsa privilegia legente, licet sollicitatus multis Judaeorum largitionibus aspernabatur confirmare, me qui tunc Cracoviae agebam et multis baronibus inconsultis; et quosdam articulos et fidei et religioni christianae contrarios admisit. Quae res, quantum deum offendat, quantum famam vestram turpiter et fuscet, quantum sit hominibus invisa et odibilis V. S. ex venerabili patre, domino Johanne Capistrano intellexit. . . . Et pro tanto rogo et obsecro, dignetur S. V. confirmationes et libertates revocare praefatas et se catholicum regem ostendere, tollereque materiam, ex qua non solum infamia nominis Vestri, sed etiam plurima sunt scandala verisimiliter secutura”.

Z tej całej nagonki na króla, która się skończyła cofnięciem danego przywileju¹⁾, obchodzą nas tutaj zdania rozstrzelone w liście Oleśnickiego: „Tyś królu zatwierdził przywileje, które Twój ojciec mimo prośb żydów przez całe swe życie zatwierdzić się wzdrygał”. Otóż wynika z tego, że żydzi przychodzili do króla z prośbą o zatwierdzenie, a król tego nie uczynił nigdy (pro omni tempore vitae). Zachodzi tutaj niedokładność w powiedzeniu Oleśnickiego i to wskutek niezgodności dwóch frazesów: me praesente et teste et ipse privilegia legente a dodatkiem pro omni tempore vitae. Oleśnicki, który był giermkim pod Grunwaldem i jako taki

¹⁾ Bandtkie: Jus polonicum: Statuta Nieszawskie (p. 289 ss.) § 51, oraz Bobrzyński: O ustawodawstwie Nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka, str. 96—9, § 31 Małopolski i § 34 Wielkopolski: „Litteras etiam quascunque Judaeis super libertatem in regno Nostro degentibus, per nos post diem coronationis Nostrae usque in diem hunc concessas, juriq; divino ac constitutionibus terrestribus contrarias, penitus revocamus, abolemus” etc., etc.,

ocalił królowi życie, nie mógł mieć z powodu młodego wieku wpływu na tok spraw rządowych od r. 1386 (4. marca dzień koronacji) do roku 1410; w tym czasie mógł król niejeńden żydowski zatwierdzić przywilej, o którymby Oleśnicki nie miał żadnej wiadomości.

I oto odkrył dr. Wisłocki (r. 1873) w bibliotece Ossolińskich¹⁾ tekst przywileju generalnego danego żydom lwowskim przez Kazimierza Wielkiego w r. 1357 lub 1367, potwierdzony przez Władysława Jagiełłę we Lwowie d. 30. września 1387 r.²⁾ Wisłocki badał czas, świadków i formę kancelaryjną tego zatwierdzenia i znalazł wszystko w porządku. 1) Dzień nadania 30. września 1387 jest możliwy, gdyż 27. września 1387 r. był istotnie Władysław Jagiełło we Lwowie i odbierał hołd od Piotra, hospodara mołdawskiego³⁾. — 2) Świadców są zgodni, gdyż w istocie znajdowali się w towarzystwie króla mężowie podpisani na dokumencie (Jan z Tarnowa, wojew. sandomierski, Spytek z Melsztyna, wojew. krakowski, Sędziwój z Szubina, wojew. kaliski, i Krystyn z Ostrowa, ochmistrz królowej). — 3) Forma kancelaryjna jest również zgodną z potwierdzeniem przywileju z dnia 18-go października 1387 r., danego lwowianom przez Władysława Opolskiego⁴⁾.

Nadto mieli istotnie żydzi lwowscy swój własny t. j. oddzielne dla siebie wydany tekst przywileju generalnego przez Kazimierza Wielkiego. Ten tekst służył jako prototyp dla przywilejów litewskich. Oto wydaje Witold dnia 23. czerwca 1388 r. przywilej żydom brzeskim. „... de verbo ad verbum, quae concessimus eis et dedimus, prout in Lamburga habentur

¹⁾ Nr. rękopisu 50.

²⁾ Przewodnik naukowy i literacki 1873. Tom II. pg. 717—726: Przywilej Kazimierza Wielkiego dany żydom miasta Lwowa i całej Rusi, potwierdzony przez Władysława Jagiełłę we Lwowie dnia 30. września 1387.

³⁾ Caro: Geschichte Polens III.: Chronologia pierwszych lat Jagiełły (przy końcu tomu).

⁴⁾ Kodeks Dugiela I. 597.

a Judaeis¹⁾. Mając tedy ten dokument w Metryce koronnej, nie potrzebujemy całego wywodu Wisłockiego dla udowodnienia faktu, że Kazimierz Wielki istotnie wydał przywilej żydom lwowskim. Bez powyższego dokumentu nie wytrzymałby i tak ten wywód krytyki; twierdzenie jego e contrario: „Mógł Kazimierz Wielki dać taki przywilej żydom Małopolski, Wielkopolski i w ogólności żydom ziem polskich, to mógł go, po przyłączeniu ziem ruskich do Polski, nadać także i żydom miasta Lwowa i całej Rusi”, — niczego bowiem nie dowodzi.

Lecz ta cała rzecz nie daje nam żadnej pewności, gdyż akt, który odkrył Wisłocki, nie jest oryginałem, ani napół urzędową kopją, lecz tylko tekstem przez jakiegoś teologa z końcem XV wieku bardzo starannie przepisany. Cały kodeks (in quarto) pisany jest gotykiem, gęsto czerwoną farbą zdobnym, pismo pochodzi z jednej ręki, a forma jest dwukolumnowa. Na karcie 1—2: sequuntur jura, quae solus Deus dedit populo Israelitico per Moysen, poczem na str. 2—5 są wypisane starannie, ale bardzo błędnie przywileje Kazimierza i Jagiełły (j. w.), po nich jakaś rota przysięgi żydowskiej, a następnie znowu te same „prawa Mojżeszowe” jak na początku, tylko w polskim tłumaczeniu.

Akt ten nie ma więc cechy urzędowej i nasuwa się pytanie, z jakiego oryginału odpisywał autor ten tekst? Oto musimy przypuścić, że pisarz miał pod ręką pierwowzór sporządzony dla celów urzędowych. I tutaj musimy postawić tezę następującą: żydzi lwowscy mieli swój egzemplarz przywilejów Kazimierza wydany im po zajęciu Rusi.

Gdy w roku 1387 Jagiełło przybył do Lwowa, kazali wygotować odpis i przedłożyli go królowi do potwierdzenia. Kancelarja sporządziła więc dokument, lecz król odmówił swej sankcji i tem samem akt ten nie uzyskał prawnej war-

¹⁾ Russko-Jewrejski Archiw. III. Nr. 2. Z metryki koronnej Nr 3. Tom 351.

tości. Twierdzenie nasze opieramy na następujących przesłankach:

1) W samem zatwierdzeniu przywileju niema mowy o pieczęci, podczas gdy przywilej, który wyszedł z tej samej kancelarji (18/X), ma wyraźną klauzulę: „Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio litterarum”.

2) Przywilej Witolda dla żydów w Brześciu litewskim (z 23/VI. 1388) ma za podstawę trochę odmienny tekst, niż ten, który podał Wisłocki (§§ II. i III. zlały się w jeden). Również szyk słów we wszystkich prawie §§ jest bardziej zbliżony do przywileju Kazimierza Wielkiego z r. 1364, niż do tekstu Wisłockiego. Ponadto sądzimy, że gdyby Witold był miał w rękę zatwierdzenie swego brata, byłby o niem wspomniał i nie zadowolił się ogólnikiem: „prout in Lamburga habentur a Judaeis”¹⁾.

3) Gdy żydzi starali się u Kazimierza Jagiellończyka o potwierdzenie swoich przywilejów, przedłożyli mu oryginały nadań. I oto okazali mu tylko przywileje wydane i opatrzone pieczęcią Kazimierza Wielkiego. Jasnemby było, gdyby to uczynili żydzi wielkopolscy, którzy nie mieli zatwierdzenia Jagiełły, ale dlaczego nie przedłożyli zatwierdzenia tego króla żydzi małopolscy, a szczególnie lwowscy? Oto pisze w swem potwierdzeniu „statutów żydowskich” z 24. sierpnia 1453 Kazimierz Jagiellończyk: „Quomodo coram majestate nostra personaliter constituti Judaei de terra Cracoviensi, Sandomiriensi, Lamberga seu Leopoliensi sua jura deduxerunt, quae habuerint a celebris memoriae serenissimo principe Cazimiro Rege Poloniae sub sigillo eiusdem contenta, patentes... etc.”²⁾.

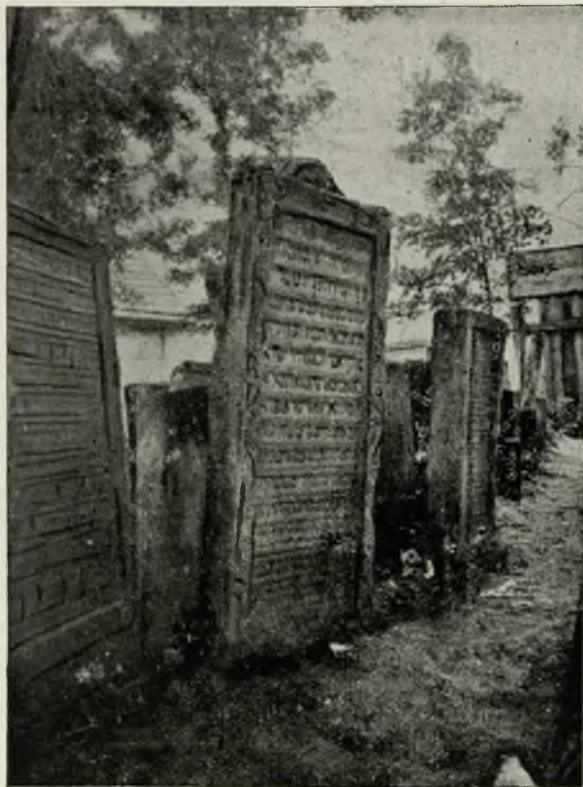
4) Oleśnicki w wyż. podanym liście do króla (1454 r.) zaznacza, że żydzi przedłożyli przewrotne przywileje sub nomine et titulo domini regis Casimiri.

¹⁾ Russko-Jewrejski Archiw. Tom III. Nr. 2

²⁾ Tamże Nr. 5.



№ 2. Epitafium Róży Nachmanowej (um. 1637).



№ 5. Pomnik Abrahama Rapoporty Schrencela (um. 1651).

5) W późniejszych czasach przedkładali żydzi lwowscy przywileje owe prawie wszystkim królom polskim do zatwierdzenia; w zatwierdzeniach tych po Kazimierzu Wielkim następuje Kazimierz Jagiellończyk ¹⁾.

6) Również i wśród żydów lwowskich nie było wiadomości o przywileju Jagiełły. Kiedy w pierwszych latach XVII w. wybuchł we Lwowie proces żydów z Jezuitami o synagogę Nachmanowiczów²⁾, wówczas senior żydów wnosił pozwy, rekursy, repliki i t. p. W nich powoływał się na przywileje i dekrety królów, które zresztą jeszcze były wówczas w archiwum kahału. Najobszerniejszym jest rekurs wniesiony dnia 15. października 1603 przez Nachmana Izakowicza i w nim są wyliczone wszystkie przywileje żydów lwowskich od przywileju lokacyjnego Kazimierza Wielkiego w r. 1356 (o prawie magdeburskiem) do końca XVI wieku; nigdzie wzmianki o Jagielle ³⁾.

Na podstawie tych przesłanek musimy stanowczo orzec, że tekst wydany przez Wisłockiego nie miał prawnego znaczenia i był tylko prywatnym odpisem formularza kancelaryjnego. Miał tedy słuszność Zbigniew Oleśnicki pisząc do króla .. pro omni tempore vitae.



¹⁾ Liczne dokumenty w aktach grodz. lwow. tom 432 pg. 2287 (Jan III) C. L. 461 pg. 47 i tom 510 pg. 3385 (August II.) i t. p.

²⁾ Obacz: Bałaban: Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. ustęp VI., str. 89—140.

³⁾ Ibidem Nr. dok. 49. (Akta gr. lwow., t. 350 pg. 1359—67).

Zapomniany zabytek *)

Lwów uchodzi za miasto, w którym nie ostał się żaden prawie starszy zabytek historyczny. Wieść głosi, że tutaj nic starożytnego nie zobaczysz, bo wszystko zniszczyła ręka nowoczesnego człowieka, wszystko usunęła z powierzchni ziemi era oświeconego absolutyzmu.

A jednak gdyby kto na serjo poszukał, odnalazłby mnóstwo pamiątek z bardzo dawnych czasów, a jedną z najdawniejszych — a może najdawniejszą pamiątką jest stary cmentarz żydowski.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzi on z pierwszej połowy wieku XIV., a może nawet z końca XIII. stulecia. Jak szeroki jest Lwów, jak daleko sięgają przedmieścia, nigdzie nie znaleziono śladów innego cmentarza żydowskiego. Musimy tedy przypuścić, że od początku istnienia gminy żydowskiej we Lwowie do r. 1855 stary cmentarz był jedynym dla mieszkańców żydowskich tego grodu i przez długie lata jedynym miejscem spoczynku prawie dla całej Rusi. Możemy bowiem stwierdzić z aktów archiwalnych, że gmina przemyska uformowała się z początkiem w. XV., a o żydach innych gmin również przed wiekiem XV. niema wzmianki. Miał Lwów ruski swą gminę żydowską, tulącą się do rynku (starego) i oddzieloną od niego szeroką fosą. Fosa ta ciągnęła się ulicą Żółkiewską (wzdłuż Starego Rynku), a przez nią prowadził most, łączący „ulicę żydowską” z Rynkiem i dworem. Konserwatyzm żydowski do dziś nazywa część ul. Żółkiewskiej, od apteki Blumenfelda do cerkwi św. Mikołaja: „Auf der Brück” t. j. na moście. Zachodnią granicę dzielnicy żydowskiej stanowiła Pełtew, a za nią rozlegał się ogromny

*) Sztuka, Lwów.

plac „na którym psy bito” (der Hundspatz) t. j. dzisiejszy plac Zbożowy. A dalej poza ogrodami i stawami, za dzisiejszą ulicą Berka Joselowicza, Kotlarską, Szpitalną, był i jest cmentarz żydowski. Położenie jego jest zupełnie uzasadnione bliskością dzielnicy żydowskiej i pierwotnej gminy żydów lwowskich.

Gdy Lwów zgorzał w roku 1350, odbudował Kazimierz Wielki nowe miasto — Lwów polski — Lwów dzisiejszy. W nim wśród Niemców, Ormian, Polaków, Rusinów i Tatarów — wyznawców Mahometa — znaleźli swe miejsce i Żydzi. O ulicy żydowskiej w mieście (dziś południowa część Blacharskiej, na prawo od Ruskiej w drodze z Rynku) wspominają księgi miejskie już w r. 1387. W tej ulicy powstała druga, nowa gmina żydowska, zupełnie odrębna od dawnej przedmiejskiej. Lecz cmentarz został ten sam i był przez długie wieki jedyną spójnią obu gmin żydowskich. I trzecia gmina żydowska, t. j. gmina karaicka, która przypuszczalnie ustąpiła ze Lwowa w r. 1475 i przeniosła się do Halicza, używała tego cmentarza. Dotąd wprawdzie nie wykopano ani jednego pomnika karaickiego, ale wieść gminna — i brak innego cmentarza we Lwowie — wskazuje na to, że tutaj i karaici chowali swych zmarłych.

Aktami jest stwierdzone istnienie tego cmentarza dopiero w r. 1414, wprawdzie dość późno, ale mimoto nie później jak 4 lata po zwycięstwie grunwaldzkim. Wówczas to cmentarz już oddawna istnieje i stanowi granicę dla jakiejś parceli prywatnej.

Odtąd przez ciągłe dokupy, stale powiększany, osiągnął on w wieku XVII. dzisiejsze rozmiary. Nie tu miejsce na historję cmentarza i nie to jest celem tej notatki. Tutaj tylko chcemy zwrócić uwagę ogółu badaczy i inteligencji na ten olbrzymi prostokąt, mieszczący się poza szpitalem żydowskim fund. Lazarusza. Zamykają cmentarz

cztery ulice: Rappaporta, Szpitalna, Mejselsa i Kleparowska. Na terytorjum cmentarnem stoi izr. szpital Lazarusa i szpital stary i dom starców i wozownie Bractwa Pogrzebowego. A za tymi gmachami ciągnie się olbrzymi las, zarosły gąszczem, a wśród gęstwiny tkwią, niby zręby, szare kamienie cmentarne. Jest ich kilka tysięcy.

Nadchylone ku sobie wskutek starości, tworzą tu i owdzie nieprzebyty mur, powiązany wikliną w jedną olbrzymią całość. Gdzieniegdzie troskliwa ręka podniosła i wyprostowała kamienne złomy i umożliwiła przejście przez ten labirynt śmierci.

W samym środku cmentarza, gdzie kamienie są wyższe, świecą się dniem i nocą światła i dziwny widok nadają tej krainie. Żółty blask świec odbija od zieleni drzew i szarej jednostajności piaskowca i zatrzymuje na sobie oko widza, gubiące się zazwyczaj w bezdennej dali. Te świece palą bogobojne niewiasty na grobach wielkich rabinów i uczonych, na grobach pobożnych kobiet i męczenników za wiarę. Oto grób Nachmana Izakowicza (um. 1618 r.); zdobi go ogromny kamień renesansowy.¹⁾ Na drugiej stronie kamienia epitafium żony jego, bohaterki ulicy żydowskiej „Złotej Róży” (um. 1637)²⁾. Grób ten jest zawsze oświetlony. Niedaleko grobowiec braci Reizesów, spalonych we Lwowie 13-go maja 1728 r.³⁾, a tu obok grób znakomitego rabina Chachama Cwi Askenezego, który aż z Amsterdamu przybył do nas, by we Lwowie w r. 1718 złożyć na wieczny odpoczynek swe stare kości⁴⁾. Niedaleko szereg kamieni z wrytą jedną i tą samą datą śmierci. To ofiary hulanki studentów jezuickich z r. 1664. W innej linii obok siebie w harmonijnej zgodzie

¹⁾ bacz ryc. I.

²⁾ Obacz ryc. II. Szczegóły obacz: Bałaban: Żydzi lwowscy na przelomie XVI. i XVII. w. § 7.

³⁾ Obacz: Bałaban: Dzielnica żydowska § 3.

⁴⁾ Obacz: rycinę III. Portret jego, obacz: Bałaban I. c. str. 9.

Dawid Halewy, najznakomitszy rabin lwowski z XVIII. w. (um. 1667 r.), rabin Jakób Ornstein, szermierz konserwatyizmu (um. 1838)⁵⁾, i rabin Abraham Kohn, ofiara fanatyzmu (otruty 6. IX. 1848).⁶⁾

Zanieśli swe światopoglądy ze sobą do grobu i tutaj je opowiadają matce ziemi, szermierce pokoju i zapomnienia. ⁷⁾

Ach gdyby te kamienie umiały mówić, ileżby nam opowiedziały tragedji, o przerwanych dążeniach i ideałach, o złamanych chęciach?!

I patrzy badacz na te kamienne płyty i czyta te napisy i chciałby wnikać w nie, wydobyć z nich życie, odtworzyć je, wymalować w swej wyobraźni portrety tych, którzy pod tymi kamieniami spoczywają! Napróżno! Głuche milczenie, przerywane tu i owdzie trzaskiem dogasającej świecy, lub płaczem nieszczęśliwej, która przybyła tu z miasta i u zmarłych męczenników szuka ukojenia dla bólów życia...!

Płacz, biedna kobieto! Wylewaj łzy, może się odrodzą ci wielcy nasi ojcowie i może powiedzą swym małym synom gorzkie słowo o niewdzięczności, może im przypomną swe zasługi i w ten sposób ocalą jedyną po sobie pamiątkę od zagłady.

Jeśli bowiem czas będzie na tym cmentarzu dalej spełniał swe dzieło zniszczenia, wnuki nasze nie poznają nawet miejsca, w którym się kryły kości ich dziadów przez pełnych dwanaście pokoleń⁸⁾.

⁵⁾ Obacz: rycinę IV.

⁶⁾ Kohn Gotthilf: Abr. Kohn im Lichte der Geschichte.

⁷⁾ Obacz rycinę V. i VI.

⁸⁾ Na wiosnę roku 1914 utworzył się przy żydowskiej gminie we Lwowie Komitet pod przewodnictwem Samuela Horowitza dla odrestaurowania pomników i pragnienia odpisów. Autor niniejszych szkiców kierował robotą, uzyskano już około 1000 odpisów, lecz wojna przerwała dalszą pracę.

Jakim językiem mówili żydzi w Polsce? ¹⁾

Z powodu książki pani R. Centnerszwerowej ²⁾.

W Królestwie wre walka o szkolnictwo ludowe, na szeregu zgromadzeń starają się dowieść rozmaici mówcy, że w początkowych szkołach żydowskich językiem wykładowym powinien być język polski, podczas gdy grupa przeciwna gwałtem chce wprowadzić żargon żydowski do szkół początkowych. Kto czyta pisma warszawskie, może tę walkę poglądów poznać dokładnie, gdyż prawie codziennie i na każdym kroku zdania się ścierają, a mówcy i pisarze silą się na dowody dla poparcia swoich tez.

W tej walce bierze udział i to bardzo żywy i gorący p. R. Centnerszwerowa, a ponieważ wszystkie jej argumenty nie zdołały przekonać przeciwników języka polskiego, p. C. sięgnęła do przeszłości i chciała dać dowód dziejowy, że żydzi w Polsce mówili po polsku i to aż do końca XVI. w.

Zdaje się, że gdyby nawet autorka była przeprowadziła dowód na tę okoliczność, nie wieleby się to przydało w tej walce, bo czyż złożyliby jej przeciwnicy broń i poddali się „dlatego, że ojcowie tak czynili”?

Lecz autorka dowodu tego nie przeprowadziła, owszem wszystkie jej tezy i argumenty dadzą się użyć dla udowodnienia tezy przeciwnej.

U samego wstępu zaznaczyć muszę, że w historjografii żydów w Polsce panuje dziś nerwowość i niedowierzanie. Walki stronnictw przeniosły i przenoszą się na pole czyste j nauki, współczesne nam prądy asymilacyjno-polski i żydowsko-narodowy ją cofają o parę wieków wstecz, nikt nie umie

¹⁾ Kurjer Lwowski 1907 №№ 26, 28, 30 z 16—18 stycznia 1908.

²⁾ R. Centnerszwerowa: O języku żydów w Polsce, na Litwie i Rusi. Szkic dziejowy. Warszawa 1907, stron 43. Księgarnia Powszechna.

zimno i krytycznie patrzeć na rzecz i tem koszlawi się dzieje żydów w Polsce i wyrządza się krzywdę nauce, krzywdę niepowetowaną!

W nauce są zazwyczaj najpierw badania faktów, przede wszystkim obserwacja zjawisk, a potem wnioski i to wnioski taki, jaki wypadnie; uczone nie patrzy ni w lewo ni w prawo, wnioski jego burzą nieraz to, co pokolenia uświęciły, co wieki uznały jako dogmat, i to jest prawdziwa nauka, wolna od wpływów ulicy, od motywów dnia i frakcji.

W historjografii żydów polskich jest zazwyczaj przeciwnie. Autor ma jakąś tezę upatrzoną i dla tej tezy szuka dowodów on ma wnioski, a szuka dlań przesłanek. Tak pracował bł. p Hilary Nussbaum, tak pracuje cała szkoła młodych i najmłodszych historyków i pseudohistoryków o asymilacyjnych i sjonistycznych poglądach. Tak popracowała pani Centnerszewska!

Autorka wylicza dowody szkodliwości żargonu w szkole i dodaje: „Że zaś świadectwo dziejów, jako niewątpliwie bezstronny głos ostrzegawczy, a zarazem niewątpliwym wskaźnik naukowy niemniej poważnie od innych zaważyć może na szali, musi być więc i ono na równi z innemi dopuszczonem do głosu”... „Temu też przedmiotowi kartki niniejsze poświęcam”. Mamy tedy przed sobą cel... tendencję autorki i to jest główną podstawową wadą całej pracy; tendencja odbiera jej cechę naukowości mimo całego aparatu naukowego.

Przejdźmy do rzeczy!

Czy żydzi byli w Polsce przed Piastami, skąd tu przyszli, ile ich tu było, nie naszą rzeczą to określić. Rozprawa Makska Gumpłowicza¹⁾ niczego nie dowiodła i nie posunęła teorii o państwie Chazarów ani na krok naprzód. Wielki napływ żydów do Polski datuje się od r. 1096 (za Władysława Hermana), gdy krzyżowcy, ciągnąc na wschód, wyrznęli kilka-

¹⁾ Początki religii żydowskiej w Polsce. Warszawa 1903.

dziesiąt gmin żydowskich, położonych na głównym szlaku dróg europejskich. Dalsze wyprawy krzyżowe i t. zw. czarna śmierć (1348) rzuciły dalsze wielkie masy żydowskie na tę ziemię, a wraz z nimi kulturę, którą przesiąkły, przebywając około pół tysiąca lat w krajach romańsko-germańskich.

Asymilacja żydów w Niemczech szła bardzo szybko, mała ich zrazu liczba i brak zapór i przeszkód spowodowały przyjęcie języka niemieckiego, stroju, posyłanie dzieci do szkół nawet klasztornych, słowem łączność z ludnością germańską z zachowaniem odrębności religijnej. Czynnikiem, który tę łączność rozerwał, był kościół katolicki. Szereg uchwał synodalnych i konstytucji papieskich rozszerza i wzmacnia dekrety Konstancyjny¹⁾, Teodozjusza II. i Justiniana I. i izoluje żydów od reszty ludności miejscowej¹⁾. Co rozpoczął synod w Elwirze (306 r.), to dla Polski zaokrągliły synody we Wrocławiu 1267 i Budzie 1279 r. Polska otrzymała żydów, spreparowanych podług uchwał synodalnych, a nie pełnych ludzi, uważających się za obywateli danego kraju. Przed synodem w Wrocławiu odbył się synod w Kaliszu (1264), a §§ 117—119 uchwał budyńskich²⁾ są podstawowymi dla żydów polskich na długie wieki; późniejsze bowiem uchwały w Piotrkowie (1542 r.) §§ 12 i 13, (1557 r.) § 15 nic nowego nie dodają, lecz tylko powtarzają dawne normy pod zwykłym tytułem „De Judaeis”³⁾.

Również przywilej jeneralny żydów polskich (1264 r.) nie jest oryginalnym lub wyjątkowym, gdyż wzorowanym jest na podobnych przywilejach Fryderyka Bitnego (Austria), Przemysława Ottokara (Czechy) i Beli IV. (Węgry). Mamy tedy jeden

¹⁾ S c h e r e r: Die Rechtsverhältnisse der Juden in den deutsch-österreichischen Ländern, Lipsk 1901, str. 39—50.

²⁾ G r o m n i c k i: Synody prowincjonalne... do r. 1357. Kraków 1885, str. 128—133 i 182—183.

³⁾ U l a n o w s k i: Materiały do historii ustawodawstwa synodalnego w Polsce w wieku XVI. Kraków 1895.



№ 4. Pomniki rab. Dawida Halewy'ego (um. 1667)
rab. Jakóba Ornsteina (um. 1838.)



№ 6. Partja ze starego cmentarza.



mniej więcej typ żyda w całej środkowej Europie, żyjącego wśród podobnych warunków, opartych na podobnym ustawodawstwie. Różnica była ta, że podczas gdy zagranicą ściśle tych norm przestrzegano, w Polsce patrzano przez palce, a dowodem na to jest fakt, że od XVI-go wieku, mimo uchwał synodalnych, nikt nie zna „odznaki hańby”, w innych krajach ściśle przestrzeganej. Były one tu już całkiem niepotrzebne wobec i tak odmiennego stroju żydów polskich. Jan Sobieski, zwiedzając w roku 1647 papieskie Avignon, dziwi się kapeluszem żydowskim i odrębnym strojom żydów, niepomny, że wówczas i w Polsce odrębny strój nosili.

A język? Dopóki żydów było w Polsce mało, pewnie się asymilowali. Nie mamy wprawdzie źródeł historycznych, lecz wnioskujemy per analogiam do żydów w Niemczech, Francji i t. p. Możemy tedy przyjąć, że żydzi pierwotnie mówili w Polsce po polsku, na Rusi po rusku i t. p., i to nietylko za domem mówili językiem kraju, lecz także w domu posługiwali się tym językiem.

Napływ niemiecki zmienił to wszystko. Wyżsi kulturą, potężniejsi liczbą, możniejsi kapitałem, biorą górę żydzi niemieccy nad polskimi; nie jest wykluczoną nawet walka między temi dwiema warstwami ludności żydowskiej, podobna do tej, która się toczyła w Krakowie za Zygmunta I-go między gminą żydów czeskich a żydów „niemieckich“, t. j. polskich. Nie wolno nam też zapomnieć, że w tym czasie (wiek XIII. i XIV.) germanizują się miasta polskie i to doszczętnie, a choć to mieszczaństwo niemieckie wrogie było żydom i takim pozostało po spolszczeniu się w wieku XVI-ym, mimo to było ono ważnym czynnikiem w podtrzymywaniu niemczyzny wśród żydostwa polskiego.

I tutaj możemy obserwować ciekawą ewolucję, tak mało przez pisarzy naszych wspominaną. Mieszczaństwo niemieckie, odcięte od pnia rodzimego, połączone węzłami wspólnej religii z ludnością tubylczą, dosyć szybko się polonizuje — zmienia



nazwiska niemieckie na polskie, wprowadza do aktów, w miejsce języka niemieckiego, łacinę, by po wieku ją zmienić na język polski. Religja była pomostem, a małżeństwa były łącznikiem. Tę samą metamorfozę przeszli grecy z Konstantynopola i Kandji, zmienieni po jednym już wieku w najtwardszych rusinów.

W społeczeństwie średniowiecznym dla żydów miejsca nie było, nie było danych do asymilacji, religja stała na przeszkodzie związkom rodzinnym, wspólnemu pożyciu, nie-nawiść stworzyła porządek miejski i cechowy, wykluczający żyda od udziału w zarządzie miasta, w uczciwej pracy rzemieślnika, w normalnym zatrudnieniu kupieckim, a skazujący go na faktorowanie, prowadzenie lichwy i t. d. W Polsce — i to jedynie w Polsce — dzierżawią żydzi cła i myta, karczmy i nawet wsi całe i klucze i to mimo konstytucji synodalnych sejmowych. W walce szlachty i magnatów z mieszczaństwem tworzą żydzi pierwszorzędnym czynnikiem, ich bowiem popiera szlachta na szkodę mieszczaństwa i w ten sposób tworzy z nich taran dla przełamania muru przywilejów „patrycjatu i pospolitego człowieka” miast na prawie magdeburskiem.

Język niemiecki żydów, oderwany od pnia rodzimego, zrazu — gdy miasta były niemieckie — rozwijał się wraz z językiem mieszczan, a gdy się te miasta poczęły polszczyć, język ten skostniał i wchłonawszy w siebie mnóstwo pierwiastków hebrajskich, wziętych z życia synagogi, oraz wiele słów słowiańskich z życia codziennego, — mnóstwo końcówek polskich i t. d., przeobraził się w żargon żydowski, który mutatis mutandis przetrwał do dnia dzisiejszego. Tym to żargonem i to wyłącznie nim mówi żyd w domu z żoną i dziećmi, z drugim żydem, w sądzie żydowskim, przy dobijaniu targu i t. p. Ten to żargon stanowi język wykładowy w szkołach żydowskich od najniższej do najwyższej klasy i szkoły. Na ten język tłumaczy chłopiec biblię i Talmud, w nim ogłasza kahał i sejm żydowski swe uchwały, przeznaczone dla szerokich

warstw ludności. Rolę średniowiecznej łaciny odgrywa język hebrajski, w nim spisuje się kontrakty i wyroki, dekrety i nominacje, — on jest językiem urzędowym kahałów polskich aż do połowy XIX-go wieku.

Żargon żydowski był tedy językiem rodzimym żyda polskiego przypuszczalnie od połowy XIV-go wieku i pozostał nim do dnia dzisiejszego. Nie wynika atoli z tego, że żydzi polscy nie znali wcale języka polskiego, owszem znali go — jedni lepiej, drudzy gorzej — gdyż znać go musieli dla prowadzenia interesów z chrześcijanami, znali też na Rusi i Litwie język ruski, lecz nie uznawali go za swój rodzinny, ojczysty, tylko za coś koniecznego, pożytecznego. Znały ten język i kobiety — lecz nie, jak chce pani Centnerszwerowa, „które w owym czasie nie zajmowały się ani sprawami handlowymi, ani tem mniej publicznymi”, a dlatego, że prowadziły handel obnośny i drobiazgowy, osiadły i jarmarczny, jak tego dowodzą układy krakowskie (z r. 1485 i 1492), lwowskie (z r. 1581, 1591, 1629, 1654 i t. d.), poznańskie, lubelskie i t. p. Nie udało się nam dotąd znaleźć ani jednego dokumentu polskiego pisanego przez żydów. Cytat autorki z aktów przemyskich (Schorr: „Żydzi w Przemyślu”, str. 77) jest fałszywy. Tam bowiem jest wyraźnie: „Chirograf ten podpisany jest” i t. d., a nie „pisany jest”. Lecz i podpis polski jest u żyda w Polsce wielką rzadkością, gdyż zawsze i wszędzie podpisują się żydzi po hebrajsku. W Wielkopolsce, gdzie wymagano na zapisach podpisu strony, spotykamy w aktach poznańskich i kaliskich wyłącznie podpisy hebrajskie na aktach polskich lub łacińskich. Raz jeden udało nam się wyłowić podpis polski na kwitku celnym z roku 1564 (Archiwum izby skarbowej na ul. Rymarskiej w Warszawie). Pierwszy żyd, który się podpisuje po polsku w Poznaniu, jest syndyk kahalny Jakób Pinkiesiewicz (1728), a w latach 60-tych XVIII. wieku koncypuje własnoręcznie po polsku syndyk krakowski Pinkas Szyjowicz.

Na ogół są to wyjątki, gdyż żydzi nie znają języka pol-

skiego w piśmie i nie znają alfabetu łacińskiego. Tem się tłumaczy fakt, że na wszystkich przywilejach królewskich, na wszystkich wyrokach sądowych znajdujących się w archiwach kahalnych są umieszczone na marginesie streszczenia aktu po hebrajsku lub po żydowsku. A wiadomo też, że misja katolicka wśród żydów w XVI. wieku posługuje się językiem niemieckim, czcionkami hebrajskimi, jak nprz. tłumaczenie Nowego Zakonu dokonane przez neofitę Helica za staraniem biskupa Gamrata (1540).

Rozpaczliwe są wysiłki autorki, czynione dla przeprowadzenia jej tezy. Wszak każdy pojmie, że jeśli żydzi handlowali, musieli znać język krajowy, gdyż trudno przypuścić, by ludność krajowa, a zwłaszcza wiejska, mówiła żargonem i coś tedy dziwnego, że żydzi troccy kazali sobie przetłumaczyć przywilej królewski na język ruski „dla lepszego wyrozumienia”, wszak oni łaciny już całkiem nie znali.

Nie pojmuje, w jaki sposób autorka chce przez wyliczenie długiego szeregu imion słowiańskich wśród żydów dowieść tego, że żydzi i w domu używali języka krajowego. Wszak wszystkie akta, z których pani C. wyjęła te imiona, są pisane przez chrześcijan, którzy nigdy żyda nie wołali i dotąd nie wołają po imieniu biblijnym, lecz je asymilują do dźwięków swej mowy. Czy oglądała autorka epitafja, testamenty, wyroki, sporządzane przez samych żydów, lub podpisy żydowskie, tak liczne w aktach grodzkich i miejskich, radzieckich i ławniczych? Imię „M a r y s i a”, rzekomo odpisane z pomnika na cmentarzu lwowskim z r. 1378, mogłoby w części służyć na poparcie tezy autorki, gdyby taki kamień istniał na cmentarzu lwowskim. C a r o (Geschichte der Juden in Lemberg str. 13.) odpisał ten cytat z Suchystawa (Maceweth Kodesz), a ten nigdy nagrobka tego nie widział, gdyż najdawniejsze kamienie na cmentarzu żydów lwowskich, których napisy dadzą się odczytać, pochodzą z końca XVI. wieku.

Lecz nawet gdyby taki napis istniał, niczego by nie do-

wodził, gdyż nawet u najbardziej ortodoksyjnych żydów kobiety mają imiona słowiańskie (Sława, Złota, Dobra, Luba, Czarna), co stanowi pozostałość z czasów asymilacji ze słowianami.

Dziwną jest radość autorki ze znalezienia tych imion, jakoteż z tego, że znalazła „ślad nazwiska litewskiego żyda... Malinowski”. Czyż autorka nie wie, że byli i Wiśniowieccy i Poznańscy i t. p.; nie nazwiska to, lecz przydomki do miasta rodzinnego. Dziwi się też autorka i podnosi, jako coś nadzwyczajnego, fakt że żydzi jako terminy płatnicze oznaczali święta i świętych chrześcijańskich (str. 23), oraz że szlachcic pożyczą żydowi pieniądze na zastaw. To ciągle dziwienie się autorki wskazuje na fakt, że ona nie zgłębiała ustroju żydów polskich. Terminami płatności były jarmarki, a te oznaczano kalendarzowo podług świętych. Nazwy świętych tak się przyjęły w terminologii kupieckiej hebrajskiej, że były całkiem naturalnymi w aktach hebrajskich. „Jerid Gromnic”, jarmark na M. B. Gromniczną, lub Szenceł-Stanisław (Kraków), Sz. J. (Szymona i Judy), napotyka się w każdym skrypcie dłużnym i każdym membranie. Nawet daty uchwał sejmów żydowskich są w ten sposób oznaczone, gdyż sejmy odprawiano podczas jarmarków, gdzie zjazd gości był wielki.

Dalszy dowód na okoliczność, że żydzi w Polsce mówili po polsku, to 2 dzieła żydowskich uczonych XVI. wieku, w których znaleziono tłumaczenie niektórych wyrazów na język polski i to dla lepszego zrozumienia hebrajskiego tekstu. To jest całkiem jasne, gdyż wyrazy tam zawarte są z zakresu botaniki i wiejskiego gospodarstwa, a tu chyba i żargon przyjął wiele słów słowiańskich, a nadto tłumaczenie autorki jest mylne. Słowo *Lo e j z* tutaj oznacza język francuski, a nie ogólnie cudzoziemski i w ten sposób zdanie by opiewało: *Barad*, w języku francuskim znaczy *glca* (glace), a w języku chanaańskim (słowiańskim) *lod* (lód).

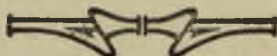
W końcu fakt, że kilku rabinów znało język polski, nie jest tak bardzo znamiennym, jeśli kupcy i dzierżawcy tym językiem się posługiwali.

Przechodząc dalsze wywody autorki, dowiadujemy się, że w XVI. wieku „sami żydzi odczuwali wówczas potrzebę przejęcia się kulturą krajową, co ujawniło się w ich dążeniu do upodobnienia się do ludności rdzennej mową i obyczajem. Niestety, bieg wypadków dziejowych ...rychło prąd ten zba wienny zahamował, zwarzył kielkujący w łonie ogółu żydowsko-polskiego zaród zespolenia się myślą i czuciem ze współziomkami i krajem“. Wiem, że się narażę na niepopularność, jeśli powiem, że te wywody i biadania autorki, odniesione do XVI. wieku, są fantasmagorjami, a w najlepszym razie życzeniami autorki. Chciałbym bodaj widzieć j e d n o dążenie do upodobnienia się do ludności krajowej. Żydzi walczą z mieszczaństwem o prawo handlu t. j. bytu, muszą każdą piędź ziemi okupić drogo i słono, miasta bronią się przed żydami zacięcie, bo to walka o chleb powszedni. Tego, by żydzi w XVI. wieku uczęszczali do szkół publicznych (katedralnych lub parafjalnych —innych nie było), niema ani śladu, niema też o tem ani wzmianki w uchwałach synodu piotrkowskiego z r. 1542, choć tam wiele się mówi o szkołach (§§ 4—7) i o żydach (§§ 12—13). Autorka swe twierdzenie opiera na Czackim (str. 98), nie pomnąc tego, że dziś Czacki już nie jest źródłem do dziejów żydów polskich.

Ostatnie wywody autorki dotyczą udziału żydów w literaturze polskiej w XVI. wieku; autorka przytacza podług Brücknera „Odpowiedź Jakóba żyda z Bełżyc na wywody Marcina Czechowicza“, nie wiedząc wcale, że to dzieło dziś nie istnieje i tylko jego wymyki się zachowały w odpowiedzi Marcina Czechowicza. Nie jest też wykluczonem i jest mocno prawdopodobnem, że Jakób z Bełżyc wcale nie istniał i jest tylko manekinem dla dialogu z Czechowiczem, lub jeśli istniał, to rozmawiał z Czechowiczem tak jak umiał. Przykład, cy-

towany przez autorkę, może być w najlepszym razie próbką języka Czechowicza. Drugi autor cytowany przez autorkę (Izaak z Trok) był karaitą, pisał po hebrajsku, a rękopis jego wydał profesor *W a g e s e i l* w tłumaczeniu łacińskim (1681); nie rozumiem tedy, skąd Izaak z Trok należy do literatury polskiej.

Sumując nasze wywody powiadamy: Autorka błądzi na całej linii, twierdząc, że żydzi polscy używali języka polskiego jako ojczystego do XVI. wieku. Granicę najdalszą może stanowić połowa wieku XVI., natomiast nie uwzględniła autorka objawu, że w życiu kupieckim żydzi są zmuszeni od połowy XVI wieku do posługiwania się językiem polskim i to wskutek polszczenia się miast. Tęsamem coraz to lepiej poznają ten język, tak, że rząd pruski kreując w r. 1797 szkoły dla żydów w swoim zaborze zatrzymuje w nich język polski obok języka niemieckiego¹⁾. Językiem życia rodzinnego był atoli od połowy XVI. wieku język żydowski.



¹⁾ *Warschauer: Die Erziehung der Juden in der Provinz Posen durch das Elementarschulwesen, tamże General-Juden Reglement z 17. kwietnia 1797. Cap. IV. § 13. b.*

Do dziejów inżynierji wojskowej w Polsce *)

I. Mendel Izakowicz z Krakowa.

Na Kazimierzu obok Krakowa liczne istniały szkoły żydowskie. Ze statutu bractwa szkolnego dowiadujemy się o szkołach początkowych, średnich i wyższych, lecz we wszystkich wykładano tylko „przedmioty święte”, a więc Torę i Talmud i późniejszych komentatorów. Mężowie miary Mojżesza Isserlesa byli rektorami najwyższych uczelni czyli Jeszib, a uczniowie roznosili sławę szkół i mistrzów po całym świecie. Świeckich przedmiotów w szkołach żydowskich nie wykładano, chyba że do nich zaliczymy początki rachunków, uczone na najniższym stopniu. Zнали więc żydzi polscy Talmud znakomicie, a po za jego znajomością tu i ówdzie oddawali się medycynie, której jednak słuchali — nie w Krakowie — lecz w Padwie lub na innej włoskiej wszechnicy; Akademia krakowska była dla żydów zamknięta. A jednak spiritus flat ubi vult, i oto spotykamy na Kazimierzu budowniczego Mendla Izakowicza. Mosty, to jego specjalność, mosty stałe i ruchome, równe i pochyłe, a nawet takie, które są po obu brzegach stałe, a w środku się otwierają, by przepuścić okręty o wysokich masztach. Szkół inżynierskich — technik, lub szkół przemysłowych w naszym znaczeniu — nie było wówczas w Polsce, a tem mniej wśród żydów; jeden majster musiał się

*) „Nowy Dziennik”. Kraków № 231 z 15 listopada 1919.

B a ł a b a n: Dzieje żydów w Krakowie i na Kazimierzu, tom I.
H u r t e r: Geschichte Ferdinands, S c h w a r t z I g n a z: Das Wiener Donaubrückenprojekt des Juden Mendel Isak von Krakau. Jahrbuch für Landeskunde von Niederösterreich 1913: Nominacja Jezuego w Metryce koronnej, tom 211 str. 534, oraz przedruk u B e r s o n a: Dyplomatarjusze № 296.

uczyć u drugiego, ale żydowskich majstrów budowniczych w owym czasie w Polsce również nie było. Trudno więc zbadać, gdzie i w jaki sposób nabył Mendel wprawę i gdzie doprowadził do takiej „perfekcji”, że aż król jegomość z „praetericją wiernych, vulgo chrześcijańskich majstrów tego kunsztu do niewiernego udawał się artifeksa”, jego rady zasięgał i jego brał ze sobą na okazję moskiewską.

W obozie, czy w sztabie królewskim widzimy naszego Mendla otoczonego mnóstwem cieśli, stolarzy, ślusarzy oraz wozami naładowanymi wszelkiego rodzaju belkami, klamrami, łodziami i innymi częściami składowymi ruchomych i stałych mostów. Mendel jest gotów każdej chwili na rozkaz króla, czy jego podkomendnych rzucić most, zbudować kładkę zdolną do wytrzymania pochodu wojskowego, lub założyć stację dla przyjmowania promów, ładownych ludźmi i materiałem wojennym. Zwycięska armja polska szła na Połock, Wieliz i Uświatę pod Wielkie Łuki, a Mendel budował mosty na Dźwinie i innych rzekach, strumykach i torował armji drogę.

Pod murami Pskowa zatrzymała się zwycięska wyprawa. Dzięki interwencji jezuita Possewina stanął rozejm w Jamie Zapolskim i wojsko polskie wróciło do domu. Wraz z królem wrócił i Mendel do Krakowa, a raczej do miasta żydowskiego Kazimierza nad Wisłą i Wilgą. Na kilka lat głucho o nim, może w tym czasie pokojowej oddaje się pracy, może prowadzi jakiś handel, jak wielu z jego współwyznawców, a może dzierżawi cło lub myto na moście, który sam zbudował. Lecz rychło wraca na widownię dziejową. Umiera dzielny król Stefan, elekcja dwóch wydaje królów: Zygmunta III i Maksymiljana, arcyksięcia austriackiego. Część szlachty stanęła po stronie Maksymiljana, Zamojski z drugą częścią po stronie Zygmunta. Maksymiljan dąży do Krakowa, ale pod Bieczyną na Śląsku bije go i więzi kanclerz Zamojski. W obozie Maksymiljana widzimy naszego Mendla i on też, wraz z upadkiem „swego” kandydata, traci majątek a nawet żonę, opuszcza

ojczyznę i przenosi się najpierw do P r a g i czeskiej, a potem do W i e d n i a. Wielkie warsztaty wraz z ludźmi zostały częścią w Krakowie, częścią w Prusiech, gdzie miał wielkie budowy.

Habsburgowie zaopiekowali się Mendlem i wypłacali mu od czasu do czasu pewne sumy, jakieś subsydja pobierał też od „królowej wdowy francuskiej”. Nie był jednak Mendel człowiekiem, któryby chciał i umiał żyć na łaskawym chlebie, zanadto był zdolnym i rzutkim, by spokojnie, a cicho siedzieć we Wiedniu. Począł tedy w stolicy cesarza rozglądać się za zajęciem i rychło ujrzał, że na Dunaju (a n d e r T h o n a w) albo wcale niema mostów i ludzie z Nusdorfu promami dostają się do miasta, albo też mosty są tak kiepskie, że ani w części nie odpowiadają potrzebie ruchliwego miasta. Już dnia 4. lipca 1589 zwrócił się do cesarza z obszernym memorjałem, w którym wyłożył plan zbudowania silnego mostu na Dunaju. W tem to podaniu wylicza swe dotychczasowe roboty, a wśród nich i te, które zrobił „dem verstorbenen König Batory in Polen... nehmlich Schiff und Wegbrückenn in Reussen und Moskau auf grosse fliesende Wasser, da er Krieg mit den Moskovitern geführt hat”.

Cesarz Rudolf II lubił nauki techniczne i chemję i dlatego zainteresował się propozycją Mendla i wyznaczył komisję dla przeprowadzenia z nim ustnych rokowań. Komisja przesłuchiwała Mendla dnia 22. sierpnia t. r., lecz mimo najdalej idących jego ustępstw nie mogła powziąć decyzji. Mendel nie żądał zapłaty za zrobienie mostu, choć koszt roboty i materiału obliczał na 30,000 złotych reńskich, pragnął on tylko prawa dzierżawy mostowego, które miało wynosić po dwa grosze od wozu. Komisarze uznali jednak, że zdwojenie mostowego (dotąd płacono po jednym groszu) wymaga pozwolenia stanów, a nadto zbyt obciąży przyjezdnych, przybywających do Wiednia. Mendel widział, że

sprawa źle stoi i napisał do komisji, a potem do arcyksięcia Ernesta o dalsze wyjaśnienia, a wreszcie zdecydował się wybudować most za swoje pieniądze i żądać zwrotu tychże dopiero po dwóch latach od skończenia i odebrania budowy. Lecz stary austriacki „A m t s s c h i m e l” nie mógł się i na to zdecydować! A może nie chciano powierzyć żydowi polskiemu budowy mostu we Wiedniu? Dość na tem, że korespondencja ciągnie się przez dwa lata, a Mendel mostu na Dunaju nie buduje. Jak wiele innych, tak też i ta sprawa ugrzęzła wśród komisji, rzeczoznawców, B a u a m t u, S a l z a m t u i wielu innych dykasterji, jakie w owym czasie istniały u rządu Habsburgów.

Mendel wrócił do Krakowa i zaczął z powrotem swą pracę w Polsce, lecz stosunki nawiązane z Habsburgami wiodą go nieraz jeszcze na zachód. Zygmunt III., związany i małżeństwem i stosunkami dyplomatycznymi z Austrią, dąży do tem ściślejszego zacieśnienia tych stosunków i w tym celu pragnie Annę Jagiellonkę wydać za jednego z arcyksiążąt linii styryjskiej. Sprawa jest nader delikatna, dla jej przeprowadzenia trzeba człowieka obeznanego ze stosunkami we Wiedniu i w Gracu. Do takiej misji nadaje się nasz Mendel Izakowicz i jego posyła Zygmunt III na dwór cesarski, a potem na kilka dworów arcyksiążęcych. Było to w roku 1592. W tym roku ginie ślad Mendla, odtąd nie spotykamy go więcej ni w aktach krakowskich ni w korespondencji wiedeńskiej. Nie znane są nam też dalsze losy, ni grób tego żyda — budowniczego mostów w Polsce.

II. Jezue Moszkowicz.

Było to po ugodzie cudnowskiej (1660), w której Jerzy, syn Bohdana Chmielnickiego, uznał panowanie Rzeczypospolitej. Niestety nie można było należycie wyzyskać zwycięstwa, gdyż groźna konfederacja niepłatnego wojska sparaliżowała dalsze postępy. Dopiero pod zimę roku 1663 ruszył J a n

Kazimierz wraz z Potockim, Stefanem Czarneckim i Janem Sobieskim na Ukrainę przez Dniepr, i zdobywszy liczne forteczki kozackie, dotarł do Nowogrodu Siewierskiego i Pudywla. Lecz dalej pójść nie mógł; na tyłach wojsk wybuchają znów bunty i król wśród roztopów cofa się w marcu 1664 na Dniepr. Tutaj przeszkoda była najgroźniejszą. Rozorane brzegi i zalane pola, a wśród nich pływające kry, uniemożliwiały odwrót i cała artylerja dostaje się w sam środek rzeki. Zdawało się, że wszystko stracone, gdy w tem żydowski inżynier, biorący udział w wyprawie, Jezue (Józef) Moszkowicz, z narażeniem życia i dzięki swej niezwyklej inwencji wojskowej, wydobywa prawie już zatopione tormentum z wody i doprowadza je do brzegu. W nagrodę za to poświęcenie i w uznaniu wielkiej odwagi oraz nowego wynalazku wojskowego (*summo cum dispendio vitae, novas ac novas martiales excogitando formas... qui tormentum nostrum in Ukraina non solum Boristeneis aquis, verum et arena submersum... inventione, dexteritate et resolutione, repulsoque timore mortis, nihil a nobis tum temporis requirendo, non cum exiguo periculo vitae suae, littori tradidit...*) mianuje go Jan Kazimierz swoim sekretarzem nadwornym i nadaje mu prawa i przywileje, jakie służą wszystkim sekretarzom królewskim, t. j. prawo wolnego handlu, wolność podatków na Ukrainie, obowiązek stawania tylko w sądach marszałkowskich i to, co dla niego jako dla żyda wielkie miało znaczenie, prawo mieszkania we wszystkich miastach Rzeczypospolitej, a nawet w Warszawie. Na domu swoim wolno mieć Jezuemu znak królewski (orła białego), dzięki czemu dom jego ma być wolny od kwaterunków wojskowych. Prawa udzielone Jezuemu służą jego pełnomocnikom i faktorom, działającym w jego imieniu, a szczególnie jego bratu Aronowi.

Mimo licznych poszukiwań nie udało nam się dotąd znaleźć bliższych szczegółów, dotyczących tego męża, któremu król w nagrodę za waleczność i zdolność daje... przywileje

handlowe, podobnie, jak wielu innym żydowskim kupcom i handlarzom, z tą tylko różnicą, że Jezue otrzymuje tytuł sekretarza, a nie faktora królewskiego. Tytuły sekretarzy królewskich otrzymują pod koniec XVII. wieku wielcy kupcy chrześcijańscy, oraz chrześcijańscy dostawcy dworu, jak np. kupiec krakowski Forbes i inni. A jednak już tekst przywileju wskazuje na to, że sam Jezue nie uprawiał handlu, lecz, zwyczajem swego czasu, wydzierżawiał swe przywileje innym ludziom lub oddawał je swemu rodzonemu bratu.

Po śmierci Jana Kazimierza potwierdził ten przywilej król Michał Korybut (Kraków, 30. października 1669), a po nim król Jan III., który sam jako chorąży koronny brał udział w owej wyprawie na Ukrainę (Gdańsk, 20. września 1677).



Zajazd żydowski*).

(Szkic historyczny).

Imć pan Śliwnicki, pan na Czyżykowie i okolicznych włościach, chodził wielkimi krokami po pokoju bawiałym swego dworu i dumał. „Do czego może doprowadzić buta żydowska, czego oni jeszcze w ręce nie zagarną?! Handel już posiadli i przemysłem się trudnią i w dzierżawy biorą włości, jak ów Sruł, co go panem Srułciem zowią. Przed ósmiu laty wydzierżawił psia wiara cały klucz złoczowski u imć Zborowskich i mostowe i targowe i stawy i młyny i jak posesjonat mieszka we dworze i rządzi chłopem, jak szlachcic... A dzierżawa podatków stała się już privilegium niewiernych, człowiekowi szlacheckiemu nawet drogą przejechać nie dadzą. Tu płacić mu targowe, tu mostowe, ba, nawet dwa grosze od łanu, także dawaj w ręce żyda!” Na myśl o tem wzdrygnął się imć pan Wincenty, bo stanął mu przed oczyma Izaak, żyd lwowski, który od szeregu lat molestował go o podatki.

Lecz pan Śliwnicki nie płacił, nie na to urodził się szlachcicem, aby podlegać plebejom i to niewiernym, i chcąc niejako zabezpieczyć swe postanowienie, zawołał hajduka i nakazał mu pod karą 25 nahajek żyda Icka ze Lwowa, gdyby się ważył przestąpić próg domu, zrzucić ze wszystkich schodów.

Zadowolony ze swego rozkazu wrócił pan Śliwnicki na pokoje i czekał z niecierpliwością na obiad.

Była to niedziela sierpniowa, pogoda dopisywała, upał był wielki. Pan Wincenty otworzył okno i machinalnie doń

*) Tygodnik „Wschód”. Lwów 1902 № 113 z 26 grudnia, przedrukowany w „Tygodniku Nowym”, Warszawa № 5 z 18 lipca 1919.

przystąpił. Widok roztaczał się daleko na drogę wiodącą ze Lwowa na bogate Podole, traktatem ciągnęło mnóstwo bud żydowskich, dążących na jarmark do pobliskiego Złoczowa. Śliwnicki patrzył na wszystko obojętnie i ciągle myślał nad tem, jakby ukarać owego Icka, za to, że śmiał go tylekroć monitować. Wtem patrzy, a tu jedzie drogą cała kawalkada, szereg fur, gęsiorem jedna za drugą, a na każdej po kilku i kilkunastu żydów. Pan Wincenty wyteżył wzrok, by rozpoznać poszczególne twarze, gdy pierwszy wóz skręcił z drogi i pędził wprost na jego łan, za nim drugi, trzeci, piąty i inne.

Śliwnicki struchlał. Łany jeszcze nie żęte, zboże stoi w polu, któż to śmie tratować jego dobytek? Czy to tatarzy, czy może zajazd? W jednej chwili przeszedł myślą wszystkich sąsiadów, bliższych i dalszych, lecz nie mógł sobie przypomnieć jakiegoś wybitniejszego wroga. Pan Wincenty zawołał kucharza i wysłał go w pole, by zatrzymał konie. Kucharz pędzi, dosięga pierwszego wozu, chce go powstrzymać, lecz orznięty batami ucieka z powrotem do dworu; za nim pędzą rozzhukane konie.

Wozy stanęły przed dworem. Śliwnicki słyszy szmer w sieniach, odwraca się od okna, a tu przed nim stoi znienawidzony Izaak, a za nim hurma żydów, dobrze mu znanych ze Lwowa: Łazarz pachciarz, Izidor tłusty, Łazarz starszy, Szmulko, syn handlarki Estery, Lewko cadyk, Lewko spodkarz i Dawid rzeźnik, a oprócz nich furmani, bieguny i pacholki, będący na służbie u żydów.

Śliwnicki oniemiał, obrona była niemożliwa, miał w domu hajduka i kucharza, reszta służby była w kościele. Chcąc nie chcąc musiał zapłacić podatek i to z sutym okładem, ukorzyć się przed żydem i Bogu podziękować, że mu uszło na sucho. Zabrawszy swoje, wsiedli żydzi na bryki i jak wiatr śmignęli ku traktowi i rychło zginęli w tumanach kurzu.

Ocknął się imć pan Śliwnicki i natychmiast pomyślał o zemście. Uderzył w dzwon, zwołał ludzi ze wsi, siadł na koń

i cwałem popędził za żydami. Za chwilę byli już wszyscy na głównym trakcie.



Na skrócie drogi stał biedny żyd, handlarz lwowski z Krakowskiego Przedmieścia. Dążył piechotą na jarmark zło-czowski i odpoczywał po znojnym marszu w upalny dzień. Koło niego w małym łomoczkuzku leżał na ziemi towar, kupiony za pożyczone pieniądze.

Żyd zwał się Moszko Mucharz. Zobaczywszy na koniu szlagona na czele sług i chłopów, zdjął czapkę i ugiął się do pasa. Śliwnicki znał dobrze żyda ze Lwowa i z jarmarków, nieraz kupował u niego różne towary, a szczególnie łojoye świece. Lecz dziś nie chciał go znać; dla niego dziś wszyscy żydzi byli winni despektu jakiego zaznał i dlatego zapalał szlachetnym afektem pomszczenia swej urazy na pierwszym lepszym z nich. „Kładź się żydzie!” — zawołał. Żyd wzdrygnął się, nie rozumiał o co chodzi. „Położyć go!” zabrzmiał stanowczy głos pana. Kilkanaście par rąk wyciągnęło się ku Moszkowi. W jednej chwili leżał już na pieńku przydrożnym i łkając czekał co z nim zrobi kaprys wielkopański. „Nahajką 25!” — padł rozkaz imć pana Śliwnickiego. Hajduk zsiadł z konia i począł niemiłosiernie okładać żyda, Śliwnicki siedział wyprostowany na koniu i liczył razy. Każdemu uderzeniu wtórował jęk nieszczęśliwego żyda, a jękiem tym napawał się imć pan Wincenty, bo w nim słyszał głos pomsty despektu szlachcica.

Ofiarę ledwie żywą zdjęto z pieńka i na rozkaz pana wsadzono na koń. Cała wyprawa na tem się skończyła; wrócono do domu i żyda zamknięto w piwnicznym lochu. Towar jego rozebrali między siebie hajduki i pajuki, jako odszkodowanie za straconą niedzielę.

.....

W kilka dni później zjawił się w sądzie grodzkim lwow-

skim szlachetny imć pan Wencislaus Śliwnicki z woźnym i dwoma szlachcicami i wniósł skargę przeciw niewiernym żydom lwowskim: Ickowi i towarzyszom znany i nieznanym sobie z imienia i mieszkania o despekt i najazd i przekroczenie bezpieczeństwa szlacheckiego dworu i zniszczenie ładu zboża i zakłócenie dnia świętej niedzieli. Równocześnie stanęła przed tymiż samymi aktami grodzkimi lwowskimi niewierna Moszkowa i z płaczem i łkaniem oskarżała pana na Czyżykowie i przyległych włościach o katowanie i zamorzenie głodem na śmierć jej męża i ojca sześciorga drobnych dzieci niewiernego Moszka Mucharza.

Było to dnia trzeciego września roku pańskiego 1603 *).



*) Akta grodzkie lwowskie tom 356 str. 1102—4.

Żółkiew^{*)}.

Miasto położone blisko Lwowa, siedziba starostwa, sądu powiatowego, gimnazjum. Stary rynek mieści w sobie zamek, kościół, dwie starożytne bramy. Pozatem archaiczna bóżnica z samego końca XVII. wieku.

Żółkiew założył hetman Stanisław Żółkiewski w ostatnich latach XVI. wieku; w osadzaniu żydów był mu pomocny jego faktor Izrael Józefowicz, czyli Izrael Eideles, dzierżawca klucza złoczowskiego i teść Jozuego Falka Kohen ben Aleksander, (znanego pod nazwą Baal-ha-Sma). Zrazu była gmina żółkiewska przykahałkiem Lwowa i podlegała zupełnie (in judaicis) kahałowi lwowskiemu. Dopiero w roku 1620 organizuje się osobny kahał w Żółkwi i otrzymuje od kahału lwowskiego ograniczoną autonomję.

Zależność od kahału lwowskiego została atoli i nadal w następujących sprawach: Żadnemu żydowi nie wolno osiąść w Żółkwi bez wiedzy seniorów i boniviri miasta Żółkwi oraz pięciu znanych obywateli miejskich. Kahał Żółkwi ma o każdym wypadku uwiadomić seniorów lwowskich i to pod karą 5 złp. na budowę synagogi. W r. 1624 zapadła uchwała w kahale lwowskim, że nie wolno seniorom Żółkwi uchwalić nowych podatków, póki się nie wyrachowali ze starych. W tym roku zapisuje się do pinaksu lwowskiego akt wieczystej dzierżawy domu Arona Moszkowicza w Żółkwi na

^{*)} Rozszerzony i uzupełniony artykuł z „Jewrejskiej Encyklopedji”, Petersburg, tom VII.

modlitewnię. W r. 1626 ustanawia się w Żółkwi rabina wraz z kollegium rabinackiem i porucza mu się rozsądzanie sporów do 100 złp., zakazując mieszkańcom Żółkwi udawania się do sądów lwowskich. Grzywna za to przekroczenie wynosiła 50 czerw. zł.: w połowie na odbudowanie synagogi lwowskiej (spalonej w r. 1624), a w połowie na budowę synagogi w Żółkwi. W sprawach nad 100 złp. konkurowały ze sobą sąd w Żółkwi ze sądem lwowskim, który był dla pierwszego wyższą instancją. Uchwała z lat czterdziestych orzeka, że trzej delegaci kahału lwowskiego mają rozstrzygnąć spór między mieszkańcami Żółkwi o miejsca w nowo wybudowanej synagodze żółkiewskiej, oraz że w Żółkwi powinno się założyć jeszibę, czyli Akademię Talmudyczną, jeśli tam będzie 40 osiadłych obywateli *).

Żydzi w Żółkwi osiedli w osobnej ulicy obok t. zw. bramy żydowskiej, jednej z czterech bram, jakie posiadało miasto. W r. 1628 było w Żółkwi 21 domów żydowskich, z tych 13 w ul. Bełskiej, 4 na Skalce, a reszta w innych ulicach, żaden zaś w rynku. W roku 1680 było na 271 domów wogóle 88 żydowskich. Liczba żydów wzrosła tedy nadzwyczaj, gdyż pod koniec XVII w., po kilkakrotnem oblężeniu Lwowa i ciasnocie tamże, przenosiło się do Żółkwi coraz więcej mieszkańców. Natenczas przypadają znane i tylekroć przedrukowane przywileje żydowskie Daniłowicza z r. 1635 i Jana III z r. 1664, 1678, 1687, regulujące porządek w mieście. W myśl tych przywilejów płacą żydzi szosy proporcjonalnie z chrześcijanami, mają wolność handlu i przemysłu, wolno im w miejsce drewnianej bóżnicy zbudować murowaną, a na jej podmurowanie wolno im z pańskich kamieniołomów brać kamienie. Tylko gdy wystawią bóżnicę, powinni „od placu przed nią wystawić kamienicę, któraby od ulicy bóżnicę zasłaniała”. W r. 1687 powtarza swe pozwolenie na wymurowanie bóżnicy Jan III. (już jako król), a w r. 1692 pozwala na budowę

*) Buber: Kirja Nisgaba. Anneksa.

J a n L i p s k i, arcybiskup lwowski. Przywileje te potwierdził następnie (1726) J a k ó b S o b i e s k i i w r. 1746 dziedzic Żółkwi Michał Kazimierz Radziwiłł. Synagoga żółkiewska powstała w ostatnich latach XVII. w. i dotrwała do dzisiaj (obacz ryciny).

Synagoga — to wielka prostokątna budowa na kształt twierdzy o potężnych szkarpach i potężnych ścianach. Dawniej była obronna, bo na attyce, która otacza dach, były blanki i otwory strzelnicze; dzisiaj attykę przerobiono na wzór renesansu krakowskiego (składa się z wnęków obok siebie umieszczonych), lecz na górze jest linja prosta, a niema ornamentów ni ozdób. We wnękach pozostały dotąd otwory strzelnicze.

Wewnątrz jest obszerna sala modlitewna, której sklepienie jest oparte na czterech potężnych filarach. Wśród filarów wznosi się almemor. Od wieków była ta bóżnica malowaną, lecz z czasem malowidła zupełnie spłowiały i tylko tu i ówdzie były pewne partje widoczne na sklepieniu i ścianach. W roku 1908 dała gmina — nie czekając na opinię konserwatorów starożytności — na własną rękę wymalować bóżnicę. Niestety nie liczył się malarz ani ze stylem bóżnicy, ani z monumentalną jej budową, lecz wymalował ją jak teatr, umieszczając na sklepieniu i ścianach festony z kwiatów i t. p.

Gmina żółkiewska miała na tę swoją bóżnicę pozwolenie pana miasta (patrz wyżej) oraz króla, a w końcu (1692) i arcybiskupa J a n a L i p s k i e g o, lecz w połowie wieku XVIII., kiedy władza biskupów w Polsce wzrosła niepomierne (tak, że wydawali rozporządzenia i dla gmin żydowskich), wówczas musiała i gmina żółkiewska powtórnie postarać się o pozwolenie na posiadanie tejże bóżnicy. I oto wydaje dnia 27-go września 1756 biskup sufragan lwowski S a m u e l G ł o w i ń s k i pozwolenie na posiadanie bóżnicy, lecz równocześnie czyni różne zastrzeżenia. Zakazuje żydom pracować w święta chrześcijańskie, stawać na ulicach, gdy przechodzi procesja

i t. d., a równocześnie przypomina obowiązek płacenia „świętaczego proboszczowi”.

Podobnie jak w innych miastach tak i w Żółkwi były spory między mieszczanami a żydami o prawo handlu i o wykonywanie rzemiosł. Spory te rozstrzygali i godzili komisarze dworu pańskiego. Znamy ugodę zawartą w r. 1721 między cechem rzeźników miejskich a kahałem żółkiewskim, mocą której kahał zobowiązał się wypłacić cechowi do 6 października 1721 r. 50 dukatów za lata poprzednie, a w następnych latach po 10 złotych, w dwóch ratach półrocznych, oraz garniec gorzałki.

W roku 1731 wybucha spór między kahałem a miastem o daniny i obowiązki. Pan Żółkwi, królewicz Jakób Sobieski deleguje komisarzy (Wykowskiego, kasztelana mińskiego, i Leszczyca Grabiankę, chorążego czerskiego, komisarza generalnego majątku Sobieskich) do rozpatrzenia obustronnych żądań. Komisarze wydali dnia 4 września następujący wyrok: „1. Do podatków przyczyniają się chrześcijanie 40%, żydzi 60%. 2. Załatwiono sprawę szelążnego. 3. Aręda woskobójni annihilatur. 4. Waga ma się z powrotem ustawić pod ratuszem.”

Nieszczęściem dla Żółkwi były — podobnie jak dla innych miast na Rusi — napady kozackie i tatarskie. W r. 1648 obległ Żółkiew Chmielnicki, lecz miasto okupiło się. Przy pertraktacjach o okup wysłano z miasta księdza, szlachcica i żyda. W późniejszych latach powtarzały się raz po raz napady i oblężenia, a poza tem ciężkie okupy chrześcijan i żydów. Kahał musiał się zapożyczać i płacić słone procenty.

Jeden z ostatnich okupów zapłacił kahał żołnierzom saskim w r. 1716, na co otrzymał następujący kwit:

„Vier Tausend sechs und vierzig (4046) Timpf haben die Juden der Stadt Żółkiew von denen ihnen zugetheilten 238 Dymen (dymy—kominy) a 17 Timpf vermöge der ohnlängst in Rawa geschehenen Verwilligung heute baar bezahlt, worüber diese Quittung erteilt wird. Żółkiew, den 11. Aprilis 1716. Frieser.”

Jak tedy widzimy, stanowią raty i procenty połowę rozchodu kahalnego i mimo wysokich opłat od handlu (krupka) i kosztownego mięsa jest stały deficyt w budżecie. Z latami rósł ten deficyt, ileż obowiązki gminy rosły z roku na rok. I tak znajdujemy w papierach kahalnych kwit wystawiony dnia 4 czerwca 1769 przez konfederację barską na 2002 złp., pobranych od żydów żółkiewskich.

Jeszcze długo, po przejściu pod panowanie Austrii, płaci kahał żółkiewski — podobnie jak i inne kahały galicyjskie — odsetki i raty od dawnych długów różnym kościołom i klasztorom. Według konsygnacji gubernialnej z r. 1784 był kahał żółkiewski winien: Dominikankom żółkiewskim 5050 złr., Dominikanom tamże 2625, katedrze 1350, karmelitom lwowskim 2750, kanonikowi Bratkowskiemu w Żółkwi 75, Farze żółkiewskiej 250, razem 12075 złr. w monecie austriackiej.

W roku 1765 liczyła Żółkiew 2027 dusz żydowskich, a z wsiami okolicznymi 2125, w r. 1900: 4088 żydów na 8966 mieszkańców.

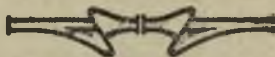
Jako gmina odegrała Żółkiew wśród gmin województwa ruskiego dość znaczną rolę, szczególnie od drugiej połowy XVII. wieku. Rabini i seniorowie żółkiewscy poczynają wysuwać się na pierwszy plan na sejmikach ziemskich żydowskich na Rusi — w Kulikowie, Bóbrce, Brodach i Bursztynie, a w pierwszej połowie XVIII. wieku był Iser Markowicz, żyd żółkiewski, marszałkiem tego sejmiku. Po jego śmierci przeszło marszałkostwo ziemskie do kahału w Brodach, ale za to zostaje Pinkas, syn Abrahama reb Chaims (marszałka generalności żydowskiej w Polsce) i zięć zmarłego Issera, rabinem w Żółkwi (1746) i wiernikiem tejsze generalności koronnej.

Właściwa świetność Żółkwi w tym czasie dawno już minęła, gdyż przypada ona bezsprzecznie na czasy Jana III., t. j. na koniec wieku XVII. Wtedy to otwiera w Żółkwi swą drukarnię hebrajską Uri Febus Lewita z Amsterdamu

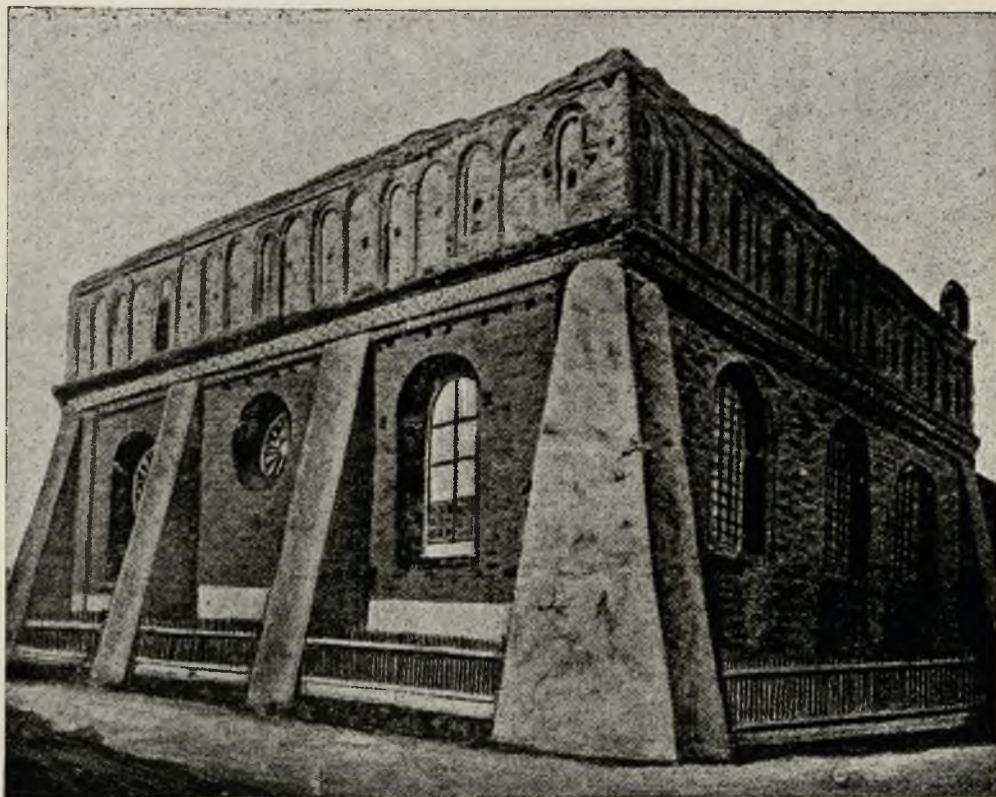
(1690), a równocześnie mieszkają tam dr. Emanuel de Jona (Simcha Menachem), lekarz nadworny króla Jana III. i Becalel ben Natan, exaktor czyli dzierżawca podatków królewskich.

Skąd pochodził Becalel, czyli jak go krótko zwano Becal, jest niewiadomem. W chwili, gdy występuje na widowni żółkiewskiej, jest exaktorem królewskim, dzierżawcą cel i myt i cieszy się różnymi przywilejami króla i władz żydowskich, t. j. sejmiku i sejmu żydowskiego. W r. 1685 otrzymuje on od kahału żółkiewskiego prawo swojszczyzny w gminie, czyli chazaki, lecz musi się równocześnie zrzec beneficjów i ulg, jakie mu w moc przywilejów przysługują i zobowiązać się do płacenia wszelkich podatków i danin narówni z innymi żydami żółkiewskimi. W roku 1687 wybiera się go prezesem gminy żydowskiej.

Becalel umarł w Żółkwi w roku 1696, syn jego Natan w r. 1735. (B u b e r: Kirja Nisgaba str. 19 i 65).*)



*) Rzecz oparta przeważnie na ostatnich okrucach archiwum kahałnego w Żółkwi, które widziałem w ręku rodziny Zimmels w Żółkwi i gdzie też poczyniłem odpisy.



Synagoga w Żółkwi (XVII w.)

<http://rcin.org.pl>



Dr. Emanuel de Jona, lekarz nadworny Jana III.

(Szkic historyczny).

Doczekał się Jan Sobieski, a raczej nie doczekał tego, że wóz tryumfalny, подарowany mu niegdyś przez wdzięcznych wiedeńczyków, jest dziś kazalnica w małym wiejskim kościółku w Paddatz na Pomorzu, a kinkiet z jego zamku w Żółkwi zdobi ścianę wielkiej miejskiej synagogi we Lwowie. Habent sua fata libelli, mają swój los książki, a także sam los mają i inne przedmioty. Kinkiet, o którym mowa, to wielka blacha mosiężna, ozdobiona z góry małą armaturą polską, pod którą jest umieszczony herb Sobieskich Janina, a poniżej właściwy kinkiet, czyli reflektor, a na nim kilka pięknych figur alegorycznych. Prozaiczni badacze twierdzą, że reflektor ten dostał się do bóżnicy lwowskiej w r. 1804 po krydzie Radziwiłłów, gdy pod młot tyle poszło pięknych rzeczy z zamku żółkiewskiego; bardziej poetyczni historycy chcą wierzyć opowieści, że kinkiet ten подарował synagodze dr. Simcha Menachem vulgo Emanuel de Jona lekarz nadworny Jana Trzeciego. Bo dlaczegożby miał zapomnieć o starej lwowskiej bóżnicy, jeśli nowej подарował ogromną menorę — ośmioramienny świecznik — przeslicznej roboty. I w istocie widzimy w synagodze Izaka Nachmanowicza (Złotej Róży) tuż obok szafy ołtarzowej ogromną menorę, ulaną w roku 1689 we Wrocławiu, a fundowaną „przez uczonego i lekarza króla Jana III., d-ra Simchę Menachema, syna rabi Jochanana Barucha de Jona”; a opowieść głosi, że dał ją ulać z jednej z armat zdobytych na Turkach pod Wiedniem, a darowanej mu przez zwycięskiego monarchę. Trudno dziś po tylu latach zbadać, czy w istocie mosiądz użyty na ulanie tej menory pochodził z armaty tureckiej, to jest faktem,

że dr. Simcha Menachem był nadwornym lekarzem Jana III., choć temu zaprzecza lub to przemilcza kilku nowoczesnych historyków.

Simcha Menachem był synem znanego lekarza Jochanana Barucha de Jona. Co oznacza „de Jona” (po hebrajsku mi-Jona) trudno dokładnie powiedzieć. Pierwszy wydawca epitafjów lwowskich, Gabryel Suchystaw¹⁾, patrząc w swej wschodniej fantazji na pomnik cmentarny tego męża — na którym są wyryte dwie ryby — wywodzi słowo Jona od proroka Jonasza, którego symbolem jest delfin. Hypoteza Suchystawa przyjęła się w gheccie i wszyscy późniejsi pisarze [Buber²⁾, Caro³⁾ etc.] powtarzają ją bez zastrzeżeń. W istocie oznacza Jona prawdopodobnie miejscowość, z której ta rodzina pochodziła, a leży ona w południowej Francji.

W metrykach Uniwersytetu p a d e w s k i e g o⁴⁾ znajdujemy pod rokiem 1640 (26.VI) immatrykulowanego Domino Giona de Giona (Jona de Jona), a będzie nim prawdopodobnie ojciec naszego Simchy Menachema, późniejszy dr. Jochanan Baruch de Jona. Po ukończeniu studjów osiadł on w swem ojczystym mieście, we Lwowie i ożenił się z Akszą, córką innego lekarza, d-ra Menachema Zunsfort⁵⁾. Z małżeństwa tego było pięcioro dzieci: córka Chaja i czterech synów: Eleazar, Jakób, Józef i Simcha Menachem czyli Emanuel, wszyscy noszą przydomek d e J o n a, w hebrajskich aktach mi-Jona i wszyscy prócz Józefa są znanymi lwowskimi lekarzami. Gdzie kończył szkoły Eleazar jest nam niewiadomo, wiemy tylko tyle, że miał we Lwowie rozległą praktykę, a gdy w r. 1672 „w połowie lat” zakończył życie⁶⁾, towarzyszył mu do grobu żal całej gminy żydowskiej.

¹⁾ Mezewel Kodesz, zeszyt IV. ²⁾ אנשי שם ³⁾ Geschichte der Juden in Lemberg.

⁴⁾ Ks. Warchał: Żydzi na Uniwersytecie w Padwie. Kwart. dla hist. Żydów w Polsce, zeszyt III. 1913.

⁵⁾ Epitafium na starym cmentarzu we Lwowie № 301.

⁶⁾ Epitafium u Bubera שם אנשי שם Nr. 73.

Drugi syn d-ra Jochanana Barucha, **J a k ó b d e J o n a** studjował w Padwie, gdzie się immatrykułował w Collegio Veneto dnia 30 listopada r. 1678. Po dwóch latach studjów zgłosił się w lipcu roku 1679 do egzaminu doktorskiego i został doń dopuszczony dnia 7. t. m. razem ze swym kolegą ze Lwowa, **L i b e r m a n e m L e w i**. Promotor, przedstawiając Jakóba prezesowi komisji egzaminacyjnej, nazywa go „**par. em Jakóbem Jona, synem excellentissimi domini Jony**”, co wskazuje wyraźnie na stopień akademicki jego ojca. Po odpowiedzeniu na wszystkie pytania otrzymują obaj kandydaci stopień doktorów filozofji i medycyny. Obaj też osiadają we Lwowie i uzyskują wkrótce rozległą praktykę lekarską¹⁾. Lecz jakieś fatum zawisło nad rodziną de Jonów, bo i dr. Jakób w 11 lat po uzyskaniu doktoratu (1688) „w połowie dni swoich” zachorował i umarł, pochowany obok swego brata d-ra Eleazara. (Epitafium № 298). Przedtem jeszcze, bo w roku 1666 umarła ich matka (Epitafium № 301), a w roku 1669—ojciec, dr. Jochanan Baruch. Także ich jedyna siostra Chaja umarła w międzyczasie (Epitafium № 303), tak, że z całej rodziny zostali tylko nasz dr. Simcha Menachem i brat jego **J ó z e f**, kupiec we Lwowie.

Simcha Menachem ukończył swe studja również w Padwie, gdzie się immatrykułował w r. 1664. Ożeniwszy się z Nesią, córką uczonego Pesacha, rozpoczął wykonywanie swego zawodu także we Lwowie, gdzie szybko doszedł do wielkiego znaczenia. Ze śmiercią ojca i braci rozszerza on swą praktykę lekarską, przyczem nie zaniedbuje obowiązków obywatelskich i wiele dokłada starań by podnieść duchowo i materialnie swą gminę. A ciężkie czasy przechodziła wówczas gmina żydowska we Lwowie. Po strasznej wojnie kozacko-tatarskiej, po kilkakrotnych oblężeniach, podczas których groziła żydom niechybna zagłada, przyszedł czas pogromów. W la-

¹⁾ Ks. Warchał l. c. O d-rze Libermanie Lewi obacz **B a ł a b a n**: Das Ghetto von Lublin, str. 70.

tach 1663 i 1664 powtarzają się raz poraz napady młodzieży rzemieślniczej i uczniów jezuickich na dzielnicę żydowską. Napad, czyli t. zw. tumult dnia 12 czerwca 1664 był najkrwawszym, bo straciło w nim życie 129 żydów miejskich, a wszystkie trzy synagogi oraz większa część domów zostały splądrowane, a nawet zupełnie zburzone. Nędza panowała w ulicy żydowskiej, a ghetto przedmiejskie prawie że przestało istnieć. Od wojen tatarskich bali się żydzi powrócić na przedmieścia i tłoczyli się w ciasnych a ciemnych domach dzielnicy żydowskiej w mieście. Również i zbiegowie z miasteczek okolicznych mieszkali teraz w mieście i pomnażali ciasnotę. Finanse kahału były wyczerpane, gmina musiała się — na spłacanie okupów — bardzo zadłużyć, a tu nie było skąd płacić wysokich procentów od sum wyderkaffowych¹⁾. I oto w tym ciężkim czasie widzimy naszego doktora wśród seniorów gminy, radą i czynem stara się pomódz swej ubogiej a zbiedzonej braci. A ma on do tego wiele możliwości, bo rozgłos jego sztuki lekarskiej doszedł aż na dwór królewski i Jan III. powołał go do Żółkwi dla zasięgnięcia jego rady w swych dolegliwościach. Sobieski chorował od dłuższego czasu. Nie było miesiąca w roku 1670 i 1671 bez ciężkich bólów karku i głowy aż mu strasznie a ustawicznie „do niej biły dymy”. Raz po raz występowały wrzody w gardle, to boleści w palcu u prawej nogi, gorączka i zabójcza bezsenność, a do tego dołączyła się złośliwa choroba oczu. Nie dziw więc, że raz po raz powoływano na dwór innych lekarzy: Braun, Policiani, Lasiosi i angielskiego lekarza Konnor²⁾; robili co mogli, by królowi ulżyć bólów. Sobieski był bardzo złym pacjentem, lekcewał sobie wskazówki uczonych, lekarzy nazywał wisielcami, a wierzył raczej, że go opieka Najświętszej Panny Marji wybawi z niedoli. Wśród takich warunków; powołano d-ra Simchę Menachema i snać umiał królowi do-

¹⁾ Bałaban: Dzielnica żydowska. Lwów 1909, str. 32 i nast.

²⁾ Łuniński: Wspominki str. 37 i nast. (Ostatnie chwile Jana III

godzić, skoro tenże go coraz częściej wzywał, a w końcu kazał mu osiąść w swej rodzinnej Żółkwi, by go mieć blisko pod ręką na każde zawołanie.

Powołanie Simchy do króla jeszcze bardziej podniosło go w oczach jego współwyznawców, gdy więc po śmierci Sobieskiego wrócił do Lwowa i z powrotem osiadł w swym domu przy ul. Żydowskiej № 19, udawano się do niego ze wszystkich stron o pomoc i poradę. Gmina żydowska we Lwowie ma w nim „swego księcia i władcę”, jego mianuje jałmużnikiem Ziemi Świętej i wybiera go do sejmików i na sejmy walne, czyli zjazdy czterech ziem, agitujące się w Jarosławiu. Sława d-ra Simchy wychodzi daleko po za mury Lwowa i ziemstwa ruskiego i oto wybiera go w roku 1699 sejm żydowski (zjazd czterech ziem) swym przewodniczącym vulgo marszałkiem żydów koronnych. Na tem stanowisku umie dr. Simcha Menachem wiele dobrego zdziałać dla swych współwyznawców i to dzięki swym znajomościom i konneksjom z czasów, kiedy jeszcze leczył „nieboszczyka pana i króla”. Za jego marszałkostwa rozstrzygnął sejm żydowski dawny spór między drukarniami hebrajskimi. Oto bowiem przybył do Polski — za protekcją Sobieskiego — słynny drukarz z Amsterdamu *I r a F e b u s L e w i t a* i osiadł w roku 1690 w rodzinnem mieście Sobieskich, w Żółkwi. Ponieważ drukował pięknie i na dobrym papierze, poruszył przeciwko sobie obie drukarnie hebrajskie w Polsce, t. j. drukarnię w Krakowie i w Lublinie. Począł się spór kosztowny a zacięty, dzięki czemu nowa drukarnia nie mogła rozwinąć należytej działalności. Sejm żydowski ustanowił klucz dla prac wszystkich trzech drukarń, określając dla każdej prawo odbijania rocznie po 700 arkuszy prócz kalendarzy i innych druczków mniejszej wagi¹⁾.

Kiedy w roku 1701 wybuchł w Żółkwi spór między członkami gminy i groził rozbiem jedności, wówczas odniosła się

¹⁾ B u b e r: Kirja Nisgaba str. 105. Dokument Nr. 24.

gmina do naszego doktora, by swą powagą uspokoił wzburzone umysły. I oto wydaje dr. Simcha Menachem orędzie do żydów żółkiewskich, w którym ostrzega przed złymi ludźmi i przed rozłamem, który grozi gminie na wypadek, gdyby nie ułagodzonego sporu. „Duch mój ocknął się na głos wołania, — czytamy w orędziu — serce moje chce się dowiedzieć, kto to za jeden, który się odważa burzyć i przełamać płot i zwalić budowę, która została przed wiekami postawiona podług najlepszych zasad. Nie ulega kwestji, a przyszłość pokaże, że mąż ten spożyje owoce swych czynów i zemsta miecza i głodu nawiedzi życie jego, a dusza jego będzie gorzką. Lecz nie chcę zemsty i dla świętego spokoju nastawiam swe ucho dla wysłuchania obu stron i zbadania sporu...”

Następnie powołuje się na autorytet ksiąg świętych i wzywa opornych do posłuchu, jakoto już przedtem zadecydował razem z byłym rabinem żółkiewskim Isacharem Berem, obecnie urzędującym w Kromieryżu na Morawach. Przed podpisem jego jest klauzula: „Oto słowa sławnego, uczonego, księcia, magnata, potężnego wśród lekarzy dla ciała i duszy ...dnia w którym Pan dwakroć powiedział „że dobrze” t. j. we wtorek dnia 12 kislew 5461 (1701)”, poczem następuje podpis: „Uniżony Simcha Menachem, syn pana Jochanana Barucha de Jona, lekarz” ¹⁾).

Orędzie d-ra Simchy wywarło wielki wpływ na gminę żółkiewską, sejmik żydów ruskich, który właśnie w tym czasie agituje się we Lwowie, zajął się również sprawą żółkiewską i wydał orzeczenie jednoznaczne z niem, przyczem powołał się na wyroki rabinów, a „nawet na decyzję księcia i pana, znakomitego lekarza d-ra Simchy” ²⁾).

Cześć, którą otaczano go w sferach żydowskich, zawdzięczał dr. Simcha nie tyle moze swej wiedzy medycznej, ile swej znajomości Talmudu i innych pism żydowskich. Rabini XVIII wieku, jak Ezechiel Landau w Pradze w swem dziele *Noda*

¹⁾ Ut supra № 30 (str. 118). ²⁾ Tamże № 29.

B' Jehuda, a z późniejszych Akiba Eger w Poznaniu, powołują się na jego orzeczenia talmudyczne, a znany cadyk-cudotwórca Joel Baal-Szem-Tow z Zamościa opowiada we wstępie do swego dzieła *Mifalei Elekim*, że wiele lekarstw zawdzięcza uczonemu d-rowsi Simsze. Tego to Joela sprowadzono pod koniec XVII wieku do Poznania, by swymi exorcyzmami wygnał diabła ze starego domu w ulicy Żydowskiej.

Dr. Simcha Menachem mieszkał we Lwowie w domu własnym przy ul. Żydowskiej (Blacharska 19), który sam dał wymurować. Stąd zwano ten dom „kamienicą doktorską”, po żydowsku: *Symche dokters Haus*”. Kto był budowniczym tego domu, o tem milczą współczesne akta miejskie, to jest pewnem, że przy jego budowie wzorowano się na najpiękniejszych pałacach arystokracji i na domach patrycjatu miejskiego. Parcela była wązka, miał tedy dom tylko dwa okna — jak wiele innych domów we Lwowie — i liczył dwa piętra. Fasada była bardzo stylowa i odbijała się już na pierwszy rzut oka od innych domów w ulicy Żydowskiej. Szeroki, renesansowy portal, kuty w kamieniu prowadził do sklepionej, jasnej sieni¹⁾. Tutaj były wspaniałe konsole podsklepieniowe²⁾, oraz śliczne rozety³⁾. Monumentalne kamienne schody wiodły do sklepionych komnat na pierwszym i drugim piętrze, obie były o dwóch oknach. Charakterystyczny fronton domu zdobiły rzeźby umieszczone nad oknami⁴⁾, a prawdziwą ozdobą dziedzińca były kamienne konsole, podtrzymujące balkony⁵⁾.

W takim to pałacu mieszkał dr. Simcha Menachem ze swą żoną do roku 1693, w tym bowiem roku umarła ona⁶⁾, a on wyjechał do Żółkwi na wezwanie króla. Po śmierci Sobieskiego powrócił do Lwowa, ożenił się powtórnie i już w roku 1697 obchodził uroczyste narodziny syna Jakóba.

¹⁾ Bałaban: Żydzi lwowscy, ryć 183. ²⁾ tamże ryć 48, ³⁾ ryć 47, ⁴⁾ ryć 49, ⁵⁾ ryć 42—46. ⁶⁾ Epitafium Nr. 296.

Lecz nie długo cieszył się żoną i dzieckiem, gdyż już dnia 28 marca 1702 zamknął swe oczy na wieki i spoczął na starym lwowskim cmentarzu, tuż obok ojca, matki, braci, siostry i pierwszej małżonki. Na grobie jego widnieje do dzisiaj następujące epitafium:

Tu spoczywa uczony pan i władca w Izraelu
 Księżę i chwała wieku, lekarz zdolny wśród wielu
 Rękę miał dla biedaków otwartą i szczerą
 Władał funduszami dla biednych i był panem Ziemi świętej
 Pan Simcha Menachem, syn Jochanana Barucha de Jona
 Oby dusza jego miała udział w życiu wiecznem.
 Amen!

Zmarł w środę dnia 28 Ador 5462 roku¹⁾.

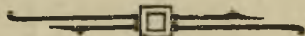
W trzy lata potem spoczął obok ojca młodzietki, bo ledwie ośmioletni synek jego Jakób²⁾, prawdopodobnie jedyny jego męski potomek, a w r. 1712 brat Simchy Menachema, Józef³⁾. Obok Józefa leży córka jego Aksa, która umarła w r. 1715⁴⁾. Innych potomków tego rodu nie napotykamy ni w aktach ni na cmentarzu, a jedyną po nim pamiątką — prócz nagrobków — jest wyżej wspomniana prześliczna Memoria w synagodze Nachmanowicza we Lwowie.

Dom Simchy, czyli t. zw. kamienica doktorowska stała przez wyż dwa wieki, chyląc się coraz bardziej ku upadkowi. W roku 1767 należała do Izraela Józefowicza, dzierżawcy podatków kahalnych, i on to prawdopodobnie wybudował na niej trzecie piętro, lecz jakby na pośmiewisko zrobił w niem trzy okna — podczas, gdy niższe miały tylko po dwa. W naszych czasach przedstawiała kamienica obraz ruiny i upadku. Gzymsy poobijane, schody i galerje poniszczone, nieład i brud nie do opisanja stanowiły kontrast do smukłych sklepień i wspaniałych zworników. Ostatnia jej właścicielka (pani Sassowa) stoczyła walną bitwę

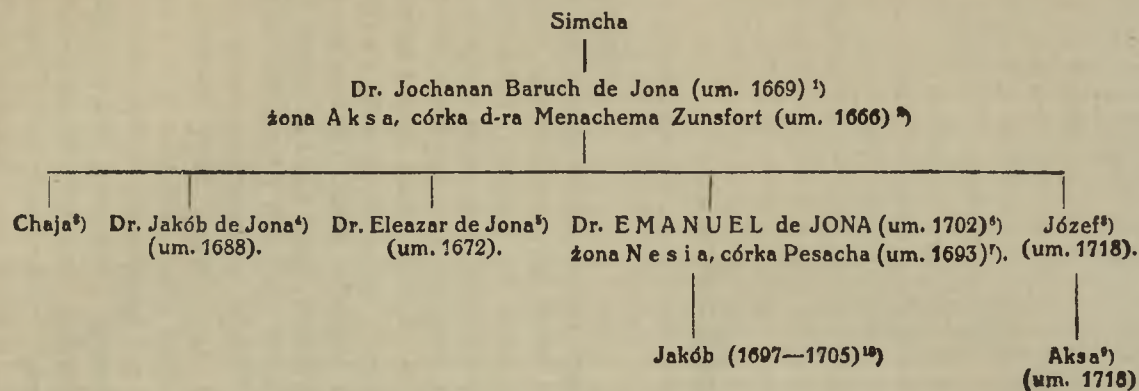
¹⁾ Mezewel Kodesz cz. IV. Nr. 10. (Bałaban: Dzielnica żydowska str. 55). ²⁾ Epitafium Nr. 265. ³⁾ Epitafium Nr. 185. ⁴⁾ Epitafium Nr. 186.

z konserwatorami starożytnych zabytków, chcąc kamienicę przerobić i zmodernizować. Już nawet — nie pytając się nikogo — wybiła na obu piętrach trzecie okna i zniszczyła symetrię całego frontonu. Konserwatorowie za późno się o tych przeróbkach dowiedzieli, już gzymsy okien leżały na podwórzu i c. k. policjant mógł tylko baczyć by dalszych murów nie rąbano. Lecz właścicielka okazała się dzielniejszą od urzędu konserwatorskiego: widząc, że nieda mu rady, ogłosiła, że dom się wali, i uzyskała pozwolenie na jego rozebranie. I tak znikła w roku 1906 przepiękna historyczna kamienica, a na jej miejscu stanął zupełnie nowoczesny dom czynszowy. Wkrótce i inne domy w tej stronie ulicy Blacharskiej zostały zburzone i cała połać niczem nie zdradza starości lub historycznego charakteru starożytnej niegdyś ulicy Żydowskiej.

Kiedy w roku 1914, bezpośrednio przed wojną, odnawiano i odpisywano pomniki na starym cmentarzu żydowskim we Lwowie, odnaleziono całą grupę epitafjów rodziny *d e J o n a* i tym sposobem przywrócono pamięci mężów sławnych i zasłużonych.



RODOWÓD RODZINY „DE JONA”.



¹⁾ B u b e r: שמ אונסי Nr. 212 (str. 88). ²⁾ Epitafium na starym lwowskim cmentarzu żydowskim Nr. 301. ³⁾ Epitafium Nr. 303 bez daty. ⁴⁾ Epitafium Nr. 298. ⁵⁾ B u b e r u. s. Nr. 73 (str. 32). ⁶⁾ Ibidem Nr. 548 (str. 215). ⁷⁾ Epitafium Nr. 296. ⁸⁾ Epitafium Nr. 185. ⁹⁾ Epitafium Nr. 186. ¹⁰⁾ Epitaf. 265.

U w a g a: Kamienie na cmentarzu ponumerowano w r. 1914, napisy dotąd nie ogłoszone drukiem.

Becal, celnik ziem ruskich.

(Szkic historyczny).

Matitjahu Straszun, założyciel słynnej biblioteki żydowskiej w Wilnie, opowiada w swoich annexach do „Historji żydów wileńskich”¹⁾, że znalazł w jakiejś starej kronice następującą wzmiankę: „Mąż był, a zwał się B e c a l e l, który znalazł łaskę w oczach króla Jana Sobieskiego i należał do tych, którzy mieli dostęp do pałacu. Polacy zwali go Mord e c h a j e m D r u g i m a także królowa była nań bardzo łaskawą”.

Wielu miał żydów nadwornych vulgo faktorów J a n III S o b i e s k i, więcej może niż wszyscy jego poprzednicy na tronie polskim. Tytuł „faktora” był w owym czasie nietolerancji najwyższym, jaki żyd mógł osiągnąć, najbogatsi starali się o uzyskanie go, bo nadawał im przynajmniej bezpieczeństwo osoby i mienia. Faktor nadworny albo królewski stał pod osłoną marszałka nadwornego i tylko przed sądem tegoż stawał, gdy go się pozwało. Faktorami byli krezusowie żydowscy we Wiedniu, finansujący wojny tureckie: Samuel Oppenheimer i Samson Wertheimer; ten ostatni był nie tylko faktorem cesarza (Oberhoffaktor), ale także faktorem królów polskich. Z polskich faktorów Jana III znamy: Hermana Salomonowicza, Benasa Abrahamowicza, żyda krakowskiego Pesacha Lewkowicza, Abrahama Nasanowicza Rebea i wielu innych. Dnia 16 czerwca roku 1675 mianuje Jan III w Jaworowie żyda krakowskiego Joachima Pacanowskiego swym „servitorem...

¹⁾ F ú n n: Kirja Neemana str. 302.

dignum usui aulae nostrae judicantes"...¹⁾ Przywilej królewski dla Joachima powtarza Andrzej ze Skrzynna Dunin Karwicki, podstarości grodu krakowskiego, podając do wiadomości „wszem wobec i każdemu z osobna”, że Pacanowski podlega wyłącznie jurysdykcji marszałkowskiej²⁾.

Obok tych tytułarnych faktorów był jeden, który w rzeczywistości stał blisko króla i pełnił usługi bankierskie na jego dworze. Był to Jakób B e c a l e l b e n N a t a n, czyli, jak go powszechnie zwano, Becal. Skąd pochodził ten Becal niewiadomo, tyle możemy stwierdzić, że ojciec jego został zamordowany podczas wichury kozackiej, stąd jego przydomek „święty, czyli męczennik”. Około 1685 r. osiadł Becalel w Żółkwi i tutaj uzyskał prawo swojszczyzny w gminie żydowskiej. Dnia 10 Tamuz zebrali się starsi gminy żółkiewskiej pod przewodnictwem swego rabina Hilela Naftalewicza i tutaj podpisano akt C h a z a k i dla „pana i księcia Becalela syna męczennika Natana”, odbierając od niego zobowiązanie, że zrzeka się wszelkich przywilejów czy to króla, czy też sejmu żydowskiego, kollidujących z prawami gminy żydowskiej, że będzie płacił wszystkie podatki gminne i ponosił wszystkie ciężary, podobnie jak inni żydzi żółkiewscy. A przywilejów tych miał Becal sporo. Przedewszystkiem był faktorem królewskim, podlegał tedy innej niż wszyscy żydzi jurysdykcji, nie wolno go było pociągać do odpowiedzialności materialnej za długi gminy, do której należał, mieszkał w domu królewskim, więc poza terytorjum ulicy Żydowskiej i t. d. i t. d. Lecz wobec swych współwyznawców nie chciał Becal korzystać z tych przywilejów i zrzekł się ich, jak od niego żądano. Za to wybrano go rychło dozorcą synagogi głównej, a w r. 1689 nawet prezesem gminy żółkiewskiej³⁾.

¹⁾ Relationes cracovienses. Tom 101, pg. 647. (Archiwum grodzkie w Krakowie).

²⁾ tamże tom 112, pg. 1049.

³⁾ B u b e r S.: Kirja Nisgaba, str. 19, 67 i dodatek № 23.

Becal przyjmował te zaszczyty, smacząc się nimi, schlebiał jego ambicji, lecz nie miał czasu do wykonywania urzędów z nimi związanych. Dlatego już przy wyborze na prezesa gminy zastrzegł sobie, że wolno mu będzie dać się zastąpić przez swego zięcia Henocha, gdy sam będzie miał przeszkodę. Tylko gdy szło o ważniejszą sprawę, o interwencję u króla, lub wielkich panów, sam chodził i prosił. Jego to interwencji zawdzięcza przypuszczalnie gmina żółkiewska swe przywileje na budowę nowej bóżnicy r. 1687 oraz aprobatę na tę budowę wydaną przez arcybiskupa lwowskiego Lipskiego w roku 1692. W istocie stanęła pod koniec wieku XVII wspaniała warowna synagoga żółkiewska, która do dzisiaj jest ozdobą gminy i miasta. A dokoła tej bóżnicy grupowało się życie żydowskie, które w owym czasie bardzo było rojne i bujne. Tutaj w sąsiedztwie króla, jegomości i dostojników dworu mieszkał lekarz żydowski dr. Emanuel de Jona, tutaj otworzył swą oficynę drukarz amsterdamski Uri Foebus Halewi, praojciec drukarzy hebrajskich we Lwowie.

Sam Becal nie wiele smacząc czasu mógł poświęcić swej nowej gminie, liczne interesy trzymały go we Lwowie, gdzie „rezydował” na komorze celnej i kontrolował rachunki i dochody komór na całej Rusi, na Podolu i Wołyniu. Należy bowiem pamiętać, a przypominał to na sejmie roku 1748 poseł ziemi ciechanowskiej, imci pan Pułaski—, że kiedy podczas ustawicznej wojny tureckiej Podole i ukraińskie województwa, zrujnowane będąc, nic do skarbu nie importowały, i podskarbiowie tylko trzykrotnie kilkadziesiąt tysięcy procentu Rzpltej pokazywali, obrał się żyd Becal, który ofiarował dać ogółem czterokrotnie sto tysięcy”¹⁾).

Podskarbi ucieszył się tą ofertą i odtąd przez kilkanaście lat dzierżawił Becal cła na wszystkich komorach południowo-wschodnich Rzpltej i jako taki kontroluje urzędników i intendentów tychże komór, wydaje kwity i inkasuje rachunki. Już

¹⁾ Kenopczyński: Dyaryusz sejmowy z r. 1748, str. 79.

tytuł jego wskazuje, jak wysoki piastował urząd. „Jakób Becal, administrator ceł koronnych jego król. mości” lub po łacinie „Bezal Jakobus theloneator sanctae regiae majestatis et Reipublicae, administrator in Rusia”. Pisma przezeń wydawane mają charakter dokumentów publicznych: „Jakób Becal, administrator ceł JKMości — czytamy np. w jednym z nich z r. 1688¹⁾ — wiadomo czynię, komu o tem wiedzieć należy, iż sławetnych panów Mikołaja Michalewicza, żonę i potomstwo zesłego z tego świata Eustachiego Gieorgiewicza i t. d. i t. d... z akcji o zabranie myt od kupców orjentalnych po expiracji arendy komory klementowskiej, horodyńskiej, śniatyńskiej, czernobylskiej, łuckiej i innych przykomorków, które należały do dzierżawy ich w r. 1680 i 1681... kasuję i umarzam. Działo się we Lwowie na Komorze, rezydencji mojej celnej dnia 14 Januarii 1688”.

Innym razem stwierdza Becal²⁾ „że odebrał od imci pana Łukasza Winklera, superintendenta ceł małopolskich rejestra celne tak króla JMości jako i Rzpltej rachunki skarbowe, asygnacje wypłat, także perceptę należącą z rachunków usque ad ultimam Juni anni 1693 z których odebrania kwituje ze wszystkich pretensji administracji celnej, na co się ręką przy pieczęci podpisuje”...

Ta wysoka godność piastowana przez żyda w czasach, gdy inni żydzi i wogóle innowiercy byli tylko niewiernymi, przewiernymi i prochu tarzali się przed każdym kto tylko miał odwagę głos na nich podnieść, była dziwnem zjawiskiem. Szlachta ruska, ciągnąca szlakami granicznymi przez komory, musiała żydowi, czy też jego pacholkom wykazać, że to jej własny towar, a mieszczanie lwowscy, którym towary nieocłone nieraz konfiskowano na samej rogatce, pienili się ze złości. Na ratuszu lwowskim, w zamkach pańskich i dworach szlacheckich opowiadano o tym żydzie straszne rzeczy: „Siedzi

¹⁾ Archiwum grodzkie w Krakowie. Relationes castr. tom 119, pg. 1492

²⁾ tamże tom 120 pg. 2340.

on na komorze i ma krucyfiks pod ławką, a gdy przejedzie szlachcic, wyjmuje żyd krucyfiks, podaje go do przysięgi, a potem rzuca go z lekceważeniem pod tęż ławkę”. Lud chętnie temu wierzył, wyobrażając sobie, że tenże Becal — pan milionowy — siedzi sam gdzieś przy „ślabanie na szosie” i odbiera grosze od przejezdnych. W każdym żydzie, odbierającym grosz mostowego lub drogowego, widziano „Becala”, owego straszego szarpacza Rzpltej. Magistraty miast królewskich dopytywały się skwapliwie swej lwowskiej siostrzycy, co zacz to za straszny żydowin, a pisarz miasta Lwowa odpowiadał z żalem, że prawdziwe są owe nieprawdopodobne gadki, opowiadane po świecie, i prosił imieniem „panów Radziec, Ławy i czterdziestomężów” o radę i pomoc. W odpowiedzi na to doniesienie wyraża magistrat warszawski swe ubolewanie „że w Polsce już doszło do tego, że cła królewskie dzierżawi żyd i zdziera kupców lwowskich na komorach. W Warszawie takie rzeczy się nie dzieją, bo tam się temu zapobiega za wczasu” (1690). Również i burmistrz z rajcami Poznania dziękują za tak okropną wiadomość o żydzie-celniku ruskim i obiecują pomoc i wstawienie się tam, gdzie należy. (Poznań, 13 sierpnia 1690)¹⁾.

Tak kotłowało się na całej Rusi, a nawet na innych ziemiach Rzpltej, a Becal — ufny w protekcję króla i swe pieniężne pretensje do skarbu Rzpltej — siedział dalej „w swej rezydencji na komorze lwowskiej” i odbierał rachunki i pieniądze. Lecz nad nim zbierała się burza i rychło straszny grom miał uderzyć w jego „niewierną” głowę. Na sejmie grodzieńskim roku 1693 poruszyli posłowie jego sprawę i zarzucili mu, że okrada skarb Rzeczypospolitej i że bluźni religji chrześcijańskiej, trzymając ów krzyż pod ławą w swej izbie. Jeden z posłów opowiadał nawet ku zgorszeniu innych, że zapytano raz Becala, dlaczego tak rzuca krucyfiksem, a on miał odpowiedzieć „że nie wart więcej”. Wyznaczono osobną

¹⁾ Archiwum miasta Lwowa. Listy 20 i 27.

komisję dla zbadania całej sprawy, ale na ogół został sejm zerwany jak wiele innych i sprawa Becala przepadła ¹⁾).

Czy dalej dzierżawił cła ruskie, czy był na wolności, czy też dostał się do więzienia? Trudno odpowiedzieć na te pytania dla braku danych archiwalnych. Jeszcze w roku 1699 uchwała szlachta ruska na sejmiku w Sądowej Wiszni, by pociągnąć do odpowiedzialności miasto S a m b o r „jako winne tego, że Becal wyszedł z więzienia” ²⁾. Lecz naprawdę — choć targowano się o jego skórę — Becal już od lat kilku spoczywał spokojnie na cmentarzu żydowskim w Żółkwi. Tam — wśród innych epitafjów — możemy przeczytać i ten skromny napis:

„Tu spoczywa pan, bogacz i władca, B e c a l e l c e l n i k, syn pana Natana. Przez całe życie wspierał uczących się Tory. Umarł w poniedziałek, dnia 19 Tiszri 5457 (1696). Oby dusza jego miała udział w życiu wiecznym. Amen” ³⁾.

Becal zostawił po sobie syna, Natana, który już nie odegrał więcej takiej roli jak ojciec, lecz był skromnym obywatelem gminy żydowskiej w Żółkwi i w gronie swej rodziny pielęgnował tradycję o swym wielkim ojcu. A o tym ojcu opowiadano i dalej po świecie niestworzone rzeczy. Liczne satyry łacińskie i polskie krążyły z ręki do ręki, aż przedo stały się za granicę. Jedną z takich satyr, a raczej paszkwil przedrukował T e n z e l w swych „Monatliche Unterredungen” (pg. 1046), a następnie H o s s m a n n w swem „Judenherz”. Z Hossmana przedrukował je S c h u d t w swych słynnych „Jüdische Merkwürdigkeiten”, Frankfurt n/M 1714.

Oto początek paszkwilu: „Bezalis atque Dei, dum jure Polonia causam discernit, coelum flet, terra dolore fit scit, contemptusque Dei sensum ipsa elementa revelant, frigora solvuntur pluviis, glaciesque liquescit” ...

¹⁾ S c h u d t: Jüdische Merkwürdigkeiten, Frankfurt a/M tom I str. 214.

²⁾ Lauda sejmików wiszyńskich (wydał Prochaska) tom II Nr. 119 p. 28.

³⁾ Buber Salomon: Kirja Nisgaba str. 20.

Po tym podniosłym wstępie opowiada autor o strasznych zbrodniach Becala i jego ujemnym wpływie na ludność i kończy przekleństwem, które w współczesnem tłumaczeniu niemiec-kiem tak opiewa:

„Und wie dem Judas hat sein Werk nicht mehr genützet,
Als dass er sich erhing, so auch der Himmel blitzet
Auf dieses Richtervolk, der Höllenfluch sie sucht,
Wenn Bezals Gold sie nicht, wie den Verräther würgt,
So wird im Tode doch sie legen auf die Bahre
Und ins Verderben ziehen! Geschenk! Verfluchte Waare!
Zum Galgen geh' du Jud'! Ein Christ vor Gott sich fürcht”.



Pierwsza drukarnia w Polsce i jej właściciele *).

(Notatka historyczna).

Drukarstwo hebrajskie jest prawie tak stare, jak drukarstwo wogóle. Już w roku 1475 istnieje drukarnia hebrajska w Reggio i w Piave di Sacco we Włoszech.

W rok później powstaje drukarnia w Mantui, w roku 1481 w Faro w Portugalji, w r. 1482 w Guadalachar w Hiszpanji, w r. 1503 w Konstantynopolu, w roku 1508 w Paryżu, w r. 1512 w Tübingen w Niemczech, w roku 1515 w Salonikach, w roku 1528 w Lejdzie w Holandji, a dopiero około roku 1534 w Polsce.

Dnia 13 maja 1534 r. pojawia się w druku pierwsza książka hebrajska w Polsce: *Szaarei Dura*, dziecko religijne Izaka z Düren, rabina niemieckiego z lat 1320—1330. Dzieło to odbito w Krakowie, w drukarni trzech braci Halic lub Helic: Samuela, Aszera i Eliakima, synów Chaima Helic. Pierwsi ci drukarze polscy pochodzili — jak wynika z ich imienia — Halic lub Helic — z Halicza na Rusi Czerwonej, co również wynika z ich podpisu łacińskiego *Judaei Halicienses*. Szybko rozwija się nowa drukarnia, żydzi polscy potrzebują ksiąg hebrajskich, liczne szkoły i akademje talmudyczne gromadzą mnóstwo młodzieży; Helice drukują dzieło rabina lubelskiego Szaloma Szachny, a z dawniejszych dzieła Jehudy Halewiego i Falkiery. Bracia nie mogli się jednak między sobą zgodzić i oto rozwiązuje się spółka i Samuel Helic przenosi się do Oliwy (Óls) na Śląsku, gdzie otwiera własną drukarnię. Lecz już 1 września 1535 r. pada jego drukarnia ofiarą okropnej burzy, która nawiedziła Oliwę. Około 60 domów zostało przez ten orkan

*) „Dziennik Nowy”, Warszawa, 26 lipca 1919 r. № 129.

do gruntu zniszczonych, a w jednym z nich zostały połamane maszyny drukarskie i pomięty i rozrzucony cały drogi zapas papieru. Samuel porzucił Śląsk i tułał się długo po świecie, aż wreszcie około roku 1553 osiadł w Konstantynopolu i z powrotem rozpoczął roboty drukarskie.

Pozostali bracia Aszer i Eliakim dobrali sobie czwartego brata i dalej prowadzili w Krakowie swą oficynę. Lecz dziwne losy koleje wyrwały ich z żydostwa i rzuciły wszystkich trzech w objęcia kościoła katolickiego. Był to czas rozwoju reformacji w Polsce, mnóstwo „innowierców” kręciło się po Krakowie, żył tu i działał Jan Trzeciecki, uczeń Erazma z Rotterdamu, a obok niego i z nim razem Frycz Modrzewski, Przyłuski i drukarz Wojewódka. Przeciw tym nowatorom występuje z całym impetem religijnego fanatyzmu biskup krakowski Piotr Gamrat i ogniem i mieczem stara się wytępić „nowinki”. Nie wiele snąć przydała się praca Gamrata, skoro w samym Krakowie ośmdziesięcioletnia mieszcanka Katarzyna Melchiorowa Wajgiel publicznie przyznała się do wiary żydowskiej i nie chciała mimo próśb i gróźb odwołać swego credo. Łukasz Górnicki, autor Dworzanina, opowiada nam szczegółowo o procesie Wajglowej i o jej spaleniu na rynku krakowskim w obecności całej kapituły i mnogiego ludu (1539). Gamrat nie zadowolnił się jednak spaleniem tej kobiety, on chciał usunąć „gorszące przykłady”, t. j. wszystkich żydów z Krakowa i począł jednych nawracać, a drugich — opornych wyganiać i prześladować.

Na tem tle odbył się prawdopodobnie chrzest trzech braci — żydowskich drukarzy i oto już około r. 1537 w miejsce Aszera, Eljakima i t. d. mamy nowochrześcijan: Andrzeja, Jana i Pawła, którzy nadal mają wspólny skład żydowskich ksiąg rytualnych obficie zaopatrzony we własne i obce wydawnictwa. Jakby na drwiny ze swoich dawnych współwyznawców drukuje Johannes Helic dzieło Jakóba ben Aszer: *Arba Turim* i oznacza datę wydania „Anno incar-

nationis Domini 1538", a obok dzieł hebrajskich poczyna wydawać misyjne dzieła z zakresu teologii katolickiej. Drugi brat — Andrzej — przeniósł się do Wrocławia, gdzie w roku 1538 otworzył zakład introligatorski i otrzymał prawo obywatelstwa. Uroczystość wpisania do ksiąg miejskich odbyła się 29 stycznia t. r.; pisarz miejski wynotował kaligraficznie imię i nazwisko: „Andraeas Helic, der Buchbynder, ein getauffter Jud” i wydał mu patent opatrzone licznymi pieczęciami.

Najruchliwszy z braci — Paweł — rozjeżdżał po całym państwie, szukając odbiorców dla swych druków hebrajskich i łacińskich. Po drodze uprawiał pracę misyjną i zaganiał owieczki do nowej swej owczarni. I tak zdołał nawrócić czy zmusić do przyjęcia wiary katolickiej 14 żydów i młodych żydówek w Poznaniu (1537). Sam biskup poznański dokonał ceremonii chrztu w obecności wojewody Łukasza Górki, wielu osób stanu szlacheckiego i miejskiego, magistratu miasta Poznania, p.p. Radziec i Ławy. Ochrzczone dziewczęta otrzymały od swych rodziców chrzestnych po 10 marek na wyprawę. Między neofitami był przypuszczalnie syn Pawła, który otrzymał na chrzcie imię swego patrona, wojewody Górki: Łukasz.

To postępowanie drukarzy przeraziło żydów, a szczególnie starszą gminę krakowską; odpowiedzią na chrzest jest bojkot; żaden żyd nie przekracza progu magazynu krakowskiego, leżą książki na półkach, drukarnia nie ma roboty. Lecz Halice nie na to się wychrzčili, by cierpieć od niewiernych żydów, niedarmo mają opiekuna w osobie biskupa Gamrata. Przez niego otrzymują dostęp do dworu i król Zygmunt Stary wyznacza w r. 1537 komisję dla zbadania i załatwienia sprawy bojkotu ich księgarni. W skład komisji weszli prócz samego Gamrata: Sebastjan Branicki, biskup chełmski i nominat poznański, Samuel Maciejewski, marszałek królewski i nominat chełmski, Seweryn Boner, kasztelan Biecki i Kmita, wojewoda krakowski. Komisja kazała sporządzić inwentarz księgarni

• i dzięki temu posiadamy jeden z najstarszych wykazów księ-
garni hebrajskiej w Polsce. Na składzie u Haliców leżało:
800 egzemplarzy Machsoru (modlitewnika na święta), 850 Sli-
-chot, 500 Turim Jakóba ben Aszer, 400 Joceroth, 300 Minhagim
(księgi rytuałowe), 200 Zmiroth (pieśni sobotnie) w wydaniu
większem i 300 w wydaniu mniejszem. Oto była literatura
poszukiwana przez rodziny żydowskie owego czasu, ksiąg tal-
-mudycznych jeszcze w kraju nie drukowano, dostarczały ich
oficyny zagraniczne, szczególnie Bomberg Daniel w Wenecji
i drukarnie Soncinatów. Drukarze krakowscy dostarczali w
owym czasie li tylko ksiąg tańszych i najpotrzebniejszych.
Wszystkie księgi razem (3350 tomów) oszacowała komisja
królewska na 1600 złp., czyli przeciętnie za tom pół złp., czyli
15 groszy od tomu. Ten cały zapas oddano gminie żydow-
skiej w Krakowie i zmuszono ją do zapłacenia Halicom całej
sumy w 12 ratach w ciągu trzech lat.

Tak pozbyli się Halice swych ksiąg żydowskich i odtąd
mogli już drukować wyłącznie „towar chrześcijański”. Czyni
to też Jan, który odtąd odbija w swej oficynie dzieła teolo-
giczne katolickie i misyjne, jak np. Zwierciadło herety-
ków — *Speculum Hereticorum fratris Ambrosi
Catharini Politi Senensis*, zakonu Dominikanów, de-
dykowane przez wydawcę prowincjała Dominikanów, Sporna
biskupowi Gamratowi (Kraków 1540, 8 fol. 54), lub *Officium
beati Jacinti* (1540) i t. d. i t. d. Ostatnie znane nam
dzieło wychodzi z tej drukarni w roku 1561.

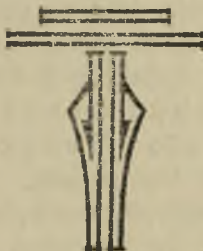
Inaczej niż Jan postępuje brat jego Paweł. Przy po-
dziale drukarni otrzymał on czcionki hebrajskie i postanowił
je zużyć za wszelką cenę. Pomyślna praca misyjna w Po-
znaniu zwróciła jego uwagę na nawracanie żydów i oto ode-
pchnięty przez nich — zamyśla zwrócić się do nich słowem
drukowanym. Właśnie przed kilku laty wyszło w Niemczech
tłumaczenie Nowego Zakonu dokonane przez Marcina
Lutra. Paweł, gorliwy katolik i pupil arcykatolickiego bis-

kupa krakowskiego, nie waha się ani na chwilę i drukuje w swej oficynie to tłumaczenie czcionkami hebrajskimi dla użytku i nawracania swych dawnych współwyznawców. Dzieło to zostało wydane w latach 1540—1541 i poświęcone, jak wiele innych, biskupowi Gamratowi. W obszernym łacińskim wstępie wyjaśnia wydawca, a zarazem drukarz przyczyny, jakie go skłoniły do tej żmudnej, a kosztownej pracy i kończy uwagą, że zrozumią tenże „Nowy Zakon” także i „wierni”, o ile tylko poznają alfabet hebrajski. Nowy Zakon w wydaniu Halica jest w Polsce pierwszym dziełem niemieckim drukowanym literami hebrajskimi, a choć czysto niemieckie, bez słów hebrajskich, cechujących w owym czasie język żydów mimo to może być uważane za pierwszy druk w języku żydowskim w Polsce. Śnać mówili wówczas żydzi polscy jeszcze dość czystą niemczyzną, miasta polskie miały bowiem jeszcze ludność przeważnie niemiecką.

Żydowski „Nowy Testament” Pawła Halica zupełnie chybił celu, żydzi nie bardzo się spieszyli z kupowaniem tego dzieła, postanowił tedy wydawca sprzedawać je katolikom. Lecz który katolik kupi książkę drukowaną po hebrajsku? To nie zraża jednak pomysłowego neofity, bo oto podejmuje się wyuczenia chrześcijan liter hebrajskich i niektórych słów i to wedle niego wystarczy do przeczytania tego tak ważnego dzieła. Paweł obiecuje chrześcijanom ze znajomości alfabetu hebrajskiego jeszcze inne korzyści, bo będą mogli kontrolować listy i księgi handlowe żydów i tym sposobem będą mieli wgląd we wszystkie żydowskie interesy. W tym celu układa Paweł i wydaje *Elementar oder Lesebüchlen*, z którego każdy bez pomocy nauczyciela może w krótkim czasie się wyuczyć *wie deutsch Büchlen*, *Missiven* (podania), *Sendbriefe*, *Schuldbriefe mit hebräischen oder jüdischen Buchstaben geschrieben werden...*” Książeczka ta — której jedyny egzemplarz znajduje się we wrocławskiej bibliotece miejskiej, ukazała się 21 czerwca 1543

w Mundefeld, t. j. w Psem Polu na Śląsku, tam więc już mieszka Paweł Halicz „niegdyś drukarz krakowski nowochrześcijanin” i tutaj ginie ślad po nim. Czy może wrócił do żydostwa? Bo oto, czytamy w roku 1548, kupuje ktoś we Wrocławiu dom „Auf der Schmiedebrücke”, należący niegdyś do Pawła Halicza den verlauffenen Jud — zbiegłego żyda.

W latach 1578 — 1593 żyje i prowadzi drukarnię w Poznaniu Łukasz Halicz, prawdopodobnie syn Pawła, chrzestny syn wojewody poznańskiego Łukasza córki *).



*) Archiwum główne w Warszawie: Metryka koronna, tom 59, str. 321 — 324. 31/XII. 1539. — Wierzbowski: Polonika z XV i XVI wieku w bibliotece uniwersytetu warszawskiego. Warszawa 1899. — Brann: Geschichte der Juden in Schlesien. Zeszyt V. Wrocław 1910. — Nowy Testament wydany przez Pawła Halica w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie — jedyny egzemplarz. Archiwum miejskie we Wrocławiu i biblioteka miejska tamże, w niej jedyny egzemplarz wyżej wspomnianego elementarza żydowskiego Pawła Halica.

Drukarnie hebrajskie w Żółkwi i Lwowie?

Lwów nie miał szczęścia do drukarni hebrajskiej. Podczas gdy w Krakowie już w r. 1534 pierwsza hebrajska powstaje książka, a nie o wiele później także i w Lublinie, jest we Lwowie głucho. Czy niema nikogo, ktoby chciał otworzyć „prasę drukarską”, czy też obie drukarnie, t. j. krakowska i lubelska zupełnie wystarczają dla potrzeb żydowskich w Rzeczypospolitej, dość na tem, że nie masz tu drukarni prawie do końca XVIII wieku. Istnieje jednak drukarnia niedaleko Lwowa — w sąsiedniej Żółkwi, — a jej założycielem jest Uri Foebus Lewita z Amsterdamu, pracojciec rodziny Letteris i Madfes, a temsamem ojciec drukarstwa żydowskiego we Lwowie.

Dziwne są koleje tego pierwszego drukarza żółkiewskiego, a raczej dziwne koleje jego rodziny. Jej los i wędrówki są miniaturowym obrazem wędrówki żydów w ogóle: Emden — Amsterdam — Żółkiew — Lwów — Wiedeń, oto stacje na tej męczeńskiej drodze, oto znaki przydrożne na tej serpentynie, wiodącej z zachodu na wschód i z powrotem na zachód. Niestety droga jeszcze nie skończona.

.....

W roku 1589 szalała burza w okolicy miasta Emden we Fryzji. Dwa okręty, płynące z Hiszpanji, przybiły do lądu. Na okrętach znajdowało się 10 dystyngowanych Marranów z żonami i czworgiem dzieci, a wozili ze sobą wiele kosztownych towarów, tkanych szat, złota i srebra. Okręty najęli celem dostania się do bogatego, a pięk-

*) „Chwila” (Lwów) № 445 z 11 kwietnia 1920.

JOANNES III.
 DEI GRATIA
 REX POLONIÆ.
 MAGNUS DUX
 LITHUANIÆ, RUSSIÆ, PRUSSIÆ,
 MASOVIÆ, SAMOGITIÆ, KIOVIÆ,
 VOLHYNIÆ, PODOLIÆ, PODLACHIÆ,
 LIVONIÆ, SMOLENSCIÆ, SEVERIÆ,
 CZERNIEHOVIÆQUE.



Significamus præsentibus literis Nostris, quorum interest universis & singulis, nihil magis Clementiæ Nostræ Regiæ proprium esse, nisi eos imprimis qui rem literariam, cujus adminiculo Imperia, Regna & Respubl. gubernantur, vel studio, vel labore, vel sumptibus providendam exornandamque suscipiunt, Regiâ Nostrâ autoritate præmunire & corroborare. Idcirco cum Nobis præstantissimi viri WILHELMUS BLAEU Joannis Filius, Excæbinus Amstelodamensis, & LAURENTIUS BAKIUS, juris Utriusque Licentiatus cum duobus illorum Sociis decenter exposuerint, se versionem Canonis Veteris Testamenti ex Hebræo Germanam, Chaldaico caractere impressam, propriis impensis in lucem edere constituisse, vereri autem, ne dum ipsi rei literariæ juvenatæ publicæque inserviunt utilitati, improba hominum, alienis laboribus questuique proprio insidiantium, vel cum aliorum noxiâ inhiantium cupiditate, sperato justissimo impendiorum fructu defraudentur, ac proinde humiliter Nobis supplicasse, quatenus ipsorum rationibus hoc loci consulere, ipsoque, contra quorumcunque id genus lucræpetarum dolum ac fraudem Regio Nostra Diplomate munire & protegere dignæmur. Nos humiliter supplicatione præfatorum Virorum WILHELMI BLAEU, Sociorumque illius clementer annuentes, ipsis necnon eorundem Hæredibus Regium Nostrum Privilegium super dictâ editione Canonis Veteris Testamenti benigne impertendum concedendumque duximus, quemadmodum præsentî Diplomate Nostrò, de expressâ voluntate Nostrâ atque animo bene deliberato ex Regiâ Nostrâ autoritate benigne concedimus atque impertimus: universis ac singulis Typographis. Bibliopolis, & aliis quibuscunque librariam negotiationem exercentibus, tenore præsentium serio inhibentes ac verantes, ne quis prædictum librum à prænominato WILHELMO BLAEU, ac illius consortibus excusum, intra viginti annorum spatium à datâ præsentium computandum, in Regno Nostrò, Dominisque, ac Provinciis illi annexis simili, vel alio Typo, vel etiam aliâ formâ in toto, vel in parte excudere, vel recudere, vel alibi recudendum dare, aut impressum importare, adducere, vendere, aut distrahere clam vel palam, citra prænominati WILHELMI BLAEU, Sociorumque suorum, nec non illorum Hæredum consensum ac voluntatem audeat & præsumat. Si quis autem fecerit & interdictum hoc nostrum contemnero,

Król Jan III udziela Wilhelmowi Blaeu i Wawrzyńcowi Bakiusowi w Amsterdamie, wydawcom Biblii niemiecko-żydowskiej, wyłączne prawo sprzedawania swego wydawnictwa w Polsce przez lat 20. W tym czasie nie wolno drukować w Polsce, ani sprowadzać z zagranicy podobnego wydawnictwa.

nego Amsterdamu, gdy wybuchła burza i jak łupiną miotła łądziami i ludźmi. Wówczas modlili się do Pana, by spojnął na ich niedolę i zlitował się nad nimi. Wszak jadą do Amsterdamu, by wstąpić z powrotem do związku Izraela i nie służyć nadal obcym Bogom. I zlitował się Pan nad nimi, bałwany się uspokoiły, lecz gdy majtkowie zbadali pokład i dno okrętów, zobaczyli, że wiele jest szpar, że woda się wciska, bo wypadło włókno i przerzedziły się deski. Uradzono tedy zawinąć do portu w Emden, by tutaj naprawić okręty.

Przybywszy do miasta wynajęli Marranowie mieszkania w pięknym domu, by spocząć i złożyć swój bagaż. Gdy nieco wypoczęli, postanowili zwiedzić miasto i zamówili małego chłopca, by ich oprowadzał i im pokazał rzeczy godne widzenia. Po drodze zobaczyli w oknie tłustą zarzniętą gęś, a przy niej uwiązaną kartkę z napisem w nieznanym języku. Wróciwszy na kwatere opowiedzieli o tem gospodarzowi i poprosili go o gęś na obiad. Gospodarz posłał natychmiast chłopaka, a gdy ten wrócił z gęsią, zawołał: „Patrzaj, kupiłem gęś u żyda Mojżesza Uriego Halewy, oto jeszcze hebrajska kartka uwieszona na szyi!” I zawołali mężowie hiszpańscy ze zdumieniem: „Czyśmy dobrze słyszeli, czyż być może, by tu mieszkali żydzi?” Gospodarz, który sam również był żydem, odrzekł: „Tak jest, w roku 1581, gdy siedm prowincji odpadło od korony hiszpańskiej, wydały stany generalne edykt, że wolno każdemu bez różnicy pochodzenia i religji osiąść na tej ziemi i wykonywać przepisy swej religji, prócz katolikom, którzy gotowi jeszcze knuć spisek, celem powrotu pod berło hiszpańskie!”... I odrzekli mężowie hiszpańscy: „Jutro pójdziemy do tego męża, gdyż chcemy z nim mówić w cztery oczy”.

Nazajutrz poszedł gospodarz domu z dwoma najpoważniejszymi Marranami do Mojżesza Uriego, a gdy ten zobaczył poważnych gości, wyszedł na ich spotkanie i wprowadził ich w swój dom. Gdy poczęli z nim mówić po hiszpańsku, za-

wołał swego syna, by służył im za tłumacza, bo sam nie znał tego języka. I rzekli mężowie po hiszpańsku: „Mamy ci powierzyć wielką tajemnicę, zaprowadź nas do najdalszej komnaty swego domu, byśmy mogli mówić niepodsluchiwani przez nikogo”. A gdy ich tam zaprowadził, rzekli do niego: „Teraz możemy ci się zwierzyć; nie jesteśmy katolikami ani hiszpanami, lecz jesteśmy żydami i odmawiamy dwa razy dziennie podobnie jak ty wyznanie wiary o jedności Boga. Uciekliśmy z K a s t y l j i, by w Amsterdamie móżd otwarcie służyć jednemu Bogu, bo słyszeliśmy, że tam wolno to czynić publicznie. Lecz burza zagnała nas tutaj, więc chcemy tu wstąpić w związek Abrahama i dokonać na sobie ceremonji religijnej, a ponadto chcemy mieć nauczyciela i rabina dla nas i naszych synów, by nas wtajemniczył w głębinę nauki Bożej i modlił się codziennie z nami przed ołtarzem Pańskim. Kto do nas przybędzie, nie pożałuje tego, nie będzie mu na niczem zbywało, bo Pan pobłogosławił nas bogactwami w całej pełni!” I odrzekł Mojżesz Uri Halewy: „Pochwalony Pan, który was wprowadził do naszego domu, bądźcie silni i wytrwali, a spełnimy wasze życzenia. Tylko tutaj to się stać nie może, więc jedźcie do Amsterdamu, a my tam przybędziemy za wami”.

I pojechali do Amsterdamu, gdy ich okręty zostały naprawione. Dnia 22. kwietnia 1593 roku wynajęli dom w ulicy Jonkherstraat, a po upływie trzech tygodni przybył tamże Mojżesz Uri z rodziną, sprzedawszy poprzednio dom i towary swe w Emden.

Już następnego dnia rozpoczął Mojżesz Uris swe dzieło, a pierwszym, który wstąpił do żydostwa, był pobożny starzec **Don Jakób Tirado**¹⁾.

.....

¹⁾ Dawid de Barries (przed wstąpieniem do żydostwa: Don Miquel de Barries): Rękopis w bibliotece amsterdamskiej, wydany przez Sulzbacha: Bilder aus der jüdischen Vergangenheit. Frankfurt n/M 1914, podług kopji w posiadaniu Lipmana Prins w Frankfurcie n/M.

Mojżesz Uri Foebus Halewy był pierwszym nauczycielem nowej gminy amsterdamskiej do swej śmierci 1544—1620, a syn jego Aron był kantorem tej gminy przez długie lata. Synem Arona a wnukiem Mojżesza jest nasz Uri Foebus Halewy.

Jest on właścicielem znakomitej drukarni, która już w latach sześćdziesiątych XVII wieku mnóstwo odbija dzieł. W latach 1676—1678 podjął się Uri Foebus wydawnictwa żydowsko-niemieckiego tłumaczenia całej Biblii, dokonanego przez Jekutyela Blitza. Wydawnictwo to było jednak ponad siły jego i dlatego przyjął do spółki dwóch obywateli chrześcijan: ławnika Wilhelma Blau i prawnika Wawrzyńca (Lorenzo) Bake. Chcąc zyskać dla swego kapitału pewniejszą lokację postarali się obaj wspólnicy o przywilej Jana Sobieskiego, zapewniający tej Biblii prawo zbytu w Polsce i zabraniający wszelkiego konkurencyjnego wydawnictwa przez dwadzieścia lat. Już przedtem uzyskał Uri Foebus podobny przywilej na 10 lat od sejmu żydowskiego w Polsce czyli „zjazdu czterech ziem”. Mimo tych upewnień nie spoczęła konkurencja i zecer Józef Witzenhausen sporządził podobne tłumaczenie, a wydrukował je bogaty drukarz i wydawca amsterdamski Józef Atias¹⁾.

Uri Foebus nie mógł się snać wobec tej konkurencji utrzymać w Amsterdamie i około roku 1690 przeniósł się na stałe do Polski. Tutaj osiadł w Żółkwi, gdzie miał otrzymać przywilej Jana Trzeciego. Przywileju tego nie udało się dotąd odszukać w aktach, lecz prawdopodobnie istniał on, gdyż powoływali się nań potomkowie Uriego w roku 1782, podczas pierwszej austriackiej rewizji drukarni, a władze sprawy tej nie kwestjonowały.

Czas, w którym osiadł Uri Foebus w Żółkwi, był dla gminy żydowskiej tego miasta okresem złotym. Mieszkał tam Jan III „pan Żółkwi”, a obok niego dwóch wpływowych żydów:

¹⁾ Graetz: Geschichte, tom IX. str. 488 i nast.

lekarz nadworny dr. Simcha Menachem i administrator ceł na Rusi Becalel ben Natan. Oni to zaopiekowali się prawdopodobnie nową oficyną i użyczyli jej pomocy przeciw zakusom przeciwników. A przeciwników nie brakło w Polsce. Ira Foebus drukował czysto i pięknie, podczas gdy upadające drukarnie w Krakowie i Lublinie odbijały niedbale i na bardzo kiepskim papierze. Już w roku 1680 skarżą się posłowie na sejmie żydowskim w Jarosławiu na zły i niewyraźny druk w podręcznikach szkolnych, wskutek czego młodzież psuje sobie oczy. Sejm uchwała kres położyć tej sprawie: wybrukować ścieżkę, usunąć przydrożne kamienie, wzmocnić drzewo żywota, t. j. polecić, by drukowano dobrze i bezbłędnie. Temu upadkowi drukarstwa zaradził nasz Uri Foebus i o nim wyraża się laudum sejmowe żydowskie w r. 1697 jak następuje: „Widzieliśmy wielkie spustoszenie wskutek upadku sztuki drukarskiej w naszym kraju; przez tychże drukarzy została prawie zapomniana Tora w Izraelu, bo litery w ich wydawnictwach ogłupiały i oślepiały oczy miłych młodzieńców, ślęczących nad książkami. I na to zwracali uwagę uczeni seniorowie i księżęta czterech ziem, lecz nie wiele to pomogło, dopóki nie przybył w granice nasze Uri Foebus Lewita, by oświecić ziemię i jej mieszkańców”.

Na tymże sejmie przyszła pod obrady sprawa tej drukarni, którą dwie starsze jej siostrzyce chciały za wszelką cenę zniszczyć. W tym to celu sprowadzały z zagranicy towar obcy i sprzedawały w swych oficynach i tem konkurowały z wydawnictwami Uriego Foebusa. Sejm żydowski stanął po stronie Uriego i orzekł, że każdej z trzech drukarni w kraju (Kraków, Lublin, Żółkiew) wolno w ciągu roku drukować tylko po 700 arkuszy, a ponadto druki drobne, i to tylko u siebie, nie zaś za granicą. Nad każdą drukarnią ustanowiono kontrolera. Kontrolerami drukarni żółkiewskiej zostali rabin lwowski i lekarz królewski dr. Simcha Menachem de Jona¹⁾.

¹⁾ Buber: Kirja Nisgaba str. 104—105.

Nie wiele pomogła uchwała sejmowa, skoro w dwa lata później (1699) ponownie zajmuje się tenże sejm żydowski drukarnią żółkiewską i zabrania księgarzom i drukarzom sprowadzać z zagranicy lub przedrukowywać w kraju książki wydane przez Uriego. Nie wolno też drukarzom ni księgarzom sprowadzać z zagranicy książek niemiecko-żydowskich, liczących mniej niż 10 arkuszy druku.

Po śmierci Uriego Foebusa obejmują drukarnię dwaj jego wnukowie (synowie zmarłego wcześniej syna jego Chaima Dawida), Aron i Gerson. Obaj drukują osobno i razem, co wskazuje, że prasy były podzielone i że dwie drukarnie istniały w Żółkwi. Tak drukują w r. 1732 Aron i Gerson, synowie Chaima Dawida, a wnukowie Uriego Foebusa dzieło Beit Lewi Lewyego ben Samuela z Brodów „za pozwoleniem królewicza Jakóba”. W r. 1753 mamy inną kombinację; bo dzieło Kol-Hodu drukuje Gerson wraz z zięciem swego brata Arona, Dawidem ben Menachem Mann. W roku 1766 widzimy również tę spółkę uwidoczną na tytule dzieła Aleksandra Schorra: Simla chadasza „za panowania wojewody wileńskiego, księcia Karola Stanisława Radziwiłła”; pod tytułem dodane: „Amsterdam, czcionkami żółkiewskimi”¹⁾.

Aron, syn Chaima Dawida, miał syna i córkę. Syn zwał się, jak dziadek Chaim Dawid z przydomkiem Madfes (drukarz), córka wyszła zrazu za Dawida, syna Menachema, a po tegoż śmierci za Zwi Hirsza Rozanesa, rabina lwowskiego (umarł 1805). Chaim Dawid był ożeniony z Taubą i miał syna Arona Madfes, a ten miał syna Abrahama Józefa, właściciela drukarni prawie do końca XIX wieku (Lwów, ulica Kaźmierzowska № 21).

Druga gałąź tego rodu zaczyna się na Gersonie i ona przyjmuje w czasach austriackich imię Letteris. Z niej w

¹⁾ Wachstein: Katalog der Salo Conschen-Schenkungen. Tom I. Wiedeń 1911.

linji prostej pochodzi znany uczony dr. Majer Halewy Letterris (1808—1871) ¹⁾.

.....

Kiedy Austria zajęła Galicję, poczęły się nowe władze w roku 1782 rozglądać w stosunkach drukarskich i zajęły się także drukarniami żydowskiemi. Zrazu spisano wszystkie istniejące drukarnie i skonstatowano, że istnieją jedynie w Samborze i Żółkwi. Samborska drukarnia (a raczej dwie drukarenki) posiadała przywilej Augusta III, a drukowała tylko kalendarze i drobne broszurki, natomiast istniały w Żółkwi aż trzy drukarnie należące do wyżej wymienionych potomków Uriego Foebusa i powołujące się na przywilej Jana III. Kancelarja nadworna poleciła zbadać ten przywilej, a na razie poruszyła myśl, czyby nie należało wszystkie trzy drukarnie przenieść do Lwowa i utworzyć z nich jedną wielką drukarnię. Przemawiały za tem względy cenzuralne i fiskalne. Dnia 20. maja 1782 wystosował cesarz Józef II. szereg pytań do kancelarji nadwornej, a już 4. czerwca były akta w gubernium galicyjskiem. Po całym roku (4 lipca 1783) nie dało gubernium galicyjskie pozytywnej odpowiedzi, lecz przesłało materiały statystyczny do Wiednia, a wraz z nim szereg dalszych pytań:

- 1) Czyby było racjonalne połączenie wszystkich drukarni?
- 2) Czy ma się udzielić tej zjednoczonej drukarni monopolów na 10 lat?
- 3) Czy należy ograniczyć import tych książek, które drukują się w kraju?
- 4) Czy cenzura ma należeć do profesora języka hebrajskiego na uniwersytecie, który się zakłada? czy ma on otrzymać pomocnika? i t. d.

¹⁾ Do historii tychże drukarni w czasach austriackich oparłem się na aktach archiwum Ministerstwa spraw wewnętrznych: fascykuly IV. T. 7. № 2627 oraz Haus-Hof u. Staatsarchiw w Wiedniu, Staatsratsakta z r. 1775 Nr. 1652, jakoteż zapiskach w archiwum lwowskiego Namiestnictwa, f. 1170.

Zjednoczone: Kancelarja nadworna, Hofkammer i Hofbankodeputation wydały dnia 1. kwietnia następujące orzeczenie: „Jest wskazane połączenie wszystkich drukarń, przy czem jednak tylko trzy wchodzą w rachubę: 1) Chaim Aron (Madfes), 2) siostra jego Judyta — wdowa po Menachemie Mann, secundo voto za lwowskim rabinem Rozanesem, 3) Wolf Gerson (Wolf syn Gersona Letteris) — reszta petentów nie zasługuje na uwzględnienie, gdyż albo wcale nie zna drukarstwa lub też nie posiada kapitałów ni zasobów książek i maryluc. Referent nie ma jednak wielkiego zaufania i do tych trzech, gdyż wzajem się zagryzają, a Wolf Letteris jest zadłużony wyżej uszu. Kancelarja nadworna nie zgodziła się na połączenie drukarń, oświadczyła się natomiast za udzielaniem długoletnich monopolów na kosztowne dzieła, oraz na ograniczenie importu z zagranicy. Chrześcijańskim drukarzom, którzyby się zobowiązali drukować hebrajskie książki, należy udzielać tych samych przywilejów co żydowskiem, cenzurę ma prowadzić profesor lwowskiego uniwersytetu wraz z pomocnikiem ad hoc zamianowanym.

Na tem skończyła się długoletnia pisanina i wszystko pozostałoby po dawnemu, gdyby w międzyczasie nie wykonano rozporządzeń z 4. czerwca i 19. października 1782 i nie zmuszono drukarzy żółkiewskich do przeniesienia swych oficyn do Lwowa. Letteris posłuchał natychmiast, natomiast Madfes i szwagier jego Dawid ben Menachem Mann przenieśli się do Lwowa dopiero, gdy im zamknięto drukarnie w Żółkwi.

W roku 1791 widzimy we Lwowie następujących żydowskich drukarzy: 1) Chaim Madfes, 2) Judyta Rozanes, (primo voto Mann), 3) Czarna wdowa po Wolfie Letterisie wraz z swym synem Gersonem, 4) Salomon Rappaport vulgo Juda Salomon ben Naftali Herz, genannt Salomon Jaresch Rappaport.

Czarna Letteris została we Lwowie najwyżej do połowy roku 1793, bo 3. sierpnia tego roku otrzymała koncesję nad-

worną do prowadzenia swego przedsiębiorstwa w Żółkwi. Drukarnia Judyty Mann zmieniała kilkakrotnie swych właścicieli. Po śmierci swego męża Manna prowadziła Judyta sama drukarnię, a potem wspólnie z swym drugim mężem rabinem Rozanesem. Po jej śmierci prowadził drukarnię rabin Rozanes, a kierował nią syn czy pasierb Judyty: Naftali Herc Grossman. W roku 1804 prosi Rozanes gubernium, by przepisano koncesję na tegoż Grossmana, ileże i tak od 12 lat kieruje tem przedsiębiorstwem. Zanim nadeszła odpowiedź gubernialna, umarł Rozanes i Grossman sam już urgował podanie i otrzymał koncesję od Staatsrathu dnia 11. grudnia 1804 nr. 22323/1477 (Archiwum Ministerstwa spr. wewn. we Wiedniu IV. T. 7. nr. 2627 akt 119).

Po śmierci Grossmana prowadzi drukarnię wdowa po nim: Chawa Grossman.

Jeszcze o dwóch drukarniach żydowskich lwowsko-żółkiewskich opowiadają nam akta Ministerstwa wiedeńskiego i druki biblioteczne: Należą one do Mayerhoffera i do Rubinsteina.

Abraham Juda Leib Mayerhofer, czyli, jak się w aktach zwie, Judas Mayerhoffer jest wielkim arystokratą. Ojca jego wprawdzie nie znamy, ale teść jego to ostatni sekretarz sejmu żydowskiego i rabin żółkiewski Pinkas Heilper ze Świerza; ojciec tego Pinkasa, a dziad żony Mayerhoffera był przedostatnim prezesem sejmu żydowskiego, vulgo marszałkiem żydów koronnych i zwał się Abraham ben Chaim (um. 1762 w Lublinie)¹⁾.

Mayerhoffer otrzymał koncesję na drukarnię w Żółkwi dnia 20 maja 1791, a po jego śmierci przejmuje też drukarnię syn jego Mojżesz, dekretem kancelarji nadwornej z dnia 26 września 1811. Z aktów dowiadujemy się, że tak Juda, jak i Mojżesz byli bardzo bogaci, bo posiadali dwa domy w Żółkwi,

¹⁾ Balaban Majer: Die Judenstadt von Lublin. Berlin 1919 str. 68 i nast.

פאר הלכה

נמצא בו דברים יקרים , מתוקים ומישימים , והזהרמשה חידושים , חידושים על שיטת רבי פינחס בן הכהנים
 חידושים נאים וימים , משתת אלפים וארבעים * ואלה חסוף על הראשונים , דנכלל בו היית לאבי רובא חידושים
 רבים , על הלכות תפוחת שב"ס ותלמוד בבלי ותלמוד ירושלמי כאשר עיניכם קחינה משרים * זאת ועוד אמת
 מוקשים וביאורים , על דבורי ש"י ותוספות מתרים , חידושים על התנאים וספרים , מהשלה
 שגורלשנים ואחרונים , גם תמצאים לפעמים , מגוון כפלא כנראה רחב וסבכל השנה חידושים
 אמתים , על כללי שלשה משה חידות שיתון לרובם להכמים , כל הנהגה יענם
 עטם בעיקר וברש מתוק לחך ותאה לשינים , אשר ירד ופולל כתי' אחרים ,
 הם הרב הגדול החריף לאחיות של תורה חזר"ר פרץ בראי החיבת
 כמשורס , מהר"ד חננים נחום , אשר ירד עד עמק
 תאים , בעיקר בתי עין לעמקה של הלכה , החתוק
 טוב ויפה , כתי ובהלכה , סלת כתי ולכן נפץ
 כפטיש ושוף סלע עד אשר העתיד האלכה
 על בניה , יתחל בו כל אדם חכמו
 בלי תפולת ממשכה , אשר
 עין ראיה כל אלה .

הובא

לבוש הרפנס על ידי הרבני המופלג מור"ר כעלאל במחוקק יהודא ליב הלוי מה"ק וילקוני
 השופק במלאכה ה' לזכות בו חרבים , ומא וער עמה יבינו ושפלו רבנים כלמד שיטת
 רבי חנינה טגן הנהגים

זאלקוויא קק

בעד איתוזה של ארבינו רמיהם פוזל פרינק יאקוב בן סלך ע"ה



Pomniejszona karta tytułowa dzieła PEEJR HALACHA, wydane w r. 1738 (5498) w Żółkwi „w mieście pana naszego, królewicza Jakóba (Sobieskiego)” (folio). — W drukarni Arona i Gerszona, synów Chaima Dawida i wnuków Urjego Foebusa Lewity z Amsterdamu.

które umyślnie adoptowali na drukarnie. W roku 1840 jest właścicielem tej drukarni syn Mojżesza: Saul Mayerhoffer.

Drukarnia Rubinsteinów istnieje prawdopodobnie bez urzędowego pozwolenia już około roku 1800, z tego czasu znajdujemy bowiem już druki tam odbijane. Dopiero w roku 1807 prosi Urias Rubinstein o koncesję na drukarnię we Lwowie i załącza do podania świadectwo nauki w Wrocławiu. Lecz dowiadują się • zamiarze Rubinsteina dwaj inni drukarze lwowscy: Aron Madfes i Herz Grossman i wnoszą najpoddąszą „denuncjację” vulgo doniesienie, że Rubinstein jako żyw nigdy nie widział Wrocławia, nie mógł tedy tamże uczyć się kunsztu drukarskiego. Rubinstein umiał jednak •chodzić koło swej sprawy i tem „chodzeniem” przekonał Hofkanzlei o tem, że lwowscy drukarze są mu nieżyczliwi i •trzymał koncesję dnia 7 lutego 1808 roku. Rychło rozpoczął Rubinstein pracę w swej już teraz „koncesjonowanej” drukarni, bo już w r. 1809 wydrukował matematyczne dzieło Elijasza Mizrachi, przyczem nie zapomniał podać swego całego tytułu: „k. k. privilegierte Rubinsteinische Druckerei”, podobnie jak na innem dziele uwydatnił: „Urias Rubinstein mit Buchstaben aus Wien”.

Za ciasno jednak było Rubinsteinowi we Lwowie. Było to właśnie w tym czasie, kiedy cesarz Franciszek „trefnił” większą część ulic lwowskich, t. j. usuwał z nich żydów i wpychał ich do Ghetta. Rubinstein nie chciał siedzieć „im Finsteren” wraz z innymi, choćby za cenę opuszczenia Lwowa i przeniesienia się do swej ojczystej Żółkwi. Lecz władze nie pozwoliły mu na to i oto skorzystał z „insurrekcji wroga”, by pod jego osłoną w roku 1809 opuścić „cesarskie” miasto. Insurrekcją nazywają akta wiedeńskie zajęcie Lwowa przez wojska księstwa warszawskiego dn. 27 maja 1809 i stworzenie tutaj rządu centralnego. Lecz epizod ten trwał tylko do 20 czerwca ¹⁾, tegoż bowiem dnia

¹⁾ Pawłowski Bronisław: „Lwów” w 1809 r. Biblioteka lwowska. Nr. III. Lwów 1909.

wróciły władze austriackie i ciężko byłby odpokutował nasz Rubinstein swój „niepatrijotyczny” postępek, gdyby nie był w międzyczasie umarł. Wdowa po nim — Chaja — otrzymała w drodze łaski ponownie koncesję, lecz tylko na Lwów i to w mieście żydowskiem. Lecz w rodzinie Rubinsteinów działały się jakieś nie bardzo „prawe rzeczy”, bo oto wpływa do gubernium podanie podpisane „Chaja Rubinstein”, a w niem życzenie, by wolno było przenieść drukarnię do Żółkwi, oraz przepisać koncesję na imię szwagra petentki: Izaka Rubinsteina. W czas dowiedziała się Chaja o tym postępku swego szwagierka i doniosła o tem władzy. Sprawa oparła się o Staatsrath w Wiedniu, gdy tymczasem umarła 3 stycznia 1813 Chaja, a szwagier jej, Izak Rubinstein, przedłożył jej testament, w którym jego mianuje swym dziedzicem. Hofkanzlei nie dowierzała jednak Izakowi i dekretem z dnia 22. lipca 1813 odebrała koncesję tej drukarni i poleciła zamknąć całe przedsiębiorstwo.

Na rok 1830 przypada założenie we Lwowie drukarni Bałabanowskiej, która istnieje dotąd, choć prawie wszyscy męscy potomkowie tej rodziny wymarli.

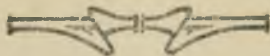
Inne drukarnie hebrajskie powstawały w Lwowie w połowie XIX. wieku i ginęły po kilku latach. Wykazy bibliograficzne podają nam nazwiska: S. Back und A. I. Menkes, D. H. Schrenzel, Kugel und Lewin, F. Poremba (u którego drukował swe wydawnictwa Michał Wolf), Berl Loeb ben Zwi Necheles i wielu innych.

Oryginalnym typem drukarza lwowskiego był Uri Wolf Salat, przypuszczalnie także potomek Uriego Foebusa z Amsterdamu, choć po kądzieli. Mały, suchy, o bardzo bystrym umyśle, był równocześnie sędzią rabinackim czyli dajanem i jako taki zasiadał razem z rabinem Natansohnem, Ornsteinem i innymi w radzie rabinackiej. Wielki uczoney, ale też okropny misnaged zażywał miru u postępowców, ale nie cieszył się zaufaniem chasydów grupujących się około synagogi Jakóba

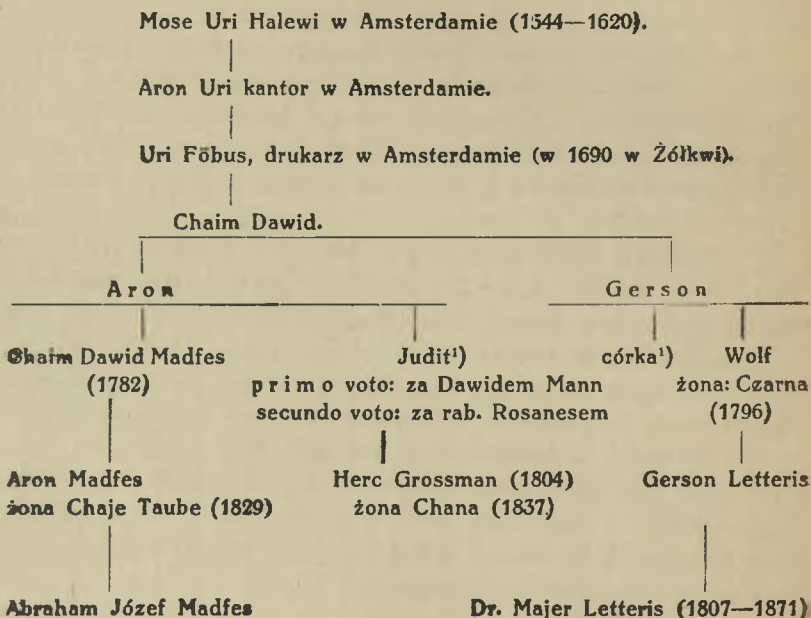
Glanzera, w której rej wodził inny potomek Uriego Foebusa z Amsterdamu: drukarz Abraham Józef Madfes.

Syn Salata, Meszulem Salat, objął po ojcu urząd dajana, lecz drukarnią się nie zajmował. Po różnych kolejach przeszła ona na własność Ozyasza Wilfa, znanego na bruku lwowskim lidera „dworu bełzkiego” i dawniejszego redaktora „Kol Machsikei Hadas”. Chasyd z krwi i kości drukował Wilf odezwy wyborcze, podczas gdy Meszulem Salat — syn Uriego Wolfa zajmował się nauką i mimo nienawiści chasydów został miejskim rabinem lwowskim.

Nie długo cieszył się rabin Meszulem Salat swym urzędem, zmarł bowiem po kilku latach i zgonem swym zamknął szereg tradycyjnych pokoleń Uriego Foebusa. Młodsze pokolenie poszło już całkiem z postępem czasu; młodzi Madfesi, wnukowie Abrahama Józefa, g a b e g o w bóżnicy Jakóba Glanзера, są lekarzami i profesorami. Salat jest adwokatem, a co się stało z Letterisami, nie jest nam wiadome. Tyle wiemy, że już Majer Halewy Letteris był doktorem i pozwolił na położenie swego nazwiska na wydaniach biblij anglikańskiego T-wa biblijnego. Trzy wieki i 10 pokoleń pracy drukarskiej tej rodziny snąć już się skończyły.



RODOWÓD RODZINY MADFES-LETTERIS *).



*) Rodowód w założeniu podług Wachsteina (Katalog I str. XVII) uzupełniony i rozszerzony podług Grätz: Geschichte IX str. 488 oraz Archiwum Ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu fasc. IV, T. 7. № 2627.

¹⁾ Podług Wachsteina był Rosanes zięciem Gersona, z aktów wynika, że był zięciem Arona. Postawiłbym hipotezę, że w istocie był R. najpierw zięciem Gersona, a po śmierci żony, ożenił się po raz wtóry z Judytą, córką Arona i wdową po Dawidzie, synu Menachema Manna.

Próba założenia pierwszej drukarni hebrajskiej w Warszawie *).

Najstarsza drukarnia w Polsce powstała w Krakowie. Już w roku 1534 tłoczy się w niej pierwszą książkę hebrajską. Niedługo po krakowskiej powstaje drukarnia hebrajska w Lublinie (1547), lecz obie walczą stale z zagraniczną konkurencją i dlatego raz po raz upadają, aby się znów podnieść pod innymi właścicielami.

Pod koniec wieku XVII kiedy drukarnie krakowska i lubelska ledwie dyszą, powstaje w Żółkwi nowa, trzecia drukarnia hebrajska, a założycielem jej jest Ira Febus Lewita z Amsterdamu, praojciec galicyjsko-polskich drukarzy Letterisów i Madfesów.

W drugiej połowie XVIII wieku, z wzrostem chasydyzmu, powstają we wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej w Oleksincu, Porycku, Sławucie i t. p. mniejsze drukarnie, które przez jakiś czas prosperują i wypuszczają w świat liczne pisma chasydzkie i inne.

Na ten sam czas przypada próba założenia drukarni w Warszawie. Już od czasów książąt mazowieckich miała Warszawa przywilej *de non tolerandis Judaeis*, t. j. że nie wolno było żydom tam mieszkać. Mieszczanie warszawscy umieli czuwać nad swoim przywilejem i tylko podczas sejmów — gdy mnóstwo szlachty i obcych kupców się zjeżdżało — również i żydom pobyt i handel w stolicy był dozwolony. Po skończonym sejmie trąbka marszałkowska wywoływała żydów z miasta. Żydzi umieli jednak zawsze obejść prawo i poza rogatkami miejskimi — przy protekcji

*) „Tygodnik Nowy” Nr. 13. Warszawa. 16 września 1919.

właściciele przedmiejskich jurydyk — założyli Nową Jerolimę i Nowy Potok i tutaj prowadzili handel w interwałach między jednym a drugim sejmem. Mieszczanie warszawscy nie chcieli jednak znosić niebezpiecznego współzawodnictwa i dążyli do usunięcia żydów również z osad podmiejskich. Udało im się to w roku 1776 i wówczas wywołano wszystkich żydów z przedmieść i zrównano ich siedziby z ziemią.

Na te czasy „rozgromienia żydowskiego” przypada początek starań o założenie drukarni żydowskiej w Warszawie. Komisant handlowy dworu królewskiego i liwerant mennicy królewskiej, Leizer Izakowicz z Krotoszyna otrzymuje od Stanisława Augusta przywilej na otwarcie drukarni hebrajskiej „w swym dziedzicznym Goleździnowie na Pradze pod Warszawą”. Król widzi, że drukarnie krajowe są „podupadłe” i że znaczne sumy co rok „z kraju wychodzą za granicę na sprowadzenie ksiąg żydowskich tak do ich nabożeństwa, jakoteż kalendarzy i innych, ileże żydzi tak w Koronie jak i Litwie nie małą część mieszkańców składają, a przez ustawienie ksiąg do swego nabożeństwa należących w bóżniach, szkołach i partykularnych domach... przymuszeni są z zagranicy kupować”.

Król oddaje rząd i dozór nad tą drukarnią, prawo sprowadzania ludzi, machin i materiałów temuż Leizerowi Izakowiczowi i jego zięciowi Jonasowi Jakóbowiczowi z temże „znosi przywileje przez się lub przez swych antecessorów wydane wszystkim innym drukarniom żydowskim”. Wolno też obu pomienionym „uprzywilejowanym” sprowadzać z zagranicy „księgi talmudowe” tym sposobem: „Najprzód żeby w każdym mieście i miasteczku Korony i Litwy rozdał naprzód po jednym tomie rzeczonoego Talmudu na prenumeratę, t. j. wybierając z góry połowę tego, co wszystkie egzemplarze Talmudu kosztować będą, a drugą połowę wtenczas, gdy cały Talmud, zawierający w sobie 12 tomów, przystawiony będzie. Po wtóre:

Żeby we wszystkich miastach większe księgi Talmudu... a w pomniejszych mniejsze i po jednym tylko egzemplarzu rozsprzedawali. Po trzecie: Żeby zaś synagogi i prywatne osoby na ten Talmud dające byli pewnemi, że za pieniądze swoje niezawodnie odbiorą całe dzieło Talmudowe, przeto wyżej wyrażonemu Leizerowi i Jonasowi za generalnego kasjera sławetnego A d a m a Z i m a n a, kupca miasta starej Warszawy przydajemy, przy którego subalternach kasa perceptury i ekspensy zostawać ma i którego imieniem ci subalterni dadzą rewers każdemu miastu na pieniądze na prenumeratę wzięte i ręczyć im będą, że całe dzieło Talmudowe niezawodnie przystawione będzie..."

.....

Mając przywilej królewski w kieszeni, począł się Leizer Krotoszyński oglądać za współnikami. Choć był komisarzem we Wrocławiu przez lat 25, nie dorobił się majątku, a księgarze zagraniczni w Amsterdamie, Frankfurcie i t. p. szukali pewniejszego odbiorcy, niż Leizer. Puścił więc Leizer w ruch dobrze sobie z praktyki znany aparat ogłoszeń jarmarcznych i targowych i załączył do nich „Punkt na spółnictwo, ktoby chciał przystać do przywileju danego na drukarnię”. Ponieważ jednak szło o druk i kolportaż ksiąg religijnych, przeto postarał się o polecenie trzech znanych w owym czasie rabinów, które również kazał ogłosić po synagogach podczas jarmarków w Jarosławiu, Lublinie, Krakowie i t. d.

To polecenie rabinów — niejako świadectwo moralności dla „uprzywilejowanego” — było napisane po hebrajsku i w tym języku podane do wiadomości żydów, lecz do aktów „koncessyjnych” załączono tłumaczenie polskie nader charakterystyczne i ciekawe. „Najpierwsza oddajemy chwałę tak najjaśniejszemu królowi na ziemi obserwowanie — czytamy tamże — jako królowi najwyższemu w niebie według religii nasze! Słuchajcie żydzi i przypatrujcie się. Dnia dzisiejszego

widziały oczy nasze cudownie, co łaska Boska dokazała nam do dobroci naszej, że ręka jego przychyła się do nas zawsze jak naznaczone od Pana Boga. Choć będziemy w niewoli, to da w serce króla, abyśmy łaskę od niego mieli, jak widzimy teraz przychylną rękę najjaśniejszego króla całej Korony polskiej i Litwy, mocnego, miłosiernego, którego krzesło oby się wzniosło nad wszystko i świeciło jak słońce na wieki wieków, tak aby było nad wszystkimi wiarami przykazem jego, a nieprzyjacioły aby padli pod jego stopy, aby był pokój królestwu jego, a potomstwo jego aby także królestwo miało z sekretnymi ministrami, żeby im Pan dał miłosierdzie nad nami żydami, a my wszyscy pod skrzydłami jego, abyśmy byli w pokoju, a to wszystko, co Pan Bóg poda jego serce aby się stało bez żadnej odmiany, w danym przywileju od najjaśniejszego króla do wystawienia drukarni żydowskiej, aby drukowano kalendarze, Talmudy i różne inne księgi, które w każdym roku przybywają z naszych nauk, jakie były przedtem drukowane w Krakowie, w Lublinie, lecz przez czasy ciężkie zrujnowane, jakby nie były i znaku po nich nie zostało, tylko trzeba szukać w cudzych ziemiach i za nasze pieniądze tam drukować. A teraz widzieliśmy, nie tylko słyszeliśmy, przywilej najjaśniejszego króla, Pana naszego miłościwego w rękę wiernego Leizera Izaka, który przez 25 lat także za przywilejem Jego Królewskiej Mości kommissiantem na wszystkich towarach we Wrocławiu, na co ma dokumenta od wszystkich kupców polskich, aby mu Pan Bóg dopomagał i do tej funkcji, drukarni przyrzeczonej na Gołędzinowie wyznaczonej na tych punktach, które można dokumentnie i rzetelnie dokazać, jak wyrażono w przywileju. Za to winniśmy oddać chwałę Panu Bogu, że przychylił serce najjaśniejszego króla Pana naszego miłościwego, że księgi nasze obrócić obnowić postanowieniem swoim miłościwem raczył. A my na podpisie wyrażeni, według religii naszej, dajemy potwierdzenie i pod klątwą, aby się żaden nie ważył drukować ksiąg na ich imię, aby mu nikt

nie przeszkadzał w tem co zamierza drukować... Ich drukarnia się wystara, aby nie przyjeżdżali ludzie obcy z zagranicy do ukrzywdzenia ich ...na co mając względy, jako i przodkowie nasi rabinowie mieli, dając klątwę którzy jeden drugiemu przeszkadzają, także i my wkładamy klątwę na takich ludzi, przeszkadzających wystawieniu drukarni ksiąg żydowskich na 10 lat. Zaczem dajemy chwałę i klątwę i błogosławieństwo, aby królestwo się wzrosło i świeciło, jak najstarsza gwiazda w niebie, a Rada tego co zamysli, aby jej Pan Bóg dopomógł wszystko na dobre najjaśniejszego króla, aby się wzniosło krzesło jego jak wschód słońca.

Dnia 15 Juli 1776. Hesz el rabin miasta Ryczywoła
 J a f e t rabin Nowego Miasta
 L e w e k rabin Żarebki”.

Nie wiele pomogło polecenie rabinów ani ogłoszenie „punktów” i przywileju po jarmarkach i w synagogach. Spółnik chętny się nie zgłaszał, śnać zburzenie Nowej Jeruzolimy i Nowego Potoku odstraszało kapitalistów od poczynienia wkładów pieniężnych na tak niepewnym gruncie. Szamotał się i wysilał na różne pomysły „uprzywilejowany” wierny Leizer Krotoszyński, lecz bezskutecznie. W trzy pełne lata od otrzymania przywileju jeszcze ciągle nie przystępował do dzieła, lecz szukał spółnika a zarazem protekcji możnych panów, by uzyskać dostęp do dworu. Zamierzona drukarnia nie stanęła i przywilej królewski pozostał martwą literą, aktem archiwalnym, świadectwem dobrych chęci, jakich było wiele w owym czasie w Polsce po pierwszym rozbiore.

Dopiero po trzecim rozbiore i po zajęciu Warszawy przez Prusaków poczyną tamże drukować książki hebrajskie Piotr Zawadzki, a po rychłej jego śmierci wdowa po nim „Madame Zawadzka” (1800 r.)¹⁾.

¹⁾ Zbiory Akademji Umiejętności w Krakowie, rękopis Education nationale tom 134 str. 144 depozyt pani Popielowej.

Kalahorowie*).

(Ze studjów nad rodzinami krakowskiemi).

I. Dr. Salomon Kalahora. (Wiek XVI).

Ród swój wywodzili z Hiszpanji: pod błękitnem niebem półwyspu pirenejskiego, w białej Kalahorze, ozdobionej licznymi meczetami i kościołami stała rodu ich kolebka. Czy byli lekarzami już w swej ojczyźnie, niełatwo to zbadać, tyle wiemy, że, gdy grom świętej inkwizycji wygnał ich z nad Ebro czy Tajo nad zimne fale Wisły, przynoszą sztukę Eskulapa i przekazują ją z ojca na syna.

Za ostatniego Jagiellona osiada w podwawelskim grodzie pierwszy znany nam Kalahora. Zwie się Salomon i jest lekarzem wielce poszukiwanym. Sława jego dostaje się aż na Wawel i oto Zygmunt August darzy go swem zaufaniem i dnia 4 czerwca 1570 mianuje go swym nadwornym lekarzem. Nie był Salomon pierwszym żydowskim lekarzem, którego opiece powierzali swe zdrowie królowie z rodu Jagiellów; już bowiem na dworze Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starego widzimy d-ra I z a k a z H i s z p a n j i, a także królowa Bona przywozi ze sobą swego lejbchirurga (chirurgus reginalis majestatis) S a m u e l a B a r m i s u l a n (Bar Mieszulam). Samuel był nieodrodnym synem włoskiego renesansu i lekarzem dworów włoskich kondiotierów. Miłostki i plotki towarzyszyły mu też i do Polski, co się zupełnie dobrze stosowało do dworu Bony Sforza. Jednym z następców jego na dworze krakowskim był dr. Salomon Askenazy, późniejszy lekarz sułtana, po nim zaś obejmuje pieczę nad zdrowiem ostatniego Jagiellona nasz Salomon Kalahora, czyli

*) „Nowy Dziennik”. Kraków 1919. Nr. Nr. 256, 259 i 263 (z dn. 19, 22 i 26 listopada)

jak go z hiszpańska zwano Kalifari. Dr. Salomon zajmuje się też handlem na wielką skalę, a łatwo mu wielkie czynić transakcje, ileże w swym przywileju ma zastrzeżony wolny od podatków i ceł handel i obowiązek stawania tylko przed sądem króla. Sól jest specjalnością handlową Salomona; wraz z kilku spółnikami eksploatuje on warzelnię koło Felsztyna, a choć trudno jest konkurować ze solą królewską, mimo to umieją spółnicy dobrze sobie radzić. A ma Salomon dostęp i do Stefana Batorego, który go w roku 1578 mianuje swoim lekarzem przybocznym i potwierdza przywileje nadane przez swego poprzednika na tronie. Salomon umiera w r. 1597 i zostawia dwóch synów: M o j ż e s z a, seniora gminy żydowskiej na Kazimierzu i I z r a e l a S a m u e l a, uczonego wielkiej miary¹⁾. Pierwszy z nich to praojciec linii krakowskiej, wygasłej w roku 1834 na Izaku Aronie Kelhary, członku „Komitetu starozakonnych” wolnej i ściśle neutralnej Rzeczypospolitej Krakowskiej, od drugiego wywodzi swój ród linja poznańska.

Mojżesz Kalahora umarł w roku 1622 i przekazał swój majątek i tradycje rodowe synowi swemu D a w i d o w i. Dawid posiadał w „mieście żydowskiem” a p t e k ę — jedyną aptekę żydowską w Krakowie, a może w całej Polsce. Komisja lustracyjna „widzi w sklepie (in hypocaustro) tego niewiernego” flaszki i flaszeczki, podobnie jak u apothekarjuszów vel aromatharjuszów katolickich, a gmina żydowska w Krakowie pobiera w temże hypokaustrum leki dla swego szpitala i domu ubogich vulgo Hekdesz, oraz dla biednych leczących się w domu. Niejasnem było w ulicy żydowskiej, kto ma podpisać receptę, by ją „zrobiono” i wydano w aptecę Kalahory, i oto na tem tle przychodzi do sporów między imci panem Apothekarjuszem a kasą Kahału. Po długich, głośnych a dobitnych perlokucjach uchwalono w roku 1634 po raz ostatni zapłacić Dawidowi cały rachunek, z tem zastrzeżeniem, że na przysz-

¹⁾ Autor dzieła „Jismach Jisrael”.

łość zapłaci się tylko tę receptę, którą podpisze jeden z członków Komisji dobroczynnej czyli Cdaka gdola. Nie wiele smac pomogła groźba „panów radziec izby kahalnej” i aby raz na zawsze położyć kres nieporozumieniom, ustanawia się ryczałt za wszystkie leki pobrane w aptece żydowskiej. Ryczałt ten wynosi w roku 1635—114, a w latach 1643—1645 aż 150 złp., lecz już wraz z honorarjum dla samego pana Dawida za pracę w szpitalu około chorych. Lecz kasy kahalne były już w owym czasie puste, gmina żydowska miała liczne zobowiązania wobec miasta i kleru i na pokrycie tychże zaciągała raz po raz rozmaite długi. Z dochodów gminnych pokrywało się odsetki od tych „sum świeckich i duchownych”, a dla funkcjonariuszy gminnych nigdy nie było grosza. Tak więc otrzymywał pan Apothekarzusz tylko bon na swą płacę, a z tym bonem musiał chodzić po mieście, by go u kogoś zlombardować¹⁾. Lecz to było jeszcze niczem w porównaniu z tem, co się działo w roku 1648, gdy Chmielnicki ogniem i mieczem począł niszczyć Rzeczpospolitą. Setki i tysiące wschodnich żydów uciekało na zachód, zostawiając swe mienie na pastwę wroga. Zapęłniły się ciasne ulice miasta żydowskiego na Kazimierzu uchodźcami ze Lwowa i innych gmin wschodnich; ludzie, niegdyś bogaci, musieli tu na obczyźnie pukać do dobroczynności publicznej, a starsi Kahału coraz to bardziej się zadłużali, by pomóc swym nieszczęśliwym braciom.

Wkrótce przyszła katastrofa i na sam Kraków oraz na inne gminy zachodnie. Po napadzie kozacko-tatarskim na wschodnie rubieże Rzpltej przyszedł najazd szwedzki. Bez dobycia miecza zajął K a r o l G u s t a w całą zachodnią i środkową Polskę i poprzez Warszawę ciągnął na Kraków. Żydzi wielkopolscy odczuli srogość a nawet bestjalizm tego wroga, wkrótce mieli go też poznać żydzi krakowscy. Dnia 26. września 1655 zajęli szwedzi przedmieścia krakowskie i

¹⁾ Bałaban: Dzieje żydów w Krakowie i na Kazimierzu, tom I str. 145 n.

rychło wpadli na Kazimierz, by stąd przypuścić atak do miasta. Okropnie srożył się miecz Wittenberga w „mieście żydowskim”. Plądrowano trzy dni, a w synagogach, t. j. w bóżnicy Remu i w „starej” umieszczono konie. Ludność Kazimierza uciekła do Krakowa, wielka jednak liczba żydów zbiegła aż na Morawy (do Nikolsburga), a stąd do Wiednia. We Wiedniu zamieszkał też przez dwa lata rabin krakowski Abraham Jozue Heszal wraz z rektorem Jesziby Chaimem Buchnerem. W Krakowie bronił się przez krótki czas Stefan Czarnecki, lecz, gdy widział, że obrona niemożliwa, kapitulował, zastrzegłszy sobie wolny odwrót. Od strony Kazimierza weszli szwedzi do Krakowa, a przez bramę Florjańską wyszły wojska polskie, wyłupiwszy przed wymarszem sklepy i składy żydowskie.

Dwa lata trwała okupacja szwedzka i przez ten czas współzawodniczyło mieszczaństwo z klerem i szlachtą w wysługiwaniu się wrogowi, ale gdy wróciła armja i władza polska, głośno i cicho oskarżano jeno żydów o popieranie szweda. Jan Kazimierz dał wiarę tym pogłoskom i „darował całą gminę żydów kazimierskich” swym wodzom: Lubomirskiemu i Korycińskiemu (Łańcut 21 kwietnia 1656)¹⁾ i Kahał musiał drogo zapłacić, by ten akt łaski królewskiej unicestwić. Również i inna sprawa drogo kosztowała gminę krakowską. Wśród różnych „darów” królewskich była także bóżnica Izaka Jakubowicza, która przypadła kościołowi Św. Jadwigi na Stradomiu. I znowu musi Kahał głęboko sięgnąć w kieszeń, by świątynię swą uratować²⁾. Po wielu trudach ocalono świątynię, lecz nie umniejszono nienawiści ludu i kleru ku żydom i na tem tle poczynają się w Krakowie pogromy, z których pierwsze dwa w latach 1660 i 1664 stanowią wstęp do trzeciego, bardzo krwawego, w roku 1682.

¹⁾ Archiwum główne w Warszawie: *Metryka koronna* tom 195 str. 239. Bewson: *Dyplomatarjusz* Nr. 255).

²⁾ *Metr. koronna* tom 195 str. 145.

II. Matatyzasz Kalahora. (Wiek XVII)¹⁾.

Nieszczęście gminy żydowskiej dotknęło również i rodzinę Kalahorów. Podczas rabunku szwedzkiego (26—29 września 1655) spłonęła między innymi i apteka Dawida, a w rok później zmarł i sam aptekarz, zostawiając dwóch synów, również a p t e k a r z y: Matatyzasza i Natę Kalahorów. Lekarzem gminy i szpitala żydowskiego był w owym czasie dr. D a w i d M o r p u r g o z Padwy, promowany na uniwersytecie tamtejszym w roku 1625.

Dostawcą leków dla szpitala gminnego był Matatyzasz Kalahora i z nim oblicza się senior Kahału w roku 1661. Lecz jakieś fatum zawisło nad tym mężem i sprowadziło na niego i na całą gminę okropne nieszczęście.

W klasztorze Dominikanów w Krakowie przebywał zakonnik, Włoch, S e r v a t i u s H e b e l l i, który był zaprzyjany z Matatyzaszem i długie z nim odbywał przechadzki. Obaj — żyd-aptekarz i ksiądz — rozmawiali o różnych rzeczach i raz zesła rozmowa na temat religijny, na boskość Chrystusa. Hebelli zaprosił Kalahorę do klasztoru dla dokończenia dyskusji, lecz ten wymówił się brakiem czasu i przyrzekł dać za kilka dni pisemną odpowiedź. Dominikanin czekał nadaremnie na obiecany list, gdy wtem „razu pewnego, siedząc w stallach kościelnych, zauważył kartkę, pisaną po niemiecku i niemieckimi literami (indiomate et caractere germanico), na której znajdowały się okropne blasfemje na Chrystusa i Matkę Boską. Ksiądz natychmiast domyślił się, że autorem tych blasfemji może być tylko jego przyjaciel „żydowski aptekarz”. Przerażony, pobiegł natychmiast do przeora, a ten oddał całą sprawę sądowi grodzkiemu do zbadania i ukarania winnego.

¹⁾ Bałaban: Jüdische Ärzte u. Apotheker aus Italien u. Spanien in Krakau. Odbitka z „Heimkehr“. Czerniowce 1912.

Wiadomość o „blasfemji”, dokonanej „przez żyda Kalahorę”, rozeszła się lotem błyskawicy po całym Krakowie i była przedmiotem rozmowy wśród sfer mieszczańskich i szlacheckich. Na Kazimierzu powstała panika, żydzi wiedzieli, że nieszczęście się na nich gotuje i przede wszystkim wysłali z miasta nieszczęsnego Kalahorę. Kiedy więc woźny, generał koronny z dwoma szlachcicami i strażą grodzką zjawił się w aptece „niewiernego aromatharjusa Matatjasza”, by imieniem i z rozkazu „Grodu” położyć areszt na jego „niewierną a zbrodniczą personę”, zastał hypokaustum puste, a w niem tylko obcych pachółków czyli pomocników aptecznych. Opatrzny generał wrócił na zamek z niczem i zdawało się na razie, że sprawa ucichła. Matatjasz wrócił ukradkiem do domu, lecz powrót ten był dlań katastrofalnym. Hebelli, dowiedziawszy się o powrocie „swego niewiernego przyjaciela”, natychmiast posłał doń woźnego ze strażą. Okuto Matatjasza i sprowadzono do podziemnego więzienia, a równocześnie ustanowiono „jak prawo każe” „Sąd złożony” (*Judicium compositum*) z delegatów grodu, kleru i miasta i rozpoczęto indagacje. Ponieważ Kalahora do niczego się nie przyznawał, a żydowscy świadkowie: rabin, syndyk i nawet chrzczone żyd (*ex judaismo conversus*) Hieronim Rubinkowski uporczywie twierdzili, że on nie mógł tej kartki pisać, bo nie zna pisma niemieckiego, przeto postanowił sąd poddać inkarcerata torturom.

W ciemnem podziemiu rozpiął sprawiedliwości mistrz biednego aptekarza na kozle na ten cel używanym (*equuleus*), wykręcał mu członki i przypiekał go białem żelazem, lecz „uparty żyd” zagryzł wargi i nic nie chciał mówić. Wściekał się małodobry, ale czarta nie przemógł i sąd po dobrym namyśle skazał uporczywego grzesznika i publicznego blasphematora na następującą karę: *Ut dictus Matatias exquisitis, primo in publico civitatis cracoviensis foro, tormentis, affectus postea extra civitatem eductus et rogo vivus impositus una*

cum suo perversissimo scripto, ut cremaretur. A więc wyrok brzmiał: Publiczne męki, a potem spalenie żywcem na stosie.

Groza poszła po żydach kazimierskich, poruszono niebo i ziemię, by Matatysza ocalić od śmierci i hańby, a tu czas naglił, bo wyrok miano nazajutrz wykonać. Po wielu staraniach udało się rodzinie wnieść apelację do trybunału koronnego, a że najbliższy trybunał „agitował się” w Piotrkowie, przeto tamże wysłano biednego, torturami wymęczonego delinquenta. W R o z p r z y pod Piotrkowem była siedziba gminy żydowskiej i tutaj zbiegła się cała rodzina Kalahorów wraz ze starszyzną krakowską. Dnia 5 grudnia 1663 wywołał woźny trybunału sprawę krakowską i instygator grodzki krakowski odczytał akt oskarżenia. Trybunał „limitował” rzecz na tydzień, celem sprowadzenia świadków. Do tygodnia dostawiono Rubinkowskiego, syndyka żydów a zarazem bankiera Akademji (kampsora) Abrahama i ślepego, a tułaczką sternego rabina krakowskiego, Jozuego Heszla. Dnia 12 grudnia wywołano sprawę po raz drugi i tym razem zapadł wyrok, od którego już nie było w Rzeczypospolitej odwołania. Trybunał zatwierdził wyrok sądu krakowskiego z tą poprawą (cum ea mehoratione), że „Matatysza ma się postawić na wysokim rusztowaniu, tutaj ma mu sprawiedliwości mistrz oderwać obie wargi, poczem ma mu się ową kartkę włożyć w prawą rękę i rękę wraz z kartką spalić pochodniami, potem zaś ma mu się wyrwać język. Po tej całej procedurze ma go się wywieść za miasto i spaliwszy go na stosie nabić jego popiołem armatę i w powietrze wystrzelić”.

Nazajutrz (dnia 13 grudnia 1663 — 14 kislew) ustawiono na rynku trybunalskim w Piotrkowie „t e a t r u m”, a na niem stanął słup, do którego miano przywiązać grzesznika. Mnóstwo ludu zbiegło się na rynek, ale kordon wojskowy zamykał półkole i wpuszczał tylko osoby stanu duchownego i szlacheckiego, poważnych mieszczan i dystyngowane damy.

Wyrok wykonano z całą ścisłością. Zdolny kat umiał tak „umęczyć” żyda, że tchu z niego nie wygnał i żywego i okrwawionego, boć już bez ręki, warg i języka, zdjęto go ze słupa i wywieziono za miasto, gdzie już gawieź otaczała stos. Tu go spalono i na wiwat popiół jego wystrzelono z moździerza ¹⁾.

W Piotrkowie było gaudium, lecz na Kazimierzu panowała żałoba. Uczony Barachia Baruch, autor dzieła „Zejra Bejrach”, wpisał do pinaksu gminnego, w którym już tylu oplakano męczenników, modlitwę (Ejl Molej rachamim) za męczennika, który poświęcił swą duszę za Imię Wiekuistego: „przywiązali mu rękę do słupa by ją spalić... obcięli mu wargi i język by je razem rzucić w ogień... darli z niego pasy za życia i pocięli go w kawały ...zebrali popiół jego i włożyli go do armaty. I wystrzelili strzelcy”...²⁾

Więść o tem poszła w świat i oto znajdujemy we współczesnem dziele *T e a t r u m E u r o p a e u m* (Tom IX, fol. 995 b *Schudt: Jüdische Merkwürdigkeiten* Tom II Str. 300) wzmiankę o tem, „że żyd tak erschrickliche Worte wieder die Gottheit Christi goss, a nawet je wrzucił na piśmie do klasztoru”. Mamy też podany wyrok i następujący epilog wyroku: „Die Studenten aber aus Eifer fielen unterdessen die anderen Juden an, macheten etliche derselben nieder und verwundeten viele. Des Nachts stürmten sie die Judenstadt, plünderten bei 120 Häuser aus. Dazu mussten ihnen die Juden um Friede zu haben 4000 Fl. geben und angeloben, dass sie für die Anheber des Tumultes bei dem Rektor bitten wollten, dass sie ungestraft blieben”.

III. Dr. Aron Kalahora. (Wiek XVIII).

Przebrzmiał odgłos wystrzału w Piotrkowie, ucichły łzy za spalonym, zablizniły się rany pogromu z roku 1664 i życie

¹⁾ Archiwum gł. w Warszawie. Dekrety tryb. piotrkowskiego tom 235 str. 2121, streszczony w Rkps. Ossolineum (Lwów) Nr. 55, str. 481—6.

²⁾ Wettstein: Diwrei Cheifres Nr. 11. Petersburg. Messesf 1902.

poczęło na Kazimierzu płynąć dawnym torem. Aptekę Matatyusza objął syn jego Michał i z nim szczęśliwie współzawodniczy stryj jego a brat męczennika, aptekarz Nata.

Michał pozostawił dwóch synów, obu lekarzy: d-ra Menachema Mendla Kalahorę i d-ra Arona Kalahorę. O Mendlu nie wiele opowiadają akta i wzmianki współczesne, więcej natomiast wiemy o d-rze Aronie, który odegrał w swoim czasie niepospolitą rolę.

Dr. Aron Kalahora utworował młodzieży żydowskiej, chcącej się poświęcić praktyce lekarskiej, nową drogę. Akademia krakowska była od początku swego istnienia dla żydów zamknięta, uczniowie żydowscy musieli jechać do Padwy lub do Frankfurtu nad Odrą, by tam studjować medycynę. Wszyscy lekarze 17 i 18 wieku, a więc Morpurgowie (Kraków), dr. Emanuel de Jona, lekarz Jana Iil, dr. Libermann Lewi, znany lekarz lwowski, to studenci padewscy; brat Libermana Lewiego dr. Izak Fortis, nadworny lekarz Potockich, uczył się we Frankfurcie. Gdzie się uczył Aron Kalahora trudno określić dla braku danych, tyle wiemy, że w roku 1723 zgłosił się — pierwszy żyd polski — do profesorów Akademji i otrzymał następujące świadectwo:

Observata peritia et exacta diligentia Aronis Michaelis Kolhary in praeparatione medicamentorum, eorumque praescriptione, tum quoque visa ejus sedula circa praxim medicam observatione ac studio, variorumque morborum curatione, peritum existimo in arte sua, eique praesens testimonium concedo.

Datum Cracoviae die 20 aprilis 1723. Hiacintus Łopacki med. dr., Onufrius Bonfiglii phil. et med. dr., idem confirmo L. S.

Dnia 21 marca 1724 otrzymuje Kalahora takie same świadectwo od rektora Akademji krakowskiej Marcina Kurowskiego, a 13 sierpnia 1727 opatrzone pieczęcią rektoratu świadectwo od ówczesnego rektora Jana Lukiniego. Jakkolwiek i to pismo nie jest formalnym dyplomem doktorskim — ileż stanowi jeno potwierdzenie prywatnie wydanych świadectw,—

nimo to jest pierwszym atestem lekarskim, wydanym żydowi przez rektorat Akademji krakowskiej.

Uzbrojony w takie świadectwa, rozwija Kalahora w Krakowie i okolicy wielką praktykę i jest lekarzem domowym bogatych mieszczan a nawet magnatów¹⁾. I tak zalicza do swych pacjentów starostę krakowskiego Karola Gonzagę Mysz-kowskiego, który mu 14 kwietnia 1745 r. wydaje rodzaj że-laznego listu „widząc, że jest zdolnym nietylko in arte medica, lecz także na ogół okazał się utilis et necessarius na jego dworze”. Aby więc temu, który omnibus prodesse potest nemo nocero intendat (który każdemu pomagać może, nikt nie zamierzał szkodzić), bierze Myszkowski Kalahorę w swą szczególną opiekę zwłaszcza przeciw Kahałowi i jego wierzycielom, którzy często prywatnych uciskali żydów. Również i podskarbi i koronny dziekan katedralny Michał W o d z i c k i, widząc wielką praktykę nietylko wśród pospolitego człowieka, lecz i wśród urodzonych i dobrze urodzonych, bierze go w opiekę szczególnie przeciw impetycjom seniorów Kahału i kahalnych exekutorów, aby mógł spełniać swe obo-wiązki dla dobra ludzkości. Również i król August III opie-kuje się d-rem Aronem Kalahorą i wydaje mu litteras pro-tectionales „ut sub nostra protectione omnibus juribus, quibus exteri sub hac protectione existentes, seu jure, seu consuetudine gaudent et fruuntur, gaudere et frui possit ad extrema vitae tempora...” [Relationes cracov. tom 181 (713) pg. 1875].

Wszystkie te listy protekcyjne tak panów prywatnych, jak i króla mówią ciągle o obronie Kalahory przed roszcze-niami Kahału. I w istocie były owe exekucje kahalne w owym czasie okropne. Ciągłe niedobory kasowe, niemożność pła-cenia odsetek od długów i konieczność zaspakajania dawnych

¹⁾ B a ł a b a n: Joseph Jonas Theomim-Fränkell in Krakau und seine Zeit. Wrocław 1917. Odbitka Monatschrift f. Gesch. u. Wissen-schaft d. Judentums rok 1916.

wierzycieli nowymi długami prowadzi w Kahale krakowskim do zupełnej ruiny. Już z początkiem XVIII wieku ratuje się Kahał coraz to nowemi moratorjami, lecz po ucieczce seniora gminy Mendla Kantorowicza (1716) nikt nie umie utrzymać równowagi w budżecie kahalnym i gminie grozi bankructwo na całej linii. Król, chcąc ratować kapitały duchowne i świeckie, wyznacza w roku 1719 komisję śledczą, która po trzech latach pracy skonstatowała, że Kahał jest winien duchownym (kościółom i klasztorom) 346,240 fl., zaś panom świeckim 242,287 fl., czyli razem 587,527 złp. Nie dziw tedy, że seniorowie Kahału, by módz bodaj zapłacić odsetki, darli skórę ze swych współwyznawców, że często zmuszali ich do podpisywania weksli kahalnych, vulgo membranów, co powodowało nekwestry na majątek podpisanego. Dr. Aron Kalahora jest sam w latach trzydziestych XVIII wieku jednym z seniorów kahalnych i praktykuje tak samo, jak jego poprzednicy, lecz w roku 1741 miał „nieszczęście” i musiał ustąpić z Rady seniorów, a wówczas inni wobec niego stosowali te same środki, jakie on dawniej stosował.

A mieli panowie „rajce kahalni i dobrzy miasta” osobliwą złość do „doktora”, gdyż w roku 1740 należał do „owej bandy meszumedów”, która za wszelką cenę chciała utrzymać na krześle krakowskim rabina Dawida Szmelkę¹⁾. Samson Lazes, Berl Rakower i Seinwel Deiches głośno oskarżali rabina, a dr. Kalahora wraz z Zelikiem Codkiem i innymi stanęli w jego obronie i sięgnęli nawet do skarg alias denuncjacji na starszych Kahału. Lubomirski, pan krakowski, wglądął w całą sprawę i wyznaczył dnia 14 februarii 1741 osobną komisję dla zbadania kasy i książkowości kahału. Wiele mieli roboty: Szija, pisarz gminy, i jego pomocnik Hiroz Kalmens, zanim „odpowiednio spraeparowali i przełożyli” rachunki kahalne na język polski, lecz prawda wyszła na wierzch

¹⁾ Dawid Szelmeke miał wychrzczonego brata, byłego rabina w Szydłowie, i to zdyskredytowało go w gminie.

i pan krakowski skazał „rebelliantów” na areszt i grzywnę, rabina zaś odsądził od urzędu. Naszemu d-rowi Kalahorze urwało się sześć tygodni więzienia kahalnego i 40 dukatów grzywny i to było owem „nieszczęściem” w jego życiu, którego nie mógł zapomnieć i którego mu nie zapomniano do śmierci.

Czy w istocie zeszedł pan doktor do ciemnego lochu pod izbą kahalną przy starej bóżnicy i czy tam przesiedział sześć niedziel, jak zawyroковано? O tem milczą protokoły i akta! Może się wykupił, a może jego możni pacjenci dopomogli mu w tej sprawie i do niej odnoszą się owe ciągle listy protekcyjne, wydawane mu przez magnatów i króla?

Dr. Aron Kolhary — tak pisał się zwyczajnie — był ożeniony z Małką i miał syna dr. Mendla Kolharierego, który podobnie, jak ojciec był bardzo wzięty wśród mieszczan i szlachty. Dr. Mendel prowadził też wielkie interesy handlowe i jego to w r. 1779 pozywa Jan Chrystjan Zapolski, sekretarz królewski, o sumę 200 czerwonych złotych (1779 r. *Relationes crac.* tom 210 pg. 2597).

IV. Izak Aron Kolhary. (Wiek XIX).

Upadła Rzeczpospolita, wojska austriackie zajęły Kraków (1796) i opuściły go znowu, gdy armje napoleońskie pociągnęły na wschód. Kraków włączono do Księstwa Warszawskiego, aby go po kilku latach znów zeń wyłączyć i stworzyć wolną, niepodległą i ściśle neutralną Rzeczpospolitą Krakowską. Tutaj zabrano się do regulowania kwestji żydowskiej i zaczęto od rozwiązania Kahału. W miejsce Kahału ustanowiono Komitet, złożony z chrześcijańskiego przewodniczącego, rabina i dwóch członków. I oto w jednym z pierwszych komitetów siedzi Izak Aron Kolhary, syn d-ra Mendla, wnuk d-ra Arona, prawnuk Michała, praprawnuk męczennika za wiarę Matatyasza i potomek dr. Salomona, nadwornego lekarza ostatniego z Jagiellonów. Izak Aron jest wielkim a bogatym kupcem, przyczem oddaje się również pracy dobro-

czynnej. Ma on tylko jedyną córkę, która w przededniu ślubu umarła. Zrozpaczony ojciec ofiaruje ku jej pamięci żyrandol i zasłoneę do starej synagogi, a resztę swego majątku przekazuje testamentem (sporządzonym dnia 1 lipca 1833) rodzinie Lebenheim. W kilka miesięcy potem zmarł Kalahora (9 Tewet 1834) i został pochowany na starym cmentarzu żydowskim w Krakowie, na którym spoczywały już kości siedmiu pokoleń tej zasłużonej rodziny.

Na nim wygasła linia krakowska Kalahorów, żyje natomiast dotąd linia poznańska: Kalohorowie Kalwariowie (Kalwari), Landsbergowie i Kantorowicze. I ta linia ma swego męczennika, a jest nim kaznodziej poznański: Arje Leib Kalahora, wmieszany w proces rytualny w Poznaniu w roku 1736 i zamęczony na śmierć podczas tortur inkwizycyjnych razem z syndykiem kahalnym, Jakóbem Pinkiesiewiczem. Arje Leib zmarł dnia 22 listopada 1736 po strasznych kataszach, przyniesiony do domu w okropnym stanie, połamany i pokrwawiony¹⁾. Pochowano go na starym cmentarzu w Poznaniu (dziś plac Wilhelrowski), a koszulę, w której skonał pod rękami kata, przechowywała rodzina, jak świętą relikwję. Przy podziałach majątkowych w rodzinie podzielono też tę relikwję na dwie części i jedna z nich znajduje się do dzisiaj w Poznaniu w skarbcu rodziny Kantorowiczów.

Podczas wojen napoleońskich mieszkała królowa pruska Luiza w Poznaniu w pałacu, którego okna wychodziły na cmentarz żydowski. Postanowiła ona cmentarz znieść i plac podarować miastu. Rychło poczęto wykopywać nieboszczyków i przewozić na inne miejsce. Między innymi przeniesiono też zwłoki Kalahory i Pinkiesiewicza ku wielkiemu żalowi całej gminy żydowskiej.

I głosi legenda — a słyszałem ją z ust starego szkolnika w Poznaniu — „Pan zastępów ukarał króla pruskiego

¹⁾ Cały materiał archiwalny do tego procesu rytualnego w Poznaniu podałem w „Jewrejskiej Starinie”. Petersburg 1914.

za niepokojenie męczenników, którym pokój od Boga był dany i zesłał nań klęskę pod Jeną i Auerstädt, w niespełna rok po ruszeniu cmentarza". „Tak to Pan zawsze karze wszystkich, którzy zaczynają z żydami” — kończył mój narrator, a mówił bardzo cicho, bo wówczas jeszcze na tronie siedzieli Hohenzollernowie. Dziś mogłby to już powiedzieć całkiem głośno!



Wstęp do Kroniki NATANA HANNOWERA
„JAWEIN MECULA t. j. BAGNO GŁĘBOKIE“
(z lat 1648—1652).*)

Żydzi polscy nie wydali żadnego historyka, ani żadnego poety, ni hebrajskiego, ni żargonowego. Mam na myśli żydów Polski niepodległej, gdyż w wieku XIX. potężnie zakwitła literatura hebrajska i żargonowa.

W czasach Rzpltej tylko rok 1648, „ów rok pokoju dla Europy środkowej, rok wolności dla Anglii, rok Chrystusowy wedle przepowiedni Pierre de la Fons, rok Mesjasza wedle Zoharu, a rok nieszczęścia dla Polski i Ukrainy”¹⁾ rozplątał struny Dawidowej gęśli i wcisnął pióro do ręki kronikarzom żydowskim. Chmielnicki ogniem i mieczem niszczył kraj cały, gonił i zabijał szlachtę i żydów. Okrzyk zgrozy przeleciał po całej Europie, a zbiegowie żydowscy rozbiegli się po zachodzie Rzpltej i stamtąd za granicę ojczyzny. Tutaj jęli opowiadać o straszem nieszczęściu, jakie nawiedziło Polskę, a wraz z nią i żydów.

Najsłynniejszy żydowski bibliograf Steinschneider dzieli płody myśli i pióra tych żydowskich zbiegów na trzy części²⁾:

*) Wydane po raz pierwszy w Wenecji w r. 1653. Wstęp ten umieściłem przed zupełnem tłumaczeniem polskiem „Kroniki“, ogłoszonym przezemnie w kwartalniku „R u s“. Lwów 1911. Wyszło również tłumaczenie ze wstępem w odbitce, stron 80. Lwów 1912.

¹⁾ Zunz: Synagogale Poesie, str. 344.

²⁾ Steinschneider: Die Geschichtsliteratur der Juden in Druckwerken und Handschriften, I. Abteilung: Bibliographie der hebräischen Schriften, Frankfurt n/M. 1905, str. 121; tamże zestawiona cała literatura według historii Graetza tom X., str. 60 uw. 2 i str. 129 uw. 1., a raczej według he-

I. Opisy prześladowań.

II. Elegie i modlitwy błagalne.

III. Przygodne wzmianki u różnych autorów.

Na razie zajmujemy się opisami.

I.¹⁾ Główną kroniką hebrajską jest opowiadanie Natana Naty Hannovera p. t.: *יין מצולה* Jawein Mecula = Bagno głębokie. Drukowano tę kronikę mnóstwo razy i tak w Wenecji w r. 1653, w Dyhernfurth w r. 1727 (z modlitwami rabina Jomtobh Lippmana Hellera), w Amsterdamie 1686, z żargonowem tłómaczeniem dokonanem przez Mojżesza syna Abrahama, w Amsterdamie 1725 (?) wydał Jakób syn Chaima, w Wandsbeck 1738 (?), w Żółkwi i Lwowie 1851, w Warszawie 1872 (z dodatkiem o dalszych losach żydów w Polsce i Rosji pióra Eisika Majera Dicka), we Lwowie 1877, w Krakowie 1895.

Nadto wyszły trzy nowsze tłómaczenia:

a) na język francuski przełożył wolno Daniel Levy, starszy dyrektor szkoły izraelickiej w Algierze: *Quatre Années de Guerre des Polonais contre les Russes et les Tartares (1648—1652). Persecutions des Israélites de la Pologne.* Tlemcen 1855. Wydał Israel Józef Benjamin.

b) z tekstu francuskiego miał przełożyć na język niemiecki dr. S. Kayserling i w istocie tytuł wydania niemieckiego opiewa: *Jawen Mezula. Schilderung des polnisch-kosakischen Krieges und der Leiden der Juden in Polen während der Jahre 1648—1653. Bericht eines Zeitgenossen. Nach einer von I. Lelwel durchgesehenen französischen*

brajskiego tłómaczenia Graetza (przez Rabinowicza) tom VIII., str. 129—130 uw. 1. Teksty, szczególnie poetyckie, wydał i opatrzył komentarzami Gurland w rocznikach Graebera: Ocar Hasifruth, I. str. 8 ss., 41 ss., II. 119—176, III. 105—165, IV. 409 do 494. Osobne odbicie w sześciu zeszytach o najnieregularniejszej paginacji p. t. *L'koroth hagzejroth al Israel (Do dziejów nieszczęść Izraela).* Jarosław—Kraków 1887—1902. (Na karcie tytułowej pierwszego zeszytu notowane jako miejsce wydania Przemyśl i tamże drukowane u Żupnika, Knollera i Hammerschmieda).

¹⁾ Steinschneider nr. 169. Nadto obacz bibliografię Benjakóba.

Übersetzung herausgegeben von í. I. Benjamin II. Hannover. (Selbstverlag) 1863. Tymczasem pokazuje się, że dr. Kayserling miał oryginał w ręku i nim się posługiwał, gdyż tłumaczenie niemieckie jest wierniejsze, a zarazem obszerniejsze od francuskiego.

c) rosyjskie tłumaczenie S. Mandelkerna. Odessa.

II.¹⁾ העתק מגילה עיפה Heetik mgilath ejfa (Zwój ciemności)²⁾ Sabbataja Kohen syna Majera, drukowane często jako wstęp do jego zbioru modlitw przeznaczonych na post dnia 20. miesiąca Siwan (Dzień zdobycia Niemirowa w r. 1648). Amsterdam 1651 r. Nadto dodrukowane do dzieła historycznego Ibn Vergi p. t.: Schewet Jehuda (Berło Judy), Amsterdam 1655 i 1709, Fürth 1724. Ed. ווינער Wiener w Hannoverze 1855 (str. 134—139). Lwów 1372 jako dodatek do Jawein Mecula. Ostatnio drukowane w Warszawie w wydawnictwie Tuszija.

Tłumaczenie żargonowe dokonane przez Eliakima syna Jakóba. Przy dziele: Szewet Jehuda. Amsterdam 1700. Niemieckie tłumaczenie częściowo u Zednera (Auswahl, str. 133 ss.), nadto tłum. Fürsta w Jordana: Slavische Jahrbücher für Liter., Kunst und Wissensch. 1842, zeszyt II., oraz tłumaczenie Wienera przy jego tłumaczeniu dzieła Ibn Vergi, str. 268—278 (Hannover 1856).

III.³⁾ צער בה רבים Caar bath rabim, nap. Abraham syn Samuela Askenassy. Wenecja, 16^o (8 kartek) w posiadaniu bibliotekarza frankfurckiego d-ra A. Freimanna, według Steinschneidera ma być unikum. Przedruk u Gurlanda zeszyt II.

IV.⁴⁾ צוק העתים Cok haitim (Ucisk czasów) Majera syna Samuela ze Szczebrzeszyna, Kraków 1650. Gurland

¹⁾ Steinschneider nr. 170.

²⁾ W tłumaczeniu Wienera nazwane: Fliegendes Blatt.

³⁾ Steinschneider nr. 171.

⁴⁾ ibidem, tenże numer.

zeszyt IV. Jozue syn Dawida ze Lwowa popełnił na tem dziełku plagiat. Wenecja 1656.

V.¹⁾ **פתח תשובה** Pesach tsubha (Brama pokuty) Gabriela syna Jozuy. Amsterdam 1651, u Gurlanda, zeszyt IV., str. 29—54. Z objaśnieniami i wstępem Chaima Polaka. Preszburg 1897 (Ed. Faust. Kraków).

Tłómaczenie francuskie: L. Wogue: *La porte de la penitence*. Paris 1879. Polskie: „Brama pokuty, elegia historyczna przez znakomitego rabina Gabryela syna Jozuego Herschel Schossburg. Dzieło drukowane w Amsterdamie 1651 r. u Emanuela Berwenisty. Przekład polski dokonany ze współpracownictwem Xawerego Korczak Branickiego”. Paryż 1879.

VI.²⁾ **טית היתן** Tit hajawejn (Błoto głębokie) Samuela (Phöbusa) syna Natana. Wenecja około 1660, u Gurlanda zeszyt V. i VI.

VII.³⁾ **Sefer Zichronoth** (Księga pamiątkowa) Arona Łuckiego.

¹⁾ ibidem, nr. 172.

²⁾ ibidem, nr. 173.

³⁾ ibidem, ten sam numer.

I.

Jawein Mecula.

Autor, Natan Hannover sam się na wstępie do swego dzieła tak podpisuje: „Tak mówi autor N a t a n N a t a, syn bł. p. męczennika Mojżesza Hannovera Askenassy, który mieszkał w Zasławiu obok stołecznej gminy Ostroga w Ziemstwie Wołyńskiem, w ziemi ruskiej pełnej chwały”.

K a y s e r l i n g w wstępie do niemieckiego tłumaczenia podaje o nim następujące daty: Urodził się w Krakowie, ożenił się w Zasławiu z córką jakiegoś Abrahama i osiadł przy teściu. Napady kozackie wyгнаły go z domu i odtąd zaczyna się jego wędrówka. Zwiedził Pragę, Liworno, Wenecję i Jassy (?), a następnie miał umrzeć w Piave di Sacco. Według Z u n z a został zabity w r. 1663 w Węgierskim Brodzie. W Wenecji należał do uczniów rabi Chachim Kohen, rabi Mosze Zakkuto i rabi Samuela Aboab. Owocem jego studjów było dzieło kabalistyczne: Szaarei Cion (Bramy Sjonu) wydane w Pradze w r. 1662, 4°.

Oprócz tego dzieła napisał inne: Taame Sukka, Amsterdam 1652; Safa B'rura, Praga 1660; oraz opracował słownik czterojęzyczny: hebrajsko-niemiecko-włosko-polski; w wydaniu z r. 1701 (Amsterdam) dodano język francuski.

W wstępie do naszej kroniki (Jawein Mecula) prosi autor publiczność, by kupowała jego dziełko, by mógł za utargowane pieniądze wydać komentarz do pięcioksięgu p. t. N'ta Szaaszum. Nie wydał atoli więcej tego komentarza, nie znalazłem go ani w bibliografji Benjakóba, ani u Steinschneidera.

Sama kronika nasza ma kilkakrotnie już podaną nazwę Jawein Mecula, to znaczyłoby dosłownie: Bagno głębokie.

Jest to frazes wyjęty z psalmu 69 w. 3 „Tabati b'jawein me-cula” (ja tonę w bagnie głębokiem), lecz autor głębszą miał myśl na celu, dyktowaną mu assocjacją wyobrażeń. Jawein יָוֵן znaczy w języku hebrajskim błoto, a יָוָן Jawan (te same trzy spółgłoski, tylko inne samogłoski) oznacza Jonów czyli Greków, a w dalszej konsekwencji wszystkich wyznawców kościoła greckiego; jest to więc określenie dla Moskali, Rusi *δν*, Kozaków. Nazwa tej kroniki może w przenośni, w tłumaczeniu polskiem opiewać: „Kozackie bagno”.

Wogóle przyzwyczaili się żydzi w średniowieczu do nazywania krajów europejskich biblijnymi nazwami jak *Aszkenas* (imię własne północno-azjatyckiego ludu, Genesis X. 3., I. Chron. 1. 6.). Niemcy, *Corfarth* (Sarepta w Fenicji) Francja, *Sephara d* (Bosfor) Hiszpania, Kanaan = kraje słowiańskie i t. d.

Autor nie stworzył tedy nowej nazwy, lecz poszedł tylko zwykłym torem owego czasu.

Styl i język autora jest biblijny, frazesy, żywcem zaczerpnięte z Pisma świętego, nadają opowiadaniu barwność wschodnią, lecz przeszkadzają nieraz tokowi myśli i tworzą ową monumentalną martwość, właściwą temu stylowi i językowi. Czytając kronikę zapomina się chwilami, że to się działo w Polsce XVII. wieku i mimowoli przenosi się myślą do Egiptu dawnych Faraonów, którzy „wozami i jezdnyimi gonili synów Izraela”, których spotkał „palec Boży” i „grom Jego roztrząskał bez litości”. Dawny hebrajski prorok Jeremiasz wylewa swe żale przez usta naszego kronikarza, a porównania i obrazy są już całkiem żywcem wyjęte z ksiąg starego Zakonu. Tutaj nadmienić należy, że autor nie jest przedstawicielem swego czasu pod względem stylu i języka. W owym bowiem czasie, a mam tu na myśli Polskę, talmud się tak rozpanoszył wśród żydów Rzpltej, że ci, którzy pisali po hebrajsku, kazili język biblijny zwrotami i całemi zdaniem z talmudu. Nawet poezje z czasów Chmielnickiego, elegie i treny są pisane ję-

zykiem makaronicznym i trudno zadecydować, który z języków hebrajski (biblijny), czy chaldejski (talmudyczny) stanowi podstawę całości, czyli w jakim języku pisane są te poezje.

Źródła kroniki są zupełnie nieznanne. Autor nigdzie nie podaje źródeł, z których czerpał, tylko raz czy dwa wspomina kronikę żyda czeskiego D a w i d a G a n s a (p. t. Cemach Dawid), z której się atoli informuje o stosunkach w cesarstwie niemieckim. Zresztą opowiada autor wszystko od siebie i nie objaśnia zupełnie czytelnika, skąd się o czemś dowiedział.

Byłoby rzeczą wskazaną skontrolować autora pod względem źródeł, a dałoby się to tem łatwiej uczynić, że wiele rzeczy podaje mylnie, czem umożliwiałoby odkrycie śladów. W każdym razie wiele wiedział autor z opowiadania zbiegów i krewnych, którzy, uciekając przed krwawym mieczem hajdamackim, napełnili lamentem całą Europę. Zresztą przebywał Hannower z rodziną w Zasławiu do 25 lipca 1648. Mógł więc wiedzieć o bitwie pod Korsuniem, o zdobyciu Niemirowa i Tulczyna, oraz o rzeziach w okolicznych gminach. Dopiero na wieść o obleganiu Połonnego uciekł wraz z innymi z Zasławia do Międzyrzecza, a stąd jeszcze tego samego dnia dalej na beznadziejną tułaczkę.

W istocie jest kronika Hannowera dla poznania owych czasów arcyciekawą; autor opowiada o zwyczajach i obyczajach, o szkolnictwie i administracji żydowskiej, choć jego wiadomości o tej ostatniej gałęzi życia ówczesnego są niejasne i bałamutne. To wskazuje nam, że Hannower nie odgrywał w życiu sejmikowem i sejmowem żydowskiem żadnej roli, gdyż to, co wie i opowiada o tych żydowskich zjazdach, jest bardzo ogólne.

Jego opis organizacji żydowskiej przeszedł żywcem do dzieł historycznych naszego wieku, powtórzył go G r a e t z, a po nim S c h o r r w swej „Organizacji żydów w Polsce”.

Nawiasem mówiąc, był podział administracyjny żydowski nadzwyczaj skombinowany, wybory i prawybory dziwnie popłatane, tak, że tylko najwybitniejsi działacze umieli się w tem rozeznąć.

Kronika Hannovera nie jest w naszej literaturze obcą, posługiwali się nią (nb. w tłumaczeniu) prawie wszyscy historycy polscy zajmujący się owymi czasami. W r. 1823 ogłosił z niej wyimki w języku polskim Abraham Stern (Pamiętnik warszawski 1823 VI. str. 213—229 i 327—351), a niedawno wydrukował Rawita-Gawroński dwa ustępy z niej w odcinku „Słowa polskiego”.

Pierwszy raz wychodzi „Kronika” w dosłownym przekładzie polskim, pierwszy raz pojawia się w literaturze historycznej polskiej źródło hebrajskie w całości wydane. Przetę muszę zwrócić uwagę czytelnika i badacza historii na trudności, na jakie natknąłem w swej pracy. Bujność i barwność języka biblijnego, współrzędne zdania właściwe językowi hebrajskiemu prawie że się nie dały dosłownie oddać w języku polskim. Tłumacz francuski streszczał całe ustępy, tłumacze niemiecki i rosyjski zarzucili zupełnie wschodni koloryt, opuścili liczne frazesy biblijne, błogosławieństwa i przekleństwa, powtarzane przez autora z nużącą jednostajnością. A jednak ta frazeologia autora, obrazowość w jego przedstawieniu rzeczy jest cechą charakterystyczną średniowiecznego języka hebrajskiego, który się utrzymał do naszych czasów w aktach kahałnych, listach prywatnych i t. p. Czytając kronikę Hannovera poznajemy epitheta ornantia zachowane po dzień dzisiejszy w wulgarnej hebrajszczyźnie; każda gmina jest „świętą”, każdy rabin „uczonym, filarem świata”, każdy wódz jest „mężnym w boju” i t. d., i t. d. Zawsze przy imieniu króla znajdujemy życzenie: „oby Pan wznosił majestat jego”, a przy imionach męczenników: „Niechaj Pan w niebiosach pomści ich krew”.

Poza tymi frazesami ogólnymi, używa autor zwrotów,

podyktowanych mu nienawiścią i boleścią. „Chmielnicki — oby było wymazane imię jego!” Autor jest też bardzo wdzięcznym Wiśniowieckiemu, oraz tym wszystkim, którzy mieli litość nad nieszczęśliwymi wygnańcami z Ojczyzny.

Chcąc oddać dosłownie frazeologję autora, musiałem często naginać język polski do właściwości języka hebrajskiego, na czem tu i ówdzie język polski ucierpiał. Szło mi jednak o zachowanie kolorytu tego źródła historycznego, przeto musiałem się nieraz decydować na użycie składni lub zwrotu nie zupełnie zgodnego z duchem języka polskiego.

I zawodowy historyk i laik zechcą tę konieczność wyrozumieć.

Przedmowa autora.

Jam jest, mąż który widział nieszczęście od bicza Jego gniewu¹⁾, gdy smagał Pan Izraela, syna swego pierworodztwa²⁾ rzucił z nieba kraj swój wspaniały³⁾, kraj polski tak miły, świata umiłowanie⁴⁾. Roztrzaskał Pan bezlitośnie namioty Jakóba⁵⁾, udział swego dziedzictwa i nie pamiętał o swym podnóżku, w dniu gniewu i swej srogości⁶⁾.

To wszystko widział król Dawid okiem swoim provoczem, że kiedyś się połączą Tatarzy i Kozacy, by zniszczyć lud Izraela, naród Jego wybrany w roku 5408 od stworzenia świata. I rzekł do nich naród Jonów (Kozacy), jak jest jego zwyczajem: „Kto chce zostać przy życiu niech zmieni swą wiarę i niechaj napisze na rogu wolim, że nie ma udziału w Izraelu i jego Bogu”.

I nie usłuchali synowie Izraela jego głosu i podali kark pod miecz dla imienia Jego świętości, uczeni tej ziemi, mężowie, kobiety i dzieci, cała Jego gmina. Pan zemsty pomści na nich śmierć naszą i powróci nas do naszej ziemi! O tem nieszczęściu przestrzegał król Dawid w psalmie 32, w którym tak mówi: „Dlatego niech wszyscy cnotliwi zanoszą modły do Ciebie, w czasie, w którym Cię znaleźć można... by nie przyszło nieszczęście”. Suma arytmetycznych wartości słów **לעת טבה** (631) mniej 1⁷⁾ daje sumę wartości słów: **Jawan w'kejdor jachdow chuburu**: **יין וקרר יחויי חברו** = 66 + 310 + 38 + 215 = 630.

¹⁾ Treney Jer. III. 1.

²⁾ Regum I. XIV. 15f

³⁾ Treney II. 1.

⁴⁾ Psalm 48. w. 2.

⁵⁾ Treney II. 2.

⁶⁾ Psalm 94. w. 1.

⁷⁾ Obliczenia autora są mylne, korektury wynikły z obliczenia **לעת טבה**.

Po polsku: „Kozak z Tatarem razem się połączyli”, pies z kotem, by zniszczyć naród Izraela podobny do błędnej owieczki.

Także psalm 69 odnosi się do tego nieszczęścia. Słowa tego psalmu: „Pomóż mi Boże ...zapadam się w bagnie głębokiem” zliczone: $491 + 68 + 171 = 730$, wynoszą (+ 10), tyle ile Chmiel i Tatar z Kozakiem razem się sprzęgli: $88 + 310 + 68 + 38 + 210 = 720$. W języku polskim nazwę jego zmieniono na Chmielnicki, jak się zwie szlachta, a w ruskim zwał się Chmiel. O jego imieniu mówił rabin Jechiel Michał z Niemirowa, ten sam, który zginął śmiercią męczeńską: Chmiel stanowi notarikon słów *הכל משה יבא לעולם* t. j. „Groza Mesjasza przyjdzie na świat”, po której się zbliżą stopy zwiastuna dobrej wieści¹⁾.

Nazwałem tę książkę Jawein Mecula, bo oznaczone są tą nazwą (Jawein = Jonowie, Kozacy) nieszczęsne wypadki, spowodowane przez Kozaków i Tatarów, dwa wrogie sobie ludy; na wroga Chmiela niechaj Pan ześle przekleństwo!

Dla opowiadania i pouczenia przyszłych pokoleń rozpocząłem to dzieło i podałem przyczyny nieszczęścia, oraz powody, dla jakich się Kozacy zbuntowali przeciw Polsce, jak uparta krowa, i połączyli się z Tatarami, swymi odwiecznymi nieprzyjaciółmi.

Opowiadam o wszystkich nieszczęściach i wojnach małych i wielkich, oraz podaję daty dni, w których były największe nieszczęścia, by każdy mógł odnaleźć dzień śmierci swego ojca i swej matki i mógł godnie odprawić żałobną rocznicę. Podane są również zwyczaje w Polsce — Koronie wspaniałości, obyczaje proste i prawe.

Całą pracę oparłem na sześciu filarach, na których świat spoczywa, napisałem ją językiem czystym i dostępnym i wydałem drukiem na papierze dobrym i białym.

¹⁾ Jezajasz 52. w. 7. O rabinie tym obacz niżej str. 30., oraz w „Szem Hagdolim Hachadasz“ I. Nr. 128.

Dlatego kupujcie to dzieło i nie szcędźcie grosza, bym mógł wydrukować swe dalsze dzieło „N'ta szaaszuim”, zawierające kazania na podstawie tematów z Tory.

Dlatego Pan groźny i wielki strzedz was będzie od wszelkiego nieszczęścia i ześle nam rychło prawdziwego Mesjasza.

Amen! Oby to usłyszał Pan, jaśniejący w swym blasku!

Tak mówi autor Natan Nata syn męczennika Mojżesza Hannovera Askenessy, który mieszkał w świętej gminie Zasławiu blisko słońecznej św. gminy Ostroga, w ziemstwie wołyńskiem, w ziemi ruskiej, godnej chwały¹⁾.



¹⁾ Tłómacz niemiecki Kayserling zapomniał, że w owym czasie Wołyń należał do Polski i mówi o „Gouvernement Volhynien in Russland”. Terminologja autora nie odnosi się do podziału administracyjnego rządowego, lecz do podziału żydowskiego, uznanego przez państwo, podziału na ziemie (ziemstwa), parafie, kahały i przykahalki.

Judaeo-Polonica^{*)}.

Garść zwiędłych kwiatów i zaschłych liści chcę tutaj odświeżyć; kwiaty te niegdyś cudowną wydawały woń, liście swą zielenią bawiły oko widza. Nie wiele poezji było wśród żydów polskich; kraj między morzem Bałtyckiem a Czarnem nie wydał ni Judy Halevy'ego, ni Salomona Gabirola! Czy niebo polskie nie sprzyjało hebrajskiej harfie? Czy interes tak umysłem i sercem owładnął, że nie zostało miejsca na struny Dawidowej gęśli? Czy może suchy t a l m u d, który się rozpanoszył w domach i szkołach żydowskich, odebrał polskiemu żydowi zupełnie zmysł poetycki?

Niema wśród żydów polskich poetów ni hebrajskich, ni polskich, ani nawet żargonowych! Dopiero w najnowszych czasach na nowo zabrzmiała harfa hebrajska! P o g r o m w ziemiach białego cara rozplątał struny dawno umilkłe!

Taki też p o g r o m — tyśiąckroć straszniejszy — i w Polsce niepodległej wcisnął śpiewakom harfę w dłoń żebraczą i z tą harfą w ręku śpiewali światu Polski świetność i chwałę, nim Chmiel z swą bandą „obrócił tę ziemię w perzynę” i „moc wielkich miast i wsi rzucił na pastwę ognia i zagłady!”.

„Chmiel, oby było wymazane imię jego”¹⁾, nie znał li-ości, a gdy przebiegł Polskę ze swą hordą, zniszczył ją tak, „że stała się podobna do Jerozolimy”, a na jej gruzach niby drugi Jeremiasz siadł A b r a h a m b e n (syn) S a m u e l, A s z k e n a z y z w a n i na wzór Trenów Jeremiaszowych tak nad tą śpiewał ziemią:

*) Ogłoszone w „Lamusie“ zeszyt VI. (Wiosna 1910 str. 272—278) Lwów. Przedrukowane w „Jedności“. Lwów 1910. №№ 39 i 40 (z dnia 30 września i 14 października), tutaj rozszerzone i uzupełnione.

¹⁾ Zwykły dodatek do imienia Chmielnickiego w kronice z lat 1648-9 „J a w a n M e z u l a“ Natana Hannovera.

„Jakżeś samotną Ty ziemio polska i ruska — Ty droga, Ty, któraś wielką była swą wiedzą, spadło na Ciebie nieszczęście tak wielkie, że nie było większego od lat bardzo dawnych, od czasu wygnania „nieszczęsnej owieczki”¹⁾).

„Pobożni i prawi, którzy prostą szli drogą, padli wśród niej zabici kamieniem lub mieczem, śmierć i wygnanie i cięgi okropne, mnóstwo rodzin dotknęły i moc żon i dzieci! Dwa narody obrzydłe i niskie²⁾, które wzajemnie nienawiść ku sobie w sercu niosły od kiedy świat stworzony, złączyły się z sobą, na nieszczęście Twe ziemio suto krwią zroszona”...³⁾)

Żale te wywodzi A b r a h a m b e n S a m u e l, a w każdym jego słowie drga ból i rozpacz. Lecz nie jest on sam. Nieszczęście Rzpltej obudziło więcej harf. I tak M o j ż e s z z N a r o l a, który w swej tułaczce oparł się aż o M e t z, śpiewa:

Polsko, Ty która byłaś rajem
Pierwszą byłaś dla nauki i wiedzy
Od dni, w których odpadł od Judy Efraim,
Ty któraś słynęła wiedzą umiętną
Teraz jesteś wygnaną i samotną wdową
Opuszczoną jesteś przez swe własne syny.

Cdzie jest lwów schronisko, gdzie mędracy nauki?
Gdzie mocarze co łaską szczerzy są bez miary?
Gdzie pisarze miast polskich i nogi nadzorcy?
Gdzie jest Bóg, który sądzi i krew krwią odpląca?

¹⁾ Izraela.

²⁾ Kozacy i Tatarzy. W terminologii hebrajszczyzny średniowiecznej zwa się wszyscy wyznawcy kościoła wschodniego: J o n o m i t. j. Grekami, Tatarów zaś zwie się nazwą biblijną „nanioty Kedaru”; tak zwano w biblij a r a b ó w, tutaj muzułmanów.

³⁾ Gurland: L'korot hagzejrot al Izrael (Do dziejów nieszczęść nad Izraelem). Zeszyt II str. 11.

Zlituj się nad swym ludem, z rąk nas wybaw zbójców!
 Wdziej na się szatę zemsty, za dusze niewinne,
 Które jak ofiarne barany porżnięto
 Całe gminy zniszczono, jak jednego męża.

Udziel Panie pokoju tym duszom nieszczęsnym
 W wiecznym życiu, gdzie ptaki śpiewają niebieskie.
 Gdzie owoc palmy kwitnie i woń swą rozsiewa
 Tam wysoko u Ciebie na A b a r i m ¹⁾ szczyście! ²⁾

Inny wygnaniec – Jak ó b K o p e l M a r g u l i e s –
 również dłuższą napisał „Elegję na śmierć mędr-
 c ó w P o l o n j i”. Śpiewa on:

Nad nimi ja płacę
 Gorzkie łzy wylewam
 Nad duszami prawych i uczciwych mężów
 Których krew przelana, jak wody z gór rwące.

Zabici i zarżnięci, na ćwierci pocięci
 Uczeni i rabini, młodzieńcy i starcy!
 Serce męża zdrętwiałe, dusza drży z boleści
 Płacze, płacze bez końca, nikt jej nie ukoi.

Bo głos żalu woła, bólu i złamania,
 Wór przywdziej żałobny, posyp popiołem!
 Płaczki wezwij nieszczęsny, zwołaj żałobnice!
 Biada, biada tu ludziom, jutro już są w grobie.

Dziewice bezczeszczono wśród hańby i wstydu
 Na piersiach je wieszano, pomnij ból i grozę!
 Stawiano za cel strzale, co niezna litości,
 Aż skonały wśród męczarń, Pan je wziął do siebie.

¹⁾ Góra, na której Mojżesz umarł. V ks. Mojż. cap. XXXII w. 49.

²⁾ G u r l a n d l. c. Zeszyt III str. 15—17 zwrotka II, 18, 22.

Cóż Ci powiem Polsko i z czem Cię porównam?
Niemasz miejsca u Ciebie, gdzieby przenocować!
Wszystko leży zabite w gruzie i kamieniu,
Ołtarz — duszy wesele — jest również zburzony¹⁾.

Lecz zostawmy te łzy i płacze, których całość tom wielki
by dała i pójdźmy naprzód o półtora wieku.

Od sejmu konwokacyjnego przed elekcją Stanisława Augusta rozpoczęto się baczniej przypatrywać sprawie żydowskiej.

Literatura i prace przed sejmem wielkim oznaczają krok naprzód w nadaniu praw żydom, a konstytucją trzeciego maja miała być tej pracy zakończeniem.

Uczeni są niezgodni, czy konstytucja dotyczyła żydów— ileże sprawa żydowska pod obrady plenum sejmowego nie przysła — że jednak ówczesni żydzi wielką do niej przywiązywali wagę, świadczy n a b o ż e ń s t w o odprawione w synagodze warszawskiej i w synagogach prowincjonalnych w pierwszą rocznicę konstytucji, t. j. dnia trzeciego maja 1792 r., oraz hymn podczas tego nabożeństwa śpiewany. Hymn ten jest wydany w czterech językach, t. j. w hebrajskim, polskim, niemieckim i francuskim, z których oryginalnym jest hebrajski. Ten bowiem tekst odśpiewano w synagogach. Całość hymnu przedrukowano w setną rocznicę konstytucji, lecz tak pierwszy druk (5552 rok według rachuby synagogi) jakoteż i przedruk (Stryj 1891) są prawie że nie znane.

Tytuł hebrajski brzmi: Szira chadasza, szibe hu hajhudim, Imelech gadol chochma u-wina, chasid wtow lakolit. d. (Pieśń nową za-

¹⁾ ibidem, zeszyt VI. str. 83—6 zwrotka 1, 2, 3, 7, 9. — Wszystkie powyższe wiersze są pisane po hebrajsku, językiem biblijnym. Zwroty, a nawet całe zdania są wyjęte z biblji, a często z talmudu. Tłómaczyłem dość niewolniczo tych kilka zwrotek, starając się zachować o ile możności rytm i kolor wschodni. Woryginałach są nadto rymowane.

śpiewali żydzi królowi wielkiemu mądrością i rozsądkiem, poczętnemu i dobremu dla wszystkich i t. d.). „Rzecz drukowa w królewskiej stolicy, Warszawie, znanej w bramach, r. 5552”.

Tytuł polski: „Hymn przy obchodzie uroczystości, dn. 3 maja 1792 r., na pamiątkę nowej rządowej ustawy na sejmie roku 1791 od najjaśniejszej Rzeczypospolitej stanów uchwalony (sic!). Śpiewany w Warszawie i w innych Rzeczypospolitej Miastach od wszystkich Narodu Żydowskiego Zgromadzenia, na okazanie ich czułości powszechną radość dzielącej; ofiarowany od Deputowanych Zgromadzenia Żydowskiego Warszawskiego. W Warszawie w drukarni Piotra Dufour, konsyliarza nadwornego J. K. Mości i dyrektora drukarni korpusu kadetów (!)”.

Dank-Lied am Tage der Feuer (sic) der von dem Allerdurchlauchtigsten König Stanislaus August und der erlauchten Republique entworfene (!) neue (!) Constitution in das (!) Königreich Polen am dritten Mai (!) 1792. Gesungen in Warschau und in allen übrigen Städten des Königreich von sämtliche (!) Judenschaft, zur Bezeugung ihrer teilnehmenden Freude und Treue. Gewidmet von denen (!) Deputirten der Jüdischen Gemeinde zu Warschau. Gedruckt bei P. Dufour; Königlicher Hofrath”.

„Hymne pour l'anniversaire de la nouvelle constitution decretée par sa majesté le roi Stanislas Auguste et la serenissime republique. Chantée à Varsovie le 3 Mai 1792 et dans toutes les autres Villes du Royaume, par les Communautés des Juifs, qui tous prenant part à la joie, jurent fidelité. Présentée par les Deputés des Communes des Juifs à Varsovie. De l'imprimerie de P. Dufour, Cons. Aul. de Sa Majesté”.

Tekst hebrajski jest rytmowany i rymowany. Cały pisany językiem biblij, zawiera mnóstwo frazesów i całych zdań żywcem z biblij wyjętych. Tłómaczenie polskie jest rytmiczne, a niewolnicze trzymanie się tekstu zabija wszelki polot i niszczy

naiwną piękność biblii. Tłómaczenia: niemieckie i francuskie jeszcze marniejsze. Tu podajemy tylko tekst polski:

Zniknął smutek ponury, a radość panuje;
Zbawiony Naród słodkiej używa swobody,
Szczęśliwych żadne jarmo nie tłoczy polaków.
Tak rzekł Bóg dobrotliwy: „Wybrałem Wam króla,
Wlałem mu dzielną mądrość, w świetle Stanisława
Znajdziesz Narodzie szczęście i zbawienie twoje”.

Sława Tobie o Królu! sława dobry Panie:
Ust Twych słodka wymowa porywa umysły.
Jak luba Niebios rosa na spragnioną ziemię,
Tak przekonanie z prawdą z Twych warg w duszę płynie;
Byleś przemówił, wszyscy twego będą zdania.
Znać po cudach, co czynisz, że masz dar języka.

Przeto Sława stousta w Świątyni pamięci,
Wyrzyła wiekopomne Imię Stanisława,
Króla, którego cnoty uwieńcza Korona,
Lecz chlubniejsza niż złota, tej siła nie wydrze
Tak ludziorubny Królu! wiecznych Twych cnót wieniec.
Szczęściem ludu nabyty Twe ozdobi skronie.

Skruszyłeś razem jarzmo hańbiące człowieka,
W wieczór jęczał w niewoli, rano był w swobodzie.
Twoje to wielkie dzieło, Mądry Stanisławie,
Zasadziłeś ustawę, którą świat uwielbia,
Na zacności człowieka, nie na ślepym losie!
Już więcej można-władny słabego nie zgębi.

Nie krwią ludzką zbroczony, tej nabyłeś sławy,
Ni na miast rozwalinach Tron Twój umocniłeś;
Na opoce niezłomnej rozumu i prawdy,
Na niezaprzecznym wzniosłeś go prawie człowieka.

Przedwieczne Bóstwa światło! tyś Mu przyświecało,
Tchnąc w usta Jego słowa Niebieskiej mądrości.

Cóż za zwycięstw okrzyki i ich huczne trąby?
Głuszą je nieszczęśliwych jęki i szlochania;
Sierota płacze ojca, czuła żona męża!
Nie tej natury pieśni dziś Naród Ci śpiewa,
Czyn głosi, który zrządził szczęśliwość ogólną
Bez ucisku żadnego, więc każdy się cieszy.

Mieszczanin się z radości dla swobód rozplęwa,
Wieśniak w słodkiej nadziei pieśń nuci i płąsa,
Syn z ojcem, córka z matką wspólną radość dziela,
I przychodniów powszechne rozrzewnia wesele.
Bo go nieład nie zmierza, ani gwałt nie struje,
Więc wszyscy zgodne czynią radości okrzyki.

O! nader szczęśna Polsko, takżeś to raptownie
Do celu pomyślności doszła odrodzona!
I bez boleści synów wydała wolności!
Lud ten najoddalęnsze zadziwia narody.
Któż sprawcą, pytają się, tak wielkiego dzieła?
S t a n i s ł a w, który cnotą panuje Polakom.

Poważni starce, którzy przodkują w Narodzie,
Wyrocznym w obecności ludu rzekną tonem:
Bóg, Ojciec wszystkich ludzi, uwieńczy to dzieło,
Rzekł, niech się stanie światło, a światło się stało,
Rzekł znowu, stań się światło, S t a n i s ł a w się zjawił,
Co Naród oświeceniem od zguby wybawił.

Jako gwiazd niezliczonych iskrzące orszaki,
Otaczać zwykły księżyc, co w nocy przyświeca,
Tak Ciebie Wielki Królu zbiór mądrych otacza,
Cnotliwy Małachowski, wymowny Sapieha.

Światłe Ministry, ważne radą Senatory,
Składają świetne grono z wybiorem Narodu.

Bóg Ci na ziemi rozkosz najśłodsza gotuje,
Oto ci błogosławią miljonowe usta.
Syt wieku poważnego, przy sile i zdrowiu,
Nieznacznie do schronienia zmierzasz Nieśmiertelnych
Z wieńcem, który Ci ludzkość włożyła na skronie,
Ta Cię Królu nagroda, po Twym czeka zgonie.

I my, jak Twemu Berłu słodkiemu poddani,
Przeniknieni radością szczęśliwego ludu,
Pokornie się do Twego przybliżamy Tronu;
Rzuć okiem litościwem na plemię J a k u b a,
Tak długo uciśnione; przyjmij Panie luby!
Tę piosnkę na wzór Bóstwa, co nie wzgardza śluby.

Panie! coś nam Ojcowską dał uczuć opiekę,
I Twoją nas powagą zasłaniał w ucisku,
Poznajesz swą mądrością naszą smutną dolę,
Słodzić los nieszczęśliwych, jest Twoim żywiołem;
Jako Anioł powszechne uleczyłeś rany,
Ulecz i nasze, Zbawco! Podnieś ród zdeptany.

Byliśmy w ciemnych wiekach, jak proch pod nogami.
Niestety! zapomnieli ludzie, żeśmy ludzie,
Ty człeka cenić umiesz, w Tobie ufność kładziem.
Bóg, co Cię światłem natchnął i poświęcił Królem,
Byś nieodzowne jego wykonał wyroki,
Wesprze wszechmocną ręką Twe ludzkości kroki.

Niech cząstkę w tym obszernym posiadamy Państwie,
(Wszakże Pan świata naszym jest powszechnym Ojcem).
Niech, jak inne mieszkańce los w nim jaki mamy;
A Ojczyźnie i Tobie wierność przysięgamy;

Dźwignij nas Twoją łaską, Królu dobrotliwy!
Bądź nam miłościw, jak Ci Bóg jest litościwy¹⁾.

Upadła konstytucja, nastąpił drugi i trzeci rozbiór Polski i zdawało się, że Rzeczpospolita już nigdy nie powstanie. Lecz rychło poczęła się kampanja francuska przeciw wojskom aljantów, czyli państw rozbiorowych, już formują się we Włoszech legiony i niedługo, a staną na polskiej ziemi. Kiedy Napoleon Bonaparte stanął w Warszawie (1806), powitała go gmina żydowska hymnem napisanym po hebrajsku i po francusku

תהלה שירי הוד לכבוד אדונינו הקיסר האדיר והחמיד ה" ירום הודו, וירום
גבה ונישא נא אלא לעאן קיסר צרפת ומלך אטליא ושאר ארצות, ביום זרחה
השמש לנו מה ווארשא... שנת התקס"ז ליצרה.

Ode en l' honneur de l'Auguste Empereur des Français,
Roi d'Italie, Napoleon le Grand... Par les Israelites habitants
de Varsovie à qui le Tres-Haut a permis d'y centempler leur
Bienfaiteur magnanime.

Hymn ten, a raczej Odę jak ją nazywają współcześni przedrukowano dwukrotnie w Warszawie w roku 1812. (Kandel w wyż. wspomnianym kwartalniku, zeszyt II i Emanuel Frenk w aneksach do swej rozprawy (hebr.) Żydzi polscy w okresie wojen napoleońskich. Warszawa 1912).

יהודו מולין בימי מלחמות נפוליון.

Także i księcia warszawskiego Fryderyka Augusta witali żydzi warszawscy w roku 1808 hymnem hebrajskim wydrukowanym w tymże roku, a przedrukowanym również przez Frenka w wyżej podanej rozprawie.

תהלה חרוזו יקר אלה הביאו עדת ישורון ווארשא לכבוד ולתפארת
מלכות זאכסין ה" ירום הודה. בפרוש כנפיה למלך עלינו פעם שלושת אחרי

¹⁾ W roku 1913 przedrukowano w „Kwartalniku poświęconym badaniu przeszłości żydów w Polsce” (zeszyt III. str. 166 ss) tekst hebrajski i polski tego hymnu nie podając wcale, że istnieje jeszcze tekst niemiecki i francuski i nie wspominając już zupełnie o wydaniu stryjskiem i przedruku polskiego tekstu w „Lamusic” 1910 i „Jedności” z tegoż samego roku.

המדרה סאתנו ארבעה וארבעים שנה. ה' יכון כשמש כסאה וכירח עולם... מה
הארשא שנת חיים ל'פ'ק.

Minęła epopea napoleońska, prysło marzenie o zwycięskim orężu legionów, cesarz poniósł klęskę pod Moskwą i w nędznych saniach uciekał do Francji. Niedługo, a powstali dawni aljanci i w bitwie pod Lipskiem rozgromili resztki armji napoleońskiej.

Do kraju dostała się smutna wieść o zgonie księcia Józefa i teraz znów występują żydzi warszawscy z hymnem ale tym razem z hymnem żałobnym.

Oto początek i koniec hymnu:

Józefie Poniatowski z Ciołków bohaterze
Co i męstwem słynęli i przy rządu sterze,
Już się dusza twa wznosi w świetnym gwiazd zakresie
Co Ciołek na niezmiernej swej przestrzeni niesie.

Czyjeżże pieczy zdałeś trzodę zasmuconą?
Obłąkana na czyjeż ma się rzucić łono?
Któż po tobie przezacny ksiązę będzie w stanie
Być ojcem biednych? Od kogoż dostanie
Wsparcie sierota, wdowa bez męża i dzieciak,
Której los wojny zabrał wszystkiego ostatek.

.....

Wszak masz w żywej pamięci ludu Izraela
Ten mur, co się zasłaniał od pocisków wiela
Upadł już i przeraził zawaleń łoskotem,
Długość potrzeba czekać tej tarczy na potem!
Gromadź się spieszenie, tłumem idź w dom Bożej chwały,
By żałosne za duszę jego modły brzmiały.

Całą tę elegję po polsku i po hebrajsku (bez podania źródła, wydania, autora, roku i t. d.) wydał D. K. w wyżej cytowanym kwartalniku, zeszyt II. str. 131 i następane.

Także i śmierć Tadeusza Kościuszki oplakiwali żydzi w różnych miastach Korony i Litwy. I tak zbiera-

się dnia 10 grudnia 1817 cała gmina wileńska w swej starej synagodze, by tutaj, przy kirem obitym ołtarzu, odprawić nabożeństwo. Kantor z chórem i szesnastu muzykantami odprawił żałobne modły, poczem odśpiewano hebrajską elegję, umyślnie na tę okoliczność napisaną. Elegja tą stylem biblijnym napisana, nie przechowała się — o ile się zdaje — w oryginale do naszych czasów. Dosłowne współczesne tłumaczenie dochowane w „Zbiorze mów w różnych miejscach mianych, oraz opisów obchodu żałobnego nabożeństwa po zgonie ś. p. Tadeusza Kościuszki”, Wilno u Alexandra Żółkiewskiego, w drukarni XX. Pijarów, 1818. (Przedruk w „Jewrejskiej Starinie, St. Petersburg, tom I., str. 115—116, wydany przez S. Goldszteina). Tłumaczenie licke bez rytmu i rymu, niewolniczo idzie za oryginałem, nie uwzględniając zupełnie właściwości biblijnego stylu. Stąd niezrozumiałości, które sam tłumacz w uwagach chce wyjaśnić. Podajemy niżej całą elegję wraz z uwagami tłumacza:

Przeważny mąż dzielności na wyniosłe wstąpił wyżyny
Przeważnością opasywał Swą dzielność i róg¹⁾ swój
wzniósł nad nami

Głowa domu swych ojców²⁾, co był naszą podporą
Miecza swego ręka jego nie odbywała, gdy gniew ich
nas pałał³⁾

Włóczy i dzidy nie ciskał w granicach kraju naszego
Potem, jak się utwierdziło bezpieczeństwo jego ze strony
zwierzchności naszej ziemi.

Prawość jego aż do niebios, a łaskawość w mężnym
ramieniu.

Przemożność, męstwo i heroizm walczyły o granice
kraju jego.

¹⁾ Obrona mocna.

²⁾ Ojczyzna.

³⁾ ich męczyć zdaje się polaków, n a s: żydów.

Świetnością imienia, sławą swoją wszystką napełnił
ziemie,
Wszyscy się sławą jego uwesеляją od człowieka do robaka.

To też nie w ciemnej pomroce dziedzictwo jego,
Chociaż gdy się zestarzał, do swej się ziemi nie wrócił
Powróć się, powróć do nas i z nami bądź jeszcze
Rozpostrzyj pokój twych skrzydeł, tak jakieś był z nami

Jak ptaszyna samotna w klatce swej, gdy wyłamuje za-
porę drzwiczek,
Tak T a d e u s z K o ś c i u s z k o wstąpił na wyżynę
i opuścił dom ojców swoich.
I mieszka u sądu tronu (Bożego), w niebieskiego miasta
wysokościach
A wielbieniem jego jest sława imienia i świetna chwała.

Wzbudź duszę twoją i podnieś twe stopy,
A nakrycie piasku odrzuć od siebie,
Okryj się sławy obłokami, a przyleć do kraju swych ojców,
Wznies twoje oczy, a przypatrz się wielkości sławy
twojej.

Ten upominek miłości i ofiarę pamiętki,
Racz przyjąć, a spojrzysz na wielkie trzodki,
Wspólne ich jest wszędzie względem Ciebie uniesienie się;
A jeżeli za mała nasza ofiara, racz przebaczyć
Ludowi Hebrejczyków, dających wieniec uwielbień.
Przyjmij za przedwieczny owoc przed latem (rodzący
się)¹⁾ tę dani ich ozdobę!²⁾

¹⁾ Który jest tem miłszy, że wczesny (ranny).

²⁾ Wiersz ten przedrukował S z a c k i w broszurce: *Kościszko a żydzi* (Warszawa 1917) nie wspominając wcale o przedruku w „*Starynie*” i w „*Lamusie*”.

Serdecznie uczcili zgon naczelnika żydzi krakowscy, którzy też tłumnie wzięli udział w sypaniu kopca Kościuszki. Dnia 16 grudnia 1820 odbyło się w starej synagodze na Kazimierzu pod Krakowem żałobne nabożeństwo, podczas którego rabin Hirsz Dawid Lewi wygłosił hebrajskie (a raczej żydowskie) kazanie, przetłómaczone następnie przez sekretarza gminy, czyli t. zw. „Komitetu Starozakonnych”, Baum a na język polski. Mowa ta jest drukowana p. t.: Lewi Hirsz Dawid: Mowa rabina obwodu kazimierskiego, miana dnia 16 października 1820 r. do ludu zebranego z okazji obchodzenia w tymże dniu uroczystego założenia pomnika Tadeusza Kościuszki, przełożona z hebrajskiego przez Samuela Bauma. Kraków 1820 stron 4¹⁾.

Równocześnie uchwalił Komitet Starozakonnych wyasygnować ze swej kasy 100 złp. na budowę pomnika. I w tym kierunku odniósł się dnia 8 stycznia do Senatu. Odpowiedź senatu została w oryginale w aktach gminy wyznaniowej krakowskiej i brzmi jak następuje:

„№ 200. Senat Rządzący Wolnego Niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa i jego okręgu.

Przychylając się do przedstawienia ze strony Komitetu Starozakonnych obwodu Kazimierskiego z dnia 8 stycznia r. b. uczynionego, upoważnia kasę główną, ażeby kwotę złotych polskich etc., jako ofiarowaną ze strony komitetu tegoż w imieniu Gminy Starozakonnych pomoc do wyniesienia pomnika Tadeuszowi Kościuszce stawić się mającego z funduszu składek na budowę rzeczonoego pomnika przeznaczonych, przeniosła. O czem również wydział spraw wewnętrznych, biuro rachuby i Komitet zarządzający budową pomnika uwiadomionym zostanie.

W Krakowie, dnia 19 stycznia 1812.

Mieroszewki, sekretarz senatu.

I. Podleski. Wodzicki

Do Komitetu Starozakonnych Obwodu Kazimierskiego“.

¹⁾ Obacz Sz a c k i w wyż cytowanej broszurce. Kazanie to nie jest tak rzadkim drukiem, jak sądzi autor.

ZELMAN^{*)}

burmistrz kahału w Drohobyczu w połowie XVIII. w.¹⁾.

(Szkic historyczny).

Rok 1753. Berko Rabinowicz, rabin krawców brodzkich i marszałek ziemstwa żydowskiego na Rusi, mnóstwo miał pracy na sejmiku²⁾. Przyjechał do Bóbrki na szereg dni przed sesją, by przygotować tok rozpraw i z taksarzami omówić z grubsza dyspartyment. Wprawdzie istniał „klucz” jeszcze od sejmiku w Bursztynie z roku 1714, podług którego repartowano podatki między kahały, lecz ktoś się mógł tego trzymać? Wszak już pół wieku prawie od tego czasu minęło! Długi ziemstwa były ogromne, wierzyciele zewsząd parli, a tu miasta nie chciały postąpić ani o krok naprzód. A co za upór! Ledwie wydzielił Szczerzec z kahału w Komarnie, już jest skarga w komisji radomskiej, dopisz Sanokowi marnych 300 złp., a już krzyk o praeagrawację; a co dopiero Rzewuski, ten dziki starosta, jemu w głowie jeno Rozdół i Chodorów, jakby innych

*) Tygodnik „Nasz Kraj”, Lwów, styczeń 1909, przedrukowany w „Dzienniku Polskim”, Lwów Nr. 38—51 (22—29 stycznia 1909), oraz w tłumaczeniu hebrajskiem w „Hacefirze” 1912 r.

¹⁾ Na podstawie własnych badań archiwalnych oraz aktów wydanych przez prof. Szaraniewicza.

²⁾ W Polsce uchwalał pogłównie żydowskie sejm walny i przekazywał je sejmowi żydowskiemu; ten obsyłał żydzi w następujący sposób: Kahały jednej ziemi lub województwa wysyłały deputatów na sejmiki ziemskie, a wszystkie sejmiki obsyłały sejm, czyli „zjazd żydów koronnych”. Sejm rozkładał podatki na ziemstwo, a sejmik czyli ziemstwo na Kahały, Kahał dzielił sumę między obywateli czyli „formował składkę” i „dokonywał dyspartymentu”. Sejmiki ziemi ruskiej odbywały się w Bursztynie, Żółkwi, Bóbrce, Brodach, Olesiu i t. p.; sejmy „koronne” w Lublinie, Jarosławiu, Konstantynowie, ostatni w r. 1764 w Pilicy. Na sejmie konwokacyjnym przed elekcją Stanisława Augusta zniesiono cały ten ustrój żydowski.

miast nie było na świecie. Jaryczów chce gwałtem defalki ¹⁾, jakby pożar miasta był w Rzpltej jakimś rarum ²⁾, a ze Lwowem już wytrzymać nie można: ciągła kontrola i stałe skargi. Ten Chaim Symchowicz ³⁾ tak dumny na swój rabinat i na swój ród. Na myśl o Chaimie aż zgrzytnął Berko zębami, on mu pewnie nie jedną nową rzecz powie na sejmiku, niejedno zarzuci nadużycie. Bo cóż jest, jeśli on, Berko, na pełnomocnictwo otrzymane dla podjęcia pożyczki u Ossolińskiego, jeszcze jedną załatwił sprawę i to na marnych tysiąc złp., wszak na to pracuje, jedzie, krząta się, traci czas i to wszystko miałyby być za 500 złp. pensji? Tak rozmyślał Berko, a w duszy jego dojrzywał plan zgnicenia Chaima. Już dawno myślano na ziemstwie o stworzeniu drugiego rabinatu, wykonanie tej myśli będzie ciosem dla rabina lwowskiego, a tę myśl wykona on, Berko, nie arystokrata, lecz za to marszałek ziemstwa.

Tak rozmyślając, przeglądał Berko rachunki, porządkował pozwy, pełnomocnictwa, oraz terminarz asygnat płatnych na lipiec. Wśród nawału aktów zauważył pismo marszałka żydów koronnych Abrahama Chaimowicza z Lublina, w którym mu tenże przekazuje sprawę żydów drohobyckich z ich burmistrzem kahalnym Zelmanem Wolfowiczem. Miała przyjść na porządek minionego sejmu żydów koronnych w Konstancy-nowie (1752) lecz nie było czasu na jej załatwienie i na wniosek syndyka generalnego przekazano ją obecnemu sejmikowi ruskiemu.

„Bodaj się był spalił ten syndyk S z y m o n” pomyślał Berko. „Mam mało kłopotów ze Lwowem, a on mi jeszcze Drohobycz narzuca. Komu tu dać słuszość: Zelmanowi,

¹⁾ Opustu.

²⁾ Rzadkość.

³⁾ Chaim Symchowicz—Kohen Rappaport, rabin lwowski i ziemstwa rusko-bracławskiego w latach 1741—1771, wsławił się dysputą w katedrze lwowskiej w r. 1759.

czy gminie. Ta wściekła sprawa wlecze się od lat; dopóki starościną była T a r ł o w a, rozumiem, że Zelman mógł skakać, ale teraz już starostą jest Rzewuski!" Przerwał zadumę Berkowi wiernik ruski Pinkas ze Świeża. „Niema czasu marszałku, niema czasu, już są w mieście delegaci, już jest jego uczoność Chaim Kohen, spieszcie się panie!"

I zaiste już był czas, gdyż na trzecią popołudniu była naznaczona pierwsza sesja, a tu już zegar trzecią wskazywał.

Berko zapiął kapotę, nałożył na jarmułkę piłśniowy kapelus i z Pinkasem udał się do Bet-hamidraszu¹⁾, gdzie odbywały się zazwyczaj posiedzenia sejmików. Na ulicy otoczył ich tłum ciekawych, każdy pokazywał palcami już to na Berka, już to na Pinkasa. „Jak on poważnie kroczy, ten pan marszałek" zauważył jeden. „Ej co, wiernikowi się przypatrz, tu poznać ród i familję"—przerwał mu z niecierpliwością drugi— „bo czy ty wiesz czyj to syn, wszak to rodzony syn Abrahama, marszałka sejmowego i największego bogacza w Lublinie. Jego ojciec fundował osobną bóżnicę i to wielką, jego wszyscy bracia są rabinami, uczonymi w Piśmie, on sam jest również ostoją wiedzy". Takie i tym podobne uwagi i objaśnienia genealogiczne padały z tłumu coraz to gęściejszego, przez który z trudem się przepychali. Wszyscy wołali „ustąpcie z drogi" lecz nikt nie ustępował, każdy zbliżał się do obu, by podać rękę do uścisku. W końcu przybiegł zdyszany szkolnik²⁾ i począł pięściami wywijać w lewo i w prawo, wołając „na bok, ustąpic się, panowie, władcy ziemi idą, idą księżęta Izraela".

Tłum rozstępował się krok w krok, a marszałek i wiernik weszli na dziedziniec Bet-hamidraszu. Tutaj we drzwiach stał szkolnik ziemski z pachółkami magistrackimi i wpuszczał tylko delegatów na sejmik lub „honorations" miasta. Zdała usłyszał już Sender — tak zwał się szkolnik ziemski — wo-

¹⁾ Bóżnica, a zarazem szkoła.

²⁾ Sługa synagogi i Kahału.

łanie, otworzył na ścieżaj drzwi i zawołał: „Panowie przed stołni i zastolni uciszcie się!” „Uciszcie się!” powtórzył Józ Skalański, pisarz ziemski, i trzykrotnie uderzył deseczką o skórzaną poduszkę.

Rozpoczęto obrady. Wybrano taksarzy¹⁾, wyznaczono kontrolerów dla przeszłorocznych asygnacji, dla spraw spornych i t. p. Obrady trwały kilka dni; najwięcej czasu zajęła sprawa lwowska. Dobrze przewidział Berko, że mu rabin Chaim zaleje sadła za skórę.. W końcu i to się skończyło. Dnia 20 lipca podpisano ugodę ze Lwowem, polecono ją przełożyć na język polski i oblatować w Grodzie²⁾. Wreszcie przysłała na stół sprawa drohobycka. Berko już stracił cierpliwość. Szereg dni trwały obrady, było wiele kłótni i wyrzutów, grożono skargami do najbliższego sejmku w Jarosławiu, nie mógł tedy zrażać sobie marszałka generalności i chcąc nie chcąc musiał spór drohobycki ostatecznie załatwić. To pełnomocnictwo dla Ossolińskich, tych naszych 1000 złp., ileżto nasłuchał się grubiaństw... lecz dobrze, że już minęło! „Wpuścić drohobyckich!” Panowie deputaci wyprostowali się na stołkach, każdy przybrał jak najpoważniejszą minę, ustały swary i kłótnie, wszyscy chcieli okazać przybyłym, że są godnymi reprezentantami i panów i gminy.

Weszło pięciu żydów i złożyło głęboki ukłon Berkowi Chaimowi. „Wasza miłości i wasza uczoności — rozpoczął Lejba, piekarz — wybaczenie, że tu przychodzimy ze skargą na naszego burmistrza kahalnego, na naszą głowę, na naszego przewodnika. Zelman Wolfowicz to straszny człowiek, ileżto nieszczęścia on nam sprawił, ileż łez wycisnął z naszych oczu, ileż pieniędzy z naszych kieszeni. Od kiedy Izrael jest w go-

¹⁾ Komisja szacunkowa.

²⁾ Wpisać w akta sądu grodzkiego; na sejmiku spisywano uchwały po hebrajsku, musiano je więc tłumaczyć. Obecnie znajduje się w aktach grodzkich tom 571, str. 2693.

łusie ¹⁾, nie miało miasto takiej plagi, takiego skarania. Już dłużej wytrzymać nie możemy, wszystkie zarobki w mieście on zabiera, opornych bije nahajkami i kijami, a policzków i ran nie policzy. — Ja sam płacę mu już od 8 lat „chazaki” ²⁾ od piekarstwa po 18 złp. rocznie, a inni płacą jeszcze więcej. Podczas jarmarku każe kupcom stawać przed swoim domem, lub przed domami krewnych, a gdy przychodzi do składki — krewnych swoich uwalnia, a z najbiedniejszych drze skórę, bo on formuje składkę, a innym od tego wara. On sam jeden handluje winem i żelazem w całym Drohobyczu, on jeden jest panem, a niechajby mu się kto sprzeciwił, czeka go ciężka kara. Onegdaj Moszka Chromego zawleczono do więzienia kałalnego i osadzono go w ciężkich kajdanach o chlebie i wodzie ³⁾. Nie z ferworu jakiego, ani też ze złości my tu demonstrujemy, lecz tylko z ucisku i nędzy. Łzy naszych dzieci niech spadną na jego głowę, a wy panowie radźcie, ach radźcie, jak się pozbyć takiego tyrana. Skończył Lejba, piekarz, a szmer i pomruk poszedł po sali; sami burmistrze kałalni byli niezadowoleni z tej przemowy. Najwięcej niecierpliwił się Berko, gdyż był zmęczony, a nadto nie znosił wiecznych skarg „pospolitego człowieka”; popatrzył na deputację złożoną ze samych rzemieślników i przypomniał sobie swe własne rządy w Brodach i w ziemstwie; już chciał sprawę uciąć, gdy rabin Chaim przerwał mu pytaniem: „Dobrze, ale czegoście wybrali go burmistrzem, co zacz on z domu, jaki jego ród?” „Znów o ród pyta” pomyślał Berko i począł słuchać wywodów „rzecznika tłumu”. „Zelman jest synem Wolfa, ubogiego „kuśnierza” — opowiadał Lejba, piekarz — i w młodości był kwotnikiem starościńskim przy czerynach ⁴⁾

¹⁾ Na wygnaniu.

²⁾ Koncesja, prawo wykonania.

³⁾ W Polsce miał Kałal sądownictwo nad żydami, miał tedy swoje więzienie.

⁴⁾ Kwotnik — kasjer, „czeryny” — żupy.

solnych, tutaj marny miał zysk, a wiele potrzebował. Nie godzi się w towarzystwie poważnych i uczciwych żydów opowiadać na co pieniądze wydawał, a był jeszcze bachurem¹⁾, choć dużo miał nad lat 18. Jak tam ze skrzynką kwotniczą wyglądało nie umiem powiedzieć, ale to sobie ludzie głośno opowiadają, że przy kontroli okazały się braki; wówczas Zelman chcąc usunąć zwierzchnika, tak uczynił, że ten na drugi dzień nie wstał". „Co uczynił?" zawołali wszyscy deputaci chórem „Jesteśmy między sobą — ciągnął dalej Lejba i kłaniał się aż do pasa — jesteśmy między sobą, więc mogę to powiedzieć: on go otrul".

„To oszczerstwo" krzyknął Berko, „na żyda rzucić taką kalumnię, na ojca dzieci, na parnasa²⁾ Kahału, na bogacza"! „To niemożliwe" powtórzyli inni, lecz Lejba nie zrażony, jednostajnym głosem wypowiadał dalej oskarżenie: „To prawdziwe, wasza uczoności, to święta prawda. Zamknięto Zelmiana do turmy, a sąd ławniczy kazał go w izbie wziąć na instrumenta³⁾. Wyrok wypadł dość łagodnie, zdarto mu pół stanu, dano 100 rózg na rynku i przepędzono z miasta. Pamiętam, jest temu lat 24 (r. 1729) jak kobiety płakały, a matka jego całowała ręce panu konsulowi⁴⁾ i ławnikom. Bodajby go wówczas byli na śmierć zasiekli, tego zbója! — Niestety stało się inaczej. Za lat parę umarł starosta drohobycki, wojewoda mazowiecki Chomentowski, a żona jego lubiła Zelmiana, bo ładny był chłop, a ona młoda wdowa. Podpisek ratuszny wyciął z aktów ławniczych trzy karty wyroku i Zelman wrócił jakby się nic nie stało. — Jak panowie wiecie jest starostwo drohobickie bardzo bogate i oto Zelman bierze w dzierżawę u Chomentowskiej wszystkie folwarki, żupy, nawet całe wsi, a na dobytek nieszczęścia i propinację miejską, zastawioną

¹⁾ Nie żonaty.

²⁾ Prezes.

³⁾ Tortury.

⁴⁾ Prezes Rady Miejskiej.

u nieboszczyka starosty. To było ciosem dla miasta, wszyscy żydzi musieli się poddać jego komendzie, a ten, który się odważył sprzeciwić, tracił chleb i byt w Drohobyczu. — A Zelman był mściwy i żądny władzy. On chciał panować i on syn kuśnierza zapragnął zostać burmistrzem kahałnym. I oto przeszłego roku umarł stary Chaim i jak zwykle w wolne dni świąt Paschy ¹⁾ zebrawi się żydzi w synagodze, by wybrać nowy Kahał. Już wylosowano pięciu wyborców i ci chcieli przystąpić do czynu, gdy chłopi z Rychcic z widłami i cepami otoczyli bóżnicę, a do środka wszedł pan Bielski, dzierżawca folwarku drohobyckiego i przedłożył pismo, że jest zastępcą starosty. Wyborcy się przerazili, widzieli, że to nie żarty, a Bielski kazał im natychmiast skreślić inne imiona i wybrać Zelmiana burmistrzem kahałnym. Tak się stało: Zelman został parnasem miasta, a we dwa miesiące zięć jego Szmujło Lejbowicz rabinem w Drohobyczu”.

Skończył Lejba, piekarz, i błagalnym wzrokiem popatrzył na deputatów. Wstał Berko z miejsca, kazał deputacji ustąpić, by rzecz całą poddać pod obrady sejmiku. „Ja nie widzę” rozpoczęła — „miłościwi panowie rabini i burmistrzowie w czem polega wina Zelmiana, ten lichy tłum zawsze niezadowolony, gdzie może skarży się na starszych”. „Słuszna rzecz” — zauważył Moszko Rabinowicz (Badab) z Liska — „macie słusność panie marszałku, ten tłum nigdy niezadowolony; u mnie taka sama sprawa, lecz ja na żadne deputacje nie pozwoliłem, zamknąłem krzykaczy do aresztu przy bóżnicy i basta”. Większa część deputatów była już niecierpliwa. Sprawa drohobycka była tak naturalną, że nikt się jej nie dziwił, poczęto szemrać na Berka, że wogóle czas nią zajął. Berko znał swych ludzi i szybko poddał rzecz pod głosowanie. Deputacja drohobycka odjechała z niczem, w domu czekał ją gniew Zelmiana i wszystkie tego gniewu skutki. — Delegaci sejmowi wzięwszy swe

¹⁾ Żydowska wielkanoc trwa 8 dni, średnie 4 dni zwą się wolnemi, bo są mniej uroczyste.

koszta podróży i utrzymania rozjechali się do domów, a zostali tylko w swym zajeździe Berko i Pinkas wraz z pisarzami ziemskimi Josiem Skałackim, Berkiem rabinem Krychłowskim i Markiem Zelikowiczem z Żółkwi, by wygotować uchwały zapadłe i opublikować je jak należało. W drugiej izbie gospodniej siedzieli dwaj skrybenci Dawid z Brodów i Moszko z Żółkwi i przepisywali polecenia dla poszczególnych kahałów.

.....

W Drohobyczu, mieście Jego król. mości, był ruch niezwykły. Był to dzień jarmarczny i setki i tysiące ludzi i bydła zalegało cyrkuł vulgo rynek miejski. Jakiś dziwny niepokój panował na jarmarku i ludzie stali grupami i opowiadali sobie straszne rzeczy. W okolicy Truskawca grasował Dobosz, znany postrach Pokucia, opryszek nie lada ze swą bandą rozbójników. Już było kilka napadów, już szereg kupców bandzie się okupił, innych natomiast Dobosz pozabijał i złupił. Najgorszem było to, że napadnięto na drodze ze Sambora kwotników jadących ze skrzynką i oto boją się oni powiedzieć to Zelmanowi, bo ich osmagać każe, a może i powywieszać. Kwotnicy zawodzą głośno na rynku, a koło nich gromadzi się tłum, który sobie opowiada o różnych sprawkach Zelmiana. Wszystkim była świeżo w pamięci egzekucja szlachcica Lewandowskiego. I cóż on zrobił, ukradł w sklepie Icka Herszkowicza, zięcia Zelmanowego kilkanaście sztuk kitajki i na delację¹⁾ tegoż Icka skazała go ława na śmierć według prawa magdeburskiego.

Chodzili do Zelmiana z prośbą mieszczenie i żydzi, jeździła okoliczna szlachta, a nawet ks. proboszcz sam przyszedł do niego, by Lewandowskiego wyprosić. Zelman był niewzruszony, ustąpić nie chciał²⁾ i oto magistrat wyrok kazał wy-

¹⁾ Doniesienie, skarga.

²⁾ Oskarżyciel prywatny mógł się zgodzić na zmianę kary śmierci na grzywnę.

konać. Na rynku drohobyckim kat miejski wykonał egzekucję. Lud się burzył, lecz cechy z bronią w ręku zrobiły porządek. „Oj te cechy” pomyślał obrabowany kwoтник, jeszcze dziś gotów się z nimi spotkać i mimowolnie popatrzył się w stronę zelmanowskiej kamienicy; mieściła się ona w cyrkule, a była najpiękniejsza ze wszystkich w całym mieście. Schody, ganek do frontu, myślałbyś, że to dwór pański, sadyba rodowego szlachcica. Przed domem stali siodlarze z nabitymi samopalamami; dzisiaj ich cech miał służbę, jutro będą strażowali szewcy. Starszy cechowy siedzi na ganku i rozmawia z chłopami i żydami czekającymi pokornie na „pana”. Przed domem jest ruch niemały. Ciekawi przyglądają się straży cechowej podziwiają broń i z nieufnością patrzą na ten „przeklęty” dom. Opowiadano sobie, że „Zelman do czarów i gusłów udawał się — w swoim domu czarownice trzymał skrycie, w każdym przypadku sobie wróżbitów sprowadzał i tymi sposobami chrześcijaństwu i wszelkiej kondycji ludziom szkodzić usiłował”. Dlatego żegnali się chłopci, przechodząc obok jego domu i spluwali trzy razy, by czarta odegnać. A gorszym od ojca był syn jego Lejba; jemu się całkiem w głowie przewróciło, zdawało mu się, że jest panem z panów i żupnych poddanych po głowie, ręką, trzcina czemkolwiek bił i ranił, a często i na ławie położyć kazał i grubo oćwiczyć, a grabił jak zbój i pola i łąki, siał, żął, gdzie chciał, a biada chłopu lub nawet małemu szlachetce, by mu czego wzbronił. Otóż i on! Na ganku ukazał się młodzian rosły, w butach dobrze wyczyszczonych, z trzcina w ręku, na głowie jarmułka, kapota bronzowa i nie bardzo długa. Starszy z siodlarzy zgiął się we dwoje, Lejba nawet nań nie popatrzył i rzekł od niechcienia jakby do siebie: „Jutro lub może dzisiaj nie będę was więcej potrzebował, pisał ojcu pan starosta przemyski, że przyśle na ochronę domu dragonów i pacholków”, potem rozglądnął się dokoła, a zoczywszy dwóch chłopów dał znak by weszli za nim.

Pracowici¹⁾ Teodor Karłów i Moroz Zwarycz, poddani żupy stebnickiej, przegięci we dwoje weszli do izby i stanęli w kącie. Lejba zamknął drzwi na klucz i patrząc na chłopów zapytał badawczo: „Już?” „Już po wszystkim”—odpowiedzieli obaj razem. „A widzicie, aż batem trzeba wam było po grzbiecie, byście chcieli posłuchać i jakoś poszło. I ładnie się chaszcz²⁾ palił?” „Ej, panie Lejba, palił się ładnie—dorzucił Moroz — a przecież szkoda, bo to chaszcz boży, a dużo ludzi marznie i nie ma drzewa”. „Boży nie Boży” przerwał mu gniewnie Lejba „byle was tylko mój szwagier Lejzor nie zobaczył, będzie on na drugi raz wiedział, co to znaczy mnie żupę Kołpiecką podnajmywać! A teraz mauczat, an, słowa nikomu, nawet staremu, bo was na śmierć zasiekają! Każcie sobie dać po dwie kwaterki wódki u Antschla w Stebniku a teraz odejść!” Chłopi wyszli na ganek, a Lejba nasłuchiwał. Doszedł uszu jego regularny tentent koni i marsz ludzi. To pachołki ziemi przemyskiej i 20 dragonów w pełnym rynsztunku wojennym zajeżdżało przed dom. Pan starosta przemyski dotrzymał słowa. Wojsko zajechało pod ganek. Nikt się temu zrazu nie dziwił, myślano, że przyjechał pan deputat po exakcji³⁾, co się u Zelmana jako starszego kahału często zdarzało. Lecz jakże zdumieli wszyscy, gdy dragoni unieściwszy koni w stajni zelmanowej zaciągnęli wartę przed domem, a piechotą przy drugiej bramie postawiła patrol.

Na ganek wyszedł Zelman dziękować towarzyszom, a zarazem odprawił siodlarzy wcisnąwszy starszemu w garść jakiś pieniądz. Odtąd stale warta pilnowała domu Zelmana, a strach przed jego osobą był na mieście coraz większy.

¹⁾ Tytuł chłopia był „pracowity“, żyda „niewierny“ (od religji), mieszczanina „sławetny“, szlachcica „urodzony“.

²⁾ Ścięty las.

³⁾ Wojsko w Rzpltej nie pobierało płacy z kas państwowych, lecz wprost od płacących podatki. I tak naznaczano, że pułk ten, a ten utrzymują pewne wsi, miasteczka i kahały. Pułk wysyłał delegata dla odebrania pieniędzy i ten zwał się dapeutat po exakcji.

Właśnie teraz wróciła deputacja „pospolitego człowieka” z Bóbrki. Zelman już przedtem wiedział, że nic tam nie uzyskał, dał mu o tem znać Joś Skałacki, pisarz ziemski. Teraz mógł całą swą złość wyrzucić na deputatach, którzy śmieli na niego jeździć ze skargami. Ledwo tedy przekroczył Lejba, piekarz, rogałki drohobyckie i wjechał na „Łan”¹⁾, gdy pacholki Zelmanowe otoczyły brykę i ściągnawszy z niej wszystkich, zawlokły do kahalnego więzienia. Zaczęły się sypać śledztwa i kary. Zabierano za podatki kahalne bydło i meble, grabiono domy i ogrody, a zięć Zelmiana, rabin Szymło Lejbowicz klątwę rzucał na opornych.

Nie lepiej obchodził się Zelman z żydami samborskimi i dolińskimi i nie lepiej z mieszczanstwem i chłopstwem.

Straszne szły kary; za przydybaną sól skarbową, za niedostarczenie w czas drzewa do żup, szli sołtysi i burmistrz do aresztu, a chłopcy w dyby. Jak zmora ciążył dom w cyrkule drohobyckim nad całym okręgiem, a wszystko było bezradne, bo Zelman drwił z prawa i sądu.

„Bo u kogoż znajdziesz sprawiedliwość — mawiał pan prokonsul — kiedy sam król Jegomość daje takiemu Zelmanowi glejty²⁾”. I zaprawdę wkrótce wstrzymał August III. szereg procesów wytoczonych Zelmanowi, najmiłościwszem pismem z 20 maja 1753 r. Zrazu skonfundowało to panów rajców i ławników, lecz wkrótce znów wzbiera odwaga i nowy wytacza się pozew do króla Jegomości przeciw Jejmości urodzonej wojewodzinie Tarłowej i niewiernemu Zelmanowi Wolfowiczowi. Na chwilę ustają odwieczne swary między miastem Drohobyczem i przedmieściami. Dnia 29 sierpnia 1753 roku staje układ „między podmiejskimi gromadami, jako to: Zawieźnem, Liszniańskiem i Zadwórnem z jednej, a zacnie sławetnym magistratem obopólnym i pospółstwem miasta z drugiej strony, mocą którego miasto i przedmieścia chcą prawa i przywileje

¹⁾ Łan zwie się do dzisiaj żydowska część Drohobycza.

²⁾ List bezpieczeństwa — geleitbrief.

monarchów z wszystkimi swobodami in suo robore zachować gdyż przez kontrowersje znaczne przeszłych czasów ucierpiały upadek i zniszczenie, a chcąc do pierwotnego przyjąć stanu, mają nie inny sposób ratowania się, jak uznając przedmieścia siebie za członki, miasto i magistrat za głowę, dochodzić całości prawa według zaczętego o krzywdy procesu przeciw Zelmanowi”.

„Przeto na wspólne ponoszenie kosztów na promocję¹⁾ do Warszawy, miasto i przedmieścia obowiązują się i w jedność zostawać według przywilejów wyrażonych, aby nigdzie miasto od przedmieścia, a przedmieście od miasta nie odstawały”.

I poszła znów skarga do Warszawy, a do niej przyłączyli się żydzi z Drohobycza, Doliny i Sambora, kwotnicy i dzierżawcy ze Stebnika, Kałusza, Czehryna i Truskawca. Na umyślnym zjeździe w Stryju zobowiązali się żydzi, łącznie z chrześcijanami, całym impetem i wszelkimi środkami zgnieść i pozbyć się Zelmana. „Pospolity człowiek” już nie mógł i nie chciał dać się wodzić za nos starszym — sejmik i sejm mu pomocy nie dały — sam sobie tedy radził, a radził strasznie i mściwie.

Dnia 12 kwietnia 1754 przyszło „do sławetnych i wiecznie miłych rajców i ławników miasta królewskiego Drohobycza, oraz do urodzonego grafa Nosticz Rzewuskiego, generał-majora wojsk JK. Mości, starosty drohobyckiego i administratora ekonomji samborskiej” pismo królewskie, w którym król JMość mianuje komisarzy dla rozsądzania sprawy między urodzoną Tarłową i jej faktorem Zelmanem z jednej, a miastem królewskim Drohobyczem i kahałami trzech miast z drugiej.

Wkrótce zjechała komisja. Magistrat drohobycki, chcąc sprawę uprościć, cofnął pozew przeciw Tarłowej i całą sprawę wrócił przeciw znenawidzonemu żydowi. Każdy z mieszczan miał do niego swój żal, a wszyscy razem nie mogli mu prze-

¹⁾ Poparcie skargi.

baczyć dumy i twardego serca; lud bał się jego guseł i parł na komisarzy, by „tego czarodzieja” zasądzić.

Ostrze sprawiedliwości zwróciło się przeciw całej rodzinie Zelmana, a więc przeciw jego synowi Lejbie, jego zięciowi rabinowi i innym jego zięciom. Wśród tego polecono zbadać księgi rachunkowe Zelmana i magistratura magdeburška wysłała dwóch ławników: Stanisława Piechowicza i Czernigowicza, by przeprowadzili rewizję ekonomji samborskiej. To spowodowało aresztowanie Zelmana i jego całej rodziny. Ten widząc grożące mu niebezpieczeństwo, powystawiał skrypta na długi pozorne, a znaczne sumy wysłał do Mułtan i Chocimia. Lecz wszystko się sprzysięgło przeciw niemu. Wznowiono sprawę otrucia z r. 1729 i sprawę puszczenia z dymem kołpieckiego chaszczu, żydzi przedłożyli księgi kahalne i przakupstwo przy wyborze rabina i kije i policzki. Komisarze przekazali sprawę sądowi, złożonemu ze starosty i ławy miejskiej, i zapadł wyrok straszny, bardzo straszny. Było to dnia 7 czerwca 1755 roku. W sali ławy drohobyckiej było wiele ludzi, ścisk nie do opisania, wszyscy czekali wyroku. Na czele ławy wszedł poważnie podstarość Łupacki, sędzia ziemi chełmskiej i niósł cyrograf w rękę. Ławnicy poczęli trząść bronią — jako kazał zwyczaj prawa magdeburskiego — i na to wszedł woźny i zamknął drzwi za sobą. „Woźny drzwi zamknąć” zawołał pan wójt, na to dictum woźny drzwi otworzył. „Otwórz drzwi woźny!” woźny drzwi zamknął. Gdy trzy razy powtórzono tę ceremonję, kazał wójt wprowadzić oskarżonych. Weszli Zelman z Lejbą, obaj w kajdanach. Pierwszy siwy jak gołąb, złamany wiekiem.

Drugi, blady jak śmierć; więzienie swoje zrobiło, a tortury swoje. Dokoła nich straż cechowa, dziś służbę mieli siodlarze. Starszy cechu stał tuż przy Zelmanie. Imci pan Łupuski oddał cyrograf panu burmistrzowi, a ten kazał go panu pisarzowi przeczytać. Wszyscy powstali z miejsc i przewrócili za sobą stołki i wszystkich oczy były wlepione w

Zelmana i Lejbę. Pan pisarz czytał, a salę zaległa grobowa cisza; świece przed obrazem „Sądu ostatecznego” migotały ponuro, a anioł śmierci trzepotał skrzydłami. Pan pisarz czytał: „...Zelman ludzi w prostocie żyjących do wszelkiej nakłoniwszy bojaźni i posłuszeństwa, coraz w gorszą wzmagał się ambicję, burmistrzów, mieszczan, ludzi z pospólstwa w domu swoim policzkował, za głowę targał, trzcina bił, przedmieszczan i ludzi ze wsi położywszy kijmi i nahajami w swoim domu albo na podwórzu karał... podczas jarmarku kupcom przez wszystkie czasy pod swoim i krewnych swoich domami stawać kazał, co mu znaczny czyniło pożytek, a mieszczanom uszczerbek, podatków żadnych Rzeczypospolitej i miejskich nie płacił przez wszystkie lata... ani on, ani krewni jego... choć w cyrkule miasta domy mają i szynki i handle najlepsze...”

„Zelman zapomniawszy o przykazaniu od Stwórcy przez Mojżesza narodom danym do czarów i gusłów udał się, kiedy w swoim domu czarownicy trzymał skrycie... a tymi sposobami chrześcijaństwu i wszelkiej kondycji ludziom szkodzić usiłował... przeto sąd złożony, uznając go winnym zbrodni, objętych „speculo saxonico”... skazuje Zelmana na karę śmierci i oddaje go publicznej sprawiedliwości, mistrzowi, by go powiesił na miejscu przystojnem i prawem kryminalnem przykazanem... Lejba, syn Zelmanów, ponieważ torem ojca swego, ludzi w Truskawcu, a czasem i publicznie w mieście, żupnych poddanych w gębę ręką, po głowie i plecach trzcina sam bił, tudzież położywszy kijmi i nahajkami karać przy sobie nakazywał, mając wzgląd, że mu śmierć następna ojca będzie poprawą, aby pod ratuszem różgami publicznie był karany, nakazuje, że zaś Zelman zebrawszy wszystkie bogactwa, sumy złota, srebra, klejnoty, apparencją to wszystko wyprowadził i sam z synem podczas agitującej się sprawy mało z więzienia nie uciekł, przeto Zelmana żona i Lejba póty w detencji zostawać powinny, póki substancji uwięzionej dla satysfakcji ukrzywdzanym nie powrócą”. Pan pisarz skończył, głuche

milczenie zaległo salę. Zelman stał blady i trząsł się jak w febrze, cała groza rzeczywistości stanęła mu przed oczyma, widział, że niema wyjścia, że się na nim mści srogi odwet losu, oparł się o swego syna i stał jak posąg bez ruchu. Tymczasem panowie ławnicy umyli swe ręce, a kląkszy przed świętym obrazem zaśpiewali „De profundis”. Wyprowadzono skazańców ze sali i osadzono nadal w podziemnym lochu i natychmiast zabrał się kat do ustawiania na rynku szubienicy, za tydzień — 14 czerwca miała się odbyć egzekucja.

.....

Dnia 14 czerwca było głucho w synagodze drohobyckiej. Choć gmina była, jak w każdą sobotę, zgromadzona na modlitwę, jednak modły, jakby nie szły, z piersi pobożnych tylko szmer dolatywał, a tu i ówdzie dobywały się jęki i łkania. Rabina nie było, gdyż Szmujło Lejbowicz uciekł z miasta podczas procesu swego teścia i oto gmina była bez pasterza, a za parę chwil miał zawisnąć na szubienicy jej burmistrz kahalny. I rzeczywiście wszedł do bóżnicy woźny z dwoma szlachcicami i, stanąwszy na wzniesionem miejscu, obwieścił imieniem Ławy wyrok i zaprosił na egzekucję. „Raczie wiedzieć żydowie — kończył woźny — że o 10-ej zrana sprawiedliwości mistrz przetnie grzeszny żywot Zelmana i jawcie się jaknajliczniej, by obaczyć karę występnego”. Zrazu ciche jęki były odpowiedzią na czytanie „generała koronnego opatrzzonego Jana Widłatego”, lecz coraz to głośniejsze były łkania, aż w końcu — jakby się piersi wszystkich rozsznurowały — straszny płacz zapełnił dom Boży. Oni chcieli upokorzenia Zelmana, lecz na jego śmierci „wszak od kiedy dzieje Izraela kto pamięta, nie zabijano burmistrza kahalnego” i to z woli jego własnej gminy.

„I co on zrobił? brał więcej pieniędzy, wsadził jednego lub drugiego do kozy, za to go wieszać i to w świętą sobotę”. Takie głosy dały się słyszeć na sali i równocześnie w umysłach

wszystkich dojrzał jeden plan i wszyscy razem zawołali „wykupić go!” Przerwano modlitwę i cała gmina z tem wezwaniem na ustach wybiegła na cyrkuł, by uwolnić Zelmana.

Rynek drohobycki był nabitą ludem. Ze wszystkich okolicznych wsi i żup zbiegli się chłopi, by widzieć jak się będzie wieszalo Zelmana i nasycić się zemstą za doznane zniewagi i krzywdy. W środku placu było ustawione rusztowanie z szubienicą, zdala widoczną, a dokoła z nabitą bronią stały wszystkie cechy miejskie pod komendą pana burmistrza nocnego. Rada i ława z prokonsulem i burmistrzem na czele zajęły swe honorowe miejsca, a wśród tłumu utworzyła straż szpaler, przez który wprowadzono Zelmana. Miał na sobie „śmiertelną koszulę”, a na niej „tales”—jak to kładą żydów do grobu. Za nim szedł „małodobry” z postronkiem w rękę; otrzymał on dziś osobne honorarium, gdyż miał wyprawić na śmierć żyda — a obowiązany był tylko do wieszania wiernych.

Warknęły bębny cechowe i pan pisarz wyszedł na rusztowanie, by przeczytać publicznie wyrok. Wtem na tyłach tłumu dał się słyszeć krzyk, tłum począł falować wprzód i w tył i przez środek wprost ku konsulom i ławnikom poczęli przebijać się żydzi. Zawahał się pan pisarz i wstrzymał czytanie, a tymczasem żydzi dotarli do panów z Rady i Ławy i poczęli im coś przedkładać, wykładać, obiecywać. Tłum nic nie mógł słyszeć, widział tylko nerwową giestykulację. Pan prokonsul kazał zejść pisarzowi, cechom kazał zrobić więcej miejsca i złożony radę na placu, rozważał, czyby nie przyjąć propozycji żydów. Miasto miało długi. Zelman pójdzie na dożywotne więzienie, a 500 czerwonych złotych, czyli 9000 złp. to wielka suma. „Jak dacie zaraz, to cofamy delację” zakonkludował imieniem Rady i Ławy pan prokonsul. „Dziś szabas, dziś nam nie wolno” odparli żydzi. „Więc dajcie zastaw do jutra i to zaraz, bo lud się niecierpliwi”. Przyniesiono kosz i wagę i poczęto rzucać na nią złote łańcuchy, pierścienie,

kolczyki, naszyjniki i inne pretiosa. Lud gapił się na to, a pan pisarz na miejscu wygotował akt następującej treści:

„Zelman Wolfowicz na śmierć skazany i zaprzysiężony... na śmierć do szubienicy był prowadzony, ale kiedy my kahalni żydowscy i z pospólstwem swoim żydowskim z pewnych według religii żydowskiej racji i przyczyn, jakoteż nad starością także wspomnianego Zelmana Wolfowicza zlitowawszy się... desuper zanie sławetnych plenipotentów i pospólstwo chrześcijańskie drohobyckie od egzekucji nad nim śmiertelnej wyprosiwszy, z rąk prawie mistrza sprawiedliwości wyjęliśmy i wyręczyliśmy... tedy za takową powolność zanie sławetnych panów plenipotentów i całego pospólstwa chrześcijańskiego i miłosierdzia nad Zelmanem Wolfowiczem pokazane, zawdzięczając, jakoteż od gardła uwalniając, tymże sławetnym panom plenipotentom na subsidjum interesów miasta J. K. Mości Drohobycza, nie będąc podczas szabasu do zebrania pieniędzy w gotowości sposobni, dajemy i kładziemy zastawy a propositionem sumy 500 czerw. złotych, którą to sumę czerw. zł. 500 wagi sprawiedliwej, wykupując zastawy dane po skończonym szabasie, nazajutrz oddać i zupełnie wyliczyć asekurujemy się”. Wziął też kahał drohobycki na się ugodę z żydami w Samborze i Dolinie. Zelmana odprowadzono do wieży ratuszowej pod zegar, lud nie miał widowiska i rozszedł się do domu niezadowolony. „Żydzi przekupili panów radę” oto był ogólny głos, który roznieśli po wsiach okolicznych chłopci, wracający do żup. Nazajutrz złożyli starsi kahalni w Drohobyczu obiecaną sumę i odebrali zastawy. Długo ciągnął się proces między kahałem w Drohobyczu a kahałami w Dolinie i Samborze o uwolnienie Zelmana. Znow wróciła sprawa do sejmiku. Rozstrzygano ją w Brodach i przekazano rabinowi lwowskiemu.

A Zelman siedział we wieży pod zegarem o chlebie i wodzie. Lejba ustąpił z miasta, cała rodzina rozwiała się, nowy rabin objął rządy synagogi.

.....

Upłynęło pół roku, sprawa poczęła iść w niepamięć, czas zagoił rany, a życie przeszło nad wszystkim do porządku. I oto pewnej niedzieli weszli księża na wieżę i zwolniwszy więzy Zelmiana, sprowadzili go do kościoła. Tu go nikt nie poznał, był ogolony, przygarbiony o przyćmionym wzroku. Ks. proboszcz dokonał aktu chrztu, w miejsce niewiernego Zelmiana, wyszedł z kościoła neofita ex judaismo conversus Jędrzej. Nie wrócił już więcej na wieżę, lecz przewieziono go do sąsiedniego klasztoru Karmelitów.

Nie długo się cieszył lepszą dolą Jędrzej Wolfowicz, złamany niewygodami życia więziennego, ceremonią chrztu, wiekiem, za dni kilka zakończył życie.

.....

Pamięć Zelmiana zgasła w historii, lecz została w legendzie. A gdy i legenda rozwiewać się poczęła, została jedyną pamiątką tej tragedji życia i stosunków, pieśń ludowa, śpiewana przy „hailkach” (czyli grach wielkanocnych) przez ruskie dziewczęta. A w tej „hailce” odbija się cała groza, jaką szerzył „Zelman, Zelman, Zelmanowe lude” oraz ból ludu i jego radość, gdy zasądzono ciemność!

Nudyt ludej Zelman — bije ludej Zelman!

Ne panuje Zelman — na pohybel Zelman!



Choraży Jan Bredło*).

(Szkic historyczny).

Było to w roku 1673 dnia 6 grudnia. Dzień był mroźny, lecz piękny; wszystko dokoła skrzyło się i świeciło zdaleka, jak kryształ na słońcu.

Wczesnym rankiem wstał szlachetny Jan Dziewicki i ledwie otwarto kościół OO. Jezuitów, natychmiast wszedł do domu Bożego, by się pomodlić i wybłagać dobry, a łatwy sposób kontrybucji wojennej, nałożonej przez ostatni sejm. Był Dziewicki znany ze swej energii i sumienności, nie dziw tedy, że jego to właśnie szlachta ruska wybrała na sejmiku wiszyńskim exactorem dla ziemi przemyskiej, znanej ze swej burzliwości, swych rebelji, najazdów i zabójstw. Kontrybucję mieli płacić wszyscy, myślał tedy długo Dziewicki od kogo zacząć. Od szlachty? może na sam początek przyjść do chryi! Od mieszczan? dziś jest nawpół święto! Najlepiej będzie od — żydów.

W ulicy żydowskiej stały budy; na św. Mikołaja kupował każdy dla dzieci podarki, wyłożone na dworze mimo mrozu i zimy. Za budami uwijali się żydzi w futra, futerki, szuby i lisiurki przyodziani, zacierając ręce i uderzając ramieniem o ramię; czekali na kupców. Lecz było jeszcze zbyt rano, kto wstał, był jeszcze w domu lub w kościele.

.....

Nareszcie msza się skończyła; tłum pobożnych wysypał się na ulicę i dążył szybko ku domom lub winiarniom, w któ-

*) Drukowane pod napisem „Z przemyskich dziejów” w „Izraelicie”. Warszawa 1904, we „Wschodzie” 1904 № 41—42 (Lwów) w „Karjerze Nowym” (Warszawa) z 12 i 14 lipca 1919 r. w tłumaczeniu hebr. w „Hacefirze” 1912.

rych sprzedawano węgierski trunek, wożony utartą drogą na Dukłę i Sanok.

Za tłumem wyszedł Imć P. Jan i sunął zamasyście, wyprostowany jak linia ku ulicy żydowskiej; czuł, że reprezentuje godnie urząd na się włożony, prostował się coraz bardziej i podkreślał wąsa, jak mógł najwyżej. Bachury żydowskie, widząc taką personę, gapily się na pana Jana, a popędzane przez belfera do chederu, oglądały się za nim tak długo, dopóki szturchańce pedagoga nie zmusiły ich do parzenia przed się. Pana Jana nic to wszystko nie obchodziło; przejęty doniosłością swego zadania, dąży prosto ku izbie kahalnej, by oznajmić niewiernego narodu miasta Przemyśla starszyźnie, iż „on szlachetny Jan Dziewicki z polecenia sejmu i delegacji sejmiku, chce, zamyśla i zamierza przedsięwziąć ekzekucję kontrybucji”.

Starzyzna gminy przemyskiej była właśnie wówczas przy modlitwie, musiał tedy pan Jan cierpliwie czekać dopóki: Lewko, Kiwa, Moszko Kramarzem zwan, Aron Pinkas, Icko Pregier, Bieniasz, Dawidko, Tobiasz i Icek Soblowie, Izrael, Marek, Lazar Moszkowicz, Jakób Faktor Tłusty, seniorowie czyli starsi przemyskiej gminy niewiernych żydów, ukończyli swe modły i wszedłszy do izby radnej, poczęli się głośno dowiadywać, o co chodzi i czego chce pan Dziewicki.

Pan Jan przedstawił swą rzecz, żydzi wysłuchali; pan Jan żądał by gmina, jak zawsze i wszędzie w Rzeczypospolitej bywa i bywało, ryczałtem t. j. summatim wszystko wypłaciła i sama sobie na żydach poszukała. — Starsi nie chcieli nawet słyszeć o tem; ktoś niedawno niewiadomo jakie ściągał kontrybucje, żydzi mają jakieś kwity, Jan krzyczy, że sfałszowane — żydzi zaklinają się, że prawdziwe, wreszcie zniecierpliwiony exactor o niczem nie chce słyszeć i na własną rękę postanawia przeprowadzić ekzekucję.

.....
W gminach żydowskich nigdy nie bywało, by pobór prze-

prowadzali nieżydzi i to nie swoi. Kahał miał zazwyczaj zakres porzuczony: dwóch lub więcej szkolników i księgę proporcji majątków, ułożoną wedle „sumiенności i sprawiedliwości”, a raczej wedle widzimisię seniorów; lud był do tego przyzwyczajony, zresztą nie miał wyboru, gdyż starszyzna, to oligarchja, dzierżąca w swem ręku najstraszniejszą broń wieków: kłatwę i jedyne prawo nadawania bezpiecznego posiadania i zarobkowania: chazakę. Nikt obcy nie mógł poboru przeprowadzić, to też gdy pan Jan wszedł do pierwszego z kraju domu i otrzymał od żony nieobecnego Lejby krótką odpowiedź, iż męża nie ma w domu, a ona nie załatwia żadnych interesów, Imć Dziewicki był bezradny.

Lejbowia, rezolutna kobieta, wyjmuje z komody jakieś kwity, a tymczasem pchnie chłopaka po męża. Dziewicki ogląda kwity, krzyczy, że fałszywe i poleca woźnemu, który się razem z nim zjawił, przeszukanie domu.

Opatrzny generał koronny, chytra jucha, kuty na 4 nogi, znał dobrze Lejbę, wiedział, że to gwałtownik, straszny człowiek i niedobrze z nim zaczynać; szuka tedy leniwie i ukradkiem patrzy, czy gdzie niema drugich drzwi, by można przed Lejbą uciec. Dwanaście złp. przypadało na Lejbę i dwanaście żeber mógł stracić woźny wraz z ekzekutorem. Gdy tak szukają, donosi chłopak, że Lejba idzie. Woźny wysunął się na ulicę, a za nim Imć pan Jan. Lejba przypada do nich zdyszany, jedną ręką obciera szron z wąsów i brody, a drugą podnosi groźnie ku obydwom:

— A wy hulają! — woła — coście tam w domu moim mieli za sprawę; gdybym ja był w domu natenczas, pewniebym was jak psów pozabijał!

Dziewicki stanął jak wryty. Znał on żydów jako najpotulniejszych faktorów, gotowych na rozkazy szlachcica do wody wskoczyć, a tu nagle taka buta, rebeljant i to wobec niego, osoby urzędowej! Respekt dla szlachcica! Chciał już dobyć karabeli, by niewiernego śmiałka wyuczyć „mores”,

lecz butna postawa Lejby, a trwożliwa woźnego, ostudziły na razie gniew pana exactora; dobył notatnika i zapisał tylko głoskami jak największemi: „Lejba Judaeus”, splunął i poszedł dalej.

Obok Lejby mieszkał Jakób Markowicz, dom jego przylegał od strony przeciwnej od kamienicy Moszka Korzennika. Na parterze były sklepy, na pierwszym piętrze mieszkał Jakób. Dziewicki z towarzyszem weszli na schody ciasne a wąskie, ciemne a strome; Jakób wiedział po co przychodzą i nie czekając na pytanie, lecz „przygrazając pięścią do gęby”, pieni się ze złości i woła: „Hultaje, czego wy tu napastujecie, mamy kwity do grosza! wara tu egzekucja, albo was z góry na łeb postrącam, jak pójdę na dół po drugich”. Tego już było Dziewickiemu za dużo, począł łajać niesfornego żyda, lecz, bojąc się w końcu pogrózek Jakóba, zeszedł ze schodów i chciał wejść do trzeciego domu, tutaj mieszkał Pinkas L a z u r o w i c z; żyd wysoki, barczysty, znany siłacz, różnie o nim mówiono. Przed laty 20 gdzieś nagle znikł z Przemyśla, by po kilku latach tutaj napowrót się zjawić, ożenił się w starszym już wieku, kupił dom i prowadził się zupełnie tak samo jak inni; nieraz atoli w tym spokojnym na pozór człowieku budziła się rogata dusza; był wówczas do najstraszniejszych zdolny rzeczy. Natenczas unikali go sąsiedzi, dopóki nie ostygł w gniewie. Był Pinkas potrzebny gminie; mówił znakomicie po polsku. „Gdyby nie bekiesza i broda i żyda by w nim nie poznać”, tak mówiono i używano go jako parlamentarza i syndyka w sprawach z władzą królewską i magistratem miasta. Lecz zawsze one głuche wieści, niby dalekie oddźwięki, obnoszono za Pinkasem. Opowiadano różnie o tem, co robił wówczas, gdy go nie było w Przemyślu; lecz nikt go nie śmiał o to pytać, bo nikt nie odważyłby się na to. Starsi kładli te opowiadania na karb plotek, lecz młodszy, zwłaszcza kobiety i bachury szkolne, z podziwem i niedowierzaniem patrzyły na herkulesową postać.

Pinkas wiedział, o co idzie, opowiedziano mu o tem na mieście, zebrał kilku towarzyszy i ruszył na spotkanie exactora. Dziewicki szukał tymczasem Pinkasa w domu, lecz gdy go tam nie zastał, wyszedł z woźnym na ulicę. Tutaj przed domkiem Moszka Słomianego spotyka Pinkasa. Żyd zauważył, że pan Jan wyszedł z jego domu i to go wprawiło w furję. Odżyła w nim dzika natura na widok dumnie nań spoglądającego szlachcica, zmierzył go od stóp do głowy, chcąc niejako odczytać siłę przeciwnika i na głos zawołał: „Coście tam, szarpacze, mieli robić w domu moim? Gdybym was tam był zastał, toby żaden z was z domu żyw nie wyszedł; nie dawałem ja nigdy poborów i teraz wolę 300 złp. odważyć, a nie dam”.

Groźna postawa Pinkasa i jego towarzyszy, podniesiony głos i wzburzona giestykulacja do reszty zatrwożyły Imć pana Jana; potulni żydzi okazali się butniejszymi od mieszczan, a nawet szlachty. Uznał pan Dziewicki, że mądrzej będzie na razie się cofnąć i udał się na zamek, gdzie naonczas dla interregnum, w miejsce innych sądów urzędował Kaptur.

Przez całą drogę był strasznie wzburzony, wstyd go palił-przestraszył się szlachcic żydów, nazwano go hultajem, szarpaczem! W tym gniewie ciągle miał przed oczyma Pinkasa, jego straszne oczy, wąs najeżony, ten głos, — czysta polszczyzna — głos skądś mu znany; ktoś ze znajomych miał taki sam, ten sam głos, lecz kto? A może w Poznaniu, gdzie się leczył na rękę, słyszał ten dźwięk? Tak zamyślony, zły na siebie a wściekły na żydów, wpada Imć pan Jan na zamek i żąda asystencji wojskowej.

Stanisław Siciński, ongi sędzia ziemski przemyski, a obecnie sędzia kapturowy, korzysta z obecności marszałka sądów Rytowskiego i udziela polecenia podstaroścemu, by dano exactorowi asystę wojskową.

Nie długo trwało, a już mały oddział straży zamkowej wraz z chorążym Imć panem Parchaczem zjawił się w ulicy żydowskiej. Na czele kroczy Dziewicki z woźnym, generałem

lecz butna postawa Lejby, a trwożliwa woźnego, ostudziły na razie gniew pana exactora; dobył notatnika i zapisał tylko głoskami jak największemi: „Lejba Judaeus”, splunął i poszedł dalej.

Obok Lejby mieszkał Jakób Markowicz, dom jego przylegał od strony przeciwnej od kamienicy Moszka Korzennika. Na parterze były sklepy, na pierwszym piętrze mieszkał Jakób. Dziewicki z towarzyszem weszli na schody ciasne a wąskie, ciemne a strome; Jakób wiedział po co przychodzą i nie czekając na pytanie, lecz „przygrajając pięścią do gęby”, pieni się ze złości i woła: „Hultaje, czego wy tu napastujecie, mamy kwity do grosza! wara tu egzekucja, albo was z góry na łeb postrącam, jak pójdę na dół po drugich”. Tego już było Dziewickiemu za dużo, począł łajać niesfornego żyda, lecz, bojąc się w końcu pogróżek Jakóba, zeszedł ze schodów i chciał wejść do trzeciego domu, tutaj mieszkał Pinkas Łazurowicz; żyd wysoki, barczysty, znany siłacz, różnie o nim mówiono. Przed laty 20 gdzieś nagle znikł z Przemyśla, by po kilku latach tutaj napowrót się zjawić, ożenił się w starszym już wieku, kupił dom i prowadził się zupełnie tak samo jak inni; nieraz atoli w tym spokojnym na pozór człowieku budziła się rogata dusza; był wówczas do najstraszniejszych zdolny rzeczy. Natenczas unikali go sąsiedzi, dopóki nie ostygł w gniewie. Był Pinkas potrzebny gminie; mówił znakomicie po polsku. „Gdyby nie bekiesza i broda i żyda by w nim nie poznać”, tak mówiono i używano go jako parlamentarza i syndyka w sprawach z władzą królewską i magistratem miasta. Lecz zawsze one głuche wieści, niby dalekie oddźwięki, obnoszono za Pinkasem. Opowiadano różnie o tem, co robił wówczas, gdy go nie było w Przemyślu; lecz nikt go nie śmiał o to pytać, bo nikt nie odważyłby się na to. Starsi kładli te opowiadania na karb plotek, lecz młodszy, zwłaszcza kobiety i bachury szkolne, z podziwem i niedowierzaniem patrzyły na herkulesową postać.

Pinkas wiedział, o co idzie, opowiedziano mu o tem na mieście, zebrał kilku towarzyszy i ruszył na spotkanie exactora. Dziewicki szukał tymczasem Pinkasa w domu, lecz gdy go tam nie zastał, wyszedł z woźnym na ulicę. Tutaj przed domkiem Moszka Słomianego spotyka Pinkasa. Żyd zauważył, że pan Jan wyszedł z jego domu i to go wprawiło w furję. Odżyła w nim dzika natura na widok dumnie nań spoglądającego szlachcica, zmierzył go od stóp do głowy, chcąc niejako odczytać siłę przeciwnika i na głos zawołał: „Coście tam, szarpacze, mieli robić w domu moim? Gdybym was tam był zastał, toby żaden z was z domu żyw nie wyszedł; nie dawałem ja nigdy poborów i teraz wolę 300 złp. odważyć, a nie dam”.

Groźna postawa Pinkasa i jego towarzyszy, podniesiony głos i wzburzona giestykulacja do reszty zatrwożyły Imć pana Jana; potulni żydzi okazali się butniejszymi od mieszczan, a nawet szlachty. Uznał pan Dziewicki, że mądrzej będzie na razie się cofnąć i udał się na zamek, gdzie naonczas dla interregnum, w miejsce innych sądów urzędował Kaptur.

Przez całą drogę był strasznie wzburzony, wstyd go palił-przestraszył się szlachcic żydów, nazwano go hulajem, szarpaczem! W tym gniewie ciągle miał przed oczyma Pinkasa, jego straszne oczy, wąs najeżony, ten głos, — czysta polszczyzna — głos skądś mu znany; ktoś ze znajomych miał taki sam, ten sam głos, lecz kto? A może w Poznaniu, gdzie się leczył na rękę, słyszał ten dźwięk? Tak zamysłony, zły na siebie a wściekły na żydów, wpada Imć pan Jan na zamek i żąda asystencji wojskowej.

Stanisław Siciński, ongi sędzia ziemski przemyski, a obecnie sędzia kapturowy, korzysta z obecności marszałka sądów Rytowskiego i udziela polecenia podstaroścemu, by dano exactorowi asystę wojskową.

Nie długo trwało, a już mały oddział straży zamkowej wraz z chorążym Imć panem Parchaczem zjawił się w ulicy żydowskiej. Na czele kroczy Dziewicki z woźnym, generałem

koronnym i dwoma szlachcicami, onymi sakramentalnymi asystentami dla sądowej rekognicji. Dumny był pan Jan, jako hetman jadący na czele wielkiej armji, pewny, że zgniecie przeciwnika.

Lecz i przeciwnik nie czekał bezradnie, jakby się zdawało. W ulicy żydowskiej było czarno. Żydzi zebrali się kupą, by godnie przyjąć nadciągającego wroga; wszyscy krzyczeli, opowiadając głośno i skarżąc się na zdzierstwo Dziewickiego. — Kobiety stały w oknach i przez zamarznięte szyby gapiły się na ulicę, a z pobliskiego chederu dolatywał monotony, a piskliwy głos uczących się bachurów.

Otóż jest cały hufiec w ulicy. Dziewicki zmierza prosto ku Pinkasowi, który go najbardziej obraził, gdy ten wysunął się na czoło i swym bystrym wzrokiem zdawał się przebijać przeciwnika. Dziewicki wzroku nie wytrzymał, a spuszczając oczy, ciągle myślał nad tem, gdzie on tę postać już widział — ten wzrok!? Lecz pokonał obawę, milczkiem ominął Pinkasa i chciał wejść do jego domu. Nie napróżno stał Pinkas u drzwi swoich, takiego ignorowania się nie spodziewał, to było dla niego największą obrazą, stanął więc we drzwiach i dumnie rzucił wezwanie Imć panu exactorowi:

— Ty, takiej matki synu! napastniku, będę na cię łożył złotych sto, a każę cię zabić jak psa, a nie będziesz wiedział kto cię zabije! Nie masz żadnego handlu tylko napastować ludzi?

— Zasiec go! — zawył Dziewicki wściekły i straż zamkowa rzuciła się na Pinkasa, a na samym czele Imć pan Parchacz z chorągwią. Pinkas stał niewzruszony i z zimną krwią czekał ataku; straż stanęła; Pinkas pod bramą kłął i wyzywał. — Zasiec go! — powtórzył z furją pan Jan i w jednej chwili żołnierze otoczyli Pinkasa. — Ten atoli rusza wprost na chorążego i zręcznym ruchem wrywa mu sztandar. — Jam dłużej znak pułku nosił, mnie się on należy! — woła Pinkas, wysoko nad głową wznosi chorągiew i wywija nią na wsze strony;

następnie oddaje ją towarzyszom i wkrótce zanieśli żyd chorągiew na zamek.

— Tyś dłużej znak pułku nosił? To ja cię dobrze znam toś ty, żyd - zdrajca, szwedzki chorąży! Czekaj, kara cię nie minie!

Pan Jan przypomniał sobie w jednej chwili wszystko i z tem większą zaciekłością natarł na Pinkasa. Obrona trwała krótko i wnet zawleczono Pinkasa na zamek i umieszczono w lochu w ciężkich kajdanach; tymczasem instygator wykaźczał oskarżenie.

.....

Pinkas wiedział co go czeka, w ciemni lochu przechodził swe życie i jego dzikie koleje. Widział się jeszcze młodym chłopakiem, jak się mocował z kolegami w chederze, jak później poczuł chęć służenia w wojsku, jak go wyśmiano wśród swoich, a nigdzie nie dopuszczono. Gdy szwedzi oblegli Przemyśl, myśl mu strzeliła do głowy, czyby nie było lepiej zaciągnąć się w ich szeregi i walczyć wraz z nimi jak wolny z wolnymi i równy z równymi.

Mówił Pinkas dobrze po polsku, rzucił bekieszę i pejsy, rzucił miasto ojczyste i przeszedł do szwedów. W domu myślano, że zginął, a on męczył się i niezliczone razy zaglądał śmierci w oczy. Nie miał wyrzutów sumienia; swoi go znać nie chcieli, pogardzali nim. Ach! ten dzień, w którym go mianowano chorążym — zazdrość kolegów — widział się, jak z chorągwią w wietrze, jak żagiel nadętą, pędził na wroga; jak pierwszy wpadł do Poznania. Na wspomnienie o tem łzy zakręciły mu się w oczach. Przed oczami jego wyobraźni stanęła jego droga Zosia, wybrana jego serca, umiłowana jego duszy! Co za śliczny dworek zamieszkiwali Zaremscy. On — szlachcic z dziada pradziada, ona — z dawnego rodu Świerczewskich. Jaka dobroć serca, jaka gościnność! „Jakżeż pana w domu nazywano?” — pyta po raz który panna Zofja.

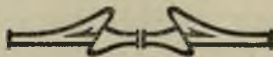
— „Jan, Jasio, moja mościapanno, gołąbeńko moja — odpowiedział drząc Pinkas. — Jan Bredło”. „Bredłowie, to stara szlachta” — kalkulował pan Władysław, a mama Magdalena patrzyła na zięcia z miłością.

Wreszcie nadszedł dzień ślubu. W katedrze poznańskiej rojło się od gości. Organy grały, ksiądz stułą związał ich ręce. — „Co za śliczna para!” mówili wszyscy z podziwem. Szczęśliwe miesiące miodowe przypominał sobie Pinkas z żalem, pamiętał tę chwilę, w której im się urodził synek — gdy piękna Zosia z miłością w oczach pytała go po raz tysięczny: „Kochasz mnie Janie?” — Lecz straszna nadeszła chwila: wojska królewskie zajęły Poznań i on musiał ustąpić. Dla zdrajcy miejsca nie było. Zostawił żonę i dziecię i ruszył dalej ze szwedami. Lecz nie mógł przy wojsku wytrzymać, rzucił znak pułku, wdział bekieszę i wrócił do Przemysła. Ożenił się z pierwszą lepszą z brzegu dziewczyną — nie kochał swej żony, Zofji mu zastąpić nie mogła. Rogata jego dusza chciała rozerwać pęta ghetowe, więzy żydowskiej kapoty, wyłamać się z pod władzy synagogi i wrócić do swej Zosi i do swego Jasia!.. lecz nie było wolno... był zdrajcą...

.....

W parę dni wniósł szlachetny Imć pan Dziewicki wraz z instygatorem skargę przeciw niewiernemu Pinkasowi Lazurowiczowi o zdradę stanu, obrazę religji katolickiej, bigamię, opór władzy i cały szereg innych zbrodni, objętych prawem koronnem...

Chwile Pinkasa były policzone ¹⁾.



¹⁾ Akta grodzkie sanockie, tom 186, str. 700—705.

Lewko Bałaban burmistrz kahalny lwowski z końca XVIII w.*)

(Szkic historyczny).

Był dzień słotny jak zwykle bywa w jesieni. W ulicy żydowskiej błota było sporo, bo było już przeszło 6 miesięcy po wiosennem ulic czyszczeniu, a na zimę ulic jeszcze nie porządkowano. Były tutaj wprawdzie bruki, lecz ludzie i to najstarsi nie pamiętali kiedy je położono. Pan wojewoda i generał ziem ruskich generalnej Rzpltej marszałek, kałuski latowicki, wielizki starosta Jaśnie O. August Alexander na Klewaniu i Żukowie ksiązę Czartoryski natychmiast po objęciu urzędowania, starszym kahalnym przykazał ostro ulic „ochędóstwo”, lecz choć już kilka lat od czasu tego upłynęło, a na kalendarzu liczono dzień 5 października roku pańskiego 1766, rozkaz został na papierze. Co wpływało na opóźnienie wykonania, czy ryby, korzenie i inne alimenta posyłane regularnie podwojewódziem Imć. Panu Orlewskiemu, czy pewne ulgi w spłatach koncedowane instygatorowi Ulanowskiemu, czy może w te ulice więcej padało deszczu, a mniej promieni słonecznych, trudno po tylu latach zdecydować. Zrana maszerowali żydzi starzy i młodzi, a każdy miał w zanadru bukiet z liści wierzbowych t. zw. hoszana, niektórzy zaś nosili w tym roku po raz ostatni palmę, by nią w synagodze siedmiokroć obejść bimę (almemor) i wstawić ją do kąta.

Już cała starszyzna poszła do synagogi, czekano tylko na rabina. Burmistrz kahalny tego roku rządzący starozakonny **Lewko Bałaban** niecierpliwił się bardzo i kilkakrotnie posyłał szamesa, by popatrzył, dlaczego staruszek tak powoli się zbiera. W międzyczasie synagoga się również niecierpliwiła,

*) Rocznik żydowski. Lwów 1905.

a małe chłopaki mierzyli zdala wysokość szaf i ołtarza, czy będą mogli swą hoszanę po otrzaskaniu z liści rzucić tak wysoko.

Najgorzej się zachowywał mały Bogdys syn Marka służący u seniora Ela Ablowicza. Lewko Bałaban nie lubił tego chłopca, bo był skłonny do wszystkich psot, a zgryźliwy burmistrz nie miał wiele cierpliwości, raz dlatego że służył u Ela, z którym darli koty na posiedzeniach kahalnych.

„Przez tego chłopca przyjdzie jeszcze kiedyś do nieszczęścia” przepowiadał często pan burmistrz, ilekroć patrzył jak chłopak niosąc za swym panem „tales” dokazywał figlów i psot. Lecz nie było już czasu na marudzenie, rabin wszedł do synagogi, a wszyscy przez powstanie oddali cześć starcowi.

Po modlitwie wszyscy szybko opuścili synagogę, by załatwić ostatnie zakupna na 2 dni świąt. Niektórzy nawet nie otwierali sklepów, gdyż była niedziela, więc nie było wcale handlu.

Koło jednego sklepu tylko się roiło. Był to kramik w parterze domu starszego kahalnego Józefa Cymeles, tuż obok synagogi (Blacharska 29). Munyszowa miała na sprzedaż wszystko czego dusza zapagnie, od igły do bicza, od świecy i dziegdziu do korzeni i prochu strzelniczego. Dziś właśnie miał ten artykuł swój odbyć, bo w ostatni dzień świąt na „Simchat Tora” zwykle strzelano „na wiwat”.

Ileż palców osmalono, lub przytłoczono ciężkimi kurkami od starych pistoletów, ileż nieszczęść, przestraszeń, omdleń bywało, nic nie pomogło, młodzież to młodzież, a święto to święto.

Jawnem jest, że bawili się w takie „szejgiecostwa” bachury z gorszych domów, wszak nie przystoi młodemu znawcy Talmudu na chwilę zapomnieć o powadze stanu, czynili to „żydziuki z hołoty”, szewczyki i inne tym podobne łajdaki.

Lewko Bałaban zakazał we wszystkich sklepach żydowskich sprzedawać prochu bachurom i to pod grozą kar cięż-

kich a dotkliwych, lecz kto się mógł spodziewać, że taka Munyszowa ma proch na sprzedaż, kiedy już od pół roku nie płaciła komornego, a trzymał ją Cymeles tylko z łaski!

Bogdys poszedł z panem swym do domu, zjadł śniadanie, które w tym dniu przypadało wraz z obiadem, i wymknął się na ulicę, tutaj uwijał się w błocie przez pewien czas, następnie wpadł w dom swego ojca piekarza, wytrzasnął parę piór gęsich z pomiotły do bułek i poszedł prosto do Munyszowej.

„Dajcie mi za 2 trojaki prochu, ale dużo”. Munyszowa znała go dobrze; kupował dla Ela u niej, dała mu więcej niż innym. Bogdys schował pióra do zanadrza, proch starannie opakował, by nie zmókł na deszczu i wilgoci, a wróciwszy do domu siadł w kącie i zaczął wydmuchiwać pióra i napełniać je prochem, by bodaj w części mogły zastąpić pistolet, niedościgniony dlań ideał. Przyrządziwszy to wszystko, schował na półce za foljantami talmudu i nic nikomu nie powiedział.

.....

Minęła niedziela, minął poniedziałek. W wigilję „Symchat Tory” wesoło było w ulicy żydowskiej. Bóg łaskaw, deszczu nie było, lecz błoto, błoto po kostki.

Ledwie mrok zapadł, wstawiono we wszystkie okna świece i to bez wyjątku, czy na pierwszym, czy na czwartym piętrze. Nawet mieszkańcy poddaszy nie chcieli zostać w tyle i illuminowali swe okna.

Dziwnie odbijał blask setek świec od zwierciadła błotnego, jakie przedstawiała ulica. Lecz na to nikt nie zważał. Przed domem rabina zgromadziła się prawie cała gmina, by starożytnym obyczajem mistrza w Piśmie na dniu radości z Pisma odprowadzić z procesją do synagogi.

Czekano długo. Rabin był stary i nie prędko, a zresztą wcale mu się nie spieszyło; rozmawiał u siebie w domu ze starszymi gminy i dopytywał się o szczegóły z ostatniej sesji sądowej, której dla podeszłego wieku nie mógł przewodniczyć.

Starszyzna opowiadała swemu przewodnikowi o wszystkich sprawach, żaliła się na złe czasy, na nieposłuszeństwo młodszej braci, niechęć do nauki i rozpustę młodzieży, złe postępy w nauce, opieszałość mełamedów i t. p. Rabin nie mógł jeszcze do dnia dzisiejszego zapomnieć presji ze strony kahału nań wywartej, gdy obejmował urząd rabina ziemskiego, jak mu kazano podpisać cyrograf, że się zadowolni pensją ziemstwa a nie będzie miał pretensji do kahałów miejskich, jak żądano od niego wydania ksiąg i depozytów „należących do miasta Lwowa, lub od (!) starszych ziemskich, lub od całej Rzpłtej żydowskiej (!) także też księgi, które należą do kahału lwowskiego”¹⁾). Nie mógł rabin przeboleć dysputy frankistów w katedrze lwowskiej, w której musiał brać udział, dzięki przewrotności naczelnika tej sekty. Tyle set żydów odwiódł od wiary ojców, lecz kara go nie minęła; poznano się na ptaszku i teraz siedzi w twierdzy w Częstochowie na śmiech ludzki.

Starsi narzekali na ucisk podwojewódzkiego, a zwłaszcza instygatora imci Janowskiego, a Lewko Bałaban nie mógł jeszcze i to do dziś dnia zrozumieć jakto na przedmieściu starsi śmieli się porwać na tamtejszego burmistrza.

Pan burmistrz był autokratą i nie znosił oporu i ilekroć wspominał o znanym buncie przeciw prezesowi kahału przedmiejskiego Lejzorowi Minczelesowi, czerwieniał jak burak i mawiał: „Gdyby mnie taki Dawid Soboliszyn lub taki Szloma lub Lewko Mizys powiedzieli „dam ci w pysk” to jabym tego nie podarował, gdyby nawet cały świat stanął na głowie”.

Znał rabin naturę Lewka, a nie chcąc pozwolić na burzliwe reminiscencje z przed półtora roku²⁾) powstał z krzesła i dał ręką znak, że już czas ruszyć do bóżnicy.

Lewko z jednej, a Izrael Józefa z drugiej strony ujęli

¹⁾ Acta Vicepalatinalia Tom I. pg. 1001. dokument drukowany u Pazdry: Organizacja sądów podwojewódzińskich żydowskich № 35.

²⁾ Acta Vcpl. T. II. A. pg. 186—188. (Pazdro: Organizacja № 50).

rabina pod oba ramiona i sprowadzili go ze schodów, a następnie środkiem ulicy wiedli go do synagogi.

Pobożni przyjęli swego mistrza okrzykiem radości, klasaniem w dłonie, a kantor zaintonował pieśń bez słów, której wielcy i mali wtórowali nie troszcząc się wcale o harmonię i takt. — Melodja była wszystkim znaną, śpiewano ją zawsze przy weselach i zaręczynach. — Na jej odgłos ukazały się głowy kobiet i dziewcząt w oknach i zewsząd podawano sobie ulotne słowo: „M'geht schojn” „M'geht”.

.....

W świątyni było jasno jak w dzień. Wszystko stało poważnie podczas modlitwy, i li tylko wyrostki czekały z niecierpliwością, aż się skończy właściwa modlitwa i zaczną rozdawać rodały między obywateli, by rozpocząć obchód procesyjny w samej synagodze. Wkrótce przystąpił szames do ołtarza, a wyjmując jeden rodał po drugim wywoływał najważniejszych członków gminy po imieniu własnem i ojca, oddając im rodał po rodale. Na czele kroczył kantor, po nim staruszek rabin, potem starszyzna gminy z Lewkiem na czele. Wśród śpiewów obeszli raz almemor i u stóp ołtarza oddali rodały innym pobożnym, którzy znów raz obchodzili synagogę. Zrazu wszystko szło w porządku, sami poważni obywatele przyjmowali i oddawali rodały; lecz za każdą procesją coraz to lichsi i nauką, i kiesą nosili Torę, aż przysła kolej na rzemieślników i arendarzy wiejskich, spędzających święta w mieście; w końcu otrzymali rodały chłopcy więksi, mniejsi, do najmniejszych. Teraz już ustał wszelki ład, chłopaki pchają się do szamesa, chcąc jak najrychlej otrzymać rodał.

„Mnie sefer”, „dajcie mnie Torę, ja starszy”. „Nie, ja starszy”, każdy rwie rodał, krzyczy, a wśród tego nuci dalej kantor swój śpiew monotony: „Ojzer Dalim Hosziu Nu”, a starsi wołają: uważnie, bo spuścisz sefer”. „Powoli” „jak nosisz?” i t. p.

.....

Bogdys Markowicz usunął się tymczasem od swego pana i upatrzył sobie wraz z kilku sobie podobnymi chłopakami miejsce na ławce, skąd mógł widzieć każdorazowy pochód i zaczepiać swych rówieśników. Wyjął z zanadru swe pióra gęsie, popatrzył, czy są pełne, jedno przyłożył do łożówki, płonącej na ławce, i wypalił. „Wiwat” krzyknęli jego towarzysze i z pistoletów i piór strzelali raz za razem.

Powstał z miejsca Lewko Bałaban, stanął na palcach, by zbadać kto to śmie się sprzeciwić jego zakazowi. Lecz nie mógł dojrzeć tak daleko, a Bogdys schował się za plecy sąsiada. Tutaj spokojnie wyjął drugie piórko i chciał znów wypalić na wiwat, gdy ujrzał swego byłego kolegę z chejderu, syna Nusyma Kuśnierza; miał on długie pejsy, które wolno wahały się naprzód i w tył. Bogdys długo się nie namyślał, podniósł piórko do pejsów nic nie przeczuwającego chłopca, przyłożył świeczkę i wypalił. Okropny krzyk chłopaka był odpowiedzią na strzał i w jednej chwili leżał rodak na ziemi...

Krzyk, rwetes, zamieszanie nie do opisania. Co się stało? Co się stało? Nieszczęście! Trzeba pościć przez 40 dni i to całej gminie i dopiero nie jest się pewnym, czy ktoś nie umrze!!

Oburzyli się starsi na swych krzesłach kuralnych i jęli się dopytywać kto to rodak opuścił i kto wystrzelił. Lewko Bałaban miał wodę na swój młyn: „mówiłem, że przez tego chłopca będzie nieszczęście, nie wierzyliście, więc macie, czyż ja nie mówił? Elo zawsze taki i taka jego służba! Kto daje chłopcu proch, kto daje mu pióra, kto pozwala mu się bawić w tak niebezpieczne rzeczy?

Elo nie słyszał wywodów burmistrza, bo zaraz po nieszczęściu przypadł do Bogdysa i wypoliczkował go, a znalezione przy nim piórka odebrał. I rabin przystąpił do chłopaka, lecz nie pozwolił na baty: „Oddalcie go, Elo i basta! Jeżeli lajdak, niech idzie!” Na to przypadł Lewko do Bogdysa

chwycił go za kołnierz i wołając na szamesa, kazał go wsadzić do kuny czy do turmy. Lewko tak krzyczał, że nikt nie rozumiał, o co mu idzie. Elo bał się najgorszych dla chłopca następstw, wstydził się bardzo, by jego służący w turmie siedział jak zbrodniarz i nie pozwolił szamesom brać Bogdysa.

Przyszło do kłótni, swarów i prawie że do bójk: „Ty nicponiu!” woła Lewko do Ela, „ty azyspunem”, czy wiesz, że ja burmistrz, ja mam władzę, ja cię każę wygnać z miasta i pójdziesz”. „Czego taki wielki”, odpowie z ironją Elo, „lepsi od ciebie u ojca mego sługowali!” Rabin rozłączył swarzące się strony, łagodząc to jednego to drugiego, a wśród tego zdołał Bogdys uciec i skryć się niewiadomo gdzie i u kogo.

Modlitwę przerwano, rudały ustawiono napowrót w ołtarzowej szafie i wszyscy chmurni i trwożliwi wrócili do domów. Zmora strachu zawisła nad gminą: „40 dni postu i kto wie czy kto nie umrze za ten grzech?” Wesołość świąteczna była przerwana, nie śpiewano tej nocy jak zwykle, nie radowano się „z prawa” i wkrótce pogasły światła i egipskie ciemności zaległy ulicę. Spokój zapanował i tylko od czasu do czasu słychać było plusk kroków wartnika miejskiego, pełniącego służbę w ulicy żydowskiej.

Lewko nie spał, oka zmrużyć nie mógł, taki despekt i to w synagodze w obecności całej gminy. „Lepsi od ciebie u ojca mego sługowali” to słyszał i od kogo, od takiego Ela; niczem obraza Lejzora Minczelesa, niczem wszystko w porównaniu z tą obelgą. Lewko myślał o zemście i to najstraszniejszej.

W dawniejszych wiekach była władza prezesa kahału owego słynnego „Parnasa” wielka i straszna, zanim ją skrepowwały dekrety wojewodów i podwojewódzich, zanim gmin żydowski sam jej nie złamał i obcej nie zawezwał interwencji do jej ujarzżenia.

Słyszał Lewko, że dawno to i rabini się przed władzą burmistrza korzyli i Majer ben Gdalja z Lublina, ów słynny

Maharam, musiał opuścić Lwów, gdy tego zażądał senior kahału Abraham Schrencels, Kohen Rappoport. Lewko czuł w sobie siłę dawnych parnasów, on postanowił wznowić dawną ich władzę i złamać hydrę obstrukcji. A podwojewodzi, a instygator!? I ich się nie obawiał pan burmistrz i w miłym poczuciu swej siły usnął silnie, snem podrażnionego lwa, dyżącego zemstą w odwiecznym, a ciemnym borze.

.....

Nazajutrz szybko załatwiono się z modlitwą. Rodały obnosili tylko ludzie starsi, chłopakom ich więcej nie powierzano. Nie było tańców, ni śpiewów, ni uraczeń, ni wesołości. „Trzeba pościć przez dni 40, a kto wie, czy kto nie umrze za ten grzech”.

Po modlitwie rozesał Lewko szamesów i wezwał starszych wraz z rabinem na sąd natychmiast na popołudnie. Gdy mu zwrócono uwagę, że w święto sądów odprawiać nie wolno i to wedle prawa żydowskiego i polskiego, nic na to nie odrzekł, lecz czynił swoje. Ela Abłowicza nie zaprosił.

Pamiętne to było „święto radości” dla gminy miejskiej. Zaraz popołudniu zeszli się starsi do izby sądowej przy synagodze. Naczelne miejsce zajął rabin, a obok niego koleją starszeństwa zasiedli: Izrael Józefowicz, Zelman Eljaszowicz, Aron Drohobycki, Marduch (Mardochaj) Boruchowicz, Anschel Jakóbowicz, Józef Cymeles, Boruch Mendłowicz, Sruł (Izrael) Józefowicz, Joel Moszkowicz i Efraim Abrahamowicz.

Lewko zabrał głos i przedstawiwszy całą sprawę, żądał ukarania Ela. Odezwały się głosy pro i contra; niektórzy nie mogli się w postępowaniu Ela dopatrzeć winy.

„On stanął w obronie chłopca i nie dał się obrazić”. Lewko nie dał za wygraną: „Elo nigdy nie był wart grosza „i dziś nic nie wart; czyż myślicie, że ja zupełnie bez przy-
czyzny mam do niego żal? On jest przyczyną wszystkich

„nieszczęść gminy, on łązi po urzędnikach i wydaje tajemnice „kahalne, stąd pochodzą ciągle nakazy Orlewskiego, by „składać rachunki z pieniędzy, by robić to i tamto. Inaczej „skądby taki pan wiedział, co się u nas dzieje? I tak ludzie „nie chcą nas słuchać, ciągle skargi, ciągle narzekania, sami „panowie kopiecie dół pod kahałem, sami unieszczęśliwicie „gminę”. Długo mówił Lewko i coraz więcej się zapalał, słuchali starsi i bali się mu sprzeciwić. Lecz wkrótce znów skrzyżowały się zdania, aż w końcu rabin poddał rzecz pod głosowanie. Uchwalono na razie zasuspendować Ela w urzędzie starszego aż do formalnego wyroku.

Natychmiast wybiegł Lewko przed synagogę i nie porozumiawszy się—jak było przepisaniem—ze starszyzną przedmiejską, polecił szkolnikom opublikowanie w obu synagogach miejskich następującego wyroku:

„Jest u nas wielka klątwa na tych, co sekreta z kahału „wydają, a że Elo Ablowicz to zrobił i burmistrza połajał „więc odbieramy mu starszeństwo, a po świętach będzie „inny na niego dekret”.

Aby jak najbardziej dokuczyć przeciwnikowi, zebrał Lewko bandę „drażników” i kazał pod oknami Ela tenże wyrok wśród tumultu obwołać.

Było to we wtorek dnia 7 października r. 1766.

Nazajutrz udał się Elo ze swymi stronnikami do kamienicy Kampianowskiej, w której urzędował imć p. podwojewodzi i tutaj: „przed urzędem o uciążliwy dekret, zebranie przez Lewka drażników i wszczęcie tumultu manifestował i do sądu zapozwał”.

Orlewski nie długo zwlekał z rozprawą i rozpiął ją za 2 dni t. j. na 10 października. Obie strony stanęły; kahał i rabin byli współoskarżeni, czynność ich i wyrok były *contra legem*.

Instygator Ulanowski odczytał oskarżenie, a po kilkunastu godzinach rozprawie wydał sąd następujący wyrok¹⁾:

„Między starozakonnym Ela Ablowiczem powodem i pozwany oczywisto, a starozakonnym Lewkiem Bałabanem pozwany oczywisto także, sąd podwojewódzi lwowski rozsądząc wniesienie obydwóch t. j. ze strony Ela Ablowicza o uchylenie dekretu rabina i starszych kahalnych miejskich, względem oddalenia siebie od starszeństwa wypadłego i wywołania w szkole, ze strony zaś Lewka Bałabana o zelżenie siebie natenczas na burmistrzostwie będącego przez Ela Ablowicza w szkole podczas świąt kuczek, przy całym gminie, tudzież danie przyczyny, przez podanie piórka z prochem Bogdysowi Markowemu synowi, chłopcu u Ablowicza służącemu, że rodał niesiony według obrządku żydowskiego przez syna młodego Nusyna Kuśnierza był na ziemię opuszczony, obszernie uczynione, zawiesiwszy całej sprawy rozsądzenie²⁾, potrzebne być stawienie się rabina i starszych synagogi miejskiej, uznaje.

„Na którym terminie między starozakonnym Chaimem, rabinem lwowskim i ziemskim³⁾, Ezraelem Józefowiczem, Zelmanem Eljaszowiczem, Aronem Drohobyckim i t. d. i t. d. przypozwanymi oczywisto, rozwiązując zawieszenie sprawy wyżej uczynione, sporu stron wysłuchawszy, tudzież zeznanie z inkwizycji świadków wiadomych rzeczy odebrawszy

.....
 „tak Ela Ablowicza o połajanie Lewka Bałabana i nieuszanie w nim zwierzcności burmistrzowskiej, jak i Lewka Bałabana: za zgromadzenie starszych, przybranie sobie drażników, niemniej starszych z rabinem za skwapliwie, zaocznie, bez przypozwu i dowodów wydany na Ela Ablowicza dekret, oddalający Ela od starszeństwa, uznaje i nakazuje”.

¹⁾ Akta podwojewódzińskie tom II B. p. 75—77 (ogłoszony drukiem *ibidem* u Pazdry Nr. 65). ²⁾ t. j. wyrok kahalny.

³⁾ Chaim Kohen Rappoport syn Symchy rabin lwowski r. 1741—1771.

„Aby Elo Ablowicz, odbywając swój uczynek, grzywien polskich 10 do rąk Lewka Bałabana, a sądowi swemu przez połowę pod rygorem niżej wyrazić się mającym natychmiast wyliczył, oraz aby wspomnianego Lewka Bałabana z dwoma sąsiadami przeprosił”.

„A zaś Lewko Bałaban: że Ela Ablowicza, zasiadłego, z przodków swoich w tem mieście gospodarza, słowami zbyt zelżywemi łajał i tumultu był przyczyną, tudzież, że będąc w tej sprawie powodem, dekret zaoczny w izbie kahalnej podpisał i wywołanie w szkołach miejskich, nie według istoty dekretu, ale z przydatkiem „wydanie kahalnych przez Ela sekretów” czynić kazał, aby wieżę szkoły miejskiej odtąd za tydzień zasiadł i siedzenie tejże wieży przez dwa dni i noc wypełnił, a po wyjściu z wieży Ela Ablowicza z dwoma sąsiadami przeprosił”.

„Starsi zaś t. j. Ezryel Józefowicz,
Zelman Eljaszowicz,
Aron Drohobycki,
Morduch Baruchowicz,
Anszel Jakóbowicz,
Józef Cymeles,
Boruch Mendlowicz,
Srul Józefa,
Jowel Moszkowicz i

Efroim Jakóbowicz, że, mimo ustawy i uniwersałów podwojewodzińskich, starszeństwo Elowi odebrali i w święto na sąd się zeszli, gdyż na to aby w święto sądzić mogli, żadnego prawa ni podobnego dekretu nie pokazują, tudzież, że bez przypozwania i wywołania w szkołach, nie tak jak w dekrecie wyrazili, aby każdy z nich dzień po dniu okrom szabas, po wyjściu Lewka Bałabana, wieżę tejże szkoły zasiedli i siedzenie onej, każdy po dniu jednym od wschodu do zachodu wypełnili.

R a b i n z a ś, lubo karę zasłużył, ale sąd szczególnie nad

starością jego z kompasji, od tejże onego uwalnia, jednakże napomina, aby podobnych dekretów oddalenia od starszeństwa wydawać, mimo zwierzchności podwojewódzińskiej, nie ważył się, za pozwaniem sądzić nakazuje i surowo przykazuje”.

„Wypełnić mają to wszystko strony pod winą klątwy i kary cielesnej na każdym sprzeciwiającym się dekretowi.

„Dekret rabina i starszych wyżej wymieniony, niszczy, umarza i za nieważny mieć chce”.

„Co się tyczy Bogdysa Markowego syna . . . tę sprawę do duchownych dla zupełnego onej rozsądzenia odsyła — mocą niniejszego dekretu”.

Dan we Lwowie, rezydencji mojej die 10. Octobris 1766.

Podpisano: Józef Orlewski.

.

Dekret zdruzgotał władzę kahału i złamał zapędy Lewka Pan burmistrz wniósł apelację do J. O. Wojewody, pan podwojewodzi „tę apelację dopuścił”.

Czy nią co uzyskano? O tem milczą akta. Odtąd cicho siedział do końca kadencji jeden z ostatnich burmistrzów kahalnych Rzpłtej Polskiej, starozakonny Lewko Bałaban.



Paszkwil z epoki Konfederacji radomskiej 1767 *)

W pierwszych latach panowania Stanisława Augusta przyszła między innymi na stół sprawa dyssydencka. Katarzyna szukała za wszelką cenę sposobności wmiśnięcia się do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej i objęła opiekę nad polskimi dyzunitami. Już na jej koronację jedzie władyka Mohyłowski, Jerzy Koniski do Moskwy i błaga o pomoc; Katarzyna długo i łaskawie z nim rozmawia, lecz na razie nic nie robi ani dla niego ani dla jego owieczek. Dopiero Repnin posunął sprawę dyssydentów naprzód i stworzył zrazu konfederację protestantów i kalwinów, a gdy do niej za mało przystąpiło ludzi, zorganizował Konfederację radomską, której celem było zdetronizowanie Stanisława Augusta. Tymczasem przy samem podpisywaniu aktu Konfederacji w Radomiu wysunął oficer rosyjski Karr sprawę równouprawnienia dyssydentów i zmusił obecnych do położenia swego podpisu. Na sesji sejmowej w Warszawie umiał Repnin przeprowadzić swą wolę, złamawszy opór biskupa Sołtyka, Załuskiego i Rzewuskich.

Lecz szlachta polska była arcykatolicką, nietolerancja religijna była u niej w XVIII wieku tak wkorzenioną, że gotowa była na wojnę, byle tylko nie dopuścić do sejmu i sejmików biskupów i szlachty innowierczej. Tu geneza Konfederacji Barskiej. Między środkami, jakich używano w owym czasie znalazły się także i pamflety, a jednym z nich jest pamflet w postaci prośby „izraelskiej szlachty, jerozolimskich niegdyś dziedziców” o prawa w Polsce, ileże jej się bardziej im należą niż luteranom i schyzmatykom. Pamflet ten kursował w owym

*) Ogłoszony po rosyjsku w „Jewrejskiej Starinie”. Petersburg 1909, tom II str. 101—4; uzupełniony i przedrukowany w „Tygodniku Nowym” № 9. Warszawa, 15 sierpnia 1919.

czasie wśród szlachty całej Polski, a dochowały się zeń liczne kopje, tak naprawdę wpisane do aktów grodzkich (zupełnie po formie), jakoteż znajdujące się w rozmaitych bibliotekach publicznych. Wszystkie teksty są ułożone w stylu kancelarii polskiej. „Szlachta żydowska” zjeżdża na konfederację i zakłada protest przeciw uroszczeniom dysydentów. Autor protestu zna dobrze życie żydowskie i wie, że „poszanowania nam nie dają, owszem niejednemu od małego chłopięcia chrześcijańskiego nieraz kamień około głowy przeleci”, wie też o ciężkich podatkach i daninach żydowskich i t. d. i t. d.”, wie o sejmach i sejmikach żydowskich, które odbywały się w Polsce regularnie do roku 1765, posługuje się nawet formą urzędową aktu sejmikowego i zaopatruje swój elaborat niby podpisami marszałka żydowskiego, konsyljarzy, sekretarzy i innych urzędników żydowskich. Tem nadaje pamfletowi pozory prawdziwego aktu urzędowego i może w pierwszej chwili zmylić niejednego czytelnika.

Ton paszkwilu bardzo niejednorodny, autor wieje nienawiścią do wszystkiego co luterskie, kalwińskie lub dyzunickie i w tej nienawiści wypada często z tonu, a wówczas widzimy przed sobą nie manifest żydów, lecz polemikę katolickiego teologa z XVIII wieku.

W bibliotece Ossolińskich we Lwowie znajdują się dwa rękopisy z XVIII wieku, z których pierwszy (nr. rkpsu 1071 str. 22—3) ma napis: „Manifest skonfederowanej izraelskiej szlachty, jerozolimskich niegdyś dziedziców”, drugi zaś: „Kopja manifestu lub konfederacji niewiernego żydostwa skonfederowanego przeciw dysydentom, prym odpierającym”. Kopja ta podana była w Lublinie w tłómaczeniu z języka żydowskiego na polski. Data zmylna, bo 26 marca 1764. W bibliotece Krasińskich w Warszawie znajduje się trzeci tekst tejże samej manifestacji — nieco odmienny — (Rkps Nr. 494 str. 82) z datą 19 kwietnia 1767, podany w Brześciu litewskim, a w bibliotece Jagiellońskiej

w Krakowie jest również odmienny tekst czwarty. (Rkps Nr. 2795 str. 120 ss).

Poniżej tekst manifestu podług rkpsu Ossolineum Nr. 1071, glossowany tekstem obu innych rękopisów:

Manifest skonfederowanej Izraelskiej
Szlachty, państw zagranicznych,
Jerozolimskich niegdyś dziedziców.

Przed urzędem kahału pińczewskiego w prowincji małopolskiej¹⁾ stanąwszy oczywiście my starego Testamentu Zakonu Izraelskiego Szlachta Państwa swego, zapatrując się na coraz większe nieuszanowanie, wzgardę i nieuważanie godności szlacheckiej, która nam jeszcze od Mojżesza, wodza naszego, od roku 1650, znowu 1662, 1670, 1680, 1690 consequenter do roku 293 i na ziemią naszą Egipską (!) na wszelkie wolności nadane byli przywileje, widząc nasze zgromadzone wojsko, mężnie się przeciwko Faraonowi stawiające i przez kilkadziesiąt lat w krwawych nieustannie zostające potyczkach, obozem na puszczy leżąc, nic do pożywienia więcej nie dostawszy oprócz manny i przepiórek. Na ostatek od głodu wojsko w rozsypkę iść musiało, zważając przeszłe życia naszego trudy, a chcąc do tychże ziem nam zdawna od Boga naznaczonych powrócić się, zgromadzone pospólstwo, widząc się być ukrzywdzone i coraz nowemi obciążone podatkami w spłaceniu się [w każdym mieście, miasteczku i wsi, nietylko z osób naszych, ale z żon i dzieci i czeladzi płacić musimy, poszanowania nam należącego, jako szlachcic najdawniejszej Państwa Izraelskiego, nie dając owszem niejednemu od małego chłopięcia

¹⁾ My Rady starozakonne i starszem, ziemskim pospólstwem i wszystkim państwa izraelska szlachta, zjechawszy się dnia dzisiejszego na miejsce tutejszych obradów naszych, przez listy starszych wyznaczone, zważając różnaitość stanów porządek... a przeglądając choć garstkę małą dyssydenatów, końcem zamieszania w to się wdzierających... (Rękopis Wawelski).

chrześcijańskiego nieraz kamień około głowy przeleci, do tego szpetnymi szkaleni słowy, zgoła żadnej niewidzianej dla siebie dystynkcji, umyśliliśmy tedy wprzód do ksiąg wielkiej powagi krakowskiego i pińczewskiego Kahału solenne zanieść kwerymonie, a potem na wysadzenie posłów tak z kahałów wspomnianych, jakoteż brodzkiego, konstantynowskiego, poznańskiego, lubelskiego, opatowskiego, mądre zebrać głowy, publiczną złożyć, radę do której nam pomocni będą sławni w naukach rabinowie: Tykociński, Brzesko-Litewski i inni, dobrze prawa talmudyczne rozumiejący, a na ostatek zaciągniemy zagranicznych, najmądrzejszej Akademji naszej Amszterdamskiej (!) wielkiego rabina posłańców, która to rada uzna nam sprawiedliwe przywrócenie naszego kraju i dawnych wolności naszych, które nam od samego chrześcijańskiego Boga były nadane, gdzie jeszcze naonczas o żadnej luterskiej, ani kalwińskiej sekcie nie było wzmianki. Gdyż potem w lat 249, niejako Martinus Luterus, człowiek biegły w naukach, oderwawszy się od wiary katolickiej (bo i samo świadczy Pismo z hebrajskiego na Luterskie tłómaczone, że był w Zakonie i dlatego bis pica, bis corvus ter fune ligatus nazwany, już tedy sam się wydaje, że był pomieszanego rozumu, gdyż całość swojej wiary pierwszej nie dotrzymał kresu, lecz fabrykacje praw świętych i Kościoła katolickiego tylko przekreślił ustawy). Sługa zaś jego więcej w naukach biegły od niego, uformował tę wiarę, która od jego łysej głowy wzięła dyrywację. A i ciż jednak dla siebie szukają prerogatyw, wolności i innych urzędów, niechaj to każde weźmie ad trutinam, komu by wprzód należało się uskarżać i pretendować utraconych wolności, którą z antecessorów swoich mieliśmy, niechaj zważy każdy. Jeżeli od tylu lat luterska religja niepodobniejsza do konfiskacji praw swoich i przywilejów nadanych? Rozumiemy, że każdy przyzna, bo lubo familja nasza stara państw swoich odstąpić musiała, jednakże się na tych pisać

nikt nie zabronił, że żyd z antecessorów swoich izraelskich pisać się może s z l a c h c i c e m, a do tego gdy najprzedejniejsze państwa nasze sam sobie Bóg upodobał, bo w tych począł się, narodził i umarł, więc my — Zgromadzenie nasze — zabiegając dalszemu ukrzywdzeniu naszemu tak w trzymaniu państw naszych przez kogokolwiek przypadających, jakoteż odebraniu wolności w kupiectwie i faktorstwie, idąc torem wspólnym z drugimi i zapatrywując na pretendentów podobne prerogatywy, dlatego wprzód stanąwszy przed niniejszym kahału pińczewskiego urzędem, solennie się manifestujemy, zostawiając sobie przyczynienie lub też umniejszenie w tym manifeście salva, rękami własnymi podpisujemy.

Działo się w Pińczowie dnia 14 lutego 1767 r.

Lejba Zelikiewicz, marszałek ziemi krakowskiej, swym i całej synagogi imieniem.

Zelig Lejbowicz, starszy ziem ruskich, swym i całej synagogi imieniem.

Boruch Manasztes, konsyljarz całego zgromadzenia.

Izak Boruchowicz, rabin brodzki, swym i całej synagogi imieniem.

Szmujle Aronowicz, rabin rzeszewski.

Icko Szmujłowicz, konsyljarz całego zgromadzenia.

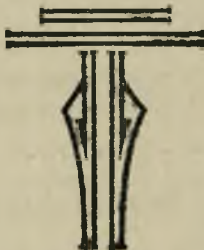
W rękopisie bibl. Krasińskich brzmi zakończenie jak następuje:

Zapobiegając zazdrosnego czasu uszkodzeniom i pretensji panów dysydentów, od których i w tym kraju posesją tudzież prawami i przywilejami jesteśmy starsi, aby od nas w wolnościach i prerogatywach preferencji nie mieli niniejszy solenny manifest zanosimy, oświadczając się, iż gwoli temu jednomyślnie związać się oraz jak najznaczniej obstawać chcemy. Jesliby zaś w pretensjach swoich (czego niech Bóg broni) odnieść mieli skutek, tedy i my również teraz

wyraźnie o nie się dopraszać będziemy. Lecz aby tego manifestu naszego pp. dysydenci nie mieli sobie za urazę i abyśmy niespodzianie jakiego nie cierpieli gwałtu, przy ostrożności wielkiej niebezpieczeństwo sobie warujemy, protestując się, że w tak nagłym czasie porządku mieć nie możemy, ani się teraz (uchowaj Boże nas) bić chcemy, owszem wszelką spokojność zachowamy, który to manifest własnymi rękami podpisujemy, do ksiąg którychkolwiek publicznych w Koronie i we Wielkim Księstwie Litewskim per oblatam nieodwłocznie podać wyznaczonym z pośród nas starszym zlecamy.

Działo się w Brześciu Litewskim die 19 aprilis 1767 a.

Podpisów wszystkich na tym manifeście 12081. Na tekście trzecim (Ossolineum № 317) podany już wybór marszałków „konfederacji” w Małopolsce: Lajbuś Beysasowicz; w Wielkopolsce: Gierszon Szlama.



Interwencja dyplomatyczna w sprawie żydów krakowskich (1775—1776)*).

W roku 1455 wygnał Jan Olbracht żydów z Krakowa i pozwolił im osiąść w sąsiednim Kazimierzu, który wówczas był zupełnie oddzielnym miastem. Odtąd mieszkają żydzi krakowscy w „żydowskim mieście” na Kazimierzu, a prowadzą swój handel w Krakowie. Tutaj na wielkim i małym rynku przebywają przez cały dzień, a na wieczór wracają do swych siedzib na Kazimierzu. Na Kazimierzu jest siedziba „Świętej gminy nad Wisłą i Wilgą”, czyli jak ją urzędownie w aktach nazywają „gminy niewiernych żydów”; tutaj są synagogi i modlitownie, cmentarze, łaźnie, magistrat żydowski itd. Przez kilka wieków starają się żydzi kazimierscy o prawo mieszkania w Krakowie, lecz nadaremnie! Nawet po zupełnym zniszczeniu Kazimierza przez szwedów (1654) nie pozwolono im bodaj tymczasowo umieścić się w Krakowie, ani nawet nocować w sklepach i składach tamże się znajdujących. Mieszkaństwo krakowskie dąży wszelkimi sposobami „prawem i lewem” do usunięcia sklepów i składów żydowskich z miasta, młodzież rzemieślnicza, wspierana dzielnie przez uczniów szkół krakowskich, raz poraz urządza napady na kupców i handlarzy żydowskich, a proces o prawo handlu żydowskiego w Krakowie ciągnie się wiekami, przerywany tu i ówdzie na lat kilka i kilkanaście układami i „zgodą na wieczne czasy” zawieraną. Magistrat krakowski i kahał kazimierski wydawają ogromne sumy na adwokatów, obrońców, podróże, pozwy, repliki i dupliki, manifestacje i relacje, rekognicje i promocje, ekstrakty

*) „Nowy Dziennik”. Kraków 1919. Nr. 284 i 287 z dn. 17 i 20 grudnia 1919 r.

i oblaty, setki pisarzy i podpisków ciągnie z tego stały zysk, czyli że ma z tego utrzymanie, a tysiące gęsi dostarcza piór dla morza inkaustu, wylewanego na pergamin i ordynaryjny papier.

Tak minęło niespełna trzysta lat, pokolenia rodziły się, żeniły i kładły na starym kazimierskim kirkucie, świat zmieniał kilkakroć swe oblicze, zmieniali się w urzędzie prokonsulowie królewskiego miasta Krakowa i seniorowie gminy żydowskiej na Kazimierzu, a proces trwał dalej, choć każda ze stron wojujących chętnie chciała go skończyć. Żydzi dalej mieszkali na Kazimierzu i dalej prowadzili swe handle w Krakowie, a panowie rajcy, ławnicy i magistrowie vulgo cechmistrze wymyślali z każdym rokiem coraz to nowe kawały, by utrudzić swym „niewiernym” a upartym konkurentom handel i życie.

Wtem fatum dziejowe dziwnym grymasem uśmiechnęło się magistratowi miasta Krakowa!

Nastał rok 1773, a z nim pierwszy rozbiór nieszczęśliwej ojczyzny. Nowa granica między Polską a krajami cesarskimi czyli Austrią — od strony Krakowa Wisła. A że Wisła w owym czasie płynęła dzisiejszą ulicą Dietlowską, przeto został Kraków przy Polsce, a Kazimierz stał się miastem cesarskim i został wcielony do Kreisu Wieliczka. Tutaj objął władzę urzędnik „Jego cesarskiej mości” pan Kreishauptmann Joseph von Baum, znany ze swej późniejszej działalności w Zamościu podczas wojen napoleońskich. Na moście, łączącym ulicę Krakowską ze Stradomiem, ustawiono budkę celną, a jeden z nadbrzeżnych domów zajęto drogą „rekwizycji” na kasarnię dla Finanzjägerów, oraz na lokale dla urzędników cłowych. Bardzo źle działało się żydom, mającym swe sklepy w Krakowie a magazyny i mieszkania na Kazimierzu. Jednym zamachem został ich dobytek rozcięty na dwie części, towaru swego nie mogli bez cła przewieźć ze składu do sklepu lub na odwrót.

I oto wnosi kahał „ein alluntertänigstes Imediatgesuch” do Marji Teresy, prosząc o zniesienie granicy celnej, bodaj dla tych kupców, którzy mieszkają na Kazimierzu. Podanie to — podpisane przez dwunastu „untertänigst gehorsamste Knechte” z „Monatshalterem” Salomonem Schiemann na czele i kontrasygnowane przez Pinkasa Jozuego (Piskasa Szijowicz) — „Cassier und Gemeingeschworener” — zostało bez odpowiedzi, a tymczasem zakwaterowano na Kazimierzu wojsko pod komendą porucznika Mansacka, do którego należała także wojskowa kontrola straży granicznej. Kreishauptmann von Baum kazał zarejestrować wszystkich żydów i polecił straży granicznej dokładnie baczyć na tych, którzy codziennie idą do Krakowa. To dało początek wielu szykanom i utrudnieniom; często nie chcieli strażnicy przepuścić żydów do Krakowa, a wówczas nie otwierano tamże sklepów i składów, co wywoływało konsternację w mieście. Na dobitkę nieszczęścia postanowił magistrat krakowski wyzyskać sytuację i raz na zawsze skończyć odwieczny proces o handel żydowski. Od roku 1772 byli żydzi kazimierscy faktycznie obcokrajowcami, którzy tylko za przepustkami granicznymi (Grenzausweis) przechodzili do Krakowa, nietrudno więc było przedstawić ten stan anormalny w Warszawie, zwłaszcza że żydom, jako poddanym cesarskim nie wolno było stanąć przed władzami polskimi.

Delegaci magistratu i kongregacji kupieckiej, opatrzeni w pełnomocnictwa i uzbrojeni przywilejami i dekretemi wszystkich królów polskich, wyjechali do Warszawy i poczęli czynić zabiegi w Radzie czyli Komisji Nieustającej. Żydzi kazimierscy vulgo krakowscy nie wiedzieli o niczem, ale ich stały pełnomocnik w Warszawie Dawid Feitel rychło dowiedział się o grożącym niebezpieczeństwie i napisał długi list do Krakowa. W liście tym, pisanym po żydowsku, donosi Dawid Feitel, „dass die Bürger viel Fleiss anwenden bei die Herren des Parlaments” o zniesienie handlu żydowskiego. On sam

był już u adwokata żydowskiego, ale go nie zastał w domu; nazajutrz był znów u niego, ale nie uzyskał u niego pomocy. Posłał więc swego pomocnika Szaloma Szajes „zu einem grossen Herrn” i od niego się dowiedział, że sprawa żydów krakowskich źle stoi. „Der grosse Herr” radził, by przez estafetę uwiadomić seniorów krakowskich o wszystkim i polecić im, by natychmiast „per Extrapost” przyjechali do Warszawy. Rada Nieustająca odbywa swe posiedzenia we wtorki i piątki, a „wielki ten pan” zobowiązał się przetrzymać tę sprawę przez dwa posiedzenia, choć to bardzo trudno, ileż obywatele krakowscy z dobrym skutkiem chodzą koło niej”. List Dawida Feitla odszedł z Warszawy dnia 4 sierpnia 1755 i już po kilku dniach był na Kazimierzu. W starym domu kahalnym, czyli ratuszu żydowskim odbyło się burzliwe posiedzenie starszyny żydowskiej wraz z kupcami i rzemieślnikami i tu uchwalono odnieść się do Kreishauptmanna z prośbą o pozwolenie na wyjazd do Warszawy. Nazajutrz wyjechała starszyna żydowska do Wieliczki i stanęła przed groźnym panem Kreishauptmannem. Baum wysłuchał z uśmiechem wywodów żydowskich, lecz zażądał podania na piśmie. Poczęły się poszukiwania za pisarzem i wreszcie doręczono Baumowi podanie podpisane ponownie przez owych 12 „untertänigst gehorsamste Knechte” i sekretarza gminy. Baum odprawił deputację, a sam wysłał podanie żydów do Lwowa do gubernatora z wnioskiem odmownym. W motywacji wniosku, napisanej na samem podaniu, wywodzi pan Kreishauptmann, że nie godzi się na wyjazd żydów do Warszawy, jako zbyt kosztowny, a nadto gotowi żydzi zapomnieć, że są poddanymi Jego cesarskiej mości i zobowiązać się do jakiegoś tributum, co naruszy suwerenność Austrii. Pod koniec swych wywodów zapytuje „najpokorniej”, czyby nie można polecić posłowi austriackiemu w Warszawie interwencję w tej sprawie, oraz jemu samemu pozwolić na napisanie listu do ks. Augusta Sułkowskiego, prezesa Rady Nieustającej. Gubernium galicy-

skie uznało się niekompetentnem w tej sprawie i nadzwyczaj rychło, bo już 16 sierpnia, odesłało cały akt do Wiednia z prośbą o instrukcję. Gubernium ostrzega przed niebezpieczeństwem grożącym żydom krakowskim na wypadek, gdyby Rada Nieustająca zabroniła im prowadzić handle w Krakowie i przed szkodą, jakaby z tego wynikła dla skarbu państwa.

Podczas tej pisaniny z Wieliczki do Lwowa, a stąd do Wiednia przyszła sprawa żydowska na stół Komisji Nieustającej i tutaj przekazano ją sądowi asesoryjnemu, z tem jednak, że już teraz wołno magistratowi krakowskiemu usunąć kupców żydowskich z miasta. Już dnia 11 września 1775 dał magistrat krakowski publikować po całym mieście i na przedmieściach, „że żydzi mają do czterech tygodni wysprzedać swe towary w Krakowie lub zabrać je na Kazimierz pod rygorem konfiskaty”. Strach padł na kupców żydowskich, widzieli oni, że drogą legalną nie dadzą rady i, nie czekając na rezolucję z Wiednia, wysłali chyłkiem deputację do Warszawy. Rzecz nie dała się jednak ukryć przed okiem czujnych władz austriackich i Baum zabronił likwidowania kosztów tejże delegacji oraz posyłania jej do Warszawy pieniędzy i koniecznych pełnomocnictw.

Seniorowie krakowscy stali bezradni, lecz rychło się ocknęli i zabrali się do czynu. Mieli żydzi krakowscy we Wiedniu komisjonera, a zwał się Izak Dawidowicz, po niemiecku Izak K r i e g s h a b e r. Jego to postanowili wezwać na pomoc i w tym celu posłali mu przez „umyślnego” pełnomocnictwo podpisane przez znanych nam już 12 starszych. Bali się jednak dać je w Krakowie pisać po niemiecku, by się o tem nie dowiedziano w urzędzie cyrkularnym, posłali więc pełnomocnictwo hebrajskie, a Kriegshaber dał je we Wiedniu przetłumaczyć przez „ces. król. interpreta” Eugeniusza Rudolfa Horowiza i odrazu wniósł do cesarzowej aż dwa podania. Niezależnie od tych podań, w których się skarżył na Bauma, począł Kriegshaber chodzić do „możnych panów”

i im tłómaczyć, że powinno się pozwolić żydom krakowskim na wyjazd do Warszawy, ileże to wyjdzie równocześnie i na korzyść państwa.

Podczas, gdy Kriegshaber krzątał się we Wiedniu, nie próżnowała deputacja krakowska w Warszawie. Choć bez pełnomocnictw i dostatecznej gotówki, mimo to rozpoczęła ona atak na dwie strony: do Młodziejowskiego i do Rewickiego. Ks. biskup Młodziejowski był kanclerzem koronnym i do niego zgłaszają się delegaci żydów krakowskich, wręczając mu po francusku napisane podanie. Baron Rewitzky był posłem austriackim w Warszawie i do niego również przychodzą delegaci żydowscy z prośbą o pomoc.

Rewicki przedstawił listownie rzecz Kaunitzowi we Wiedniu i jego relacja, jako pismo gubernium galicyjskiego i zabiegi Kriegshabera zwróciły uwagę miarodajnych czynników wiedeńskich na ważność sprawy krakowskiej. Kancelarja nadworna poleca tedy Rewickiemu instancjonowanie u Stanisława Augusta i Rady Nieustającej, a równocześnie rozkazuje Baumowi, by natychmiast udał się do magistratu krakowskiego i założył imieniem rządu wiedeńskiego piśmienny protest, z uwagą, że sprawa jest przedmiotem akcji dyplomatycznej między dworami. „Rząd austriacki żąda na razie od magistratu przedłużenia terminu opróżnienia sklepów żydowskich w Krakowie, als man widrigenfalls gezwungen wäre wegen aller entstehenden Schäden und Folgen sich an diejenigen zu halten, die solche inzwischen zu veranlassen wagen dürften”. Pan Kreishauptmann, otrzymawszy tego rodzaju „gemessene Ordre”, nałożył na głowę stosowny kapelusz, przypasał szpadę i natychmiast pojechał do Krakowa, by imieniem Jego cesarskiej mości założyć głośne veto i zażądać „Aufschubu rumacji sklepów żydowskich”. Panowie rajcy — choć mieli w rękę decyzję warszawską — przelękli się gróźb cyrkularnego urzędnika, który tuż pod bokiemi miasta trzymał swych Landsdragonów i natychmiast znieśli swój nakaz, każąc otworzyć

sklepy, które w międzyczasie pozamykano (ileże już dawno minął miesiąc od owego ogłoszenia). Skromną tylko uwagę uczynili kupcy krakowscy, a mianowicie, że i oni chcieliby korzystać z łaski cesarskiej i założyć na Kazimierzu chrześcijańskie filje swych składów krakowskich.

Trudniejsze niżli Baum zadanie miał Rewicki i po otrzymaniu polecenia wiedeńskiego udał się do kanclerza Młodziejowskiego, prosząc go na razie jedynie o zwłokę. „Ich legte ihm nicht nur die Billigkeit des Verlangens vor Augen—relacjonuje on o swej misji Kaunitzowi, — sondern lies ihn auch eine, mit einem Abschlag verknüpfte Gefahr einsehen und dass es meinem allerhöchsten Hofe weder an Mitteln noch an Gelegenheiten fehlen würde ein so wenig freundschaftliches Verfahren an Ort und Zeit zu ahnden”.

Na tak ostre postawienie sprawy odpowiedział kanclerz, że nie ma wpływu na Radę Nieustającą, bo tu nie chodzi o sprawę polityczną, ale o spór sądowy, i gdyby swego wpływu nadużył, musiałby się przed przyszłym sejmem usprawiedliwić. „Żydz nie mają po swej stronie prawa i dlatego starają się przewlec wykonanie wyroku. Jeśliby im się dało rok zwłoki, to po roku będzie to samo co dzisiaj. Już dawniej zasądził ich zaocznie kanclerz Małachowski, lecz zyskali sobie kasztelana krakowskiego Branickiego i on zasystował wyrok”. Młodziejowski pokazał Rewickiemu kopję podania, wręzonego mu przez delegatów żydowskich na dowód, że proszą o łaskę, a nie o sprawiedliwość i że zasłaniają się zakazem wyjazdu do Warszawy wydanym przez Kreishauptmanna Bauma. Rewicki zabrał podanie żydów i zażądał od Młodziejowskiego odpowiedzi na piśmie. Dnia 9 listopada 1775 wręczył Młodziejowski żadaną notę, a Rewicki odesłał ją do Wiednia z uwagą, „że jest dunkel und verlegen i że zawiera wykrętną, ale stanowczą odmowę”. Rewicki uważa notę formalnie za błędną, gdyż jest sygnowana tylko imieniem kanclerza, a nie zawiera formuły: „par ordre du Roi et du Conseil

permanent", i donosi równocześnie Kaunitzowi, że odwiedził go ksiązę Sułkowski, któremu niedwuznacznie wyraził zdumienie z dziwnego zachowania wobec próśb cesarza. „Ich verhüllte ihm keineswegs meine Befremdung über das Benehmen des Conseil — czytamy w relacji do Wiednia. — Ich sagte ihm, dass ich dem Conseil keinen guten Dienst zu leisten glaube, wenn ich desselben unangenehme Antwort meinem allerhöchsten Hofe einschicke... ich will es aber unterdrücken in der Hoffnung, das Conseil werde von selbst einen billigen u. anständigen Entschluss ergreifen". Sułkowski odpowiedział, że sam popierał na Radzie sprawę żydów krakowskich i Austrii, ale trudność leży w kwestji politycznej, a mianowicie, komu podlegają żydzi krakowscy? Polska dąży do regulacji granicy i chciałaby z powrotem otrzymać Kazimierz, a uznanie żydów za poddanych cesarza oznaczałoby zrzeczenie się Kazimierza na zawsze. Niechaj żydzi staną przed sądem asesoryjnym jako poddani polscy, a wówczas już otrzymają „Aufschub" do końca procesu. W tem była trudność w stylizowaniu noty i dlatego wypadła tak niejasno i zawile. Rewicki wyjaśniał, że udzielenie zwłoki nie przesądza kwestji poddaństwa żydów, ileże od roku 1772 miasto Kazimierz faktycznie należy do cesarza. Sułkowski obiecał przedstawić jeszcze raz całą rzecz na Radzie Nieustającej, ale nie ręczył za wynik.

To przyrzeczenie nie zadowolniło Rewickiego, znał on Kaunitza i wiedział, że obietnicami nie da się zbyć, odniósł się tedy wprost do króla. „Pytałem się o to króla — relacjonuje do Wiednia dnia 15 listopada 1775, a ten mi odrzekł, że nie brał udziału w ostatnich posiedzeniach Rady Nieustającej, lecz będzie się starał wszystko dobrze załatwić. Nazajutrz zjawił się u mnie Sułkowski i dał mi do poznania, że wszystkoby się zrobiło, gdyby się żydzi zdecydowali stanąć przed sądem asesoryjnym". Taką samą odpowiedź dał Rewickiemu ks. Młodziejowski — relacja z 9 grudnia 1775 —

z tem, że gdy żydzi przegrają proces, dostaną „Aufschub”, gdy wygrają, to i tak będą mieli wolny handel”.

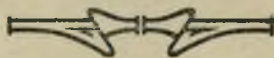
Relacje Rewickiego przekonały Kaunitza i jego doradców że niema dla żydów innego wyjścia, jak stanąć przed sądem asesoryjnym. Chodziło tylko o to, jak to pogodzić z pojęciem o poddanych cesarskich. Na posiedzeniu Staatsrathu sformułowano następujące dwa pytania: 1. Czy wolno żydom kazimierskim jechać do Warszawy i tu legitymować się przywilejami dawnych królów polskich? 2. Czy wolno im zapłacić w Warszawie t. zw. „Schutzgeld”? Staatsrath przekazał rozstrzygnięcie tych pytań do Geheime Staatskanzlei, a ta przekazała ją do Galizische Kanzlei i wszędzie wypowiedziano się za tem, że o ile żydzi zapłacą Schutzgeld, uczynią to jedynie jako obcy (cesarscy) kupcy, którzy pragną prowadzić handel poza granicami swego państwa. Kanclerz Kaunitz był również tego zdania i w tym duchu zredagował swój referat, zostawiając ostateczną decyzję „dem erlauchten Ermessen (cesarzowi), ob nicht an den Kreishauptmann von Baum der Befehl zu erlassen sei, dass er den Verbot sich nach Warschau zu verfügen und bei dem Assesorialgericht zu erscheinen und ihre Urkunden vorzulegen... unverzüglich aufhebe...”

J ó z e f II. zgodził się na wywody swego kanclerza i napisał na marginesie elaboratu swą „Najwyższą wolę”: Es ist den supplicierenden Juden zu bedeuten, dass sie ihr Recht in Warschau durch alle erlaubten Wege, die der hiesigen Landeshoheit nichts vorgeben, suchen mögen”. Reskrypt cesarski ma datę dnia 2 stycznia 1776 r. i już w tym samym miesiącu zabrali żydzi kazimierscy swe dawne przywileje i nadania i opatrzeni paszportami austriackimi pojechali do Warszawy. Tutaj jednak okazał się wpływ Młodziejowskiego i Sułkowskiego, a nawet samego króla za słabym, gdyż sąd asesoryjny przyjął za podstawę „d o b r o w o l n e (!) zrzeczenie się prawa handlu przez żydów w roku 1485”

i rozkazał im raz na zawsze zamknąć sklepy i kramy w Krakowie (1776).

Teraz rozpoczęły się rozpaczliwe starania o przyrzeczony Aufschub. Baron Rewitzky zgłosił się do Młodziejowskiego i zażądał spełnienia obietnicy. Młodziejowski przyrzekał zrobić, co będzie w jego mocy, ale równocześnie przychodzili doń raz po razie kupcy krakowscy — wysłańcy chrześcijańskiej kongregacji — i żądali jaknajszybszego wykonania wyroku. I zdawało się, że niemasz wyjścia z labiryntu tych sprzecznych a rozbieżnych dążeń i usiłowań, gdy znów dziejowe fatum dziwnym grymasem się skrzywiło!

Po wielu staraniach i czteroletnim uporze zgodził się Józef II. na oddanie Kazimierza Polsce w zamian za jakieś kępy na Wiśle w okolicy Sandomierza. Pewnego poranku znikła budka na moście, łączącym ulicę Krakowską ze Stradomiem, ustąpiła straż graniczna z domku nad brzegiem rzeki, porucznik Mansack zwinął swą kwaterę i wrócił do obozu generała von Dollen do Wieliczki, a nowa budka celna stanęła po drugiej stronie prawego ramienia Wisły, gdzie na pustkowiach poczęto budować baraki dla wojska — zarodek Josephstadtu vulgo P o d g ó r z a. Żydzi kazimierscy przestali być „poddanymi Jego cesarskiej mości”, którzy tylko za przepustkami granicznymi przechodzili na terytorjum polskie, lecz stali się jak dawniej żydami polskimi, mieszkańcami Rzeczypospolitej i mogli śmiało apelować do łaski czy sprawiedliwości władz polskich...¹⁾



¹⁾ Archiwum Ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu, fascykuł IV., t. 4. i Haus- Hof- und Staatsarchiv tamże, Archiwum izr. gminy wyznaniowej w Krakowie, oraz Archiwum akt dawnych miasta Krakowa, fascykuł Varia (Żydzi).

Stanisława Augusta projekt reformy żydostwa polskiego *).

(Z dziejów pomyłek historycznych).

Metoda nauk historycznych odróżnia ściśle fałszerstwo od błędu, choć skutki obu są takie same. Fałszerstwo jest wówczas, gdy historyk świadomie mylnie określi jakość źródła historycznego, lub w swej zbyt wielkiej pewności nie poda skrupułów, jakie mu się nasuwają przy sprawdzaniu danej tezy. Błąd pozostaje z zapoznania czasu lub miejsca powołania źródła historycznego lub wogóle autentyczności, czy to dokumentu, czy innego jakiegoś źródła historycznego.

Błąd wyklucza złą wolę badacza, powstaje atoli z powodu pośpiechu w badaniu, niezupełnej znajomości innych źródeł współczesnych lub t. zw. hyperkrytyki, t. j. chęci widzenia w danem źródle czegoś całkiem innego, niż ono jest w rzeczywistości.

Ileż to błędów historycznych pokutuje w naszej historiografii, ileż pomyłek powoduje dalsze błędy, budowane na dawniejszych i służące za tezę, rzekomo prawdziwą, nowym błędom historycznym?

Jedną z takich pomyłek zamierzam tutaj podać i wskazać na stan faktyczny, zupełnie sprzeczny z dotychczasowymi tezami uczonych.

.....

W r. 1875 wydał u Dygasińskiego w Krakowie profesor socjologii w Gracu dr. Ludwik Gumplowicz broszurę p. t.

*) „Kurjer Lwowski” 1907 Nr. 348 i 350 przedrukowany w „Tygodniku Nowym” 1919 Nr. 14.

„Stanisława Augusta projekt reformy żydostwa polskiego”. Omówiwszy ogólny stan żydów polskich z końcem XVIII wieku, rozbiera autor projekty, przedłożone sejmowi czteroletniemu, jako to Butrymowicza: „Sposób uformowania żydów w Polsce Kollątaja i Czackiego”, a następnie drukuje in extenso t. zw. projekt Stanisława Augusta w 46 paragrafach w siedmiu tytułach: 1. O religji. 2. O naukach. 3. Regulacji gromad. 4. Stan populacji. 5. O sposobie do życia. 6. O politycznych i sądowych instancjach. 7. O obowiązkach naprzeciw kraju.

Cały ten projekt, wedle Gumplowicza, pochodzi od sekretarza wielkiej pieczęci koronnej Sikorskiego, ale widocznie z polecenia króla Stanisława Augusta i w porozumieniu z nim był układany, a w końcu „własną JKMości ręką był poprawiony”.

„Oryginał tego projektu — pisze dalej Gumplowicz — składa się z 18 kart papierowych in folio, zaledwie na pierwszych czterech stronicach widoczne są poprawki króla Stanisława Augusta, który, jak z przerobionego przezeń wstępu widać, zamierzył projektowi nadać ostateczną formę ustawy, kładąc na miejscu pierwotnego tytułu zwykły przy ustawach wstęp: „My król itd. itd.”. Tyle Gumplowicz.

W r. 1878 ogłosił Maciejowski pracę p. t.: „Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie”¹⁾ i w dodatkach (na str. 111—127) ogłosił ten sam projekt (Stanisława Augusta) p. t. „Projekt Bezimienego (Borgjasza Piekarskiego?) z zasięgnięciem wiedzy z pism urzędowych ułożony”. Projekt ten liczy również 7 tytułów, lecz tylko 43 §§ i jest wydany z kodeksu Akademji Umiejętności (nr. 640 katalogu). Napis na manuskrypcie opiewa:

¹⁾ Wacław Aleksander Maciejowski: Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie, czyli opowieść historyczna o przybyciu do pomienionych krajów dziatwy Izraela — i o powodzeniu jej tamże w przestworze VII—XVIII wieku, która, jako czwarty dodatek do historii prawodawstw słowiańskich, drukiem ogłosił. Warszawa 1878.

„Myśli względem żydowskiego systematu, wyciągnięte z ustawień praktykujących się i ile możności do okoliczności stanu interesów rzeczypospolitej regulowane”.

Na nagłówku manuskryptu jest napis: „Z daru Piekarskiego”, z czego Maciejowski wnosi, że autorem był nie — jak chce Gumpłowicz — Sikorski, lecz Borgjasz Piekarski, prezes sądu sprawiedliwości kryminalnej departamentu krakowskiego i radomskiego i członek dozoru szkoły głównej krakowskiej.

Kodeks, wydany przez Maciejowskiego, różni się często numeracją paragrafów, różni się atoli i stylizacją poszczególnych zdań, dodatkami i opuszczeniem całych ustępów. Kodeks Gumpłowicza jest pisany po największej części w trybie przypuszczającym, Maciejowskiego w trybie oznajmującym, co nadaje stylizacji tego kodeksu zwięzłość i ścisłość. Zresztą nie różnią się kodeksy zasadniczo niczem i styl i porządek, a tem samem i treść są zupełnie identyczne i, o ile z § 5 w obu kodeksach wynika, zostały napisane lub przepisane w początkach roku 1792, Gumpłowicz i Maciejowski rywalizują z sobą o to, czyj kodeks jest oryginalnym i zastanawiają się nad autorem tegoż projektu, dochodząc do najdziwaczniejszych rezultatów. Maciejowski idzie nawet w swych domysłach tak daleko, że szuka za motywami, dla jakich król zabrał się do uregulowania sprawy żydowskiej i dochodzi do wniosku, że ówczesny filozof żydowski, rodem z Polski, Salomon Majmon, do tego się przyczynił.

Kwestję żydowską w czasie Sejmu Wielkiego przedstawił w sposób popularno-naukowy p. Deiches⁴⁾ i znów omówił ten t. zw. projekt Stanisława Augusta. „Ostatni plan kodyfikacyjny — pisze p. Deiches (str. 37) — zawdzięcza redakcję inicjatywie Stanisława Augusta. Postaramy się, choćby w

⁴⁾ Ernest Deiches: Sprawa żydowska w czasie Sejmu Wielkiego. Lwów. Nakładem Tow. „Przymierze Braci“ 1891.

przybliżeniu, odkryć moment jego genezy” i oto, obok kilku bardzo trafnych analogji, odnosi autor §§ 31, 37—40 i 45¹⁾ do postulatów Butrymowicza, określonych w jego pamiętnej przemowie dnia 31 grudnia 1791. Różnica między Deichesem a Gumpłowiczem jest ta, że Deiches uważa elaborat Czackiego za projekt rządowy, natomiast Gumpłowicz autorytet rządowy przez się wydanej przypisuje ustawie.

Nie będziemy rozbierali poszczególnych tytułów ani paragrafów projektów, gdyż nie zamyślamy wchodzić w meritum całej sprawy, tutaj tylko formalną jej zajmiemy się stroną. Oto od kilku lat pragnęliśmy poznać oryginał prof. Gumpłowicza, gdyż miarodajnem tu było, czy w istocie poprawki na manuskrypcie pochodziły z ręki Stanisława Augusta, oraz czy te poprawki były istotne, czy też przypadkowe. Ponadto należało dokładnie zbadać, który z obu wydanych projektów jest pierwotny, lub czy przypadkiem oba kodeksy nie są odpisane z jakiegoś trzeciego, lub tego trzeciego są przeróbką.

W tych poszukiwaniach poszczęściło się nam nadzwyczajnie. Oto za pośrednictwem lwowskiego historyka, znającego się osobiście z prof. Gumpłowiczem, otrzymaliśmy kodeks do naukowej dyspozycji. P. dr. Mojżesz Schorr miał przez dłuższy czas ten manuskrypt w swem przechowaniu, on też chętnie nam go oddał.

Otrzymawszy kodeks, zbadaliśmy oryginał i uwagi poczynione rzekomo ręką Stanisława Augusta, poddaliśmy krytyce autentyczność pisma i oto okazało się, że ani jedna litera nie pochodzi z ręki królewskiej. Zdanie nasze potwierdził w zupełności uczony tej miary, jak prof. Askenazy, znający chyba dokładnie pismo Stanisława Augusta. Prof. Gumpłowicz padł ofiarą mistyfikacji, polegając na uwadze, uczynionej na ostatniej karcie kodeksu: „Ta ustawa dla żydów własną J. K. Mości ręką poprawiona do kancelarji królewskiej oddana — pochodzi od

¹⁾ W redakcji Gumpłowicza.

sekretarza wielkiej pieczęci koronnej Sikorskiego". Nie wyklucza to możliwości, że Sikorski — jeśli był sekretarz tego imienia — ustawę opracował na życzenie króla, lecz również jest możliwem, że ktoś zupełnie bezpodstawnie tę uwagę na końcu kodeksu dopisał. Lecz skąd wy dobył ten domniemany czy rzeczywisty Sikorski tę ustawę? Skąd wysnuł te normy, tak dokładnie obmyślane i tak bardzo tchnące duchem oświeconego absolutyzmu? Wiele podobieństwa jest między tym projektem, a projektem Czackiego i to znów nasunęło nam myśl, w jakim do siebie stosunku są oba elaboraty? Który jest pierwotny, a który pochodny, lub czy też obaj pracownicy nie korzystali ze wspólnego źródła.

Rozejrzawszy się po państwach, które wówczas miały u siebie kwestję żydowską, tak bardzo zaostrzoną, jak Polska, natknęliśmy na Austrię z jej kwestją żydów galicyjskich, jej normami józefińskimi, jej „Berichtami” cyrkułów i gubernium (Landesstelle) i odrazu rozwiązaliśmy naszą kwestję.

W Galicji obowiązywał od dnia 7 maja 1798 patent Józefa II, ogłoszony w „Kontynuacji wyroków i rozkazów powszechnych w Galicji i Lodomerji królestwach, od 1 stycznia aż do końca roku 1789 wypadłych” w języku niemieckim i polskim na str. 90—111. Patent ten składa się z 7 tytułów i 64 paragrafów. Tytuły są zupełnie zgodne z tytułami w kodeksie Gumpłowicza, a większa ilość paragrafów wynika już to stąd, że ostatnich 20 §§ odnosi się do poboru podatków i jako nieistotne zostały przez autora projektu Stanisława Augusta opuszczone, już to stąd, że manuskrypt Gumpłowicza możemy uważać za niedokończony, bo brak na nim podpisu referenta, lub jakiegokolwiek znaku, któryby oznaczał koniec pracy.

Autor t. zw. projektu Stanisława Augusta korzystał niewolniczo z polskiego tłumaczenia patentu józefińskiego, zmieniając tylko tu i ówdzie nieznacznie stylizacje, oraz kładąc

wyraz „polski” zamiast „niemiecki”, lub nazwę władzy Rzpltej zamiast dykasterji galicyjskiej.

Brak miejsca nie pozwala nam na przedruk większej ilości paragrafów, dlatego podamy tylko kilka dla ilustracji:

Patent Józefiński z 7 maja
1789.

I. RELIGJA.

§ 1. Całe żydostwo swoją ojcowską religją i od dzieciństwa wpojone zwyczaje, jeżeli takowe z teraźniejszym (!) prawem i powszechnemi ustawami kraju zgadzają się, bez najmniejszej przeszkody wykonywać wolność mieć będzie.

§ 2. Zamiast miejscowych rabinów u wielu synagóg znajdujących się, odtąd tylko jeden formularny rabin w każdym cyrkule przy gromadzie żydowskiej w cyrkularnym mieście znajdującej się, albo gdyby w cyrkularnym mieście żadnej gromady nie było, przy innej liczniejszej gromadzie żydowskiej tegoż samego cyrkulu ustanowiony być powinien. Innym zaś żydowskim gromadom szczególnie tylko tak nazwani nauczyciele religji czyli szkolnicy pozwoleni są

II. NAUKI.

§ 15. Ażeby żydzi na urząd nauczyciela poświęcić się chcący, w przepisany normalnym sposobie wydoskonalić się i do powołania swego usposobić mogli, na ten koniec przy głównej normalnej szkole

Projekt t. zw. Stanisława
Augusta z r. 1792.

I. O RELIGJI.

§ 1. Całe żydostwo swoją ojcowską religją bez najmniejszej przeszkody (zwyczaje od dzieciństwa wpojone, jeżeli takowe z teraźniejszym lub mającym być ustanowionym prawem zgodne, aby równie były pozwoleni) wykonywać wolność mieć będzie ¹⁾.

§ 2. Zamiast miejscowych rabinów u wielu synagóg znajdujących się, odtąd tylko tyle będzie formalnych rabinów, w ilu miejscach znajdują się komisje cywilno-wojskowe, w którym zaś z takowych miejsc nie znajdowałyby się synagogi, natenczas w mieście najbliższej komisji cywilno-wojskowej leżącym, a najznacniejszą parafją pod sobą mającej synagodze, dany będzie rabin. Po innych zaś miejscach synagóg nauczyciele religji tak nazwani zostawać mają.

II. O NAUKACH.

§ 14.²⁾ Ażeby żydzi na urząd nauczyciela poświęcić się chcący w przepisany przez Komisję Edukacyjną sposobie wydoskonalić się i do powołania swego usposobić mogli, na ten koniec przy głównej szkole kraju

¹⁾ To, co w nawiasie, jest przekreślone rzekomo ręką króla.

²⁾ Gumplowicz mylnie przepisał z manuskryptu i podał jako § 14.

w Łwowie żydowskie seminarjum nauczycieli szkół pod dozorem dyrekcji założone i koszta na rozporządzenia szkolne z owej kwoty załatwione będą, którą każdy żydowski gospodarz do płacenia podatku protekcyjnego bez różnicy majątku i rzemiosła pod nazwiskiem kwoty 5-go Zł. Ryń. jak dotąd płacić obowiązany będzie.

* * *

w Krakowie¹⁾ gimnazjum nauczycieli szkół pod dozorem szkoły głównej założone i koszta na rozporządzenie szkolne z owej kwoty załatwione byłyby, którą każda familja w całym kraju do płacenia podatku protekcyjnego bez różnicy majątku i rzemiosła byłaby obligowana, oraz do wzwyż wspomnianego podatku złotych 4 polskich... dodawałaby, o którym to podatku niżej objaśnienie jest uczynione.

Podaliśmy tych kilka ustępów dla przykładu, i o ile się nam zdaje, dalej cytować nie potrzebujemy. Z tego bowiem, cośmy powiedzieli, wynika dostatecznie, że podczas sejmu czteroletniego zajmowano się wprowadzeniem norm patentu józefińskiego w Polsce i że te projekty, które podali Gumplowicz i Maciejowski, są próbami lepiej lub gorzej udałemi. Że i Czacki w swym projekcie korzystał z patentu józefińskiego nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdyż tylko tem możemy wyłómaczyć podobieństwo całych ustępów w jego projekcie.

Nie wynika z tego atoli i jako błąd prof. Gumplowicza musi być uznane, jakoby projekt, przez niego wydany, był urzędowym, autoryzowanym elaboratem, a tem mniej poprawionym i aprobowanym przez Stanisława Augusta.

Tekst, wydany przez Maciejowskiego, jest wzorowany na tekście Gumplowicza, a większa jego ścisłość wskazuje na późniejszą, drugą lub trzecią redakcję. Wynika atoli z tego wszystkiego, że zamiast nazwy „Stanisława Augusta projekt i t. d.” mógł i powinien był prof. Gumplowicz nazwać swój kodeks: „Józefa II patent żydowski, zastosowany do potrzeb Korony i Litwy”.

¹⁾ U Maciejowskiego jest podane (§ 13 tamże): „w Krakowie na Koronę, w Wilnie na Litwę”.

Herz Homberg i szkoły józefińskie w Galicji (1787 — 1806) *).

(Studjum historyczne).

W S T Ę P **)

Rządy Rzeczypospolitej nie mieszały się wcale do spraw żydowskich. Kilkakrotne próby przełamania samorządu, nie brane nigdy przez wykonawców na serjo — spełzły na niczem, ostateczna reforma z roku 1791 za późno została wniesioną — rozbiór Rzpltej nie pozwolił na praktyczne przeprowadzenie tego, co w teorii było tak pięknie nakreślone.

Wskutek tego prowadzili żydzi polscy żywot odrębny. Kahał to najniższa jednostka administracyjna, kahały tej samej ziemi tworzą ziemstwo, ziemstwa obsyłają sejmy żydowskie, sejmy walne czyli z j a z d y c z t e r e c h z i e m. Z prezesem sejmku żydowskiego pertraktuje sejm Rzpltej, król, senat, a szczególnie podskarbiowie: koronny i litewski. Żydzi w teorii płacą pogłównę, w praktyce zaś opłacają ryczałt; za ten ryczałt ręczy sejm żydowski, on repartuje całość na ziemstwa, ziemstwa na kahały, a kahały na przykahałki, względnie na

*) Ogłoszone drukiem w roczniku żydowskim we Lwowie 1906 i w osobnej odbitce nakładem spółki wydawniczej Kadimah, Lwów 1906, stron 40. Tekst uzupełniony na podstawie nowych badań ogłoszony po niemiecku p. t. „Herz Homberg in Galizien“ w „Jahrbuch für jüd. Geschichte und Literatur“. Berlin 1916 str. 198—221 i w wyinkach w moich „Dziejach żydów w Galicji“. Tutaj tekst rozszerzony i uzupełniony.

**) Materiały zaczerpnięte z archiwum izr. gminy wyzn. we Lwowie archiwum Namiestnictwa i archiwum Uniwersytetu tamże, oraz archiwum Ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu.

poszczególnych obywateli. Ta cała manipulacja była natury wewnętrznej, żydowskiej, państwa wcale nie obchodziła.

Oprócz stałej podatkowości państwowej, a gdzie indziej szosu miejskiego, podymnego lub opłaty od handlu lub gruntu, należnej właściwej Radzie miasta, nie mają żydzi nic wspólnego z instytucjami całego państwa: wszelkie urzędy, przywileje, zmiany i t. p., mające na celu polepszenie lub pogorszenie bytu ludności, nie dotyczyły wcale żydów.

Nie dziw tedy, że wśród żydów polskich wyrosła się odrębność, że między ludnością polską a żydowską powstała przepaść tak trudna do zasypania. Wyrazem separatyzmu żydowskiego był cały ustrój kahałów, sądownictwo, a szczególnie język i szkolnictwo.

Wyrzuceni ze szkół klasztornych, jedynych w średnich wiekach, jeszcze dekretem synodu budyńskiego¹⁾ (1279), nie przyjmowani do Akademii krakowskiej, stworzyli żydzi w Polsce swe własne szkolnictwo, stosownie do swoich potrzeb i odpowiednio do przepisów religijnych. „Bojaźń Boża jest początkiem mądrości”, oto dawne przysłowie, lecz dla średniowiecznego żyda owa bojaźń była i tej mądrości końcem, i oto szkoły żydowskie są wyłącznie religijne, możnaby je nazwać raczej seminarjami duchownymi niż szkołami. Ponadto bardzo rzadko było szkolnictwo średnie lub najniższe publiczne, owszem prawie zawsze była szkoła własnością „mełameda”, a li tylko najubożsi chodzili do „Talmud Tory”, utrzymywanej przez gminę. Żyd odrywał sobie kęs od ust, a płacił za naukę dziecka i był z tego dumny.

Szkoła żydowska była trzystopniowa i odpowiadała trzem stopniom szkół publicznych. W najniższej szkole uczone czytania hebrajskiego i trochę biblii, w średniej biblii z komentarzem Raszi i początków talmudu; najwyższa szkoła

¹⁾ Mowy Franciszka Smolki w sejmie galicyjskim w r. 1867 U Gromnickiego: Synody prowincjonalne, str. 182; uchwały tego synodu §§ 117 i 118 tylko pośrednio na to wskazują.

„Jesziba” stanowiła uniwersytet na wzór klasycznej Grecji, związany ściśle z osobą nauczyciela. Oprócz nauk teologicznych, potrzebnych wówczas i sędziemu żydowskiemu i każdemu innemu żydowi, niewiele wynosił uczeń z tych szkół: trochę rachunków, pisanie listów żydowskich i nic więcej¹⁾.

Nie dziw tedy, że żydzi polscy znali talmud wspaniale, wiecznie nad nim ślęczeli i w nim widzieli jedyną wiedzę godną nauki. Kto nie znał talmudu był nieukiem, chłopem (am-arec), temu żaden szanujący się ojciec nie oddałby córki, a w gminie był przedmiotem wyszydzań i drwin.

Przeciw temu wszechwładztwu talmudu obudziła się w Polsce reakcja, szukająca oparcia duchowego dla szerokich mas ciemnego ludu, zubożalego wskutek buntów hajdamackich, wojen szwedzkich i coraz to większego upadku handlu i przemysłu. Związany tysiącami nićmi z mistyką średnio-wieczną Lurji i Chaima Vital Kalabrese, duchowe dziecię sabbataizmu i nieszczęsnych wicherzeń Franka, gromadzi w sobie chasydyzm tysiące i dziesiątki tysięcy maluczkich i staje taranem przeciw stronnikom wyłącznego panowania talmudu; a choć następcy wielkiego mistrza z Międzyborza spacyli naukę jego, mimo to chasydyzm stał się siłą, z którą się dobrze liczyć musieli misnagdim (talmudyści). Mamy tedy wśród żydostwa polskiego rozłam głęboki, po dzień dzisiejszy nieprzebyte, choć dla świata nieżydowskiego niespostrzegalny i niewidomy.

.....

Podczas gdy w Polsce przeciw talmudowi reakcja z mistycznych powstała wyżyn, gmatwając tem więcej myśli biednego żyda i odrywając go od smutnej rzeczywistości, w

¹⁾ Schorr: Organizacja żydów w Polsce (rozdział: szkolnictwo), oraz Bałaban M.: Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. Lwów 1906, również Bałaban: Dzieje żydów w Krakowie i na Kazimierzu. Kraków 1913, tom I str. 382—435.



Grzegorz Homberg

Portret reprodukowany ze sztychu, umieszczonego w wydaniu Jezajasza z r. 1818 (we Wiedniu). Autogram skopiowany z dokumentu znajdującego się w archiwum kahału Lwowskiego. Jest to korektura „Konferencji“ polecającej prośbę Szymona Homberga (r. 1793).

Niemczech skądinąd się zjawiła. Kultura Niemiec oddziaływała od wieków na żydowskie jednostki i oto w połowie XVIII w. toruje sobie drogę przebojem do zwartych kadr średniowiecznego żydostwa. Mendelsohn tłómaczy pismo święte na klasyczny język niemiecki, a pomocni mu w tem są mężowie tego kroju jak: Hartwig Wessely, Salomon z Dubna, Aron z Jarosławia i Herz Homberg¹⁾. Lecz ortodoksja chce zniszczyć kulturę w zarodku, rozumie ona dobrze, że niemieckie tłómaczenie to początek, a koniec we chrzcie — jak się to stało z rodziną Mendelsohna. Ogłoszono krucjatę przeciw „religji berlińskiej”, obłożono klątwą tłómaczenie biblij, a może i tłómacza wraz z pomocnikami, niszczone egzemplarze, gdzie je tylko przychwymano, a Mojsze Fresser (Dessau-Mendelsohn) stał się symbolem ohydy, przedmiotem wzgardy i wstrętu.

Polscy żydzi obu odcieni, tak misnagdim, jak i chasidim, zwrócili się przeciw t. zw. Haskale (oświeceni) i nie przeszło przez myśl rabinom polskim, że niedługo poczekają, a będą mieli „berlińskich meszimedów” u siebie w domu, że oni będą wychowywali ich dzieci, kontrolowali ich życie religijne, słowem, będą ich panami w całym tego słowa znaczeniu. Lecz tak się stało.

I. Pierwsze próby.

W r. 1772 następuje pierwszy rozbiór Polski. Żydzi tej części Rzpltej, którą wówczas wcielono do monarchji habsburskiej i nazwano Galicją, przeszli odrazu bez swej wiedzy i woli pod inne panowanie; nowy rząd stał bezradny i nie wiedział, co zrobić z tą zwartą masą żydów, rządzącą się samodzielnie i mówiącą łamaną niemczyzną. Różne tedy przedsiębrał próby, by temu zaradzić.

Judenordnung Marji Teresy bierze żydów jako całość i wyłącza wszelkie sprawy żydowskie z pod jurysdykcji nowo

¹⁾ Kayserling: Moses Mendelsohn, cz. XII §§ 48—52.

mających się wprowadzić urzędów. Na czele każdego obwodu (a było ich wtedy w Galicji 6) staje „ein Kreisältester”, a wszyscy 6 Kreisälteste z 6 Landesälteste tworzą: Galicyjską dyrekcję żydów z rabinem krajowym (Oberlandesrabbiner) na czele. Była to więc dawna hierarchja żydów polskich, ujęta w ściśle normy państwa politycznego. Tak jak administracja w całości, tak też i szkolnictwo pozostaje w dawnym stadium, tylko że „Judenordnung” Marji Teresy z 16 lipca 1776¹⁾ ujmuje chedery w pewien system, ogranicza zakres przedmiotów dla każdej z trzech kategorii szkół i wprowadza, względnie chce wprowadzić, do najniższej szkoły czytanie i pisanie niemieckie. Średnich i wyższych szkół nie ruszano; tutaj został talmud wszechwładnym; musieli go znać żydzi, gdyż Marja Teresa, postępując konsekwentnie, utrzymała w mocy sądy żydowskie w dotychczasowej swej organizacji, a tu sądzono podług prawa talmudycznego²⁾.

Wszystkie te chedery musiała każda gmina u siebie wprowadzić, nauczyciele musieli odbywać tygodniowe, a rabini doroczne egzaminy z młodzieżą i to w obecności rodziców. Nad całym szkolnictwem miał czuwać rabin krajowy (Oberlandesrabbiner)³⁾. Lecz dla żydów najmniejsza nawet nowość była wrogą, więc to, co było dawne, zwyczajowe, to zostało i nadal, wszystkie zaś innowacje trafiły na opór i nieufność żydów i już w r. 1785 zostały przez rząd zniesione. W tym roku zmienił rząd swój system, odtąd dąży do rozerwania jedności żydów i łączności między kahałami.

Odtąd p o z w a ł a się żydom na zakładanie szkół normalnych i trywialnych, wolno im też uczęszczać do szkół publicznych, a nadzór nad tem całym nowem szkolnictwem

¹⁾ Pilleriana z r. 1776.

²⁾ Stöger: Darstellung der gesetzlichen Verfassung der galizischen Judenschaft 1833, tom I, str. 111 i dalsze.

³⁾ Urząd ten istniał do r. 1785.

nie przeszedł po zniesieniu *Landesrabinat*u na rabinów obwodowych, lecz na władze polityczne¹⁾.

Pozwolenie rządu, które w innych krajach spowodowało wielki napływ młodzieży do szkół publicznych, oraz kreowanie licznych szkół przez kahały, u nas nie odniosło żadnego skutku. Żadna gmina nie ruszyła palcem, by szkołę założyć, a bardzo mało dzieci skorzystało z pozwolenia uczęszczania do szkół chrześcijańskich.

Dlatego wydaje rząd coraz to ostrzejsze rozkazy, czyniąc kahały odpowiedzialnymi za uczęszczanie młodzieży żydowskiej niżej lat 13 do szkół publicznych²⁾. Kiedy i to nie pomogło, wydał rząd surowy nakaz, by całą młodzież męską niżej lat 13 zmusić wszelkimi środkami do chodzenia do szkół³⁾. Lecz i to nie na wiele się przydało, żydzi mieli swoje szkoły (*chedery*), ze swem tradycyjnem urządzeniem, one już wystarczały zupełnie, a wszystkie inne zakłady naukowe uważali za zbyteczne, a nawet za szkodliwe, bo odwożące dziecko od „żydostwa”, a wiodące „do chrztu”⁴⁾.

Wówczas to Józef II. wypowiedział żydowskiemu separatyzmowi, a zatem i *chederom*, wojnę na całej linii i powziął zamiar założenia dla żydów osobnych szkół, w którychby żydowscy nauczyciele udzielali nauki. Cesarz myślał, że tem trafił w sedno całej sprawy i że tem rozwiąże kwestję szkolną w Galicji. Lecz co pomogło w Czechach i na Morawach, u nas wywarło przeciwny skutek. Żyd nauczyciel, żyd uczący

¹⁾ Kreisschreiben z 6/IV 1788 u Stögera, str. 113.

²⁾ Kreisschreiben z 20/XII 1787.

³⁾ Stöger, tom I, str. 114, § 71.

⁴⁾ W szkołach publicznych nie udzielano żydowskiej religii, lecz żądano półrocznego świadectwa od rabina (*Hofverordnung* z 3/II 1804). Naukę religii chrześcijańskiej umieszczano w podziale godzin na pierwszą lub ostatnią godzinę, by żydzi o godzinę później przychodzili lub o godzinę wcześniej wychodzili ze szkoły (*Hofdekret* z 3/XI 1783, vide: Weiss: *Geschichte der öster. Volksschule unter Franz I und Ferdinand I.* Graz 1904, str. 13).

sam języka niemieckiego, strzygący brodę i pejsy, a może jeszcze z peruką na głowie — taki żyd ma uczyć dzieci, to zgroza, to obraza Boga. A skąd ma przybyć ten żyd, z Czech, a może z Niemiec, Berlina!? Tych „Datschen” obawiano się najbardziej, lecz obawa niewiele pomogła.

2. Patent józefiński.

Patent józefiński z r. 1789, intymowany dla Galicji dekretem Gubernium z dnia 7 maja t. r.¹⁾, regulował w swoich 64 §§ stanowisko żydów w kraju, rozrywał ich wzajemną łączność, łamał i niszczył odwieczną władzę kahału, a w jego miejsce stawiał t. zw. „Związki religijne” z 3²⁾ „Vorsteherami” na czele.

§§ 11—14 wprowadzały szkoły dla żydów. Oto ich dosłowny tekst:

§ 11. Chcąc żydostwo przez lepsze oświecenie rozumu i obyczajów zdadniejszym uczynić, przez coby dopełnienie zabiennych zamiarów rządu obiecywać sobie można—przy każdej gromadzie niemiecka szkoła, ile tylko możliwość do tego pozwoli dla żydowskiej młodzieży, podług wzoru normalnych szkół, założoną będzie. Nauczyciele tych szkół, razem jako tłumacze gromadcy, w obowiązek przysięgi wzięci być powinni³⁾.

§ 12. A ponieważ podług terażniejszego systemu (sic!), umiejętność (!) niemieckiego języka i pisma żydostwu więcej jak z jednej okoliczności nieodbitą potrzebą się stanie, przeto w owych miejscach, gdzie niemiecka szkoła znajduje się, żaden dzieciuch do nauki Talmudu przypuszczony nie będzie, który świadectwem od nauczyciela niemieckiej szkoły nie dowiedzie, że on do niemieckiej szkoły przynależycie chodził i z nauki tamże dawanej przynależycie korzystał.

¹⁾ Pilleriana z r. 1789, str. 101—103.

²⁾ Lwów i Brody po 7.

³⁾ Polski tekst tego § jakoteż i następnych jest wydrukowany tuż po niemieckim we wszystkich „Verordnungen”.

Na zachowanie niniejszego przepisu wyżsi szkół dozorcy i nauczyciele niemieckich szkół, przy gromadach żydowskich ustanowieni, pilne oko mieć będą i w wypadkach przestąpienia onego w każdym razie urzędowi cyrkularnemu natychmiast doniosą, a ten tak gospodarza domu, do którego dzieciuch należy, jakoteż nauczyciela onego, bez świadectwa od niemieckiej szkoły na naukę biorącego, każdego z nich trzydniowym aresztem ukarze i o odesłanie ucznia do niemieckiej szkoły starać się będzie.

§ 13. Żaden żyd także ślubu brać nie może, który się świadectwem w § 12 przepisaniem z tego nie wywiedzie, iż on w publicznej szkole lub domu w niemieckim języku się ćwiczył, od czego jednak wyłączeni są, którzy w r. 1786, gdy to rozporządzenie wydane jest, 13 lat wieku swego dopełnią. Owi zaś, którzyby przeciwko niniejszemu rozporządzeniu, ku polorowi żydów zmierzającemu, ślub brać chcieli, podług § 48 rozdziału czwartego posp. zbioru ustaw o politycznych występkach ukarani będą, a dający ślub z urzędu swego zrzuceni i do sprawowania nadal jakiegokolwiek urzędu za niezdolnych uznani zostaną.

§ 14. Ażeby żydzi, na urząd nauczyciela poświęcić się chcący, w przepisany normalnym sposobie się wydoskonali i do powołania swego usposobić mogli, na ten koniec przy głównej szkole normalnej we Lwowie żydowskie seminarjum nauczycielów szkół pod dozorem szkół dyrekcji założone i koszta na rozporządzenia szkolne z owej kwoty załatwione będą, którą każdy żydowski gospodarz do płacenia podatku protekcyjnego bez różnicy majątku i rzemiosła pod nazwiskiem „kwoty pięciu złotych reńskich” jak dotąd płacić obowiązany będzie.

Oto statut organizacyjny szkół oraz seminarjum nauczycielskiego, w najgrubszych zarysach. Należało wyszukać miasta i miasteczka, odpowiednie do założenia szkół, oraz nauczycieli z odpowiednią kwalifikacją. Co do pierwszej kwestji, to od

kilku lat robiono studja w tej sprawie, bo już w roku 1784 (15 stycznia) wysłało Gubernium galicyjskie okólnik do wszystkich cyrkułów z wezwaniem, by podały wszelkie daty dotyczące ludności żydowskiej¹⁾. Kwestja nauczycieli została ustawowo załatwiona w ten sposób, że na razie wezwano nauczycieli z Czech, Moraw i t. p., a na potem miało proponowane seminarjum każdego kursu dostarczać 10 kandydatów. Co do kwalifikacji nauczycielskiej, to wymagano od żydowskich nauczycieli tej samej kwalifikacji, jak od chrześcijańskich, (ukończona szkoła normalna i dwumiesięczny kurs preparandów) a oprócz tego musieli osobno składać egzamin z religji u swego rabina²⁾.

Najtrudniejszym było w całej sprawie wyszukanie naczelnego inspektora. Musiał to być żyd o wyższem wykształceniu tak pedagogicznem jak i ogólnem, a takiego i ze świecą by w Galicji nie znaleziono. Kancelarja nadworna była w kłopotcie, chciano nawet zamianować inspektorem chrześcijanina, gdy wtem się nawinął H o m b e r g, a okoliczności tak się złożyły, że rząd musiał mu oddać tę posadę.

3. Herz Homberg.

Herz Homberg (Der Schnaucenfresser), którego fantazja ludowa lwowskiego żyda po dzień dzisiejszy zapomnieć nie może, Homberg, o którym lud głosi bajkę, że otoczony policjantami siedział przed bóżnicą i zajadał swinię, to jeden z tych, którzy „Haskalę” berlińską gwałtem chcieli przeschczepić na grunt polski. W nim to starło się żydostwo, dążące ku światłu kultury, z galicyjską ortodoksją, starło się i zgąsło na lat 50 — boć Homberg mimo swej ogromnej wiedzy judai stycznej i ogólnej był dość lichej sorty reprezentantem dążeń Mendelsohna. Opór galicyjskich żydów zrazu go zaciętrzewił,

¹⁾ Stöger: Darstellung, tom I, str. 114.

²⁾ Jasno określone w Hofdekret z 14/VIII 1805. Weiss: Oester-Volksschulen, tom II.

potem go złamał — jak też podkopała jego powagę gonitwa za groszem, ciągła, nieprzebierająca w środkach.

.....

Urodził się Homberg na przedmieściu praszkim w Lieben w r. 1749¹⁾. Do 18 roku życia studjował w Pradze wyłącznie talmud i dopiero w tym czasie nauczył się alfabetu niemieckiego. Potem przebywał krótki czas w Preszburgu, Głogowie, Wrocławiu, Berlinie i Hamburgu, gdzie oddawał się studjom z zakresu literatury niemieckiej, będącej właśnie wtedy u samego wstępu do wieku złotego. Rousseau'a Emil zwrócił jego uwagę na pedagogikę i odtąd poświęca się jej z całym zapalem byłego talmudysty. Po powrocie do Berlina obejmuje wychowanie dzieci Mendelsohna (1778 — 1782) i kto wie czy nie na nim ciąży lwia część przyczyny apostazji córek wielkiego filozofa. Tutaj w domu Mendelsohna kształci się dalej i rozpoczyna pracę nad komentarzem (Bhur) do V księgi Mojżesza (pewne rozdziały), gdy wtem reformy Józefa II i nadzieja otrzymania w Austrii odpowiedniej posady zniewalają go do opuszczenia Berlina i przesiedlenia się do Wiednia.

Patent tolerancyjny Józefa II odbił się głośnie echem wśród żydów na całym świecie. Z Berlina pisze Wessely swe sławne: „Dibre Szalom we Emeth”, które tyle mu stworzyły wrogów wśród ortodoksyjnego żydostwa i prawie że nie musiał przez nie opuścić Berlina. Podczas, gdy w Galicji wyklęto Wessely'ego jako heretyka i kacerza, mającego czelność doradzania żydom, by byli wdzięcznymi cesarzowi za reformy i by zakładali szkoły, gminy włoskie odniosły się do niego z entuzjazmem i zapraszały go do siebie na stały pobyt oraz przystąpiły natychmiast do zakładania szkół.

¹⁾ Dane z jego życia w epoce przedgalicyjskiej czerpiemy w głównej części z Kayserlinga: Moses Mendelsohn, str. 310—315. Szczegóły o „Lieben” obacz: Stein: Geschichte der Juden in Boehmen, str. 81 i dalsze.

Ze Lwowa latał każdej nocy w fantazji ludu Leib Surys do Wiednia, by smagać Józefa II za to, że bierze żydowskie dzieci do szkół i żydowskich młodzieńców do wojska, a w Trzeście, Gradysce, Flitsch, Gorycji¹⁾ i innych miastach powstawały szkoły normalne i trywialne. Zjechał też do Gorycji wprawdzie nie Wessely, lecz Homberg i objął posadę nauczyciela. Stąd przeniósł się do Trjestu, gdzie otrzymał nagrodę w kwocie 30 dukatów, za nadzwyczaj sumienne wykonywanie obowiązków, tutaj też się zaręczył. Niedługo potem przybywa znów do Wiednia i, korzystając z pozwolenia cesarza, składa na uniwersytecie wiedeńskim egzamin z filozofii i to z odznaczeniem. Jakże się cieszył Mendelsohn i jak mu życzył do egzaminu i nowej posady²⁾. I było do czego życzyć. Homberg został mianowany korepetytorem na praskim uniwersytecie, gdzie też zabrał się z całym zapałem do pracy. Lecz niedługo trwała radość—Józef II nie zatwierdził decyzji ministra i Homberg musiał opuścić katedrę. Minister i cesarz chcieli mu ten despekt wynagrodzić i nadali mu posadę inspektora szkół żydowskich w Galicji. Było to w r. 1787.

Tutaj otworzyło się dla Homberga nowe pole do pracy społecznej i oświatowej, lecz ani kraj ani czas nie były odpowiednie.

Pan „Schuloberaufseher” przyjechał do Lwowa, objął biuro, przyjął pisarzy i począł się rozglądać po mieście i kraju.

Lwowscy żydzi odnosili się do niego wrogo, nikt nie chciał mu wynająć mieszkania i długo trwało, nim je mógł otrzymać.

¹⁾ Zakładanie szkół popierał namiestnik tamtejszy hr. Torres. Żydzi dali budynek, ale płace nauczycielskie dał rząd. W Judenstadt w Gorycji był nauczycielem chrześcijanin Petalussi.

²⁾ Mendelsohn: Schrifften, tom V, str. 678.

Mimo tych trudności przystąpiono do zakładania szkół i szematyzm z roku 1788¹⁾ wykazuje we Lwowie dwie szkoły: główną (normalną) i trywialną (na krakowskiem przedmieściu), w Gródku, Oświęcimiu, Wiśniczu, Nowym Sączu, Dukli, Tarnowie, Dembicy, Rzeszowie, Przeworsku, Rozwadowie, Sanoku, Dobromilu, Przemyślu, Jarosławiu, Zamościu, Hrubieszowie, Żółkwi, Kulikowie, Rawie Ruskiej, Krystynopolu, Sokalu, Bełzie, Brodach, Złoczowie, Podkamieniu, Zborowie, Założcach, Brzeżanach, Podhajcach, Rohatynie, Tarnopolu, Trembowli, Grzymałowie, Zbarażu, Budzanowie, Zaleszczykach, Jazłowcu, Czortkowie, Buczaczu, Stanisławowie, Tyśmienicy, Kołomyji, Kutach, Nadwornie, Stryju, Żydaczowie i Dolinie, razem szkół 48.

Już o cztery lata później mamy we Lwowie cztery szkoły, ponadto, oprócz dotychczasowych, nowe szkoły w Jaryczowie, Kłaśnie (obwód Bochnia), Bobowej (w Sądecczyźnie), Strzyżowie i Żmigrodzie (obwód Dukla), w Mielcu, Kolbuszowej, Dąbrowie i Ropczycach (obwód Tarnów), w Łańcucie, Głogowie, Sędziszowie, Sokołowie, Leżajsku, Tyczynie i Ulanowie (obwód Rzeszów), Lisku, Rymanowie i Dynowie (obwód Sanok), Mościskach, Sieniawie, Jaworowie i Husakowie (obwód Przemyśl), Tomaszowie, Grabowcu, Tyszkowicach, Krzeszowie i Tarnogradzie (obwód Zamość), 2 nowe szkoły w Brodach, w Pomorzanach i Kamionce (obwód Złoczów), w Bóbrce i w Rozdole (obwód Brzeżany), w Śniatynie, Jezierzanach, Horodence, Rzerwezach (?) (obwód Zaleszczyki), Monasterzyskach, Bohorodczanach i Obertynie (obwód Stanisławów), w Kałuszu, Skolem, Żórawnie i Bolechowiu (obwód Stryj), oraz w dwóch nowych obwodach t. j. Samborskim i Czerniowieckim, należących wówczas administracyjnie do Galicji. W pierwszym powstały szkoły w Samborze, Komarnie, Turce i Drohobyczu w drugim w Czerniowcach i Suczawie.

¹⁾ Schematismus für die Koenigreiche Galizien und Lodomeria rok 1788, str. 136 i dalsze.

Mamy tedy po czterech latach nowych szkół 51 w Galicji, a 2 na Bukowinie, czyli razem z poprzednimi 102 szkół żydowskich.

Z czasem przybyło jeszcze kilka szkół, a niektóre z nich otrzymały po dwóch nauczycieli, tak, że w czasie zupełnego rozwoju było tych szkół 107, o personelu nauczycielskim złożonym z niespełna 150 osób.

4. Pan inspektor.

Szkoły józefińskie miały oficjalną nazwę „deutsch-jüdische” albo „jüdisch-deutsche Schulen” i dzieliły się w myśl zarysu organizacyjnego na szkoły trywialne i normalne czyli główne. Były to w zasadzie szkoły dla chłopców i dopiero po r. 1792 poczęto otwierać szkoły dla dziewcząt. Było to w myśl dekretu nadwornego z roku 1791, intymowanego okólnikiem gubernium galicyjskiego z 10 lutego 1792¹⁾, a powtórzonego dla całego państwa dekretem nadwornym z 16 i 24 lipca 1793²⁾.

Lecz tylko dwie gminy żydowskie otrzymały szkoły żeńskie, a mianowicie Lwów i Brody. Również tylko te 2 miasta posiadały po jednej szkole głównej, wszystkie inne szkoły tak w tych dwu miastach, jakoteż na prowincji były trywialnymi i jednoklasowymi.

Szkoła normalna była trzyklasowa o dwóch nauczycielach i kierowniku (Oberlehrer). W szkołach nieżydowskich był kierownikiem prawie zawsze katecheta. Ze szkołą główną we Lwowie był połączony kurs dla preparandów, a kierował nim dyrektor Aron Friedenthal. We Lwowie i w Brodach, gdzie było więcej szkół (we Lwowie 4 męskie i 3

¹⁾ Pilleriana z r. 1792, str. 21.

²⁾ Weiss: Geschichte der Volksschulen I. c. „Że wszystkie dziewczęta muszą chodzić do szkół publicznych, oraz przed ślubem wykazać się egzaminem z przedmiotów „wchodzących w zakres szkół normalnych”.

żeńskie, w Brodach 2 męskie i 2 żeńskie), stanowili wszyscy nauczyciele wszystkich szkół t. zw. „jüdisch-deutsche Lehrerkonferenz”, korporację, której w Brodach przewodniczył kierownik szkoły, we Lwowie dyrektor seminarjum.

W kwestjach administracyjnych odnosiła się ta „Konferencja” do urzędu cyrkularnego, w kwestjach pedagogiczno-dydaktycznej natury do „k. k. Ostgalizischer Studienconsess”, odpowiadającego mniej więcej naszej Radzie szkolnej krajowej. W skład „Konsessu” wchodził: rektor uniwersytetu, jako przewodniczący, dziekani czterech fakultetów, reprezentant gimnazjów, inspektor szkół ludowych, bibliotekarz uniwersytetu i inspektor szkół żydowskich. On to stał na czele całego, szkolnictwa i musiał każde podanie, tak prywatne, jak i dotyczące spraw szkolnych w ogólniejszem tego słowa znaczeniu koramizować, on też często podpisywał sam jeden uchwały konsessu, dotyczące spraw żydowskich. Na „Konsesie” nie wolno było załatwiać żadnej sprawy tego szkolnictwa, jeśli on był nieobecny; ilekroć zaś brał urlop, a działo się to dość często pismo gubernium do cyrkulów z 27/X 1793 l. 29.587)¹⁾; wówczas zastępował go w „Konsesie” i na inspekcjach Friedenthal, a przewodniczył lwowskiej „Lehrerversammlung” kierownik szkoły normalnej. Jak się wyżej powiedziało, nie umiał sobie pan inspektor zjednać ani ludności, ani nawet nauczycielstwa. Ludność widziała w nim ze zrozumiałych przyczyn swego wroga, nauczyciele zaś ciągle się skarżyli na jego stronnicość w załatwianiu spraw urzędowych oraz nepotyzm, posunięty do niebywałych granic. Oto sprowadza Homberg brata swego do Lwowa, a nauczyciela Neugröschla przetrzuca aż do Krzeszowa (w obwodzie Zamojskim²⁾). By i bratowa miała kawałek chleba—otwiera pan inspektor drugą szkołę żeńską we Lwowie i ją mianuje nau-

¹⁾ Intymowane dla kahału lwowskiego pismem cyrkulów z dnia 18 listopada 1793 l. 3835 (Arch. Kahału lwowskiego).

²⁾ Porównaj szematyzmy z lat 1788—1792.

czycielką¹⁾); jeśli mamy wierzyć denuncjacji, wniesionej jako „Immediatgesuch” do cesarza przez nauczyciela Joela Turnaua, w listopadzie 1800 r.²⁾, wyznaczył jej wyższą pensję o 50 złr. rocznie. Według tej skargi chował do kieszeni pieniądze, przeznaczone na przybory szkolne, prznosił nauczycieli na lepsze posady za pewną opłatą — co wcale nie jest tajemem w kołach nauczycieli — (słowa skargi) — wysługiwał się nauczycielami przy prowadzeniu biura i tem oszczędzał pieniądze przeznaczone dla pisarzy, brał częste urlopy i całemi latami przebywał we Wiedniu, podczas gdy rząd wypłacał Friedenthalowi za zastępstwo 400 fl. rocznego relutum. Ta denuncjacja nie została bez skutku. Dnia 23 stycznia 1801, odpisał cesarz ministerstwu, by Homberga natychmiast odesłano do Lwowa i polecono galicyjskiemu gubernium wytoczenie jak najsurowszego śledztwa. Bał się Homberg dochodzenia, bo wiedział, że galicyjscy żydzi mają do niego żal i to niejedyn.

A przyczyn ku temu było wiele. Już memorjały jego pisane do Wiednia w sprawie żydowskiej były tak wrogie żydostwu polskiemu, że musiały mu narobić licznych nieprzyjaciół w kraju, a nawet i poza jego granicami.

I tak pisze Homberg w swym memorjale z roku 1794:

„Sie haben infolge der zweitausendjährigen Bedrückung grenzenlose Vorliebe für ihren Glauben, der sich bis zum Religionsegoismus steigerte. Sie halten sich für das auserwählte Volk, sie meinen, alle Heiligen seien unter ihnen... Sie besitzen eine besondere Vorliebe für ihren Glauben und halten sich ausschliesslich für Menschen. Der scharfgeschliffene Geist der Juden sei zum Kleingeiste geworden. Sie seien verzärtelt, dem Geschlechtstrieb mehr ergeben als Christen und haben einen besonderen Hang zur Handlung”.

¹⁾ Szematyzm z r. 1800.

²⁾ Wolf G.: Kleine Schriften str. 138, uwaga: tamże mylnie Purman zamiast Turnau.

„Die gesunkene Moralität der Juden hängen mit ihrer gedrückten politischen Stellung zusammen. Das ursprüngliche Judentum war gut und wurde das auch von Christus anerkannt, das jetztige müsse von den Schlacken gereinigt werden. Die Mittel, die Kaiser Joseph anwendete, seien als unzulänglich zu betrachten und bestehen erst zu kurze Zeit, so dass man die Wirkungen derselben bis jetzt nicht genau ermessen könne. Nichtsdestoweniger zeigen sich bereits Wirkungen derselben. In Prag gebe es jüdische Ärzte, Rechtsgelehrte, Normallehrer und Handwerker. In Galizien befinden sich beiläufig 100 jüdische Normallehrer“.

W tym celu proponował by zbliżyć żydów do chrześcijan „man hebe den Esprit de corps unter den Juden auf, ogół winien być jak najmniej szkodliwy, a natomiast jednostkę winno się zrobić jak najbardziej użyteczną. Powinno się ograniczyć naukę Talmudu, znieść wszystkie szkoły talmudyczne w państwie, usunąć język hebrajski z użytku, a natomiast otworzyć jedną jedyną szkołę Talmudu w Pradze“.

„Gminy winny utrzymywać nauczycieli, a nie rabinów, rząd nie powinien się wcale troszczyć o rabinów ani też o potrzeby wyznaniowe żydów“.

„Osobny urząd cenzury powinien usunąć z ksiąg żydowskich ustępy i zdania o nienawiści wobec inowierców. Żydów należy pociągać do służby wojskowej w trenie, do pracy na roli i około poprawy dróg, a natomiast należy ograniczyć wolność handlu!“

Charakterystycznymi są dla ducha czasu uwagi komisji i kancelarji nadwornej o tych wnioskach:

H o m b e r g: Znieść szkoły talmudyczne, do szkoły talmudycznej w Pradze dopuszczać jedynie absolwentów szkół normalnych, a nauczycieli tej szkoły wybierać z pośród nauczycieli szkół normalnych i poddać ich pod nadzór tychże.

K o m i s j a godzi się na wnioski, a radca K r e s s radzi tak długo zakazać nauki Talmudu póki go się nie oczyści.

Również winno się wedle jego zdania usunąć język hebrajski z modlitewników i synagogi.

Kancelarja nadworna godzi się na wszystko, tylko wyraża zdanie, że nauczycieli wyższej szkoły Talmudu w Pradze nie można wybierać z pośród nauczycieli szkół normalnych.

H o m b e r g: Rabini są niepoprawni, powinni być zupełnie usunięci, a ci, którzy zostaną, mają być poddani pod nadzór nauczycieli szkół normalnych.

K o m i s j a: Zostawić do woli gminy, czy zechce mieć rabina.

H o m b e r g: Księgi żydowskie należy spalić. (Ü b e r d i e j ü d i s c h e n B ü c h e r s o l l e i n A u t o d á f é g e m a c h t w e r d e n).

K o m i s j a: Nad tem trzeba się jeszcze zastanowić.

H o m b e r g: Dla fizycznego wzmocnienia żydów należy ich brać do wojska, a przy obrzezaniu postawić zawsze lekarza. Należy wykluczyć żydów z handlu, dzierżaw i dostaw.

K o m i s j a: Zgoda.

.....

Rady Homberga rychło dostały się do publicznej wiadomości i podkopały i tak nie wielki wpływ tego męża, lecz najgorzej zapisał się w ich pamięci przez swój udział przy wprowadzeniu podatku od świec sobotnich, czyli t. zw. świeczkowego.

5. Świeczkowe.

	OD ROKU				
	1797	1800	1806	1809	1816 1848
Od świecy sobotniej lub świątecznej:					
a) woskowej	—kr.	—kr.	—kr.	15kr.	15kr.
b) łojowej.	2 „	2 „	7 „	5 „	5 „
Od świecy na rocznicę:					
a) woskowej	6 „	6 „	6 „	6 „	6 „
b) łojowej.	3 „	3 „	3 „	3 „	3 „
Na chanukę:					
a) woskowa	$\frac{1}{2}$ „	$\frac{1}{2}$ „	$\frac{1}{2}$ „	$\frac{1}{2}$ „	2 „
b) łojowa.	—	—	—	—	1 „
Na Jom kipur w domu lub w synagodze z wosku lub łożu.	10 „	10 „	10 „	10 „	10 „
Świeca weselna.	1Fl.	30 „	30 „	30 „	30 „
Pochodnia weselna	1 „	1Fl.	1Fl.	1Fl.	1Fl.

W r. 1797 wniósł żyd lwowski Salomon Koffler projekt rządowy, by pobierano podatek od świec palonych przez żydówki w sobotę i święta oraz od świec chanukowych i weselnych. To, t. zw. świeczkowe, miało być wprowadzone w miejsce podatku tolerancyjnego, a Koffler wraz ze swym współnikiem Tobiaszem Steinsbergem ofiarował rządowi rocznie za Galicję Wschodnią 194.409 złp.

Długo zastanawiał się cesarz Franciszek, czy wprowadzić ten podatek, ciążyący na religii żydowskiej. Dopiero Homberg go uspokoił, twierdząc, że przecież cesarz nie zakazuje świecenia świec, tylko nakłada podatek, co nie jest naruszeniem religii. Tem uspokojony cesarz Franciszek wprowadził ten podatek, a późniejszy proces wykazał, że Homberg miał brać u spółki dzierżawczej 2% z dochodu netto.

Według dekretu z r. 1800 wprowadzono abonament roczny na te świece, przyczem rząd bawił się w dobroczyńcę biednych, orzekając, że kto zapłaci z góry za 3 świece na cały rok, otrzyma 12 kartek na pojedyncze świece bezpłatnie. Kto kupi 5 otrzyma 15 kartek, 10—30 kartek; te kartki wolno dać abonentowi jakiemuś biedakowi i w ten sposób umożliwić mu świecenie świec. Ale to świecenie nie było dobrowolne, gdyż nawet kobieta, mieszkająca u rodziców była obowiązana do opłacania taksy za 2 świece. Często zanosili biedacy ostatni cent w piątek dzierżawcy, a sami siedzieli w ciemności, lub przy nędznym kaganku.

Kobieta, któraby świec nie opłaciła, uznana by była za bezbożną, a bezbożnych państwo austriackie nie tolerowało. Za przekroczenie należał się areszt, roboty aresztanckie, a nieraz i kije. A pan dzierżawca, względnie poddzierżawca był bez litości. Pojęcie „lichtpachter” łączyło się z grabieniem poduszek, zabieraniem szat, gaszeniem świec w piątek i t. d. Rząd był atoli litościwym?! Na całą Galicję dawał 10.000 licencji, dla 10.000 najbiedniejszych rodzin. Rozdzielenie tej sumy i oznaczenie rodzin należało do dzierżawcy.

Od r. 1800 dzierżawiła świeczkowe firma Salomon Koffler i Ignacy Krafer i wypłacała 350.000 złp. reńskich za całą Galicję. Taksy od świec były następujące:

By żydów nakłonić do świecenia świec ponad miarę wydał rząd w r. 1800 dekret, mocą którego zmienił patent tolerancyjny w tym kierunku, że prawo czynne przy głosowaniu na kahalników, rabinów, dozorców szpitalnych ma tylko ten, który płaci następującą ilość świec:

W gminie od 100—150 rodzin 3 świece

„ „ 150—300 „ 4 „

we Lwowie 7 świec, toż samo w Brodach, Krakowie, Lublinie i t. d. Prawo bierne na wszystkich urzędników kahalnych ma tylko ten, który płaci o 1 świecę więcej, niż się opłaca za prawo czynne. Kto zaś chce być prezesem kahału, rabinem, musi płacić znowu o 1 świecę więcej (we wielkich miastach 10 świec).

Przed każdym wyborem kahalnym wydawał pan dzierżawca legitymacje i od jego dobrej woli zależało, kto zostanie wybrany kahalnikiem, rabinem i t. d. Gdy dzierżawca chciał czyjś wybór przeprowadzić, wydawał swoim ludziom fałszywe bilety i w ten sposób przeprowadzał wybór swego protegowanego. Zazwyczaj dawali się dzierżawcy sami wybierać do kahałów, a wnoszone protesty prawie nigdy nie odnosiły skutku.

Całe tomy dałyby się spisać na temat zdzierstwa i rabunku tych „lichtpachterów”; literatura żydowska czasów przed rokiem 1848 jest pełną narzekań na ich postępowanie. Wszystkie petycje żydów do rządu zawierają na pierwszym miejscu prośbę o zniesienie tej hańby fiskalnej, a postępowanie tłumu z dzierżawcami na pierwszą wieść o ruchach wiedeńskich w r. 1848 najdosadniej charakteryzuje nienawiść ludu ku swym ciemiężcom. I w istocie dopiero rok 1848 zmiotł doszczętnie świeczkowe.

.....

Te i tym podobne sprawy zachwiały do reszty pozycję Homberga i oto, chcąc uniknąć skutków swego postępowania, uciekł do Wiednia z silnem postanowieniem nie wracania więcej do Galicji. We Wiedniu znalazł Homberg poparcie u ministra Stanu hrabiego Rotenhahna. Ten cenił bardzo zasługi Homberga na polu szkolnictwa i zamierzał go przenieść do Krakowa, gdzie miano również założyć szkoły dla żydów. Tymczasem cesarz — na skargę Tournau'a — rozkazał mu natychmiast wrócić do Lwowa. Homberg przedstawił świadectwo lekarskie na dowód, że nie może wrócić do Lwowa; nie bardzo znać wierzono jego chorobie (reuma, opuchłe nogi i zapalenie oczu), kiedy dla zbadania stanu jego zdrowia doń wysłano fizyka miejskiego Güldnera. Lecz choć i ten stwierdził, że Homberg jest chory i musi wyjechać do kąpieli, mimo to kancelarja nadworna pismem z dnia 16 lipca 1801 r. poleciła mu, by natychmiast wrócił do Lwowa. Homberg nie usłuchał i zaapelował do „Staatsrathu”, tutaj też znalazł poparcie i został na razie we Wiedniu.

Jaką pensję pobierał Homberg, jako inspektor, jest nam niewiadomem, lecz, że lubiał mieć uboczne dochody, o tem wiadano dobrze i we Wiedniu. Bo oto, kiedy w r. 1806 Napoleon Wielki zwołał „Synhedrion” żydowski do Paryża, obawiało się bardzo ministersiwo żydowskie, by żydzi austrjaccy nie pojechali tamże. Oprócz środków tego rodzaju jak dokładne czytanie listów do żydów adresowanych przez urzędników policyjnych, oraz wstrzymanie wydawania paszportów do Francji, zarządzone przez szefa „Polizeihofstelle” pana von Sumerau (tajnym okólnikiem do gubernatorów z dn. 17 listopada 1806 r.), zwrócono baczną uwagę na nauczycielstwo żydowskie w Galicji, które — zdaniem cesarza — było w części deistyczne i skłonne do reform. Dla tego wydaje się polecenie dyrektorowi policji, by wpłynął „auf den geistreichen aber geldarmen Herz Homberg, dass er gegen das Synhedrion Stimmung mache”.

Miał tedy rząd zaufanie do jego sprytu, lecz musiał Homberg nadużyć tego zaufania, gdy nagle poczęto się obawiać, by on tego sprytu nie użył na szkodę państwa. Najtajniejsze pismo cesarza (Arch. Namiestnictwa 1806 G. G. Nr. 184) z 18/IX 1806 wystosowane do wicenamieśtnika hr. Wurmsera stwierdza, że Homberga poddano we Wiedniu najściślej szemu nadzorowi, dass er, als schlauer, gewandter und unternehmender Jude von Lemberg aus, besonders bei der gegenwärtigen Lage der Dinge weit sicherer und nachgieber gegen den Staat wirken könnte, als zu Wien, wo er ohne Einfluss ist und unterbrochen beobachtet werden kann". Wurmser (1/XII 1806) radzi zostawić go we Wiedniu, gdyż, mimo małego wpływu we Lwowie, ma tutaj styczność z inteligencją i mógłby sobie wyszukać ludzi „die teils seine Kreaturen sind, teils Werkzeuge zur Ausführung seiner Unternehmungen. Na relacji gubernjalnej napisał cesarz:

„Ich befehle der Polizeihofstelle unter einem mit Ablieferung des Herz Homberg nach Lemberg zwar für jetzt einzuhalten, sollte aber unfehlbar und ohne weitere Anfrage, gleich damals zu bewerkstelligen, sobald die gegenwärtige Umstände sich in Beziehung auf Galizien ändern. Wo sich sodann mit der Fortsetzung und Beendigung des Untersuchungsgeschäftes alles ernster zu beabsichtigen sein wird. Franz".

6. Herz Homberg poza Galicją.

(Bnei Zion).

Homberg został we Wiedniu i nie pobierał żadnego wynagrodzenia od rządu. Ortodoksja wiedeńska, choć zupełnie różna od galicyjskiej, nie miała doń zaufania, uważano go wprost za szpiega rządowego. Dosyć jasno wypowiada to minister policji Sedlnicky w dopisku do enuncjacji radcy rządu La Roze: „Es hat das Ansehen, als ob die hiesigen Juden Herz Homberg wegen seines bisherigen Verbandes mit der Staatsverwaltung scheuen".

Nie mógł też Homberg mimo swych konneksji z rządem a może z powodu zbyt blizkiej z rządem styczności dostać we Wiedniu zajęcia.

Nie mając środków do życia, postanowił Homberg poświęcić się literaturze pedagogicznej i zaczął czynić starania, by uzyskać aprobatę dla swego podręcznika p. t. „Die Religion der Israeliten und Sittenlehre”, podanego władzy jeszcze w roku 1794.

Sprawa tego podręcznika stała się aktualna w roku 1807, kiedy komisja nadworna dla szkół niemieckich zwróciła uwagę na zupełny brak katechizmu i etyki żydowskiej do nauki w szkołach. Przypomniano sobie rękopis wniesiony przez Homberga i oddano go do oceny komisji pod przewodnictwem arcybiskupa wiedeńskiego. Komisja ta zaaprobowała podręcznik po usunięciu zeń kilku zdań, lecz w sferach rządowych były zdania co do wprowadzenia go do szkół podzielone.

Studienhofkommission dała swą aprobatę, ale żądała, by krajowy rabin morawski Mardochaj Baneth przejrzał i zaopatrzył go wstępem, a nadto, by Homberg nie podał na karcie tytułowej swego nazwiska (den Namen des nicht durchaus seiner Nation Vertrauen einflössenden Verfassers hinweglassen), za co mu wyznaczono 1000 złr. nagrody i polecono go łasce monarszej, prosząc o nadanie mu posady „bei der zur Verbesserung der Bildung dieser Nation noch zutreffenden Anstalten”. Radcy stanu Pfleger i Lorenz sprzeciwili się atoli ponownemu poruczeniu Hombergowi urzędu państwowego lub publicznego „ob seiner unmoralischen und höchst unredlichen Handlungen, deren er als Oberaufseher der deutsch jüdischen Schulen in Ostgalizien von seiner eigenen Nation beschuldigt worden ist“¹⁾.

¹⁾ Pribram A. F.: Urkunden und Akten zur Geschichte der Juden in Wien. II Tom. Wiedeń—Lipsk 1918, str. 161—172 № 325. 1807, 22 Juni. 1811, 24 Januar. Abfassung d. Morallesebuches. Z aktów kancelarji nadwornej (Hofkanzleivorrag, Statsgutachten, Studienhofkommission, teksty druk. w całości-

Dnia 4 grudnia 1810 podpisał cesarz Franciszek I cały akt i wyznaczył Hombergowi prócz owych 1000 zlr. jeszcze 2% z czystego zysku.

Tak powstał pierwszy urzędowy podręcznik do nauki religii mojżeszowej w Austrii pod tytułem: *Bnei Zion, ein religiöses moralisches Lehrbuch für die Jugend israelitischer Nation von Herz Homberg, einem Schüler Mendelsohns. Augsburg 1812 bei Matias Rieger*¹⁾.

Przeznaczenie podręcznika poznajemy ze wstępu w którym czytamy, że „...jego cesarska mość, starając się stale o podniesienie moralności u swych poddanych bez różnicy wyznania... kazał ułożyć niniejszy podręcznik” i raczył rozkazać:

1. by go wprowadzono do wszystkich szkół żydowskich w całym państwie,

2. by każdy narzeczony i każda narzeczona „izraelickiego narodu” zanim pójdzie do ślubu złożył w Kreisamcie egzamin z materiału naukowego objętego tym podręcznikiem.

Równocześnie wydała Kancelarja nadworna dwa dekrety (dla Czech i Galicji), które unormowały tenże egzamin z nauki religii.

Komisja miała się składać z urzędnika cyrkularnego, delegata magistratu (lub dominium) i rabina lub nauczyciela religii. Jeśli zwrócimy uwagę na to, że każdy zgłaszający się po pozwolenie ślubne musiał w Kreisamcie kupić własny egzemplarz „Bnei Zion”, pojmiemy, na jaki odbyt liczył Homberg w tak gęsto przez żydów zaludnionej Galicji. Między

¹⁾ Pojawienie się tej książki ogłoszone w czasopiśmie „Sulamith” 1812 IV, I, str. 182. Das Buch ist zu bekommen in Wien im Verlagsgewölbe des k. k. Schulbücherverschleisses bei St. Anna in der Johannissgasse. Jeszcze przedtem, bo w roku 1807 wydał Homberg podręcznik: *Imrei Szefer, ein religiöses und moralisches Lehrbuch, hebräisch und deutsch der israelitischen Jugend gewidmet*. I wydanie wyszło we Wiedniu u Horoszczańskiego, II w roku 1816 tamże u Antoniego Schmida. Ten podręcznik przetłumaczono także na język polski. Również i drugi podręcznik szkolny Homberga *Ben Jakir* przełożył na język polski *Tugendhold*.

bajki należy włożyć historję, jakoby sam Homberg miał być egzaminatorem ¹⁾, gdyż po roku 1806, nie wrócił więcej do Galicji w charakterze urzędowym, lecz nie da się zaprzeczyć, że młodzież żydowska obojga płci była odtąd narażoną na rozmaite szykany, a i korupcja niemałą grała rolę. Nie ziściły się atoli nadzieje Homberga. Żydzi tak ograniczeni ustawami wojskowemi, szkolnemi, nieprzekraczalną liczbą rodzin (we Lwowie) i t. p., chcąc uniknąć nowej szykany, przestali brać śluby u rabinów, lecz brali je pokątnie, tworząc ową wielką *fraus legis*, jątrzącą nasze społeczeństwo po dzień dzisiejszy. Daty niechaj nam najlepiej objaśnią całą sprawę. W 19 cyrkułach galicyjskich mieszkało w r. 1825—46.488 rodzin żydowskich, w r. 1826 zaś 48.610. Przyrost rodzin w tym roku wynosił tedy 2122, podczas gdy małżeństw urzędownie zgłoszonych było tylko 137 ²⁾.

Był tedy Homberg skazany na dochody z Czech i Moraw, lecz musiały być bardzo niewielkie, skoro La Roze pisze do ministra policji Sedlnickiego pod datą 10 lutego: „aus Mitleiden wird er (Homberg) von einigen mit Geld zeitweise *unterstützt* ³⁾).

Drugi zawód Homberga w Galicji nie zmienił jego zapatrywań na sprawy żydowskie; pozostał on nadal wrogiem tak misnagdów jak i chasydów.

Na żądanie cesarza Franciszka sporządził on instrukcję dla urzędów cenzuralnych i tamże orzekł, które manuskrypty powinny być przez nie a limine odrzucane.

1. Wszystkie nowe wielkie i małe modlitwy, oprócz modlitw *koronacyjnych* i innych okolicznościowych.
2. Rzeczy kabalistyczne.

¹⁾ Początki nowohebrajskiej literatury w Galicji, odczyt Gustawa Badera. *Wschód* № 126 i 127 rok 1903.

²⁾ *Provinzialgesetzsammlung* str. 102 u *Stögera* tom I. 138 uw. 2 *Gubernialverordnung* z 28 czerwca 1826 l. 38788.

³⁾ Wolf: *Geschichte der Juden in Wien*, str. 124.

3. Kazania, które nie zawierają nauk moralnych, albo są połączone z rozprawami talmudycznymi.

4. Moralne pisma przed ich przegładnięciem.

5. Nowe dzieła treści rabiniczno-talmudycznej, których i tak jest co niemiara.

6. Bezcelowe i — spitzfindige — uwagi i objaśnienia do dawnych autorów.

7. Biografie rabinów, którzy nic nie zdziałali poza talmudem.

8. Wszystkie historie o opętanych.

W tem samym piśmie (z sierpnia r. 1811) zaproponował rządowi zwołanie ankiety, złożonej z rabinów węgierskich, morawskich, czeskich i galicyjskich, by ta usunęła z modlitewnika i talmudu miejsca, obrażające uczucia inowierców, wśród których żydzi w prowincjach rakuskich żyją.

W nagrodę za tę pracę polecił minister policji Homberga cesarzowi i prosił zarazem pismem z dnia 21 sierpnia 1814 r., by go cesarz zamianował nauczycielem w szkole religijnej we Wiedniu.

Również i kancelarja nadworna pismem z końca sierpnia t. r. popiera tę prośbę. Lecz kilkakrotnie przez nas wspomniany radca policyjny La Roze dał o nim ujemną opinię, snać zabrakło ministra Zinzendorfa, a nowemu ministrowi policji Sedlnitz'kiemu nie tak bardzo znów na Hombergu zależało.

La Roze pisze: „Homberg ist wohl ein geschickter, aber unruhiger und herschsüchtiger Kopf, welcher weder in Italien, noch in Galizien Stand hielt und in Lemberg eben nicht rühmlich austrat”.

„Derselbe will nur den hiesigen Platz behaupten, einen Gehalt jährlich fl. 1500—2000, nebst einer grösseren freien Wohnung für seine zahlreiche Familie, dann Holz u. Licht erzwingen und dann die Oberaufsicht über die neue Schule sich zu eignen. Sein Werk „Bnei Zion” ist für Kinder

zu schwülstig und „Ben Jakir“ zu seicht geschrieben. Er selbst, da er sich unter die Gelehrten zählt, ist nun nicht mehr dazu gemacht, Kinder in Elementargründen zu unterrichten; er hat die Befugnis im hebräischen Unterricht geben zu dürfen, allein die Tolerierten¹⁾ vertrauen ihm ihre Kinder nicht an“...

...„Rücksichtlich seiner Geistesgaben verdient er Unterstützung, selbst hiesige mehr aufgeklärte und selbst ihrer Religion zugethane Juden achten Selben, finden ihn jedoch für den hiesigen Platz nicht anwendbar, indem sie seine Denk- und Handlungsweise scheuen“.

Homberg nie otrzymał proponowanej posady, otrzymał ją Salomon Herz, a potem rabin Izak Noa Marheimer.

Lecz cesarz nie kazał odłożyć propozycji ministra i kancelarji nadwornej ad acta; własnoręczny dopisek cesarza: „Dient mir zur Wissenschaft und werde ich auf Herz Homberg bei sich ergebenden Gelegenheiten Bedacht nehmen“, pozwalał Hombergowi żywić nadzieję, że przecież otrzyma kiedyś odpowiednią posadę.

I nie omylił się. Wkrótce nadarzyła się sposobność i Homberg został przeniesiony do Pragi w charakterze inspektora szkół żydowskich w całych Czechach, przez gminy wyznaniowe utrzymywanych.

Galicyski tytuł „Schuloberaufseher“ zmienia w Pradze na k. k. Schulrath i tak podpisuje się, pleno titulo, pod artykułem: „O rozwodzie małżeńskim“, umieszczonym w jednym z pierwszych roczników czasopisma: „Bikkurei Haitim“²⁾.

¹⁾ We Wiedniu zwali się żydzi: „Die Tolerierten“ i tak musieli się podpisywać, nawet na epitafiach widnieje to epiteton.

²⁾ „Bikkurei Haitim“ wychodziły we Wiedniu w latach 1821 — 1832 u Antoniego Schmida. Są one redagowane w języku hebrajskim, lecz zawierają liczne niemieckie artykuły, a oprócz tego taryfy, taksy, wiadomości z zakresu administracji i t. p. Są to roczniki na wzór naszego, a mają tę wartość, oprócz innych, że są pierwszym czasopismem hebrajskim w Austrii.

Artykuł ten jest napisany po niemiecku (n. b. kursywą hebrajską). Również sądzimy, że bezimienny artykuł: „O szkolnictwie galicyjskiem”, umieszczony w I-szym roczniku tego czasopisma (1821), pochodzi z jego pióra. Wskazuje na to wielka nienawiść ku społeczeństwu ortodoksyjnemu w Galicji, kilka żalonych wzmianek o szkołach józefińskich i ich działalności oraz dość ciekawa uwaga, że wskutek wojen napoleońskich i rozruchów w kraju szkoły te upadły. Podczas swego pobytu we Wiedniu wraca Homberg do pracy nad wydawnictwem biblii, poczętej przez Mendelsohna i pisze komentarz do ksiąg biblijnych p. n. H a k o r e m (winiarz). W nim to z wielką erudycją rozbiera trudne kwestje i objaśnia niejedno ciemne miejsce.

Homberg żył i działał w Pradze bardzo długo i dożył... chrztu prawie wszystkich swych dzieci. Był może z tego zadowolony. W podaniu do cesarza o tolerancję (prawo mieszkania) we Wiedniu, której mu raz już odmówiono (18 sierpnia 1833) tak pisze: „...ponieważ podpisany nie może jeszcze porzucić swej posady i zaniechać pracy nad pouczaniem swych współwyznawców (Bnei Zion § 308 i t. d.), że zasady żydowskiej religji są zgodne z podstawami religji chrześcijańskiej, przeto prosi bodaj o tolerancję dla swej rodziny¹⁾. Czterech synów podpisanego przyjęło już chrzest, Leon jest rosyjskim lekarzem sztabowym, Benedykt i Józef są bankierami, August zaś kandydatem praw, Fryderyk podporucznikiem w pułku Erzherzog, syn Bernard i córki: Leonora, Anna i Leontyna są jeszcze w żydostwie”...

Dla uzupełnienia niniejszej prośby winniśmy dodać, że Fryderyk Homberg przyjął chrzest dnia 6 lutego 1836 i natychmiast został mianowany porucznikiem. Tenże oficer — który w maju 1864 r. poszedł na emeryturę — miał jakieś zasługi około stolicy apostolskiej, gdyż otrzymał w roku 1868

¹⁾ Wolf: Historische Notizen „Allgem. Ztg des Judentums“ rok 1861, str. 325.

krzyż kawalerski orderu Piusa, a w roku 1873, krzyż komandorski orderu św. Jerzego ¹⁾).

W ostatnich latach swego życia obcował Homberg ze słynnym uczonym Salomonem Lejbą Rapoportem, który został rabinem w Pradze czeskiej po opuszczeniu posady w Tarnopolu. W zbiorze listów tego wielkiego historyka ²⁾ znaleźliśmy charakterystyczny list wdowy po Hombergu, który w dosłownem brzmieniu tak opiewa:

Sr. Wohlgeboren
Herrn Salomon Rapoport erster Oberjurist
in Prag.

Wien, den 26. März 1847.

Sr. Wohlgeboren Herrn Rabbiner Salomon Rapoport!
Verehrungswürdiger Herr Rabbiner!

Sie sagten mir in Prag, dass Ihnen einerlei: Herr Rabbiner oder Herr Oberjurist genannt zu werden! Und ich aus einer Gemeinde aus Fürth bei Nürnberg gebürtig, von Jugend an das feuerliches religiös begriffene Wort: „Herr Rabbiner“ gewöhnt, freue mich, es beibehalten zu können.

Ich hoffe, dass meine Gegenwärtigen Zeilen Sie und Ihre werte Familie bei erwünschten Wohlsein trifft. Da die höchste Hoffstelle mir und meinen Töchtern den lebenslänglichen unentgeltlichen Aufenthalt in Wien erteilte, ich in Prag gar keine Familie und hier in Wien ansässige Kinder und viele Verwandte habe, so ziehe ich es vor, die Lebenszeit, die mir von dem lieben Gott noch gegönnt, hier im Zirkel meiner Familie zu verleben. Ein verheirateter Sohn von mir, der in Ih (!) etabliert ist, hat mich ohnlängst zu meiner Freude—da er just ein Geschäft in Wien hatte—überrascht. Er war

¹⁾ Frühling Moritz: Biographisches Handbuch der in der k. u. k. östr.-ung. Armee aktiv gedienten Offiziere, Ärzte ... jüdischen Stammes. Wien 1911, str. 17.

²⁾ Zbiór listów i notat słynnego uczonego oddała mi rodzina do naukowego zbadania wzgl do wydania.

mehrere Wochen hier. Ich sprach und rühmte mehreres von Ihnen, wertgeschätzter Herr Rabbiner, sagte ihm auch, dass ich Ihnen noch eine Schuldnerin geblieben. Er hinterliess mir bei seiner Abreise 3 Stück Pf. in Golde für Sie, nebst seiner Empfehlung. Ich füge die drei Pf. hierbei, mit der Bitte sie gütig anzunehmen! Sollte ich Ihnen hier sonst etwas dienen können, so bitte ich meiner zu befehlen.

Mit Verehrung und שמחה י"ש האהוב

Henriette Homberg

K. K. Schulratswitwe.

Ihrer lieben Frau Tochter und Herrn Schwiegersohn bitte ich meinen herzlichen Gruss zu vermelden. Es soll mich freuen, ihr Wohlfinden zu vernehmen.

.....

Homberg umarł w Pradze w roku 1841, przeżywszy lat 92. Dotąd nie opisał nikt jego działalności w Pradze, mimo że trwała pełne ćwierć wieku (1816—1841).

7. Seminarjum nauczycielskie.

W myśl § 14 patentu józefińskiego powstało we Lwowie seminarjum nauczycielskie. Na czele tego zakładu stanął kilkakroć wspomniany Aron Friedenthal; zrazu był on tylko „Präparanden-Lehrer”, lecz już w roku 1793 otrzymał tytuł: „Seminarium-Direktor” i w tym charakterze przetrwał on w Galicji do roku 1806, t. j. do rozwiązania szkół. Bardzo mało wiemy o panu dyrektorze; pobierał on systemizowaną płacę 400 fl. rocznie, ilekroć zaś zastępował Homberga otrzymywał drugie tyle, jako „Inspectionen und Fahrgelder”.

Kurs präparandów trwał wówczas przez 2 miesiące, a frekwentantów było na jednym kursie dziesięciu (10). Z jakich sfer się rekrutowali adepci nauczycielscy, możemy sobie wyobrazić znając ówczesne społeczeństwo żydowskie w Galicji i stosunek jego do szkoły.

Kto raz odważył się na wpisanie do seminarjum, tego uważano za straconego dla żydostwa. Garnęli się zaś do tego zakładu młodzieńcy biedni, nęceni tamże pomocą w utrzymaniu się i natychmiastowem otrzymaniem posady po ukończeniu kursu. Zdaje się, że pozwalano uczniom na spanie lub wogóle na mieszkanie w szkole¹⁾, oraz że dawano im różne zapomogi. Nauczyciele posługiwali się preparandami, posyłali nimi listy i urzędowe „kawałki”, a panowie preparandzi, widząc piękny przykład u góry, wyłamywali się z przepisów religijnych, palili publicznie w sobotę fajki, a wszelkie skargi zanoszone do dyrektora były bezowocnymi.

I tak w dniu 25 grudnia 1792 r. wnosi Kahał na ręce Friedenthala dwa pisma: a) skargę na preparandę Reichenbacha, b) pismo nieznaney nam treści, w każdym razie dotyczące szkoły. Dn. 31 grudnia odsyła Friedenthal nierozpieczętowane pismo Kahałowi i to przez oskarżonego preparandę. Kahał czuje się tem dotkniętym i żąda satysfakcji: „wszak i nauczyciele są żydami i winni są Kahałowi uszanowanie; dlaczego nie strzegą sobót i dają zły przykład preparandom i młodzieży”. Kahał żąda usunięcia Reichenbacha z seminarjum; czy to się stało nie wiemy²⁾.

Stosunek Friedenthala do nauczycieli oraz jego czynność inspektorska jest nam nieznaną, w każdym razie formalnie ujmuje się za nauczycielstwem, konkomituje dobrze podania i t. p. Lecz zdaje się, że dobrze strzeże swej godności urzędowej. Kiedy podanie nauczyciela Homberga do Konsessu zakonmitował kierownik szkoły normalnej Gunzenhausen, Friedenthal przekreślił jego podpis i położył na podaniu swój³⁾.

¹⁾ Dnia 20 lutego 1793 r., donoszą nauczyciele Homberg i Grünbaum, że w nocy włamali się złodzieje do budynku szkolnego i okradli preparandę Reichenbacha. Archiwum Kahału lwowskiego.

²⁾ Arch. Kahału lwowskiego pod r. 1793.

³⁾ Arch. Kahału lwowskiego pod. z 9/6 1793, konkomitacja z 31/7 t. r

Fundus z ów na utrzymanie seminarjum dostarczają zrazu bezpośrednio podatki, t. zw. „5-cio złotych”, płacone przez wszystkie rodziny żydowskie i przeznaczone ryczałtowo na utrzymanie szkół.

Od roku 1788 (Dekret nadw. z 29 grudnia oraz patent józefiński § 9), przeznacza się na ten cel taksy, opłacane od „Minjanim”, w wysokości 50 złr. od każdego rocznie¹⁾. Wobec rozmaitej interpretacji pojęcia „Minjan” orzeka dekret nadworny z 14/5 1792 l. 73, intymowany dekretem gubernium galicyjskiego z dnia 12/6 t. r. l. 17171, że „Minjan” stanowi każda modlitewnia prywatna, posiadająca Torę lub bez tejże; dekret zaś nadw. z 14/5 1793 (intymowany dla Lwowa pismem cyrkułu z 12/8 1793, l. 2347) zniża taksę z 50 na 25 fl. rocznie, lecz rozszerza ją na wszystkie prywatne modlitownie²⁾. W tym celu zażądały cyrkuły od wszystkich Kahałów wykazów, utrzymujących minjanim; tej okoliczności zawdzięczamy szczegółowy wykaz „Minjanów” lwowskich z końca XVIII wieku. Wykaz ten przesłał Kahał lwowski cyrkułowi dnia 30 sierpnia t. r., a zawiera on 39 utrzymujących minjanim.

Cyrkuł pismem z dnia 1 sierpnia 1794 (a więc po roku) l. 2219 zwrócił Kahałowi wykaz poprawiony i skorygowany o 4 minjanim, oraz szczegółową tabelę, kiedy każde minjan powstało i ile ma zapłacić za cały czas od założenia do dnia 31 lipca 1794 r. Wszystkie kwity kasowe mają złożyć interesowani do 8 dni w urzędzie cyrkularnym. Jasnym jest że żadne minjan nie istniało (na wykazie!) dłużej jak od dwóch lat, niektóre w ciągu roku przestały istnieć, snąc nie mogąc płacić taksy, jedno zaś (u Chaima Masses) zostało urzędownie zamknięte.

Przypuszczalnie jest ten cały wykaz fałszywy, lecz i na

¹⁾ Za czasów Marji Teresy wszystkie „Minjanim” (prywatne modlitewnie) były zupełnie zakazane. (Stöger I, str. 67).

²⁾ Arch. Kahału lwowsk. Pismo cyrkułu z dnia 12/VII 1793 r., l. 2347.

nim wynosi suma restancji taks do 31 lipca 1794 złr. 1288 i 32¹/₂ kr.¹⁾.

Seminarjum istniało podobnie jak szkoły ludowe do roku 1806, a z jego zwinieniem zniósł rząd taksy od minjanów.

8. Szkoła normalna i szkoły trywialne we Lwowie.

Jak się wyżej powiedziało, była szkoła normalna trzyklasowa, a grono jej stanowili: kierownik i dwaj nauczyciele. Pierwszym kierownikiem szkoły był I s e r M i n d e n; przeniesiony po trzech latach na równorzędną posadę do bogatych Brodów oddaje posadę lwowską M o r g e n t a u ' o w i w końcu obejmuje ją G u n z e n h a u s e n, a po nim S z y m o n H o m b e r g. Mieszkał Gunzenhausen w swej szkole, lecz musiał mieć dużo dzieci, gdyż oto donosi pod datą 7 października 1795 Kahałowi, że wyprowadził się z budynku szkolnego na miasto i odtąd nie ręczy za inwentarz szkolny. Z polecenia cyrkułu z dnia 12 października 1795 l. 3378 powinien Kahał wypłacać Gunzenhausowi kwaterowe w wysokości 25%, płacy rocznej t. j. 75 zł. (płaca wynosiła 300 zł.) w ratach kwartalnych anticipando po 18 zł. 45 ct.

Inni nauczyciele tej szkoły brali po 200 zł., to jest tyle, ile nauczyciele w szkołach trywialnych; oprócz tego miał każdy nauczyciel żonaty prawo do mieszkania, złożonego z pokoju, alkowy i kuchni lub relutum za nie przez Kahał wypłacanego. (Orzeczenie lw. cyrkułu z 7/XI 1791 r.). Relutum Kahału wynosiło we Lwowie dla nauczycieli 36 czł. rocznie, a że za to nikt we Lwowie mieszkania otrzymać nie mógł, wnosili nauczyciele ciągle prośby już to do kahału, już to

¹⁾ Arch. Kahału lwowsk. r. 1794. We Lwowie były: w mieście dwie synagogi i jedno Bethamidrasz, na przedmieściu halickiem jedna synagoga (sykstuska?), i na krakowskiem jedna synagoga i jedno Bethamidrasz. Arch. Kahału lwowskiego, pismo cyrkułu z 14/XI 1789 l. 2780 i odp. Kahału z 3/XII 1789.

do cyrkułu o podwyżkę relutum; najchętniej brali nauczyciele mieszkanie w szkole (in natura) a że mieszkań było stosunkowo mało, używano różnych kroków a nawet denuncjacji, by kolegę usunąć a samemu zająć jego miejsce. Najzwyczajszym oskarżeniem było, że nauczyciel ma wiele dzieci i że one płaczem przeszkadzają nauce. Nauczyciel Joel Turnau, przeniesiony do Lwowa z Grzymałowa, a znany nam ze skargi na Homberga, jest żonaty; żona jego również nauczycielka pobiera z kasy kahałnej także 36 zł. rocznie. Tych 72 złr. nie daje spać innym nauczycielom. Dnia 14 kwietnia 1793 wnosi Szymon Popper do Kahału prośbę o podwyższenie relutum, gdyż „Turnau z żoną nie potrzebuje większego mieszkania, niż on z żoną”. Rezolucją z dnia 21 kwietnia t. r. l. 240, odsyła go Kahał z prośbą do cyrkułu, a cyrkuł zwraca podanie kahałowowi (24 kwietnia 1793 l. 372) do „pówtórnej rozwagi”. Gdy Kahał relutum nie podwyższył, udzieliło gubernium Popperowi jednorazowej zapomogi w kwocie 50 fl.

Gdy się o tem dowiedział Szymon Homberg (brat inspektora) natychmiast (18/VII 1793) wniósł podanie do gubernium, by wymusiło na Kahale mieszkanie dla niego. Gubernium przesłało podanie do zaopinjowania cyrkułowowi (22/7, expedyt: 31/7 1793), a Homberg wskazał dyskretnie, że właśnie teraz nieżonaty nauczyciel Grünbaum mieszka w szkole. Kahał atoli, do którego się urząd cyrkularny odniósł, oddał mieszkanie przy trywiałce na krakowskiem przedmieściu innemu żonatemu nauczycielowi Epsteinowi (7/11 1793). Z poduszczenia Homberga, nie chciał Grünbaum ustąpić z mieszkania i w podaniu do cyrkułu, koramizowanem przez Herca Homberga, wyjaśnił, że Epstein ma kilkoro dzieci i że tem zakłóci spokój w szkole. Cyrkuł w kategoriycznym tonie nakazuje Grünbaumowi opróżnienie mieszkania, lecz ten o ile się zdaje mimo to nie ustąpił.

W międzyczasie otrzymała Hombergowa posadę nauczycielki i to uspokoiło jej męża na pewien czas; lecz już 7-go

kwietnia 1795 r. czytamy w aktach, że Grünbaum ustąpił Hombergowi mieszkanie, a ten miał mu wypłacać swoje rektum. Natychmiast wnosi nowy lokator prośbę do Kahału, by mu to mieszkanie odrestaurowano, gdyż jest aż nadto zaniedbane ¹⁾).

Szkoły mieściły się jużto w budynkach kahałnych, jużto w ubikacjach, wynajętych umyślnie na ten cel. W każdym razie utrzymanie lokalu, konserwacja, inwentarz oraz płaca dozorczy szkolnego należały do Kahału. Wedle ogólnej austriackiej normy mieli dozorczy szkolni pobierać płacę 50—60 fl. rocznie. W szkołach galicyjskich pobierali wynagrodzenie w wysokości 30 kr. tygodniowo i za to musieli codziennie zamiatać i palić w piecach. W szkole Homberga pobierał tercjan tylko 22½ kr. tygodniowo ²⁾).

Ubikacje szkolne były zazwyczaj brudne, rzadko je bielono i zwykle przed egzaminem publicznym uskuteczniano to pobieżnie. Dachy zazwyczaj dziurawe, a w klasach wilgoć. O lichą klamkę do drzwi, lub o poprawę pieca musiał wnosić nauczyciel do Konferencji, ta do Kreisamtu, a Kreisamt przekazywał znów Kahałowi. Kahał zazwyczaj się nie spieszył i musiano nieraz urgować po kilkakroć i nakładać grzywny, zanim zrobiono najmniejszą reparaturę. Gdy zaś nauczyciele, nie mogąc się doczekać naprawy, sami wprost udawali się do cyrkułu, wnosili Kahał zażalenie na nich tak, jak gdyby sam nie był winien w tej sprawie. W r. 1800 były szkoły Homberga i Grünbauma tak zniszczone, że groziły zawaleniem; wówczas dopiero daje cyrkuł zrobić, co należy, wprost bez Kahału, i obciąża tą sumą kasę kahałną. (Cyrkuł 9/X 1800 l. 4954, oraz 21/X 1800 l. 5222).

Jeszcze gorzej było z drzewem na opał. Prawie zawsze było już dobrze zimno, kiedy szkoły nie miały jeszcze drzewa,

¹⁾ Arch. Kahału lwowskiego.

²⁾ Podanie Homberga o podwyżkę renumeracji dla tercjana tej szkoły (1/11 1795). Archiwum Kahału lwowskiego.

a gdy już kilka fur złożono, musiał się nauczyciel o każdą dalszą furę upominać bez końca, aby wreszcie nie otrzymać nigdy wymaganej ilości. Również z komórkami na drzewo była istna kłeska. Kahał polecał przechowywać drzewo w komorach pod schodami, lecz tutaj nie było na tyle miejsca i dlatego składano je na dziedzińcu, skąd je znów rozkradano. O drabinę ogniową dopominało się nauczycielstwo latami, a setki podań, złożonych w archiwum kahalnem, świadczą o bezskuteczności starań nauczycielstwa.

9. Jak wyglądała izba szkolna?

Inwentarz z 28 lutego r. 1793, mający szumny tytuł: „Haupt-Inwentarium über bei inbenannten deutsch-jüdischen Lemberger Normallehrern vorfindige, annoch anzuschaffende oder zu reparierende Schul-Geräthschaften”, daje nam na to pytanie jasną odpowiedź.

W klasie znajdowały się: ławki szkolne większe i mniejsze, duże tablice na stalugach (tablice były ceratowe), portret cesarza Józefa II, hebrajska modlitwa za cesarza, szafa na książki, stół dla nauczyciela, oraz kilka krzeseł (für Gäste), kamienne tabliczki do rachowania, ryte wzorki, „A. B. C. Täflein”, Buch der Ehre i Buch der Schande, „Schulprotokoll”, blaszane kałamarze dla uczniów, „Buchstabier-Tafeln”, piła do kredy, miska na piasek, linja, flaszka na atrament, miotła i t. p.

Tenże inwentarz zawiera budżet Kahału na r. 1794, który nam daje następujący obraz:

1. Opał dla 7 szkół, każdy piec wraz z należytością za rąbanie po 50 fl. 350 fl.
2. Czynsz najmu szkoły dla dziewcząt i szkoły na halckiem 300 fl.

3. Płace 7 tercjanów	138 fl. 30 kr.
4. Konserwacja i naprawy	200 fl.
5. Atrament, pióra, kreda, przybory dla ubogich uczniów, (nauczycielowi do ręki po 2 złr. kwartalnie)	56 fl.
6. Nagrody pilności	42 fl.
7. Relutum na mieszkanie dla trzech nau- czycieli po 36 fl.	108 fl.
Razem .	1194 fl. 30 kr.

Tyle więc wydawał Kahał oprócz wartości ubikacji szkolnych, mieszczących się w budynkach kahałnych.

Czynsz najmu wzrastał z każdym rokiem, a ponadto nikt nie chciał wynająć lokalu na szkołę, a jeśli się dał skusić wysokością czynszu, dziękował Bogu, że się jej pozbył¹⁾. W myśl kontraktu z r. 1804 płaci Kahał lwowski Izakowi Bersteinowi za j e d e n p o k ó j w domu pod l. 422^{2/4} 42 dukatów, czyli 183 fl. rocznie, zaś Abrahamowi Schapirze za dwa pokoje (w domu l. 135^{3/4}) 400 fl. rocznie. Ponadto żądali właściciele uwolnienia od kwaterunków wojskowych, na co się cyrkuł nie godził²⁾.

10. Nauka szkolna³⁾.

W myśl zarysu organizacyjnego nie różniły się szkoły żydowskie od szkół chrześcijańskich, li tylko tem, że w szkołach żydowskich n i e u c z o n o r e l i g j i⁴⁾. Homberg znał

¹⁾ Salomon Jolles wynajmuje swój dom na szkołę żeńską (6 sierpnia 1793 r.).

²⁾ Kreisschreiben z 27/X 1804 l. 7540, tamże potwierdzenie najmu przez gubernium 19/X 1804 l. 42103.

³⁾ W niniejszem studjum szkicujemy tylko pobieżnie całą rzecz, nie tykając już wcale szkół prowincjonalnych.

⁴⁾ Obacz podział godzin głównej szkoły na str. 228—229.

dobrze swe społeczeństwo i wiedział, że jeśli wprowadzi do szkół naukę religii, wówczas żaden ojciec nie pośle tam swego dziecka. Żaden bowiem polski żyd nie pozwoliłby na to, by jakiś „apikores” uczył religii i „zatruił dziecku wiarę”. Naukę religii zostawiono tedy chejderom i mełamedom, którym ówczesne ustawodawstwo daje należyty tytuł: „Religionslehrer”.

Książki szkolne były tu takie same, jak w szkołach chrześcijańskich, i w tym celu wydano nawet w myśl Hofordnung z 27/X 1786 nowe wydanie t. zw. „Namenbüchlein” bez małego katechizmu i bez pacierzy.

Zrazu uczył każdy nauczyciel w swojej klasie i podług tego byli „Lehrer der I klasse, der II” i t. p., potem podzielono nauczycieli podług przedmiotów (Lehrfächer), a Hofdekret z 17/IX 1794 (intymowany dekr. gubernium z 10/II 1794) zatwierdził ten stan rzeczy.

W szkole normalnej odbywała się nauka przez dwie godziny rano i dwie popołudniu. W piątek po obiedzie była rekreacja. Nauka była i w niedzielę, podczas gdy sobota była wolną.

W trywiałkach odbywała się nauka dla jednej partji rano, dla drugiej popołudniu, tak samo uczono w szkołach żeńskich.

Frekwencja uczniów i uczenie była najsłabszą stroną całego szkolnictwa. Brak zrozumienia potrzeby „normalnego wykształcenia”, oraz brak zaufania do szkół i nauczycieli wogóle, jakoteż niemożność oderwania młodzieży od nauki talmudu powodowały wielką nieregularność w uczęszczaniu do szkoły.

Żydzi wykręcali się pod najróżniejszymi pozorami: jedni przedkładali świadectwa lekarskie, a nawet świadectwa fizyków, inni przyjmowali nauczycieli prywatnych i w ten sposób obchodzili przepisy, inni znów brali t. zw. „Entlassschein” z gminy

Podział godzin niemiecko-żydowskiej

Zatwierdzony przez Friedenthala dnia 22 maja 1794.

I. Klasse	Sonntag	Buchstabenkennen und Buchstabieren von der Tafel	P.	Buchstabieren aus dem Namenbüchlein, Rechnen aus dem Kopfe	P.
	Montag	Buchstabenkennen und Buchstabieren von der Tafel	P.	Tabellen und Rechnen aus dem Kopfe	P.
	Dienstag	Lesen	P.	Tabellen und Rechnen aus dem Kopfe	P.
	Mittwoch	Lesen und Tabellen	P.	Lesen	P.
	Donners.	Buchstabenkennen und Tabellen	P.	Anwenden der Nennwörter	Ob.
Freitag	Lesen mit Anwendung der Regeln	P.	Schönschreiben	T.	
II. Klasse	Sonntag	Lesebuch	Ob.	Schönschreiben	T.
	Montag	Abwandeln der richtigen und unrichtigen Zeitwörter	Ob.	Lesebuch	Ob.
	Dienstag	Schönschreiben	T.	Rechnen	T.
	Mittwoch	Schönschreiben	T.	Lesen verschiedener Handschriften	T.
	Donners.	Lesebuch	Ob.	Schönschreiben	T.
Freitag	Lesebuch	Ob.	Rechtschreibung	P.	
III. Klasse	Sonntag	Schönschreiben	T.	Lesebuch	Ob.
	Montag	Rechnen	T.	Briefstil	Ob.
	Dienstag	Sprachlehre	Ob.	Erklären des Send-schreibens(?)	T.
	Mittwoch	Lesebuch	Ob.	Sprachlehre	Ob.
	Donners.	Schönschreiben	T.	1/2 Stunde Rechtschreibung, 1/2 Stunde Diktandoschreiben	
Freitag	Rechnen	T.	Lesebuch	Ob.	

Objaśnienie: P. = Popper, T. = Turnau.

szkoly głównej we Lwowie z r. 1794.

(Archiwum miasta Lwowa, w księdze zaproszeń na egzaminy).

Lesen mit Anwendung der Regeln	P.	Rechnen auf der Tafel	T.
Übungen der Namenwörter	Ob.	Schönschreiben	T.
Lesen mit Anwendung der Regeln	P.	Erklären des Gelesenen und Anfangsregeln der Rechtschreibung	P.
Schönschreiben	T.	Rechnen auf der Tafel	T.
Lesen mit Anwendung der Regeln	P.	Erklären des Gelesenen und Anfangsgründe der Rechtschreibung	P.
Rekreation		Rekreation	
Rechnen	T.	Rechtschreibung und Diktandoschreiben	P.
Lesen verschiedener Handschriften	T.	Flüssiges und richtiges Lesen	P.
Lesebuch	Ob.	Abwandeln der Zeitwörter	Ob.
Rechtschreibung und Diktandoschreiben	P.	Flüssiges und richtiges Lesen	P.
Rechnen	T.	Abwandeln der Zeitwörter	Ob.
Rekreation		Rekreation	
Briefstil	Ob.	Schriftliche Aufsätze	Ob.
Schönschreiben	T.	Lesen verschiedener Handschriften	T.
Rechtschreibung	P.	Lesebuch	Ob.
Briefstil	Ob.	Schriftliche Aufsätze	Ob.
Sprachlehre	Ob.	Rechnen	T.
Rekreation		Rekreation	

Objaśnienie: Ob. = Oberlehrer = Gunzenhausen.

pod pozorem, że opuszczają miasto, podczas gdy w rzeczywistości już to uczęszczali do chederów, już to zawierali związki małżeńskie.

Na 100 podań, wnoszonych przez Kahał do Kreisamtu, ab na odwrót jest '90 w sprawie uwolnienia ze szkoły. Jednym z powodów uwolnienia było wielkie ubóstwo rodziców ucznia. Cały szereg podań obejmuje tego rodzaju uwolnienia. Mieliśmy w ręku podania ojców, którzy proszą o zwolnienie synów swoich ze szkoły, bo ich chcą wysłać do krewnych na wieś, „synowie ich stali się w szkole lambartami tak, że ich nikt ujarzmić nie może”¹⁾.

Cyrkuł, który już to sam załatwiał te sprawy, ~~prze-~~ przekazywał je do zbadania Kahałowi, robił najrozsądniejsze ustępstwa rodzicom, godził się na to, by dzieci chorowite w dni słotne nie chodziły do szkół, zakładał szkoły jak najbliżej centrów żydowskich, lecz to wszystko niewiele pomagało, szkoły nie zapełniały się, jak się spodziewano. Prawie każdego roku a nieraz nawet kilka razy do roku obwoływano w synagogach „dass kein jüdisches Kind, welches nicht deutsch lesen und schreiben kann, heiraten, noch bei einem Handwerk untergebracht werden sollte. Es sind daher alle jene, die heiraten wollen, wenn sie auch Schulzeugnisse haben, dennoch anhero ins Kreisamt zu stellen, um sich von ihren erlernten Kenntnissen gleich mit dem nächsten besten deutschen Buche und durch Diktierung einer deutschen Konstruktion zu überführen”²⁾.

W r. 1792 (27/I) publikuje się nadworny dekret: „ażeby tak owym żydowskim studentkom, których (!) profesorka Mendelsohn doniosła, jakoteż wszystkim w ogólności żydóweczkom, do chodzenia do szkoły pociągnionym, iść za

¹⁾ Podanie Arona Schorra z 15/6 l. 2795 (Arch. Kahału lw.).

²⁾ Dekret gubernialny z 18/I 1793, ogłoszony pismem cyrkułu lwowskiego z 30/I 1793 l. 322 (Arch. K. lw.).

mąż tak długo zabronione było, póki z odebranej w szkole podług przepisu nauki świadectwa nie otrzymają”¹⁾).

Te przepisy, tylekroć powtarzane, stworzyły instytucję egzaminów dla kandydatów stanu małżeńskiego. Zazwyczaj pobierał dotyczący kandydat naukę u jednego z nauczycieli szkolnych i to z czasem stało się nowym źródłem ubocznych dochodów nauczycielstwa. Lecz biada temu kandydatowi, który nie okupi się w należyty sposób, nauczyciele i nauczycielki nie cofają się nawet przed donosem.

Często okazywał kandydat przy egzaminie trochę znajomości i wówczas pozwalano na małżeństwo pod warunkiem, że po weselu chodzić będzie przez rok lub więcej do szkoły. Najczęściej działo się to u dziewcząt, rodzice musieli podpisać t. zw. „Cautionsinstrument”, mocą którego zobowiązywali się do posyłania dzieci po weselu do szkoły. Czy w istocie wypełniano zobowiązania, o tem można z góry wątpić.

Nieregularne posyłanie dzieci do szkół pociągało za sobą dotkliwe kary pieniężne, które miał ściągać Kahał i oddawać do kasy cyrkularnej. Pieniądze te miały być obracane na cele szkolne. Tymczasem grzywny te w teorji rosły na tysiące, a Kahał ich nie ściągał, i żydzi dzieci do szkół nie posyłali.

Dwa razy do roku odbywał się egzamin. Przy końcu kursu zimowego w marcu²⁾ lub kwietniu i z końcem kursu letniego w lipcu. Na te egzamina przychodzili członkowie „Studienkonsessu” i za każdym razem przekonywali się, że młodzież nie czyni należytych postępów. Również i nagród dla młodzieży prawie nigdy nie rozdawano, gdyż Kahał prawie

¹⁾ Pilleriana z r. 1792 str. 21.

²⁾ W r. 1793 odbył się egzamin 20 marca, a zaczął się nowy kurs 8 kwietnia. W r. 1795 odbył się egzamin dopiero 17 kwietnia.

nigdy na czas nie wypłacał nauczycielom 3 zlr., należnych każdej szkole na każde półrocze¹⁾).

Konsess przedłożył swoje spostrzeżenia, w r. 1793 podczas egzaminu zimowego poczynione „Hofstudienkommission”, a ta znów cesarzowi. Cesarz wyraził swe niezadowolenie i kazał je opublikować we wszystkich galicyjskich bóżnicach²⁾. Przyczyna leżała w złej frekwencji. Odtąd rozpoczyna się surowe karanie opornych rodziców i majstrów, niechających posyłać dzieci, względnie czeladników do szkoły. Z polecenia magistratu odsyła się szupasem wszystkich zamiejscowych czeladników, niemających świadectw szkolnych i zmusza się dotkliwymi grzywnami Vorsteherów żydowskich do egzekwowania kar szkolnych. Ponadto starano się przy pomocy mełamedów uzyskać jak najdokładniejszy wykaz młodzieży. Każdy mełamed był odtąd obowiązany pod grozą utraty koncesji do dostarczenia nauczycielowi swego okręgu dokładnego wykazu swych uczniów i belferów. Później zmieniono manipulację w ten sposób, że każdy mełamed miał dać każdemu ze swych uczniów kartkę, a ten miał ją oddać nauczycielowi. Z tego zestawiano wykazy dzieci i rozdzielano młodzież między poszczególne szkoły. Również mieli dawać rabini wykazy metrykalne, a Vorsteherzy mieli wszystkie te wykazy zestawiać, opornych osobno spisywać i ogłaszać ich imiona w synagogach.

Również zwrócono baczną uwagę na nauczycieli prywatnych i wydano szereg dekretów, mocą których nie wolno było nikomu uczyć prywatnie przedmiotów „normalnych”, jeśli nie miał świadectwa uzdolnienia od inspektora Homberga.

Tym staraniom zawdzięczamy statystykę chejderów i ich uczniów. Według wykazu z 29 stycznia 1795 (Wezwanie

¹⁾ Dekret Gubernium z 5/III 1795, l. 3100, intymowany pismem cyrkulu lw. z 20/8 1795, i. 3309.

²⁾ Pismo cyrkulu lw. z d. IX 1793. l. 2871.

cyrkułu w. z 10 stycznia 1795, l. 1879), było we Lwowie 85 mełamedów, 183 belferów, 1574 uczniów chejderowych. Mełamedzi mieli razem dochodu rocznego 13.420 złr., z czego wypłacali 201 złr. za opał, 81 złr. za oświetlenie, a 50 złr. za noszenie wody. Tutaj nie jest wliczona płaca belferów w wysokości 5077 złr. rocznie, z czego 4744 płacili mełamedzi, a resztę uczniowie. Najwięcej uczniów (160) miał Abraham Remer, najmniej (3) miało kilku.

Niezadowolenie cesarskie spowodowało wysłanie komisji dla zbadania złego stanu szkół. Na jej czele stanął von Plessing. Już na kilka tygodni przedtem zbierano materiał statystyczny, wysyłano z gubernium dziesiątki cyrkularzy dotyczące uczniów, rodziców, mełamedów, nauczycieli prywatnych, ściągania grzywn przez Kahał i t. p.

Sama komisja ukończyła swe prace dnia 27 grudnia 1793 i spisała protokół swych czynności w 29 §§.

Najważniejsze z nich są:

§ 1. Mimo ustaw i rozporządzeń młodzież do szkół nie chodzi, kahały nie karzą rodziców, a nauczyciele nie przynaglają młodzieży. Kary aresztu na opornych się nie stosuje.

§ 2. Budynki szkolne są brudne i ciasne. Podług wykazu nauczycieli powinno chodzić do obu szkół na przedmieściu krakowskiem 703 dzieci, a jest ledwie miejsce na 347, gdyby połowa szła rano, a połowa popołudniu. Szkoła na „Halic-kiem” powinna liczyć dzieci 414, a ma miejsce ledwie na 200. Szkoła „der I Klasse in der Stadt” powinna liczyć 304, a ma miejsce 153 dzieci.

§ 3. Tabeli frekwencyjnej, sporządzonej przez byłego „Kreishauptmana” v. Orlewski nie mają nauczyciele, bo jej nie otrzymali.

§ 4. Kahałnicy nie znają rejonów szkolnych i nie mają w swej kancelarji przeglądowych tabel.

§ 5. Dzieci często zmieniają szkoły, jak zmieniają mełamedów.

§ 6. We Lwowie, gdzie jest 14.000 żydów, nikt nie rejestruje dokładnie wypadków śmierci, urodzin, przesiedleń i t. p.

§ 7. Od trzech lat nagromadziły się kary do niebywałej wysokości, lecz nikt ich nie ściąga ¹⁾.

W dalszych §§ 8—12 zarządza komisja, by z początkiem nowego roku wszyscy nauczyciele zebrali się u kierownika Gunzenhausena i tu przy pomocy „Vorsteherów i grundbuchu” podzielili między siebie wszystkie dzieci. Wykaz absentów należy przedłożyć komisji z uwagą, czy i ile razy ojciec dziecka był z tego tytułu karany (§ 13); tym ojcom należy zagrozić, że jeśli natychmiast nie poślą dzieci do szkoły, będą musieli zapłacić wszystkie zaległe kary. Za każdą dłuższą niebytność ucznia (uczenicy) w szkole podpada ojciec karze: za jedną absencję 9 ct. lub 2 dni aresztu, 3 absencje 18 ct. lub 4 dni, 6 absencji 6 dni aresztu, 9 absencji 1 dzień robót aresztanckich, 12 absencji 2 dni robót aresztanckich, 15 absencji 3 dni, 18 absencji 4 dni robót i t. d. i t. d. (§ 15). Za niepłacone kary musi ojciec odsiedzieć w areszcie, odtąd zastawów przyjmować nie wolno (§ 16).

Wykazy frekwentantów, absentów i kar przepiszą starsi uczniowie kaligraficznie po hebrajsku 66 razy, a „Monatshalterzy” kahalni przybiją je pod karą 6 dukatów w 59 minjanim i 7 synagogach (§ 17).

(§ 18). Każdy ojciec, opiekun, mełamed ma pod karą 9 zł. lub 3 dni aresztu natychmiast donieść właściwemu nauczycielowi o weselu, osieroceniu, chorobie ucznia. Za to, czy wykazy wiszą w modlitewniach, są odpowiedzialni nauczyciele (§ 19), oni też mają otrzymać wykaz mełamedów, do których uczęszczają ich uczniowie (§ 20). Dalsze §§ przykazują, że z początkiem każdego miesiąca odbywać się będą

¹⁾ Według wykazu (Kreisschreiben z 31/I 1793 l. 302) kasy cyrkularnej należało ściągnąć za czas od września 1791 do grudnia 1792: 1510 zł. 48 ct., z czego po odpisaniu 524 zł. zostaje do ściągnięcia 986 zł. 12 ct. Na to ściągnął kahał 24 zł. 51 ct. kar szkolnych.

wspólne sesje Kahału i nauczycieli dla uregulowania frekwencji, a na pierwszą sesję przyjdzie *Kreishauptman*.

Wszystkie te środki nie na wiele się przydały. Później zaostorzano je coraz bardziej, lecz zawsze bezskutecznie. W Archiwum Kahału lwowskiego mamy z lat 1798 — 1804, setki uwolnień uczniów i uczenic ze szkoły oraz setki podań przez cyrkuł nieuwzględnionych, setki próśb o zdjęcie egzekucji i usunięcie wojska z mieszkania. Kahał miał bowiem do dyspozycji 8 żołnierzy po 6 kr. dziennie dla celów egzekucyjnych. Cały szereg upomnień kasowych i innych druków wskazuje na to, że serjo brano tę sprawę. Lecz i to nie pomagało. Nauczyciele nie umieli pozyskać nie tylko rodziców, lecz nawet i młodzieży. Stosunek młodzieży do nauczycielstwa nie był lepszy od stosunku ich rodziców.

Sprzeczne dążenia domu i szkoły, rozbieżne cele i dążenia doprowadzały do konfliktów. Stary system kija wywoływał często reakcję w szkole, nieraz ujmowali się rodzice krzywd swych dzieci, a wówczas nauczycielowi i *Kreisamt* i policja nie pomogły.

Urzędnik kancelarii Homberga *Franciszek Ksawery Weiss*, t. zw. *Supplent des Schuloberaufsehers*, często w latach 1803 — 1805 interwenjuje w takich sprawach, a i *Szymon Homberg* w r. 1803/4, już *Oberlehrer* i tłumacz gminny, stara się niejedną załagodzić sprawę. Lecz *Weiss* nie umiał zmienić zapatrywania ludności, a *Homberg* stał się we Lwowie niemożliwym tak, jak jego „wielki” brat.

Owoce pracy *Józefa II* i na tem polu, jak i na innych, okazały się gorzkiemi. W ostatnim roku istnienia do szkół tych chodziło we Lwowie dzieci 389, w obwodzie tarnowskim 705, brzeżańskim 533, przemyskim 1200, stryjskim 623, żółkiewskim 100, lecz los szkół był rozstrzygnięty. Dekretem z 26 czerwca 1806 zwinął cesarz *Franciszek* wszystkie szkoły żydowskie w Galicji wraz z seminarjum lwowskiem, a fundusz

tych szkół, stworzony z podatków żydowskich (132.460 złr. w banknotach i 126.628 fl. w obligacjach 3 $\frac{1}{2}$, 4 i 5 procentowych) wcielił do ogólnego galicyjskiego „Normalschulfond”. Akta, papiery i przybory szkolne poleciło gubernium (dekr. z 17/7 1807 l. 28696) oddać dyrekcji szkół niemieckich, a personel nauczycielski rozpedziło na 4 wiatry, rzuciwszy mu nędzną odprawę.

Żydzi galicyjscy odetchnęli. Chasidim i misnagdim postawili na swoim — odcięli Galicję od kultury świata cywilizowanego na długo . . . na bardzo długo.



Tęgoż autora wyszły następujące prace historyczne:

- Przegląd literatury historii żydów w Polsce (1889 — 1903).**
Lwów 1903.
- Josephus Flavius: Charakterystyka człowieka i historyka na tle współczesnych wypadków.** Studium historyczne. Lwów 1904.
- Z przemyskich dziejów.** Szkic historyczny. Lwów 1904.
- Życie prywatne żydów lwowskich na przełomie XVI i XVII wieku.**
Studjum historyczne. Lwów 1905.
- Notatki bibliograficzne do historii żydów (1903—1904).** Lwów 1905.
- Makabeusze.** Studium historyczne. Lwów 1905.
- Lewko Bałaban, burmistrz kahalny lwowski z końca XVIII wieku.** Szkic historyczny. Lwów 1905.
- Herc Homberg i szkoły józefińskie dla żydów w Galicji (1787 — 1806).**
Studjum historyczne. Lwów 1906.
- Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII wieku.** Praca odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie naukowym im. H. Wawelberga przez Wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego i polecona w r. 1907 przez Akademię Umiejętności w Krakowie do nagrody im. Barczewskiego. Lwów 1906, stron XXIV+577+188.
- Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII wieku.** Wydanie popularne, Lwów 1909, stron XXIV+577.
- Historja projektu szkoły rabinów i nauki religii mojżeszowej na ziemiach polskich.** Lwów 1907.
- Przegląd literatury historii żydów w Polsce (1899 — 1907).**
Bibliografia i recenzje. Lwów 1908 (310 tytułów).
- Żydzi w Austrii za panowania cesarza Franciszka Józefa I. ze szczególnem uwzględnieniem Galicji (1848 — 1908).** Tekst wykładu historycznego. Stanisławów 1909.
- Spis żydów i karaitów ziemi halickiej i powiatów kołomyjskiego i trembowelskiego z r. 1765.** Kraków. Nakł. Akademii Umiejętności 1909.

Dzielnica żydowska, jej dzieje i zabytki. (Biblioteka lwowska Nr. 5 i Nr. 6). Lwów 1909 z 40 ilustr.

Judaeo-Polonica (Lamus r. 1910. VI.)

Skizzen und Studien zur Geschichte der Juden in Polen.
Berlin, bei Louis Lamm. 1911 str. 122.

Dwa przyczynki do stosunków Jagielly z żydami lwowskimi.
Lwów 1911 (nadbitka).

Italienische und spanische Aerzte und Apotheker im XVI. und XVII. Jahrhundert in Krakau. Czernowitz 1912 (Odbitka).

Jawein Mecula t. j. Bagno głębokie. Kronika zdarzeń z lat 1648—1652, napisana przez Natana Hannowera z Zaslavia i wydana po raz pierwszy w Wenecji w roku 1653. Przełożył z oryginału hebr. i opatrzył wstępem i uwagami dr. Majer Bałaban. Lwów 1912 str. 80.

Przegląd literatury historii żydów w Polsce (1907—1911). (Nadbitka). Warszawa 1912 (555 tytułów).

Dzieje żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304—1868, tom I 1304—1655. Kraków 1913. Nakładem izraelskiej gminy wyznaniowej XXIV+470 4^o.

לחברות התנועה הפראנקית Odbitka z Hebid III. Berlin 1913.

Zur Geschichte der Juden in Polen, zwei Vorträge. Wien 1915.

Historja i literatura żydowska ze szczególnem uwzględnieniem żydów w Polsce. Tom I od niewoli babilońskiej do upadku świata starożytnego. Lwów 1916 (wydanie I, 272 stron i 25 rycin).

Historja i literatura żydowska tom II do r. 1492 (pod prasą).

Historja i literatura żydowska tom I wydanie II (pod prasą).

Żydzi w Galicji i w Rzeczypospolitej krakowskiej (1772—1868).
Lwów 1916. Księgarnia Polska B. Polonieckiego stron 238.

Herz Homberg in Galizien (Odbitka). Berlin 1916.

Die Krakauer Judengemeindeordnung aus dem Jahre 1595 und ihre Nachträge (Odbitka) Teil I, Frankfurt a/M. 1913. Teil II, Frankfurt a/M. 1916.

Joseph Jonas Theomim Fränkel in Krakau und seine Zeit (1742—1745)
Archivalische Studie. Breslau 1917 stron 60.

Die Judenstadt von Lublin (mit Zeichnungen von Richard Henker)
Berlin, Jüdischer Verlag, 1919, z 71 ilustracjami.

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAŃ
BIBLIOTEKA
06-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83



F

21,770